

Ks. GABRIELE AMORTH



NOWE WYZNANIA EGZORCYSTY



Tytuł oryginalu:

NUOVI RACCONTI DI UN ESORCISTA

SPIS TREŚCI

WSTĘP	3
WSPOMNIENIE O OJCU CANDIDO AMANTINI	3
POSZUKIWANY JEST EGZORCYSTA.....	4
ŚWIADECTWA.....	9
CHRYSTUS PRZECIWKO SZATANOWI	13
ŚWIADECTWO	18
WSZYSTKO NA CHWAŁĘ STWÓRCY.....	19
W IMIĘ MOJE ZŁE DUCHY BĘDZIECIE WYRZUCAĆ"	21
ŚWIADECTWA.....	25
SZATAN W AKCJI.....	28
ŚWIADECTWA.....	32
JAK ROZPOZNAĆ OBECNOŚĆ DIABELSKICH WPŁYWÓW	39
ŚWIADECTWA.....	43
EGZORCYZMY I MODLITWY O UWOLNIENIE.....	47
ŚWIADECTWA.....	52
KTÓRE PRZYCZYNY I SKUTKI SĄ OBECNOŚCIĄ DIABŁA.....	58
ŚWIADECTWA.....	65
TRUDNOŚCI I PROBLEMY OTWARTE.....	69
ŚWIADECTWA.....	75
NĘKANIE [NIEPOKOJENIE]	83
DOMY, SKLEPY, POLA... ..	84
ŚWIADECTWA.....	88
OD NĘKANIA DO OPĘTANIA.....	90
PYTANIA I ODPOWIEDZI.....	93
EGZORCYŚCI I CZAROWNICY	93
PROBLEMY DOKTRYNALNE.....	96
PYTANIA RÓŻNE I SZCZEGÓLNE OBJAWY	98
POMÓWMY O SZATANIE	100
ŚRODKI WYZWOLENIA.....	102
NIEWIASTA – NIEPRZYJACIÓŁKA SZATANA	105
ZAKOŃCZENIE.....	110
MODLITWY O UWOLNIENIE OD ZŁEGO DUCHA	111

WSTĘP

Przyznam, iż nie umiem jasno powiedzieć, dlaczego moja poprzednia książka **„Wyznania egzorcysty”** (Ed. Dehoniane, Roma; wyd. polskie Edycja św. Pawła, Częstochowa, odniosła taki nieoczekiwany sukces, sukces z pewnością przewyższający jej wartość. Próbując to wytłumaczyć, przypominałem sobie pewne zdanie z Księgi Przysłów: **„Sermo opportunus est Optimus”**, najlepsza jest mowa stosowna, wygłoszona w odpowiednim momencie (por. Prz 15, 23). Mogę więc chyba bez zbytniej przesady stwierdzić, że sięgnąłem po temat, który powinien być dzisiaj podejmowany. Czułem potrzebę zajęcia się tym zagadnieniem, dlatego też nie ukrywam mojego zadowolenia z powodu szybkiego wyczerpania nakładu książki. Szczególnie jednak cieszy mnie to, iż wreszcie zaczęło coś się zmieniać na polu egzorcyzmów.

Biorąc pod uwagę, że problem egzorcyzmów wzbudza szerokie zainteresowanie, tak księży jak i osób świeckich, postanowiłem kontynuować ten temat. Ufam, że przysłużyć się w ten sposób wielu ludziom i jestem szczęśliwy, że inni egzorcysty czy inne osoby ze świata katolickiego mają swój udział w powstaniu tej książki.

Przymierzając się do napisania „Nowych wyznań egzorcysty”, w pierwszym momencie myślałem, by ograniczyć się do jednej książki zawierającej różne epizody z komentarzem. Później dostrzegłem konieczność lepszego rozwinięcia pewnych kwestii, których nie mogłem rozwinąć w pierwszej książce. Podstawą dla drugiej książki pozostaje wciąż moje osobiste doświadczenie zdobywane pod kierownictwem o. Candido Amantini. Brałem jednak pod uwagę również doświadczenie innych egzorcystów, ich sugestie, niektóre epizody, które im się przydarzyły, i dziękuję za ich współpracę.

Epizody czy opowiadania zostały umieszczone w dodatku do poszczególnych rozdziałów, ale są podstawą rozważań ze względu na zawarte w nich przykłady. Wybrałem te fakty, które wydawały mi się najbardziej znaczące. Chodzi o wydarzenia współczesne, a czasami jeszcze trwające. Opisałem tylko rzeczy prawdziwe, niekiedy tylko zmieniłem imiona i niektóre szczegóły, które mogłyby pomóc w zidentyfikowaniu bohaterów.

Proszę Pana, by pobłogosławił również to dzieło. Życzyłbym sobie, aby zyskało dużą popularność, jeśli przyczyni się do chwały Boga i do dobra dusz.

ks. Gabriele Amorth

WSPOMNIENIE O OJCU CANDIDO AMANTINI

Także w tej książce czuję potrzebę wspomnienia mojego mistrza, o. Candido Amantini, którego Pan powołał do swojej chwały 22 września 1992 r. Był to dzień św. Candido, jego patrona. Współbraciom, którzy od rana przewijali się przy jego łóżku, by złożyć mu życzenia, powiedział po prostu: "Poprosiłem św. Candido, żeby zrobił mi dzisiaj prezent". Cierpiało bardzo, wiadomo więc o co poprosił i został wysłuchany.

Urodzony w Bagnolo di S. Flora (Grosetto) w 1914 r., o. Candido, z rozległą wiedzą (wykładał Pismo święte i teologię moralną) łączył świętość życia, mądrość i równowagę wewnętrzną, dlatego był bardzo ceniony jako spowiednik i kierownik duchowy.

O nim powiedział o. Pio: "To naprawdę kapłan według Serca Bożego".

Przez trzydzieści lat pełnił posługę egzorcysty w diecezji rzymskiej. Ludzie przybywali do niego z całych Włoch i z zagranicy. Przyjmował nawet siedemdziesiąt - osiemdziesiąt osób każdego ranka. Zawsze cierpliwy, zawsze uśmiechnięty, często dawał rady, które okazywały się naprawdę natchnione.

Wyraził swoją wielką miłość do Matki Bożej w książce wydanej przez Edizioni Dehoniane w 1971 r., **„II mistero di Maria”** [Tajemnica Maryi). Nie miał zbyt wiele czasu na pisanie, pochłonięty modlitwą (nieraz nocami) i wykonywaniem swej posługi egzorcysty. W 1990 r. odniosłem wrażenie, że stan jego zdrowia zaczyna się gwałtownie pogarszać. Bałem się, że przypadnie dziedzictwo jego doświadczenia jako egzorcysty, które z wielką cierpliwością starał się mi przekazać. Napisałem w pośpiechu „Wyznania egzorcysty” i poprosiłem Edizioni Dehoniane, aby tę książkę wydrukowały z takim samym pośpiechem. Bałem się, że nie będzie mógł jej przeczytać i dokonać korekty. Odszedł w wigilię ukazania się książki „Nowe wyznania egzorcysty”, do powstania której przyczynił się, i jestem mu za to wdzięczny, wzywając jednocześnie jego opieki z nieba.

ks. Gabriele Amorth

POSZUKIWANY JEST EGZORCYSTA

Kiedy w czerwcu 1986 r. kard. Ugo Poletti postawił mnie u boku o. Candido Amantini, abym służył mu pomocą w wykonywaniu posługi egzorcysty, otworzył się przede mną nowy świat, wcześniej zupełnie nieznany. Proszę nie myśleć, że główne wrażenia pochodziły od krańcowych przypadków, dziwnych fenomenów, w które wierzy się tylko po ich zobaczeniu. Najsilniejszym i najtrwalszym wrażeniem dla egzorcysty było przebywanie w kontakcie ze światem cierpiących, bardziej na duszy niż na ciele.

Światem osób, które przychodzą do kapłana z zaufaniem i gotowością na skorzystanie z jego posługi, potrzebujący pomocy i rady.

W większości przypadków zadaniem egzorcysty jest pocieszenie i oświecanie, aby usunąć fałszywe obawy lub i błędne zachowania (takie, jak zwracanie się do czarowników, kartomantów i tym podobnych) i zbliżenie dusz do Boga poprzez umożliwienie im podjęcia na nowo życia wiary, modlitwy, uczęszczania na Mszę św. i przystępowania do sakramentów, zdecydowanego zbliżenia się do Słowa Bożego.

W mojej długiej już służbie kapłańskiej nie miałem nigdy wcześniej tak wielu okazji, aby przybliżyć do Boga, do Kościoła tak wiele pojedynczych osób lub całych rodzin.

Większość cierpiących nie potrzebuje egzorcyzmów, ale szczerego nawrócenia. Wciąż odkrywałem, jak wielka i ciągle wzrastająca jest dzisiaj potrzeba egzorcystów i jak, niestety, nieadekwatna jest odpowiedź i przygotowanie ludzi Kościoła. To na tych dwóch problemach zatrzymam się w rozdziale wprowadzającym. Wpierw jednak muszę przypomnieć jeszcze inny fakt, dla mnie

niesłuchanie znaczący, który nagle pogłębił moją wiedzę w tej dziedzinie, otwierając mi możliwość kontaktów nie tylko na poziomie krajowym.

W końcu września 1990 r. ukazała się moja książka „Wyznania egzorcysty”. Nie myślałem, że zyska taką popularność. Po kilku dniach spotkałem pewnego pięćdziesięcioletniego kapłana. Zatrzymał mnie, by mi powiedzieć: "Przeczytałem ojca książkę jednym tchem. Zapewniam, że to, co ojciec napisał, to wszystko są rzeczy, o których nikt nigdy mi nie mówił". Następnie otrzymałem całą serię listów, które podniosły mnie na duchu, albowiem pochodziły od innych egzorcystów. Wszyscy deklarowali całkowite poparcie dla mojej książki. I rozpoczęła się długa seria recenzji i wywiadów: telewizja, radio, prawie wszystkie największe czasopisma, zwłaszcza świeckie.

W 1991 r. **Radio Maryja**, słuchane w całych Włoszech, poświęciło mojej książce serię audycji, od 12 lutego do 24 września, umiejętnie prowadzonych przez Ojca Livio. Nie trzeba mówić, że była to najskuteczniejsza droga popularyzacji książki i myśli w niej zawartych. Dodam wielką ilość konferencji, listów, spotkań, które pozwoliły mi lepiej poznać również te dwa problemy, które chciałem tu pokrótce przedstawić.

Dlaczego potrzeba egzorcystów jest dziś tak nagła?

Czy możemy powiedzieć, że szatan jest bardziej rozhukany w naszych czasach niż w przeszłości? Czy możemy powiedzieć, że przypadki diabelskiego opętania i innych mniejszych szkodliwych chorób są dziś częstsze niż kiedyś?

Wciąż kierowano do mnie tego typu pytania i moja odpowiedź na nie jest twierdząca. Racjonalizm, ateizm głoszony ludziom, korupcja pochodząca z konsumpcyjnego świata zachodniego spowodowały zastraszający upadek wiary.

Gdy tylko upada wiara, natychmiast wzrasta zabobon - to stwierdzenie stanowi matematyczny pewnik.

Wzrost zabobonu jest dzisiaj podsycany także przez inne czynniki. Kino, telewizja, radio, gazety, służą często nie tylko rozpowszechnianiu pornografii, ale również magii, spirytyzmu, okultyzmu, rytów wschodnich. Ponadto niektóre tłumne zjazdy, nagrania płytowe, dyskoteki, rozpowszechniają zakamuflowane orędzia, rock satanistyczny i tym podobne.

Najbardziej widoczne konsekwencje tych działań bywały już ujawniane przez policję, gdy niektóre ekscesy doprowadzały do zbrodni. We wszystkich gazetach zachodnich najpoczytniejszą rubryką jest horoskop, co w prostej linii prowadzi do ugruntowania zabobonu. We Włoszech kładzie się cieniem sprawa legalizacji aborcji i narkomania: dwie plagi często kojarzone ze złem satanistycznym.

30 października 1991 roku, Trzecia Sekcja Karna Sądu Kasacyjnego wydała sentencję, w której stwierdza, że działalność jasnowidzów, magów i im podobnych jest legalnym źródłem zarobków, podległym podatkowi dochodowemu, tak jak grafologia, astrologia, dyscypliny paranormalne.

Wynika to z tego, iż ponad dwanaście milionów Włochów zwraca się do magów, czarownic, chiromantów, kartomantów, itp. Niełatwo jest dokonać obliczeń statystycznych, ale takie właśnie dane, uważane za najbardziej prawdopodobne, zostały opublikowane na zjeździe w Perugii (1-3 marca 1991 r.), którego temat brzmiał: Magia, nowe religie i ezoteryzm we Włoszech. Dodajmy do tego rozwój sekt satanistycznych i powiedzmy również, że ludność nie ma żadnej ochrony ani ze strony państwa (przytoczymy w dodatku zdanie pewnego lekarza), ani ze strony Kościoła.

Chciałbym, aby te dwanaście milionów Włochów zamiast do magów zwracało się do kapłanów. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że wiara tych ludzi zredukowana jest do słabego światła. Według badań statystycznych, promowanych przez tygodnik *Famiglia Cristiana* i miesięcznik *Jesus*, tylko 34% Włochów wierzy w istnienie szatana.

Czasopismo *Vita Pastorale* w styczniu 1992 r. opublikowało interesujący artykuł uczonego Armando Pavese, w którym mówi się między innymi, że działających okultystów jest ponad 100.000, i że są prawdziwymi zawodowcami, o wypróbowanym doświadczeniu; kapłanów jest mniej niż 38.000 i na tym polu są prawdziwymi analfabetami. Do kogoż więc mają się zwracać wszyscy zagubieni we współczesnym świecie?

W dodatku do pierwszego rozdziału przytoczę przykład, na jakie cierpienia narażeni są wierni poszukujący egzorcyzmy. Okazuje się, że trudno być nawet wysłuchanym z tym minimum zrozumienia, które miłość chrześcijańska zakłada! Stajemy wobec ignorancji nieusprawiedliwionej, nad którą chciałbym się zatrzymać przez chwilę, tak jak zatrzymałem się nad sytuacją ludności zwracającej się do magów.

Jest to drugi temat tego rozdziału.

Od nieokreślonej liczby dziesięcioleci egzorcyzmy zostały prawie wyeliminowane w świecie katolickim, w przeciwieństwie do tego, co dzieje się w niektórych wyznaniach protestanckich. Nie sądzę, bym mówił coś ofensywnego w odniesieniu do biskupów, jeśli stwierdzą jeden rzeczywisty fakt: prawie całość episkopatu katolickiego nigdy nie odprawiała egzorcyzmów i nigdy nie asystowała przy egzorcyzmach.

Dlatego tym trudniejsza jest wiara w pewne fenomeny, w które nawet my, egzorcyści, nie uwierzylibyśmy, gdybyśmy ich nie zobaczyli.

Prawdą jest, że Pismo św. wyraża się jasno w tym względzie. Istnieje także konkretne nauczanie i praktyka w całej historii kościelnej, są pewne dyspozycje Prawa Kanonicznego. Jednak wbrew praktyce wieków przeszłych i wbrew nauczaniu Kościoła wzniesiono mur wokół egzorcyzmów, doprowadzając do ich praktycznej eliminacji (mówią w ogólności; kilku egzorcyistów zawsze istniało). Równocześnie wobec nauczania Pisma Świętego wyrósł mur milczenia lub jeszcze gorzej, błędnej interpretacji niektórych teologów i niektórych biblistów.

Kapłani, z których wywodzą się również biskupi, powinni być poinstruowani w tej materii, studiując trzy gałęzie teologii.

1. Teologia dogmatyczna, mówiąc o Bogu Stworzycielu, powinna uczyć również o istnieniu aniołów, istnieniu szatana i o tym, co Pismo święte i nauczanie Kościoła mówią nam na ten temat.

2. Teologia duchowości, jakkolwiek jest podzielona, poucza tak o zwykłym działaniu szatana czyli o pokusach, jak i o działaniu nadzwyczajnym, które prowadzi do różnego rodzaju chorób diabelskich, aż do opętania. I to tu właśnie podaje się środki zaradcze, łącznie z egzorcyzmami.

Popatrzmy na przykład na znane traktaty, wciąż aktualne, Tanquereya i Royo Marina. Nieudolna nauka teologii duchowości spowodowała również duże straty w prawdziwym kierownictwie duchowym.

3. Teologia moralna, powinna uczyć także na temat wszystkich grzechów przeciwko pierwszemu przykazaniu, wśród których umieszcza się zabobon;

powinna ukazywać wiernym to, co jest zgodne z wolą Bożą i to, co jest jej przeciwne, jak magia, sztuka czarnoksięska, itp.

Pismo święte jest bardzo precyzyjne w tym względzie, a na kartach Biblii znajdujemy bardzo mocne słowa kierowane przeciw tym grzechom. Pomyślmy tylko o liście przedstawionej w Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 18,10-12), w której piętnuje się zabobonne praktyki, potępiając je: "Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni".

Ale wielu dzisiejszych moralistów nie umie już odróżnić dobra od zła; nie uczą już tego, co jest grzechem śmiertelnym, a co nim nie jest. Dlatego wierni nie słyszeli nigdy o podobnych zakazach. Wystarczy przeczytać ostatnie słowniki teologii moralnej pod hasłem zabobon: nie znajdzie się już nic przekonującego'.

Próbowałem pytać wielu kapłanów, wybranych z różnych roczników, czy i jak zgłębiali te argumenty w trzech traktatach teologicznych, które wymieniłem. Usłyszałem tylko w odpowiedzi, że o tych rzeczach nigdy nie słyszeli. Aby zaradzić temu poważnemu brakowi, należy zacząć od reformy programów studiów w seminariach i uczelniach katolickich.

Obok luk w studiach teologicznych i braku bezpośredniego doświadczenia, tłumaczących słabe przygotowanie kapłanów, należy wymienić rozpowszechnianie błędów doktrynalnych, głoszonych bezpośrednio przez niektórych teologów i biblistów. Są błędy, które poddają w wątpliwość samo istnienie szatana i jeszcze bardziej jego działalność. Błędy te, prezentując się jako "zmodernizowane interpretacje", dochodzą do zanegowania samego uwalniania od szatana dokonywanego przez Chrystusa, traktując je jako zwykłe uzdrowienie.

Przeciwko takim błędom podniósł się wyraźnie głos autorytetu kościelnego. Dnia 26 czerwca 1975 r. na łamach L'Osservatore Romano został opublikowany dokument na temat demonologii, który potem został dołączony do oficjalnych dokumentów Stolicy Apostolskiej. Przytoczyłem najważniejsze jego fragmenty w książce „Wyznania egzorcysty”.

Owoc tej potrójnej przyczyny: braków w studiach i nauczaniu, braku jakiegokolwiek praktyki egzorcyzmów, błędów doktrynalnych, tłumaczy nam przynajmniej w części sytuację narodu włoskiego, który zwraca się do magów i wyjaśnia nam niedowierzające postawy duchownych.

Nie przestaną powtarzać, że chodzi o sytuację obiektywną, w części niezawinioną, wobec której stają dziś ludzie Kościoła. Kapłani w czasie studiów seminaryjnych nie otrzymali odpowiedniego przygotowania co do istnienia szatana, na temat jego działalności, sposobu walczenia z nim, przyczyn, z jakich można popaść w choroby diabelskiego pochodzenia.

To wszystko dlatego, ponieważ w programie studiów teologicznych zaniedbuje się nauczania teologii dogmatycznej, teologii duchowości, teologii moralnej, dotyczącego tego tematu.

Kapłani w większości nie dokonywali nigdy egzorcyzmów i nie asystowali przy egzorcyzmach. Często natomiast ulegają wpływom pewnych prądów, głoszonych przez teologów i biblistów, którzy nie idą już za zdrową doktryną Kościoła dotyczącą istnienia i działania diabła, uważaną przez nich za przestarzałą, godną ery Średniowiecza. Oto dlaczego ludzie nie znajdują już w Kościele ani nauczania, ani zrozumienia, ani pomocy, a nawet prostego wysłuchania. I nic dziwnego, że zwracają się do magów.

Ukazały się również wymowne i przerażające statystyki dotyczące teologów włoskich. Nazywam je statystykami przerażającymi, bo w istocie dochodzi się do takiego wniosku po ich przestudiowaniu: jedna trzecia teologów nie wierzy w istnienie szatana; dwie trzecie wierzy teoretycznie, ale nie wierzy w jego działalność praktyczną i nie bierze jej pod uwagę w działalności duszpasterskiej. W tych warunkach pozostaje bardzo mało miejsca dla tych, którzy wierzą i podejmują odpowiednie kroki. Stanowią oni wyjątki; muszą działać pod prąd, są często wyśmiewani i budzą sprzeciw innych. Doszedłem do takich wniosków, opierając się na statystykach przygotowanych w Niemczech Zachodnich w 1974 r. i opublikowanych również w Concilium (3/1975, s. 112). Dodaję statystyki opublikowane w Diavoli, demoni, possessioni [Diabły, złe duchy, opętania]. Te dane znajdują potwierdzenie w wielu artykułach teologów i mojej osobistej wiedzy.

W dodatku do tego rozdziału publikuję przyczyny, dla jakich jeden z najbardziej znanych teologów francuskich nie zgadza się z wieloma innymi.

Przytoczone statystyki odnoszą się do teologów, ale ich wpływ na współczesną mentalność duchowieństwa jest ewidentny. Nie zostały przeprowadzone badania dotyczące bezpośrednio księży, ale wierzę, że rezultaty byłyby bardzo podobne. Pozwala na takie przypuszczenie obserwacja codziennej praktyki.

Niektórzy zdziwili się lub zgorszyli, ponieważ w mojej książce „Wyznania egzorcysty” przytoczyłem wypowiedzi niektórych biskupów. Zarzut to zaiste kuriozalny, gdyż tam gdzie są egzorcyci, są widocznie biskupi wrażliwi na te problemy. Trudno tu więc o jakieś generalizowanie. Powtórzę tylko niektóre częstsze wypowiedzi: "Ja z zasady nie mianuję egzorcystów"; "Wierzę tylko w parapsychologię"; "Chciałbym wiedzieć, kto wam nakładł do głowy tych głupstw".

Egzorcyzmuję chłopca, którego odrzucił jego biskup: nie chciał go widzieć, nie chciał wspominać o egzorcyzmie, oskarżył rodziców, którzy nalegali, by im pomógł, mówiąc: "To wy jesteście opętani".

W moich kontaktach z biskupami zawsze spotykałem się z wielką uprzejmością, nawet jeśli nie znalazłem później konkretnego poparcia. A jednak nigdy się nie zniechęciłem. Jednemu z biskupów powiedziałem: "Jesteście następcami apostołów z nominacji. Ale to od was zależy, czy będziecie ich naśladowcami. Jeśli nie odprawiacie egzorcyzmów, nie działacie tak, jak oni działali". Z innym byłem bardziej zdecydowany. Zaproponowałem mu: "Proszę powiesić na drzwiach kurii biskupiej dużą kartkę z napisem: «W tej diecezji nie odprawia się egzorcyzmów, ponieważ nie wierzy się w obietnice Pana, że w Jego imię możemy wypędzać złe duchy. Kto chce egzorcyzmów, niech zwróci się do anglikanów lub innych odłamów chrześcijańskich, które wierzą w słowa Pana i odprawiają egzorcyzmy»".

Usłyszałem wtedy obietnicę: "Przemyślę ten problem". Wierzę, że w następnym rozdziale znajdą się podstawy do przemyślenia.

ŚWIADECTWA

List do mojego biskupa

Spośród wielu listów otrzymanych pragnę opublikować jeden z podziękowaniami. Jest to list ojca rodziny, który opowiada o cierpieniach żony: piętnaście lat męki, której można było w dużej części uniknąć, gdyby kapłani wierzyli w słowa Chrystusa i w moc, jaka została im przekazana. Zastanówmy się w szczególności nad końcowymi pytaniami.

"Ekscelencjo, pozwalam sobie napisać do Ekscelencji po obejrzeniu transmisji telewizyjnej, na temat wszystkich problemów związanych z depresją, pod różnymi jej postaciami. Według pewnego specjalisty istnieją trzy rodzaje środków zdolnych do uleczenia tej choroby: lekarstwa (uspokajające, usypiające itp.); elektrowstrząsy; psychoterapia (psychiatria, psychologia, psychoanaliza).

Jeden z zapytanych lekarzy przytoczył przypadek pewnej kobiety zamkniętej w szpitalu św. Anny (mogło chodzić o moją żonę). Wyjaśniał, że żaden lekarz na tym świecie nie mógłby jej uleczyć. Twierdziła, że straciła swoją duszę i nie znajduje już spokoju. Psychiatra zakończył: «Jest to przypadek depresji, w której chory wierzy, że jest potępiony. Kościół mówi o diable, ale to tylko melancholia».

W żadnym momencie lekarze nie pomyśleli o skontaktowaniu się z kapłanem. Dlaczego? Słuchając tych wypowiedzi, zaskoczyła mnie ignorancja lekarzy, którzy uznawani są za specjalistów od chorób depresyjnych. Pytanie, jakie sobie stawiałem, jest następujące: co robią psychiatrzy dla tych osób? Możliwe jest, że przypadek mojej żony nie jest jedyny. Może inne osoby, przebywające w szpitalach psychiatrycznych, mogłyby być uleczone, tak jak ona została uleczone? A może Kościół uważa opętanie diabelskie za wadę dziedziczną?

A przecież znajdujemy różne przypadki opętania w Ewangelii.

Po licznych rozmowach z kapłanami czy siostrami zakonnymi mogłem stwierdzić, że wolą ignorować istnienie szatana. Czego się uczy w seminarium, aby kapłani nie byli takimi ignorantami na tym polu?

Ostatnio pewna matka przełożona, która znała bardzo dobrze moją żonę, pomagając jej przez wiele lat podczas choroby, zadawała mi pytania o ty odnowy życia. Muszę zaznaczyć, że w tym okresie moja żona uważana była za chorą psychicznie. Powiedziałem jej o kapłanie egzorcyście, którego miałem łaskę spotkać. Powiedziałem jej też o szatanie i o jego mocy. Na koniec tej rozmowy siostra wykrzyknęła: «A więc to prawda, że diabeł istnieje! Nasi kapelani nigdy o nim nie mówią».

Nie mówią o teorii, jest to świadectwo pewnego konkretnego przypadku, przypadku mojej żony, którą widziałem torturowaną przez piętnaście lat. Prowadziła normalne życie, aż do wieku dziesięciu lat.

Cała choroba zaczęła się w tym okresie. Jej babcia zapraszała do domu okultysty, który przywoływał duchy, i za ich pośrednictwem rozmawiał ze zmarłymi z jej rodziną. Moja żona, jeszcze dziecko, asystowała przy tych seansach. Zachwiała to jej równowagę. Jej rodzice, którzy nie wiedzieli nic o tym, co działo się u babci, widzieli jak zmieniał się jej postępowanie: stawała się agresywna, i niespokojna, itp.

Trochę później dotknięta została chorobą, aż straciła świadomość. Lekarze nie odnajdywali żadnej przyczyny, nie znajdowali żadnej choroby. Pozostawała dla nich przypadkiem niezrozumiałym. Wiele razy uciekała z domu i na darmo badana była przez psychologów i psychiatrów: nie odnajdywali niczego, także dlatego, iż żyła w spokojnej rodzinie, obdarzana uczuciem swoich bliskich.

Pobraliśmy się w 1976 r. Pierwsze lata naszego małżeństwa były dość spokojne. Dopiero po trzech latach powróciło jej złe samopoczucie; traciła świadomość. Konsultowani specjaliści nie znajdowali żadnej szczególnej choroby, nalegali na przepisanie jej środków uspokajających. Później zaczęły się dla mojej żony duże problemy z wiarą. Nie chciała chodzić do kościoła, nie chciała więcej się modlić. Kiedy szliśmy do kościoła, stawała się lodowata, z jedynym pragnieniem jak najszybszego wyjścia. To ją przygniatało całkowicie, gdyż była bardzo praktykującą osobą. Czuła się winna, ale nie rozumiała dlaczego. Chodziła często do kapłanów, aby przedłożyć im swój dramat, ale nigdy nie została zrozumiana. Słyszała tylko ogólnikowe słowa: «Takie rzeczy się zdarzają, wszyscy mogą mieć wątpliwości, trzeba się modlić. Ale jej udręką było właśnie uczucie nieprzewidywanego wstrętu do modlitwy! W ten sposób była coraz bardziej załamana, płakała bez przerwy.

Lekarze zwiększali dawki środków uspokajających i usypiających, a jedynym efektem było zatrucie organizmu. Zaczęła także pić alkohol w dużych ilościach, właśnie ona, która czuła zawsze do niego wstręt. A najdziwniejsze było to, że nie zdawała sobie sprawy z picia. W tym okresie czyniła wiele prób samobójczych: połykając całe opakowania lekarstw, przecinając sobie żyły, itp.

Zawsze była odratowywana w ostatnim momencie!

Skierowana została na leczenie szpitalne w celu odtrucia z alkoholu. Ordynator nie przestawał się dziwić: nie znalazł żadnej choroby fizycznej, a rozmawiając z nią, nie odnajdywał żadnego objawu alkoholizmu. Wysłał ją do psychiatry. Tam moja żona mówiła jedynie o swoich problemach z wiarą, a specjalista ograniczył się do zwiększenia dawki środków uspokajających: zrobił z niej prawie narkomankę, bez reakcji i bez pamięci.

Nie wiedząc już co robić, zwróciłem się do medium.

Moja żona poczuła jakieś polepszenie, natychmiast po tym nastąpił jednak nawrót choroby. Zrozumiałem, że obrałem błędną drogę. Właśnie wtedy nasze, rozpoczęte dużo wcześniej starania o adopcję doszły do skutku (moja żona była niepełna). Został nam powierzony trzymiesięczny chłopiec. Byliśmy u szczytu radości i mieliśmy nadzieję, że nasze problemy zostały rozwiązane.

Ale choroba powróciła z jeszcze większą siłą i z różnymi objawami: żona straciła wzrok, krzyczała na wszystkich, wyrażała się jak głuchoniema, czasami wydawała niesamowite okrzyki. Próbowła również zabić mnie i dziecko, strzelając z broni myśliwskiej. Próbowła rzucić się z okna. Wsiadała do samochodu i była nieobecna przez kilka godzin. Kto wie, dokąd wyjeżdżała! W nocy wstawała i biegała po ulicach. Miała diabelskie wizje. Pewnego razu znalazłem ją nieprzytomną w wannie, z głową pod wodą. Musiałem wykonać jej sztuczne oddychanie. Innym razem miała wypadek samochodowy: nie pamiętała nic, nawet tego, że wsiadła do samochodu. Musiałem ciągle zostawiać pracę, aby biec do domu. To było straszne.

A jednak czułem, że gdyby odnalazła wiarę, gdyby mogła się modlić, sprawy szły by lepiej. Ale ona nie potrafiła i reagowała niegrzecznie na modlitwę kapłana.

Zacząłem się załamywać. Moja żona nie mogła już zostawać sama w domu i nie mogła więcej zajmować się naszym synem.

Przyszłość widziałem w czarnych kolorach.

Pewien kapłan, rzadki to przypadek, wspomniał, że moja żona może być opanowana przez szatana. Dowiedziałem się, że w Portugalii były dwie kobiety, które leczyły tę chorobę. Wbrew opinii lekarzy i krewnych, pojechałem tam. Te dwie kobiety pomodliły się nad moją żoną i orzekły, że chodzi o opętanie diabelskie. Rezultat tych modlitw był nieprawdopodobny: po raz pierwszy od wielu lat moja żona przespała całą noc snem spokojnym i dającym odpoczynek, bez żadnego lekarstwa. Czuła się dobrze. Nie wierzyłem moim oczom, widząc jak pewnie prowadzi samochód.

Dano nam modlitwy do odmawiania i przez kilka dni wszystko wydawało się wracać do normalności. Ale później zło zaczęło się od nowa. Z pomocą pewnego kapłana skontaktowałem się wreszcie z egzorcystą. Był bardzo zajęty pracą i wyznaczył nam spotkanie za dwa miesiące.

Nie będę opisywał modlitw odmówionych podczas egzorcyzmów ani najgorszych reakcji mojej żony. Najważniejsze, że na koniec każdego egzorcyzmu czuła się na nowo sobą, w pełni uleczona. Po każdym ponownym upadku, egzorcysta przyjmował nas natychmiast i nauczył, jak bronić się przed szatanem.

Ataki stały się coraz rzadsze. Moja żona odnalazła uśmiech, radość życia, modlitwy, opieki nad naszym synem i odnowiła swoje przyjaźnie. Teraz jest naprawdę inną osobą.

Chciałbym też zauważyć, że egzorcysta ten korzystał z pomocy pewnego mężczyzny, który miał charyzmat odkrywania przedmiotów zaczarowanych (będziemy o nich mówić w innym rozdziale). Przyszedł on do mojego domu i znalazł trzy takie przedmioty. Wierzę, że zło dotknęło moją żonę, gdy babcia przywoływała duchy w jej obecności.

Jest to bardzo niebezpieczne i ludzie powinni być o tym informowani. Czy to możliwe, by tak wielu kapłanów proszonych o radę nie wiedziało nic o tych rzeczach?

Nigdy wystarczająco nie potrafię podziękować temu egzorcyste, gdyż tylko ja wiem, jak straszne było piętnaście lat cierpień, zanim do niego dane mi było dotrzeć! Wydaje się dziwne, że zbliżając się do 2000 roku, kiedy człowiek spacerował już po Księżycu i żyje w świecie informatyki, elektroniki, robotów, nie wie się nic o rzeczywistości, którą znamy przynajmniej od 2000 lat.

Czy słusznym jest godzić się na to, aby ludzie cierpieli piekielne męki tylko dlatego, że nie chce się wierzyć w rzeczywistość opętania diabelskiego? Pytam się: czy Kościół, przygotowuje wystarczającą liczbę kapłanów egzorcystów? Czy wszyscy inni kapłani są przynajmniej poinformowani o tych prawdach ewangelicznych? Czy wolno pozwolić, by ludzie zwracali się do tłumów szarlatanów, którzy wykorzystują ich cierpienia dla wzbogacenia się?

Proszę o wybaczenie za ten wybuch gniewu, ale uważam za słuszne podkreślenie tego, co wydaje się zapomniane. I dziękuję Ekscelencji za wyznaczenie tego egzorcysty, który rozwiązał nasz przypadek".

Opinia znanego teologa francuskiego. „Sądzę, że w okresie posoborowym, może jako reakcja na przesadzone zakazy przeszłości, teolodzy buntowali się często w sposób nieodpowiedni, uważając za czyste złoto to, co mogło być najwyżej

hipotezą badawczą. I nie ma wątpliwości, że przyczynili się do rozproszenia i zamieszania. Oczywiście nie mam zamiaru generalizować: dzieło wielu z nich było cenne, kiedy umieli pozostać we właściwym im środowisku, bez roszczenia sobie prawa do zawładnięcia oficjalnym nauczaniem, które nie jest ich zadaniem". Uważam za pożyteczne przytoczenie myśli jednego z najbardziej znanych teologów francuskich, Henri de Lubaca, z którym bardzo często się zgadzałem.

Piątego grudnia 1968 r. odmówiłem podpisania się pod "Deklaracją" wydaną przez teologów z grupy Concilium, która wydała mi się całkowicie niestosowna i demagogiczna, a co więcej bezprzedmiotowa. W rzeczywistości teolodzy ci cieszyli się całkowitą wolnością słowa i próbowali narzucić własną dyktaturę.

Oto mój tekst:

1. Byłem zawsze niechętny wystąpieniom przy pomocy prasy. Odwołujemy się do opinii co najmniej niekompetentnych, które porywają z łatwością i które w większej części nie są chrześcijańskie. Już nie raz stwierdziłem ujemne strony takiego postępowania.

2. W aktualnym kontekście takie postępowanie wydaje się w dwójnasób nieodpowiednie:

a) ryzykuje się zwiększenie niepokoju i wzburzenia, które obecnie nie są znakiem żywotności, ale raczej degradacji;

b) wykorzystanie wszystkich możliwości, które stanowią o prawdziwej odnowie w Kościele, zależy od utrzymanej lub ustanowionej na nowo świadomości jedności katolickiej, stwierdzonej w faktach. Przed żądaniem dla siebie wolności i dodatkowych gwarancji, nawet słusznych, teolodzy mają obowiązek, w aktualnych okolicznościach, bronić i promować tę jedność. W pierwszym rzędzie jest to częścią ich obowiązku głoszenia słowa *opportune et importune*. W przeciwnym razie, postępując w sposób jednostronny, wkraczają w błędny krąg roszczeń.

3. Podsumowując mogę stwierdzić, że zbyt dużo faktów wskazuje, iż pluralizm szkół teologicznych jest dzisiaj rzeczywiście zagrożony przez wszelki rodzaj presji, propagandy, zastraszenia, ekskluzywizmu, pochodzących nie z prawowitego autorytetu. Widząc to wszystko, co się robi lub czego się nie robi, przekonałem się, że wolność działania Magisterium w Kościele tamowana jest w sposób poważniejszy niż wolność słowa teologów, którzy jej się domagają.

Na koniec jedno pytanie: czy przed użyciem tego typu wspólnej deklaracji i manifestacji, teolodzy ci zaproponowali odpowiednim instancjom, z szacunkiem i wymaganą wolnością, plan reformy lub reorganizacji w odniesieniu do **tych punktów, na których im zależy?** (z czasopisma: 30 Giorni, lipiec 1990, s. 48).

„Hamulec dla nachalności lekarzy szarlatanów”

Pod takim tytułem prof. Silvio Garattini, dyrektor Instytutu "Mario Negri", opublikował jasny i suchy komunikat w Corriere Medico, z listopada 1991 r. Egzorcyści zgadzają się również z lekarzami w sprawie potrzeby demaskowania oszustów. "Szarlatanizm w środowisku medycznym nie był nigdy tak rozprzestrzeniony i nachalny jak w obecnym czasie. Wystarczy włączyć telewizor, by znaleźć, i to nie tylko w telewizji prywatnej, jakiegoś magika, bioenergoterapeutę, parapsychologa lub uzdrowiciela, który mówi o chorobach i najlepszym sposobie ich wyleczenia. Tupet tych osób nie zna granic: z wyjątkiem – przynajmniej na razie - raka, wszystko jest w zasięgu ich zdolności terapeutycznych. Od trombozy do reumatyzmu, od diabetyzmu do rwy kulszowej.

Z niewiarygodną, kamienną twarzą odpowiadają na pytania zadowolonych reporterów czy rozmówców telefonicznych, często wcześniej pouczonych, o co mają pytać. I w żadnym wypadku nie podaje się nigdzie informacji, że chodzi o płatną reklamę. Aby uchronić się przed ewentualnymi sprzeciwami, obecność lekarza, który zawsze się zgadza, prowadzi do zapewnienia słuchaczy czy widzów o rzetelności i uczciwości przekazywanych «informacji». Przegląd rezultatów kontynuowany jest w reklamach gazet i czasopism, uzupełnionych o wypuszczony na rynek wybór produktów: od środków odchudzających do naturalnego pożywienia, hydromasaży, ziół, bardzo licznych preparatów zapobiegających zapaleniom i łysieniu.

25

Jeśli te reklamy się mnożą, to z pewnością dlatego, że wielu połyka haczyk z wszelkimi konsekwencjami tego przypadku: nieużyteczne wydatki, ale przede wszystkim ryzyko straty czasu i bycia nieodpowiednio leczonym, podczas gdy oficjalne lekarstwo mogłoby coś zdziałać.

Ktokolwiek posiada minimum rozumu, może zapytać się, czy wolno jest wciąż oszukiwać bliźniego.

A co robi Ministerstwo Zdrowia? Czy kiedykolwiek zabrało głos w tej sprawie? Czy nie może spróbować ostrzec narodu włoskiego? A Federacja Izby Lekarskiej? Czy nie mogłaby wykreślić z listy lekarzy tych, którzy ofiarują się do tych prezentacji, postępując wbrew regułom dobrej praktyki lekarskiej? Są to pytania, które od dawna oczekują na odpowiedź. Być może jednak nie jest popularne podejmowanie decyzji w interesie zdrowia publicznego!".

CHRYSTUS PRZECIWKO SZATANOWI

To wszystko, co zamierzamy powiedzieć, ma swoje źródło w tym, co Jezus czynił, czego nauczał, w mocy, jaką przekazał swoim uczniom. To są trwałe podstawy do zrozumienia dzieła odkupienia, które inaczej pozostałoby zagadką. Sądzę, że dobrym wprowadzeniem do tego wszystkiego, o czym zamierzam mówić, mogą być trzy wyrażenia biblijne, które określiłbym jako programowe.

1. "Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła" (1 J 3,8). Słowa bardzo wyraziste, od których, chcąc zrozumieć działalność Boskiego Mistrza, nie można się zdystansować.

2. Gdy św. Piotr próbuje zreasumować działalność Jezusa, w ważnym spotkaniu z Korneliuszem (pierwszym poganinem nawróconym na chrześcijaństwo), używa następującego wyrażenia: "Przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła" (Dz 10,38).

3. Wreszcie św. Paweł, gdy chce głębiej wyrazić walkę, jaką chrześcijanin musi podjąć, aby pozostać wiernym Panu, stwierdza: "Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich" (Ef 6,11-12).

W świetle tych słów pojmujemy wielkie znaczenie, jakie Ewangelie przypisują bezpośredniej walce między Chrystusem i szatanem, podkreślając całkowitą klęskę tego ostatniego. Już na samym początku publicznej działalności Jezusa, zaraz po uroczystej proklamacji Ojca, w trakcie chrztu w Jordanie, doszło do starcia z szatanem. Krótkie, ale wyraziste są słowa św. Marka: "Czterdzieści dni

przebył na pustyni, kuszony przez szatana" (Mk 1,13). Bardzo znaczący jest przedmiot pokus, ukazany przez św. Mateusza i św. Łukasza. Treść pokus jest zawoalowana, a zawiera się również w pokusach przez nas przeżywanych: chodzi w istocie o dokonanie wyboru między pragnieniami ciała (jedzenie, sukces, władza) - a wolą Ducha.

Trzeba wybrać między obietnicami szatana i obietnicami Boga.

Pierwszy Adam wybrał obietnicę szatana. Drugi Adam, Chrystus, wybrał posłuszeństwo Bogu Ojcu, nawet jeśli wierność takiemu posłuszeństwu spowoduje u Niego rezygnację z królestw ziemskich i doprowadzi do śmierci na krzyżu.

Od tej chwili szatan jest już pokonany. Całe nauczanie Mistrza, skierowane na ustanowienie Królestwa Bożego, jest nieprzerwanym ciągiem zwycięstw nad szatanem. Do tego dołącza się coraz wyraźniej objawienie boskości Chrystusa, podkreślone w znakach nadzwyczajnych, którymi są Jego cuda. I to wśród tych znaków nabiera szczególnej wartości panowanie Jezusa nad duchami nieczystymi.

Właśnie dlatego, że Jego dzieło zmierza do zniszczenia władzy szatana i wyzwolenia ludzkości. Dlatego także ewangelisci kładą nacisk na te epizody, oddzielając je wyraźnie od uzdrowień z chorób naturalnych i podkreślając szczegóły, nad którymi będziemy później mieli okazję się zatrzymać.

Rozpaczam od św. Marka, który już na początku swojej Ewangelii, w pierwszym rozdziale, podkreśla trzy razy władzę Chrystusa nad duchami nieczystymi. "Był właśnie w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać: «Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży». Lecz Jezus rozkazał mu surowo: «Milcz i wyjdź z niego!» Wtedy duch nieczysty zaczął go targać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego. A wszyscy się zdumiali, tak że jeden drugiego pytał: «Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne»" (Mk 1, 23-27).

Trzeba zauważyć, jak ludzie bystrze łączą nauczanie Jezusa z Jego mocą wypędzania złych duchów. Są to także dowody Jego autorytetu.

"Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdrawił wielu dotkniętych różnymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ wiedziały, kim On jest" (Mk 1,32-34).

Jezus nie chce świadectwa złych duchów; ma świadectwo Ojca i sprawi, że my staniemy się Jego świadkami.

Poza tym, świadectwo złych duchów jest szkodliwe, ponieważ są kłamcami z natury i ponieważ chciałyby uprzedzić objawienie dotyczące osoby Jezusa, które, zgodnie z Jego wolą, ma przebiegać stopniowo.

Pierwszy rozdział Ewangelii według św. Marka zawiera jeszcze takie zdanie:

„I chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy" (Mk 1,39). W zdaniu tym po raz kolejny ukazane są te dwa podstawowe aspekty misji Chrystusa: głoszenie słowa i pokonywanie szatana.

Św. Marek opowiada innym razem o władzy Jezusa nad złymi duchami. "Nawet duchy nieczyste, na Jego widok, padały przed Nim i wołały: «Ty jesteś Syn Boży». Lecz On surowo im zabraniał, żeby Go nie ujawniały" (Mk 3,11-12).

Interesujące jest spotkanie z kobietą pogańską, Syrofenicjanką rodem, która wykazała się wiarą tak wielką, że zasłużyła na uwolnienie córki. Zwróćmy uwagę na ten fakt uwolnienia na odległość, bez obecności osoby bezpośrednio zainteresowanej, gdyż również dzisiaj mamy do czynienia z takimi przypadkami, o czym będziemy jeszcze mówić (por. Mk 7,25-30).

Zasługują na oddzielne potraktowanie dwa przypadki uwolnienia, które nabierają szczególnego znaczenia ze względu na bogactwo opisanych szczegółów: opętany z Gerazy (Mk 5,1-20) i chłopiec, którego apostołowie nie byli w stanie uwolnić (Mk 9,14-29). Są to epizody, które znajdziemy również u św. Mateusza i św. Łukasza, dlatego zasługują na szczególną uwagę.

Przed przejściem do innych wniosków (na temat znaczenia, jakie sam Jezus przyznaje tym epizodom i na temat mocy przyznanej najpierw apostołom, a później siedemdziesięciu dwóm uczniom i wreszcie wszystkim wierzącym), uzupełnimy przegląd niektórymi opowiadaniem św. Mateusza i św. Łukasza. Święty Jan woli nie zatrzymywać się nad żadnym pojedynczym epizodem, ale dostarcza nam do przemyślenia wnioski o charakterze ogólnym.

Św. Mateusz akcentuje różne uwolnienia "masowe", bez dokładnego podania ich liczby. "A wieść o Nim rozeszła się po całej Syrii. Przynoszono więc do Niego wszystkich cierpiących, których dręczyły rozmaite choroby i dolegliwości, opętanych, epileptyków i paralityków, a On ich uzdrawiał" (Mt 4,24). "Z nastaniem wieczora przyprowadzono Mu wielu opętanych. On słowem wypędził złe duchy i wszystkich chorych uzdrowił" (Mt 8, 16).

Św. Łukasz nie ustępuje św. Mateuszowi. Poza opisem uzdrowienia kobiety pochylonej od osiemnastu lat z powodu ducha niemocy (Łk 13, 11-17), lubi wskazywać na uzdrowienia wielu. „O zachodzie słońca wszyscy, którzy mieli cierpiących na rozmaite choroby, przynosili ich do Niego. On zaś na każdego z nich kładł ręce i uzdrawiał ich. Także złe duchy wychodziły z wielu, wołając: «Ty jesteś Syn Boży». Lecz On je gromił i nie pozwalał im mówić, ponieważ wiedziały, że On jest Mesjaszem" (Łk 4, 40-41).

"Przyszli oni, aby Go słuchać i znaleźć uzdrowienie ze swych chorób. Także i ci, których dręczyły duchy nieczyste, doznawali uzdrowienia. A cały tłum starał się Go dotknąć, ponieważ moc wychodziła od Niego i uzdrawiała wszystkich" (Łk 6, 18-19). "A było z Nim Dwunastu oraz kilka kobiet, które uwolnił od złych duchów i od słabości: Maria, zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów ..." (Łk 8,2).

Przejdę teraz do dwóch wspomnianych wyżej epizodów, bardziej złożonych i bogatszych w szczegóły. Przeanalizuję uzdrowienie opętanego z Gerazy, opierając się przede wszystkim na opisie św. Marka (Mk 5, 1-20). Stajemy wobec najcięższego przypadku całkowitego opętania diabelskiego. Opętany demonstruje nadludzką siłę, aż do rozerwania łańcuchów i pęt, i jawi się tak wściekły, że niebezpiecznie jest przechodzić w pobliżu.

Zauważmy, że w innych przypadkach opętania nie ma takich reakcji.

Niekiedy opętanie może być identyfikowane z chorobą fizyczną, na przykład w przypadku głuchoniemego lub pochylonej kobiety. Również dzisiaj skutki opętania są bardzo różne.

Interesująca jest odpowiedź na pytanie o imię złego ducha: "Legion, bo nas jest wielu". Takie przypadki zdarzają się także dzisiaj. Ale ciekawym jest też fakt, że

Jezus przystaje na prośbę złego ducha, by pozwolił mu wejść w świnie, a nie wyrzucał go "poza tą okolicę", lub nawet "do czeluści", jak przekazuje św. Łukasz. Dziś także zdarza się czasami, że duch nieczysty prosi egzorcystę o konkretną siedzibę lub też, że to egzorcysta ją narzuca. Epizod kończy się szczególną misją, jaką Jezus wyznacza uzdrowionemu człowiekowi. Tym razem nie każe mu milczeć, ale mówić. Znaczenie tego typu nakazu Jezusa jest takie, iż nigdy Pan nie nakazuje opętanemu milczeć na temat wyzwolenia, co często się zdarza w stosunku do osób uzdrowionych z choroby naturalnej.

Drugi przypadek bogaty w szczegóły dotyczy uzdrowienia młodzieńca, którego dziewięciu apostołów nie było w stanie uzdrowić, w czasie gdy Jezus oddalił się na górę Tabor, z Piotrem, Jakubem i Janem. Opieram się przede wszystkim na opisie św. Łukasza (Łk 9,38-43). Tu również stajemy wobec przypadku ciężkiego opętania. Zły duch dręczy chłopca, czyniąc go niemym, rzucając go o ziemię, prowokując konwulsje, tak iż uchodzi za epileptyka.

Ale jest coś gorszego. Mamy tu do czynienia ze złym duchem niszczycielem, który chce spowodować śmierć tego jedyne go syna, rzucając go w ogień i wodę (posłużyć się również opisem św. Marka 9,14-27).

I Mamy tutaj dwa ważne szczegóły do zanotowania. Po pierwsze, pytanie Jezusa: "Od jak dawna to mu się zdarza?" W Ewangelii nigdy nie jest podany powód opętania, w tym epizodzie natomiast określa się dokładnie czas, "od dzieciństwa". Chodzi oczywiście o powód niezawiniony, przynajmniej ze strony ofiary. Następnie trzeba zauważyć warunki, jakie Jezus stawia dla uzdrowienia. Od ojca wymaga wiary: "Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy". Zdziwionym i zawiedzionym z powodu niepowodzenia apostołom wyjaśnia: "Ten rodzaj duchów można wyrzucić tylko modlitwą i postem".

Czy jest to ograniczenie mocy danej apostołom? Myślę raczej, że jest to wyraźny znak wskazujący, że uwolnienie od złego ducha jest faktem o wielkim znaczeniu i trudności. Dlatego skutek egzorcyzmów nie jest - można tak powiedzieć - automatyczny, ale często wymaga, poza wiarą i modlitwą, długiego czasu.

W tym miejscu, gdy już spróbowaliśmy sobie przypomnieć z jaką mocą i częstotliwością Jezus wyrzucał złe duchy, dobrze by było poczynić kilka spostrzeżeń.

Pierwszym spostrzeżeniem jest to, iż Jezus uznaje moc złego ducha:

- może wejść do człowieka: "A po spożyciu kawałka chleba wszedł w niego szatan" (J 13,27), w ten sposób zostaje opisana zdrada Judasza;

- może powrócić z innymi siedmioma gorszymi duchami, również po tym, jak z człowieka wyszedł (Mt 12,43-45);

- może dokonywać takich czynów, że zadziwi lud, jak to czynił Szymon Mag (Dz 8,9);

- dysponuje szczególną mocą w niektórych momentach: "To jest wasza godzina i panowanie ciemności" (Łk 22,53);

- przede wszystkim ujawni tę moc na końcu czasów, jak to wynika z mów eschatologicznych i z Apokalipsy. Co więcej, zły duch sprzeciwia się planom Boga:

- w przypowieści o siewcy to on porywa ziarno Słowa Bożego, które spada na drogę (Mt 13,19);

- w przypowieści o dobrym nasieniu i kąkolu on jest nieprzyjacielem, który sieje chwasty (Mt 13, 39);

- próbuje przemienić synów Bożych w swoich synów:

"Czyż nie wybrałem was dwunastu? A jeden z was jest diabłem" (J 6,70); "Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać požądania waszego ojca" (J 8, 44); "Ananiaszu, dlaczego szatan zawładnął twym sercem, że skłamałeś Duchowi Świętemu?" (Dz 5, 3);

"Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiać jak pszenicę" (Łk 22,31).

W świetle tych faktów nabiera szczególniejszego znaczenia władza, zademonstrowana przez Jezusa wobec szatana. Jest to moc, która wpędza w kryzys uczonych w Piśmie i faryzeuszy, próbujących dać sobie jakieś wyjaśnienie i nie umiejących znaleźć innego, jak to, że Jezus współdziała z królem złych duchów. Czytamy na przykład: "Gdy ci wychodzili, oto przyprowadzono Mu niemowę opętanego. Po wyrzuceniu złego ducha niemy odzyskał mowę, a tłumy pełne podziwu wołały: «Jeszcze się nigdy nic podobnego nie pojawiło w Izraelu!» Lecz faryzeusze mówili: «Wyrzuca złe duchy mocą ich przywódcy»" (Mt 9,32-34). Oskarżenie to było często powtarzane:

"Rzekli do Niego żydzi: «Teraz wiemy, że jesteś opętany»" (J 8, 52); "Natomiast uczeni w Piśmie, którzy przyszli z Jerozolimy, mówili: «Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy»" (Mk 3,22). .

Oskarżenie uderza w jeden z najbardziej podstawowych punktów misji Chrystusa, który przybył, aby zniszczyć dzieła szatana i wyzwolić tych, którzy byli pod jego władzą.

Dlatego odpowiedź jest bardzo wyraźna, pełna i opiera się na trzech argumentach.

Argument pierwszy; oskarżenie jest całkowicie absurdalne, ponieważ doprowadziłoby do samozniszczenia królestwa szatana. "Jak może szatan wyrzucać szatana? Jeśli jakieś królestwo jest wewnętrznie skłócone, takie królestwo nie może się ostać. Jeśli więc szatan powstał przeciw sobie i wewnętrznie jest skłócony, to nie może się ostać, lecz koniec z nim" (Mk 3,23-26).

Argument drugi; jest jeszcze mocniejszy. Jeśli pierwsze rozumowanie ukazuje absolutną absurdalność oskarżenia, drugie daje prawdziwe wyjaśnienie tego, co się dzieje.

Jezus otwiera oczy słuchaczy na prawdziwe znaczenie tej mocy, którą demonstrowa wobec duchów nieczystych.

"Lecz jeśli Ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło do was królestwo Boże" (Mt 12,28).

Wyrzucanie złych duchów oznacza przyjście królestwa Bożego na ziemię, dlatego nabiera fundamentalnego znaczenia: "Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony" (J 12,31); "Władca tego świata został osądzony" (J 16, 11). Jest to dzieło, jakiego Jezus przyszedł dokonać na ziemi. Dlatego, gdy niektórzy faryzeusze mówią mu: "Wyjdź i uchodź stąd, bo Herod chce Cię zabić". On odpowiada: "Idźcie i powiedzcie temu lisowi: Oto wyrzucam złe duchy i dokonuję uzdrowień dziś i jutro, a trzeciego dnia będę u kresu" (Łk 13,31-32).

Argument trzeci; koronuje całą dyskusję. Jezus ukazuje jasno swoją absolutną wyższość i przegraną szatana. "Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, bezpieczne jest jego mienie. Lecz gdy mocniejszy od niego nadejdzie i pokona go, zabierze całą broń jego, na której polegał, i łupy jego rozda" (Łk 11, 21-22).

Porównanie jest oczywiste; Mocarz to szatan, który czuje się pewny. Kiedy przybywa Jezus, zły duch protestuje poprzez opętanych: "Przyszedłeś, aby nas zniszczyć?", ponieważ Jezus jest tym silniejszym, który go zwycięża. " Władca tego świata nie ma nic swego we Mnie" (J 14, 30); "Władca tego świata został osądzony" (J 16, 11). Rozpoczęło się królestwo Boże.

Dlatego św. Paweł, opowiadając królowi Agrypie swoje nawrócenie, powtarza słowa, które sam Pan doń skierował: "Posyłam cię do pogan, abyś otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga" (Dz 26, 17-18).

Szatan, zwyciężony przez Chrystusa, walczy przeciwko Jego naśladowcom. Sobór Watykański II przypomina, że ta walka przeciwko złym duchom będzie trwała aż do ostatniego dnia (Gaudium et spes, 37). Dlatego Pan udzielił szczególnej mocy apostołom i wszystkim wierzącym w Niego. Będziemy o tym mówić w następnym rozdziale.

ŚWIADECTWO

Kim jest szatan? Kim są złe duchy? Wiemy bardzo mało o świecie widzialnym, jeszcze mniej o świecie niewidzialnym, dlatego wygodniejsze jest, zamiast badać, negować jego istnienie. W ten sposób, nawet nie zdajemy sobie sprawy z negowania wszechmocy i mądrości Boga, który wszystko stworzył z majestatycznością, niezrozumiałą dla rozumu ludzkiego, w doskonałym porządku, określając cel wszelkiego stworzenia. Kiedy pytają mnie o liczby aniołów, cytuję Apokalipsę, która mówi o miliardach miriad: nieskończonej liczbie, nie do pojęcia dla naszego umysłu. Kiedy pytają mnie o liczby złych duchów, odpowiadam słowami, które sam zły duch wypowiedział poprzez opętanego: "Gdybyśmy byli widzialni, jest nas tak dużo, że przyćmiłobyśmy słońce".

Aby choć w niewielkim stopniu przybliżyć ideę wielkości stworzenia, która umyka nam lub o której nawet nie myślimy, zapraszam do refleksji nad ciałami krążącymi na niebie. Astronom mógłby lepiej ode mnie zilustrować wspaniałość wszechświata. Z pewnością dlatego jeden z nich stwierdził: "Ja nie wierzę; ja widzę". Gdy się nad tym pomyśli, stajemy zadziwieni. Cały świat podtrzymywany jest przez siły połączone między sobą z doskonałą mądrością.

Ziemia "trzyma" księżyc poprzez siły przyciągania, tak, iż nie spada on na nią, ponieważ mądre prawo dośrodkowe sprawia, że krąży wokół naszej planety. Cały układ słoneczny jest częścią galaktyki złożonej z miliardów ciał gwiazdnych. Wiemy, że w naszej galaktyce wszystkie te ciała są utrzymywane razem przez centrum przyciągania, centrum, które astronomowie umiejscawiają około 30 tysięcy lat świetlnych od układu słonecznego. Oś naszej galaktyki ma długość około 90 tysięcy lat świetlnych. Jest to wymiar wstrząsający! A jednak, widziana z daleka, z odległości kilku milionów lat świetlnych, nasza galaktyka jawi się tylko jako niewielki słabo świecący punkt.

Widzimy wiele innych galaktyk, rozciągających w niezmiernych przestrzeniach kosmosu, oddalonych od siebie o miliardy lat świetlnych. Ile? Nie sposób określić. Astronomowie chcieliby wyodrębnić centrum wszechświata, chcieliby móc zidentyfikować punkt centralny grawitacji wszystkich ciał niebieskich. Na razie

musieli się zadowolić wysunięciem pewnych hipotez. Wszystko to, co podziwiamy w układzie kosmicznym, w olbrzymiej wielkości, inni naukowcy podziwiają w uporządkowaniu atomów, w olbrzymiej małości. Jeśli porządek materialny oszałamia nas, co mówić o porządku duchowym? Ten sam Bóg, który stworzył, we wspaniałym cudownym porządku, rządzone cudownymi prawami, miriady miriad ciał niebieskich, stworzył też z tą samą wszechmocą i mądrością miriady miriad duchów niebieskich. Biblia mówi nam o dziewięciu chórach anielskich. Ojcowie i scholastycy studiowali dzieło stworzenia i dużo napisali na ten temat. Teolodzy współcześni zajmują się natomiast socjologią. A przecież także wśród duchów niebieskich króluje porządek, hierarchia, mądry cel - ponieważ chodzi tu o byty rozumne i wolne - który jest radością, szczęściem, pięknem.

WSZYSTKO NA CHWAŁĘ STWÓRCY.

W powszechnej opinii wysnutej z opowiadania biblijnego, Bóg stworzył najpierw anioły, a później kosmos. Tajemnica stworzenia świata materialnego jest na pewno cudowna, o ile pochodzi z wszechmocy i mądrości Boga. Osiąga jednak swoje znaczenie tylko wtedy, gdy dokonuje się stworzenie człowieka, ponieważ tylko poprzez obecność człowieka całe żyjące stworzenie, do którego człowiek należy, łączy się z Bogiem, swoim Stworzycielem.

Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże (Wj 1,26), będąc bytem rozumnym, ma możliwość połączenia się ze swoim Stworzycielem i porozumiewania się z Nim.

Świat materialny natomiast, nawet mając swoje pochodzenie od Boga, właściwie nie może cieszyć się wymianą bezpośrednią i natychmiastową ze swoim Stworzycielem, od którego zależy całkowicie i na sposób pasywny.

Duchy niebieskie, czyli aniołowie, nie są właściwie poddane, ze swej natury, relacji bezpośredniej ze światem materialnym. Niezależnie od swej inteligencji, w miarę jak Bóg stwarzał świat materialny, nie rozumieli jego celu. Były czystymi duchami. W ich rozumieniu świat materialny nie miał celu, więcej: jawił się coraz bardziej jako całkowity absurd, aż do momentu, gdy pojawiło się w świecie stworzenie rozumne, człowiek, który miał bezpośrednią relację z Bogiem. Będąc bytem rozumnym i wolnym, był w stanie nadać znaczenie całemu światu materialnemu, posługując się nim dla chwały Stwórcy.

Można sądzić, iż bunt części aniołów nastąpił przed stworzeniem człowieka. Możliwe jest też wyjaśnienie, że dla części aniołów skandalicznym było właśnie stworzenie świata materialnego, czyli ich bunt miałby miejsce zanim kosmos został skompletowany i uszlachetniony przez obecność człowieka. Oni, zbuntowani aniołowie, nie chwalili Boga od początku, czyli od momentu, gdy stworzył świat materialny, który z punktu widzenia czystych duchów wydawał się absurdem. Nie potrafili uwierzyć mądrości Bożej, trochę tak, jak może zdarzyć się nam, ludziom, nie ufać Bogu wobec problemu cierpienia. Stąd ich możliwy powód buntu.

Kim jest szatan? Tradycja rabinistyczna twierdzi, że był duchem, który odgrywał szczególne znaczenie przed obliczem Boga. Miał mieć dwanaście skrzydeł, czyli dwakroć tyle, co sami serafini (por. Rabbi Eliezer, Pirke, 13). Wyobraźmy sobie: jeśli nasza galaktyka zbuntowałaby się wobec praw, które regulują nieustanny ruch planet i „wędrowałaby po niebie” według własnego kaprysu, ile miliardów ciał ciągnęłaby za sobą i jak wielki zamęt sprowokowałaby na całym

nieboskłonie? Większość Ojców widziała przyczynę upadku szatana w jego pysze, w chęci wywyższenia swojej osoby, w pragnieniu potwierdzenia swojej niezależności od Boga i chęci uważania się za Boga. Inne wyjaśnienia pojawiły się w następnych wiekach.

Wszystkie zgadzają się co do punktu dotyczącego dobrowolnego i nieodwracalnego buntu wobec Boga. Zbuntowany szatan pociągnął za sobą pewną ilość innych aniołów, które poprzez doskonały akt rozumu i woli zechciały za nim pójść. Stąd pochodzi nieprzejednana nieprzyjaźń wobec Boga, a po stworzeniu człowieka, wysiłek zawłaszczenia nim i włączenia go w swój bunt wobec Stwórcy.

Szatan był zatem szczególnym stworzeniem powołanym do bytu przez Boga, księciem całego stworzenia. Od kiedy zbuntował się wobec Boga, świadomie, całą pełnią swojego istnienia i swojej woli, poprzez bunt całkowity i doskonały oraz nieodwracalny, stał się bytem najbardziej oddalonym od Boga. Ten grzech buntu pozostał złączony z jego istotą i pozostanie takim na wieczność. Biblia ukazuje go pod wieloma imionami: szatan, Lucyfer, Belzebub, starodawny wąż, czerwony smok, itd. Ale być może imieniem najbardziej odpowiednim, jakie mu się przypisuje, jest bluźnierstwo. Zło, jeśli może być podmiotowo uosobione w kimś, ma w szatanie swoją doskonałą hipostazę.

Jakie są konsekwencje tego buntu? Szatan, z powodu prymatu i autorytetu jakim się cieszył, buntując się wobec porządku moralnego i duchowego Boga, pociągnął za sobą swoisty układ satelitów: aniołów, którzy zechcieli za nim pójść, z pełną świadomością i wolnością. Teraz próbuje pociągnąć za sobą jak najwięcej ludzi, ich również z pełną świadomością i wolnością. Bóg nie wyrzeka się nigdy swoich stworzeń. Byłoby to tak, jakby wyrzekł się siebie samego. W ten sposób szatan od czasu swojego buntu oddziaływał potężnie na całe stworzenie posiadając moc, jaką miał na początku. Jednakże przez wcielenie Słowa, które przyszło zniszczyć dzieło szatana i odnowić, poprzez krew Swego krzyża, wszystkie istoty - te niebiańskie i te ziemskie - człowiek otrzymuje zbawienie, a szatan zostaje pokonany. Ale szatan pozostaje "władcą tego świata", jak trzykrotnie nazywa go Jezus; lub "bogiem tego świata", jak definiuje go św. Paweł.

Z zarządzającego stworzeniami, jakim go ustanowił Bóg, stał się ich niezmordowanym niszcycielem. Jest jakby odpowiednikiem moralnym tych "czarnych dziur", które istnieją w kosmosie i połykają materię. Stąd pochodzi każda forma zła: grzech, choroby, cierpienie, śmierć. Zbawienie dokonane w Chrystusie przywróciło na nowo porządek wszechświata w sposób jeszcze cudowniejszy niż to było ustanowione na początku.

Odkupienie jest pierwszym, prawdziwym i wielkim egzorcyzmem. Jezus jest pierwszym z egzorcystów i od Niego czerpie siłę każda walka przeciwko złemu duchowi. Żeby jednak odkupienie dotyczyło każdego człowieka, a tak samo wyzwolenie z mocy zła, trzeba, aby łaska przyniesiona przez Chrystusa była przyjęta: "Idźcie na cały świat. Nauczajcie wszystkie narody. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony". Chrzest jest pierwszym aktem wyzwolenia z mocy szatana i zaszczepienia w Chrystusie, dlatego zawiera egzorcyzm.

Tymczasem zły duch będzie kontynuował swoje dzieło, ponieważ, jak się wypowiada Sobór Watykański II, szatan zwyciężony przez Chrystusa walczy z jego uczniami. Walka przeciwko złym duchom będzie kontynuowana i będzie trwała, jak mówi Pan, aż do ostatniego dnia (por. Gaudium et spes, 37).

W IMIĘ MOJE ZŁE DUCHY BĘDZIECIE WYRZUCAĆ"

Jak zauważyliśmy, wyrzucanie złych duchów jest faktem o ogromnym znaczeniu. Chrystus ukazuje, że jest mocniejszy, że ma władzę zniszczenia królestwa szatana i ustanowienia królestwa Bożego oraz potrafi ukierunkowywać przez swoje nauczanie ludzkie życie na Boga. Aby dzieło odkupienia ludzkości mogło być kontynuowane, przez niszczenie dzieł szatana i wyzwalanie człowieka z niewoli złego ducha, również i ten "znak" musiał pozostać. Jezus przekazał więc tę moc dwunastu apostołom, później siedemdziesięciu dwóm uczniom, a w końcu wszystkim wierzącym w Niego. Św. Marek wymienia tę władzę udzieloną apostołom na pierwszym miejscu: "I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy" (Mk 3, 14-15); "Przywołał do siebie Dwunastu i zaczął rozsyłać ich po dwóch. Dał im też władzę nad duchami nieczystymi... A oni wyrzucali też wiele złych duchów, oraz wielu chorych namaszczała olejem i uzdrawiali" (Mk 6,7 i 13).

Słowa innych synoptyków: św. Mateusza i św. Łukasza, są bardzo podobne. "Wtedy przywołał do siebie dwunastu swoich uczniów i udzielił im władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali i leczili wszystkie choroby i wszelkie słabości" (Mt 10, 1); "Idźcie i głoscie: Bliskie już jest królestwo niebieskie. Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy!" (Mt 10,7-8); "Wtedy zwołał Dwunastu, dał im moc i władzę nad wszystkimi złymi duchami i władzę leczenia chorób" (Łk 9,1).

Z tej zgodności świadectw jasno wynika, że chodzi o władzę i autorytet, do których Boski Mistrz przykłada szczególne znaczenie. W późniejszym okresie ta sama władza zostaje rozciągnięta na siedemdziesięciu dwóch uczniów. Zauważmy, że nawet jeśli władza wypędzania złych duchów i uzdrawiania chorych są często ze sobą łączone, na tę pierwszą kładzie się szczególny nacisk, odróżniając ją od drugiej.

Co więcej, kiedy siedemdziesięciu dwóch uczniów powraca z misji i przedstawia jej wyniki Mistrzowi, demonstrować przede wszystkim zaskoczenie władzą sprawowaną nad złymi duchami: "Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają" (Łk 10,17). Jezus wykorzystuje ten entuzjazm, aby podkreślić przegraną złego ducha, mówiąc: "Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica". Ale jednocześnie udziela ważnej lekcji: "Nic wam nie zaszkodzi. Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie" (Łk 10, 18-20). Jasnym jest, że Jezusowi chodzi o istotną przegraną szatana.

Pierwszy List św. Jana zawiera kilka bardzo mocnych stwierdzeń: "Dzięki temu można rozpoznać dzieci Boga i dzieci diabła" (1 J 3,10); "Kto grzeszy, jest dzieckiem diabła, ponieważ diabeł trwa w grzechu od początku. Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła" (1 J 3, 8); i jeszcze: "Wiemy, że każdy, kto się narodził z Boga, nie grzeszy, lecz Narodzony z Boga strzeże go, a Zły go nie dotyka" (1 J 5, 18).

Moc wypędzania złych duchów jest wielką władzą, ale jeszcze większą władzą jest nie pozwolić się przez nie opanować. Św. Mateusz przytacza w tym względzie przerażający sąd: są tacy, którzy mieli władzę rozkazywania duchom nieczystym,

ale to nie wystarczyło dla zbawienia ich dusz. "Panie, czy nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia? Wtedy oświadczył im: «Nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode Mnie wy, którzy dopuszczacie się nieprawości!»" (Mt 7, 22-23).

Można przypuszczać, że również Judasz czynił cuda i wypędzał złe duchy, a jednak "szatan wszedł w niego". Oto dlaczego nie powinniśmy cieszyć się z mocy, jaką Pan może nam udzielić, ale z faktu, że nasze imiona są zapisane w niebie.

Św. Marek kończy swoją Ewangelię słowami Jezusa, które rozciągają na wszystkich wierzących w Niego moc wypędzania złych duchów: "Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać" (Mk 16, 17).

Dzieje Apostolskie ukazują nam, jak uczniowie Jezusa wykorzystywali moc daną im przez Mistrza. Odnośnie do samych apostołów czytamy: "Także z miast sąsiednich zbiegało się mnóstwo ludu do Jerozolimy, znosząc chorych i dręczonych przez duchy nieczyste, a wszyscy doznawali uzdrowienia" (Dz 5, 16).

O diakonie Filipie tak jest napisane: "Tłumy słuchały z uwagą i skupieniem słów Filipa, ponieważ widziały znaki, które czynił. Z wielu bowiem opętanych wychodziły z donośnym krzykiem duchy nieczyste" (Dz 8,6-7).

Liczniesze są epizody dotyczące św. Pawła. Wystarczy przypomnieć dwa. "Zabiegła nam drogę jakaś niewolnica, opętana przez ducha, który wróżył. Przynosiła ona duży dochód swym panom (...). Paweł odwrócił się i powiedział do ducha: «Rozkazuję ci w imię Jezusa Chrystusa, abyś z niej wyszedł». I w tejże chwili wyszedł" (Dz.16,16-18).

"Bóg czynił też niezwykle cuda przez ręce Pawła, tak że nawet chusty i przepaski z jego ciała kładziono na chorych, a choroby ustępowały z nich i wychodziły złe duchy" (Dz 19,11-12).

Przedstawiwszy problem ogólnie, w oparciu o teksty Pisma Świętego, które zawsze stanowi solidną podstawę, przechodzimy do kilku krótkich rozważań na temat praktykowania egzorcyzmów w Kościele pierwotnym. Zadowolimy się tylko kilkoma spostrzeżeniami, odsyłając tych, którzy pragną zgłębić ten temat, do specjalistycznych opracowań (prawdę mówiąc nielicznych).

Podstawowe i ogólne tezy są następujące. W Kościele pierwotnym wszyscy mogli wypędzać złe duchy, na podstawie mandatu udzielonego przez Chrystusa. Ten fakt miał olbrzymie znaczenie apologetyczne, ponieważ doprowadził chrześcijan do bezpośredniej konfrontacji z egzorcyzmami pogańskimi. Rozważymy więc jego wielką wymowę. Dość szybko doszło do zarezerwowania wykonywania egzorcyzmów dla określonych kategorii osób: na Wschodzie przeważało uznanie szczególnego charyzmatu; na Zachodzie utwierdzają się egzorcyści z nominacji kościelnej. W obu przypadkach egzorcyzm rozwija się w czasie, w dwóch odrębnych formach: jako modlitwa oddzielna, ukierunkowana na wyzwolenie opętanych; jako modlitwa stanowiąca część sakramentu chrztu.

Rozwiniemy krótko te dwie idee.

Na wstępie należy zaznaczyć, że wszystkie narody, starożytne i współczesne, były i wciąż są wrażliwe na istnienie złych duchów. Złe duchy były i są ukazywane i zwalczane na różny sposób, w zależności od kultury danego narodu. Znajdujemy praktyki egzorcyzmiczne u starożytnych ludów Asyrii, Babilonii, Egiptu. Nie brakowało ich też w narodzie hebrajskim: w księdze Tobiasza archanioł Rafał uwalnia Sarę od złego ducha; Jezus mówi wyraźnie o hebrajskich egzorcyzmach (por. Łk 11, 19); znajdujemy o nich wiadomości u Józefa Flawiusza.

Od zawsze, u wszystkich ludów, magowie i czarownicy uważali, że mogą rozkazywać złym duchom, dlatego spotykamy się z ich działalnością w każdym czasie i miejscu.

W tym kontekście pojawia się motyw o charakterze apologetycznym w pismach pierwszych autorów chrześcijańskich: konfrontując egzorcystów pogańskich z egzorcystami chrześcijańskimi podkreślają moc Chrystusa.

Jako pierwszy mówi nam o tym Justyn: "Chrystus narodził się z woli Ojca dla zbawienia wierzących i zniszczenia złych duchów. Wy możecie się o tym przekonać z tego, co widzicie waszymi oczami. W całym wszechświecie i w waszym mieście (Rzymie) są liczni opętani, których inni egzorcyści, czarodzieje i magowie nie mogli uzdrowić; natomiast wielu z nas chrześcijan, rozkazując im w imię Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego pod Poncjuszem Piłatem, uzdrowiło ich, osłabiając złe duchy, które opętały ludzi" (II Apologia, VI, 5-6). Jest to cenny tekst ze względu na wartość historyczną (połowa II wieku) i ze względu na formułę egzorcyzmu, jaką zawiera. Ten sam Justyn przedstawia nam tekst jeszcze bardziej kompletny w Dialogu z Tryfonem: "Jakikolwiek zły duch, któremu rozkaże się w imię Syna Bożego –zrodzonego przed wszelkim stworzeniem, który narodził się z Dziewicy, stał się człowiekiem poddanym cierpieniu, został ukrzyżowany przez wasz naród pod Poncjuszem Piłatem, umarł i zmartwychwstał i wstąpił na niebiosa – jakikolwiek zły duch, mówię, któremu rozkaże się poprzez moc tego imienia zostanie zwyciężony i pokonany. A spróbujcie wy zaklinać na wszystkie imiona króla, sprawiedliwego, proroków lub patriarchów, którzy byli wśród was, a zobaczycie czy choćby jeden zły duch ucieknie pokonany" .

Także Ireneusz zaświadcza: "Poprzez wezwanie imienia Jezusa Chrystusa, który został ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem, szatan jest wypędzany z ludzi". Interesujące jest dostrzec, w jaki sposób formuły egzorcyzmu nawiązują do słów użytych przez Jezusa lub przez św. Pawła, a później wzbogacają się poprzez odniesienie do głównych epizodów z życia Chrystusa, tak iż wpływają na sformułowanie pierwszych wyznań wiary .

Tertulian potwierdza skuteczność, z jaką chrześcijanie wyzwalały od złych duchów, tak samych chrześcijan, jak i pogan. Jest pierwszym, który wskazuje również niektóre używane gesty, takie jak włożenie rąk i dmuchnięcie. Potwierdza też, że siła egzorcyzmu pochodzi z wymawiania imienia Chrystusa. Są to elementy, które wchodziły do rytu chrzcielnego. Kościół pierwotny, posłuszny władzy otrzymanej od Chrystusa, nie tylko praktykuje władzę egzorcyzmowania na opętanych i na tych, którzy byli niewolnikami złych popędów. Odprawia egzorcyzmy także nad życiem społecznym, nasyconym idolatrią i złymi wpływami.

Tertulian stwierdza to wyraźnie: "Gdyby nas nie było, kto mógłby wyciągnąć was spod złych wpływów tych duchów, które wkradają się skrycie i psują wasze ciała i wasze umysły? Kto mógłby wyzwolić was od mocnych ataków sił szatańskich?" Ten zgubny wpływ na społeczeństwo, nie mówiąc o wpływie na poszczególne osoby, był zawsze praktykowany przez złego ducha.

W odniesieniu do naszych czasów, ograniczę się do zacytowania fragmentu zaczerpniętego z jednego z trzech przemówień Pawła VI na temat diabła (23 lutego 1977 r.): "Nic zatem dziwnego, że nasze społeczeństwo upada ze swego poziomu autentycznego człowieczeństwa, w miary jak postępuje w tej pseudo-

dojrzałości moralnej, w tej obojętności, w tej niewrażliwości na różnicę między dobrem i złem, i jeśli Pismo Święte gorzko nas upomina, że cały świat znajduje się pod władzą złego".

Przytoczę jeszcze świadectwo Cypriana, odnośnie do mocy egzorcyzmów: "Przyjdź posłuchać na własne uszy złych duchów, przyjdź zobaczyć ich twoimi oczyma w chwilach, gdy ulegając naszym zaklęciom, naszemu duchowemu biczowaniu i torturze naszych słów, porzucają ciała, które wzięły w posiadanie (...) Zobaczysz, jak są skrępowani w naszych rękach i jak trzęsą się w naszej mocy ci, których ty umieszczasz tak wysoko, czcząc ich jako panów"(Przeciwko Demetriuszowi, (15).

Faktycznie za każdym razem widzimy, że słowa egzorcyzmu są dla złego ducha torturą nie do zniesienia, przewyższającą nawet cierpienia piekielne, co sam zresztą przyznaje. Orygenes, pisząc przeciwko Celsusowi, mówi o sile imienia Jezusa w wypędzaniu złych duchów: "Siła egzorcyzmu zawiera się w imieniu Jezusa, które jest wymawiane, przy równoczesnym opowiadaniu o faktach z Jego życia". Orygenes, w odróżnieniu od poprzedników, dodaje też nowe elementy. Mówi, że w imię Jezusa mogą być wypędzane złe duchy nie tylko z osób, ale i z rzeczy, miejsc, zwierząt. I przeciwstawia się zwyczajom magów, przestrzegając chrześcijan, aby nie dokonywali żadnych czarów ani nie używali sekretnych formuł, ale wyrażali swoją wiarę w siłę imienia Jezusa.

Pisze Righetti: "Cała literatura chrześcijańska pierwszych trzech wieków odwołuje się często do dzieła tych braci w wierze, którzy obdarzeni szczególnym charyzmatem egzorcyzmowali zgodnie z nakazem Jezusa modlitwą i postem. Każda wspólnota musiała posiadać ich odpowiednią liczbę, a ci stopniowo formowali odrębną grupę, przyjmując nazwę egzorcystów, i szybko otrzymali oficjalne uznanie w randze niższego kleru. W taki sposób Kościół wykazywał się troską o zdecydowane oddzielenie swoich egzorcystów, którzy działali w dobrej intencji i w imię Chrystusa, od szarlatanów i czarowników pogańskich. Canones Hippoleti ostrzegają przed nimi i zabraniają im absolutnie dostępu do wiary".

Jest to rozdział, z którego Kościół mógłby się jeszcze dużo nauczyć: zarówno jeśli chodzi o wystarczającą ilość egzorcystów, mogących odpowiedzieć na wezwania wiernych, jak i ostrzeżenia przed szarlatanami, czarownikami, magami, o których mówią reklamy gazet i wielu transmisji telewizyjnych.

Nigdy nie mówi się o nich w kościołach.

W Rzymie egzorcysta był już niższym święceniem w połowie IV wieku. Potwierdzeniem tego jest list przekazany nam przez Euzebiusza, w którym papież Komeliusz wymienia egzorcystów po akolitach, po których następują lektorzy i nadzwyczajni szafarze Komunii św.

Innym problemem, którym Kościół zajął się od samego początku, było rozróżnienie prawdziwych opętanych od chorych, czyli postawienie pewnej diagnozy. Do wypowiedzania się na ten temat zostali wkrótce upoważnieni biskupi.

W 416 r. papież Innocenty I, proszony o wyrażenie opinii w tej sprawie, stwierdzał, że egzorcyzmy nie mogą być sprawowane przez diakonów lub kapłanów bez mandatu biskupa.

Jeśli chcemy rozważyć różne elementy, jakie składały się na egzorcyzm już od dawnych czasów, poza modlitwą zwróconą do Pana, by przyszedł z pomocą opętanemu i poza rozkazem danym złemu duchowi w imię Chrystusa, o którym już mówiliśmy, możemy dodać coś na temat gestów. Od razu zatwierdzone zostało: ułożenie rąk, używane często przez Jezusa wobec opętanych w Kafarnaum; znak krzyża, którego skuteczność potwierdza Laktancjusz (zm. ok. 317); dmuchnięcie ustami, o którym wspomina Tertulian i Dionizy Aleksandryjski; post, zaproponowany przez samego Pana razem z modlitwą (por. Mt 17,21); namaszczenie olejem, które było w powszechnym użyciu wobec wszystkich chorych i które jawiło się równie skuteczne wobec opętanych. Na przykład święci mnichowie, Makary i Teodozjusz uzdrawiali opętanych za pomocą namaszczenia. Dodajmy jeszcze użycie popiołu i włosienicy, które miało szerokie zastosowanie w dyscyplinie pokutnej.

Parę wieków później dołączono inne zwyczaje, które nabrały pierwszorzędного znaczenia i przetrwały do dziś: woda święcona, która była nieznana w rytuale starożytnym, oraz nałożenie stuły na ramiona egzorcyzmowanego, wprowadzone po X wieku. Coraz częściej zalecało się Komunię eucharystyczną, która udzielana była z reguły na koniec Mszy św., celebrowanej specjalnie w intencji szczęśliwego zakończenia egzorcyzmu.

Formuły egzorcyzmów. Początkowo były bardzo proste, jak to już zauważyliśmy. Formuły wprowadzone w Rytuale opublikowanym w 1614 r., wciąż jeszcze w użyciu, pochodzą w rzeczywistości z końca VIII wieku i zostały opracowane przez Alcuina (zm. 804 r.), prócz niektórych nielicznych części dodanych później. Aktualnie rozpowszechnione są nowe formuły, stworzone prowizorycznie, ad experimentum, przez odpowiednią komisję upoważnioną do odnowienia tej części Rytuału. Przewiduje się, że nowe ostateczne formuły zostaną ogłoszone nie wcześniej niż w 1998 r.

ŚWIADECTWA

Tylko egzorcysta mógł mi pomóc. Piszę z trudnością tę moją historię, jednak myślę, że może być użyteczna dla innych i wydaje mi się też zgodna z tym, co czytamy w Ewangelii. Dolegliwości diabelskie zaczęły się w 1974 r. Lekarze nie umieli wyjaśnić moich dziwnych bólów, a psychiatrzy wzruszali ramionami, nie mogąc postawić diagnozy.

Na przykład czułam nagle, że się duszę i opanowały mnie nerwowe spazmy, jakby wstrząsy elektryczne na całym ciele. Czasami siła tych objawów była taka, że mój mąż w środku nocy wzywał lekarza pogotowia.

Jednocześnie zaczęłam oddalać się od Kościoła. Dyskredytowałam go za każdym razem, gdy mówiło się o religii.

Była to rzecz niezwykła dla mnie, bo zawsze byłam osobą wierzącą i zaangażowaną, a nawet animatorką Akcji Katolickiej. Myślałam, że chodzi o "przejściowy kryzys związany z wiekiem", ale ta moja nienawiść do Kościoła trwała ponad dziesięć lat. Wcześniej cieszyłam się, gdy mogłam się zatrzymać na adorację Najświętszego Sakramentu; teraz pragnęłam tylko uciec.

Wszystko wydawało mi się śmieszne: przedstawienia księży i głupoty wiernych.

Mój mąż, praktykujący katolik, cierpiał z powodu mojego oddalenia od religii, które łączyło się również z oddaleniem od niego.

Później, od 1978 r., zaczęłam uczestniczyć w spotkaniach grup z marginesu, w poszukiwaniu ekstrawaganckich przeżyć. Rozpoczął się w ten sposób okres autentycznego samozniszczenia: stałam się coraz bardziej chora i przyciągały do mnie osoby, które mogły mi zrobić coś złego. Odczuwałam perwersyjną przyjemność, oddając się w ich władzę. Przez te kilka lat spotkałam wielu guru, uzdrowicieli, czarowników.

Fizycznie czułam się coraz gorzej. Wydawało mi się, jakby moje ciało ściskane było w okowach. Miałam trudności z trawieniem, problemy z nerkami i krążeniem, byłam ciągle zmęczona i pozbawiona energii. Odżywałam tylko podczas kursów **"psychologicznych"**, w których uczestniczyłam i które dostarczały mi mocnych wrażeń.

Jestem pewna, że gdybym zamiast zwrócenia się do guru usłyszała coś o egzorcystach, wyszłabym wcześniej z tego piekła. Ale wcześniej, mimo zaangażowania w sprawę Kościoła, nie słyszałam nigdy o egzorcystach.

Zaczęłam pasjonować się astrologią; doszłam nawet do interpretowania wydarzeń podług astrologicznych prawideł i w świetle reinkarnacji. W 1981 r. spotkałam najbardziej nikczemną istotę ze wszystkich. Był to szalony psychiatra (dopiero później dowiedziałam się, że sam przebywał w szpitalu psychiatrycznym jako pacjent). Zawarł pakt z Lucyferem, że zniszczy najwięcej jak tylko będzie mógł ludzi; o tym też dowiedziałam się dopiero później.

Pod jakimś pretekstem zaprosił mnie do swojego biura i przez rok bawił się moim ciałem i moją duszą, posługując się hipnozą. Można się dać zahipnotyzować tylko jeśli się tego chce, ale zły duch skłaniał mnie, bym pozwoliła się torturować temu nieznaczącemu człowiekowi.

Proszę pomyśleć, że pewnego razu prawie umierałam duszona, ale Matka Boża obroniła mnie. To dzięki temu, że moi rodzice poświęcili mnie Jej gdy byłam dzieckiem.

Nie wiem, jak udało mi się wyjść z tego dna. Skończyłam w szpitalu, gdzie próbowałam samobójstwa, ale po dwóch miesiącach poczułam się lepiej. Jednak zły duch nie opuszczał mnie i skierował moje zainteresowania na psychoanalizę z takim skutkiem, że całkowicie oddaliłam się od wiary. Uczęszczałam również do szkoły dla nauczycieli jogi i zaczęłam uczyć hata-joga w mojej miejscowości.

Stałam się buddystką, praktykowałam medytację zen. Wciąż jednak byłam jakby rozdwojona i nieszczęśliwa.

Do Kościoła czułam prawdziwą nienawiść, ale tak naprawdę nie obchodził mnie już nikt, nawet mój mąż, moje dzieci.

Wtedy rozpoczęłam seanse spirytystyczne z niektórymi przyjaciółmi. Nieraz miałam wrażenie, że zwariowałam. Nie rozumiałam już czy żyję w rzeczywistości, czy też śnię. Przyjaciółka, która chciała mi pomóc, zaprowadziła mnie do pewnej kobiety, obdarzonej ponoć nadnaturalnymi mocami. Była to wielka kapłanka sekty. Straciłam dla niej głowę do tego stopnia, że przyprowadziłam też mojego męża, dzieci, krewnych, przyjaciół. Wydawało mi się, że jestem zahipnotyzowana. Ta kobieta mówiła, że jest katoliczką i że jest Chrystusem reinkarnowanym. Pozwoliła mi uwierzyć, że uzdrowiła moją córkę cierpiącą na

epilepsję i nakazała zaprzestać podawania lekarstw. Kilka dni później moja córka zapadła w śpiączkę i tylko cudem została uratowana.

Wspominam te seanse uzdrowicielskie, nazywane **"harmonizacjami"**, z przerażeniem. Gdybym poznała egzorcystę, uniknęłabym tych cierpień ja i moja córka, która po modlitwach pewnego egzorcysty nie miała już kryzysów epilepsji.

W 1984 r. z radością spodziewałam się piątego dziecka, ale byłam zbyt słaba. Dopiero co przeszłam okres dziwnych chorób, migren, zawrotów głowy, które dziwiły lekarzy. Poroniłam w drugim miesiącu. Straciłam dużo krwi i koniecznym było dokonanie wyłyżeczkowania. Tu czekał na mnie Pan, posyłając do mnie swoją Matkę, aby mnie pocieszyła. Było to nadzwyczajne doświadczenie, które doprowadziło mnie z powrotem do Boga. Wydawało mi się, że Matka Boża towarzyszyła mi w moim szpitalnym pokoju. Wyrzucała mi moją przeszłość i prosiła, bym ją naśladowała. Zgodziłam się na to z radością, ponieważ czułam się pełna pokoju i światła.

Następny okres był bardzo ciężki. Z jednej strony Matka Boża pomagała mi oczyścić moją pełną brudów podświadomość, z drugiej strony zły duch podsuwał mi straszne pokusy, wątpliwości, bodźce do powrotu na dawne drogi. Również przy tej okazji, gdybym poznała egzorcystę, mogłabym skorzystać z dużej pomocy. Nocami czułam fizycznie obecnego złego ducha, który powtarzał mi: **"Dostanę cię z powrotem"**.

Zwróciłam się do kilku kapłanów o pomoc, ale nie rozumieli nic z mojego stanu i nie mieli żadnego doświadczenia w atakach diabelskich. Przepraszam, ale muszę wyznać, że doświadczyłam ich całkowitej ignorancji w tym zakresie.

Od 1988 r. prowadziłam jeszcze silniejsze walki. Sama byłam już zdecydowana trwać przy Bogu, więc zły duch wziął się za mojego męża i moje dzieci, dotykając ich niezrozumiałymi chorobami. W ciągu trzynastu miesięcy, czternaście nagłych pobytów w szpitalu. Jeszcze cięższe były ataki moralne, pokusy rozdzielenia naszej rodziny.

W nocy budziłam się nagle, pogrążona w desperacji tak strasznej, że nie byłam w stanie modlić się, pomimo, że bardzo tego pragnęłam. Równie nagle ten stan zniknął i znowu mogłam chwalić Boga całym sercem.

Powracając do modlitwy myślałam, że wyzwoliłam się od złego ducha, niestety, myliłam się. Jego działanie stało się bardziej podświadome, aby osłabić mój opór. Jeśli szłam na dzień skupienia, czułam, że opanowywały mnie obsesyjne wątpliwości, którym towarzyszyły desperacyjne myśli. Jeśli uczestniczyłam w pielgrzymce, powracałam z wrażeniem, że zostałam pobita do krwi. Im bardziej się modliłam, im bardziej wysilałam się, by dobrze czynić, tym bardziej zły duch dotykał mnie perfidnymi myślami.

Odczuwałam bóle w całym ciele, cierpiałam na bezsenność, utratę pamięci. Nieraz myślałam, by zostawić rodzinę i odejść daleko. Przeżyłam, niezrozumiana przez nikogo, dwa straszne lata, które mogły być lżejsze lub których mogłam uniknąć, gdybym doświadczyła pomocy egzorcysty.

Zrozumiałam to później, kiedy wreszcie, prawie przez przypadek, przypadek z pewnością spowodowany przez Niepokalaną, spotkałam egzorcystę, który pomógł mi wyjść z tego długiego tunelu bólu i ciemności. Od kiedy zaczął on modlić się

nade mną, wszystko się zmieniło. Nie znaczy to, że zniknęły bóle, ale nabrały sensu, przeżywam je świadomie.

Egzorcyzm daje mi pogodę ducha i spokój na kilka godzin. Kiedy nadchodzi od nowa noc, modlę się z większym zapałem i z pełnym zawierzeniem woli Pana. Potrafię też zrozumieć i kochać bardziej moich bliskich, którzy teraz, czują się zrozumianymi, mają do mnie całkowite zaufanie.

Moje życie duchowe rozwija się poprzez wzrastające pragnienie życia w jedności z Bogiem. Również moje krzyże, przeżywane w świetle męki Chrystusa, nie ciążyą mi więcej. Prowadzę jeszcze walkę, ale doświadczam też chwil prawdziwego pokoju i prawdziwej radości. Widzę ciągłą poprawę wraz z postępem egzorcyzmów.

Skończyłam. Chciałabym jeszcze powiedzieć, nie chcę jednak wdawać się w polemikę, że mój biskup i kapłani z mojej diecezji głoszą wciąż swoją solidarność z biednymi. A czy nie są wielkimi biednymi, bardzo potrzebującymi pomocy ci, których dręczy zły duch? Od osiemnastu lat należę do tych biednych, ale wszyscy kapłani, z którymi rozmawiałam, nie rozumieli nic, właśnie nic, z mojej biedy i nie udzielili mi żadnej pomocy. A przecież Jezus powiedział: " W moje imię wypędzać będziecie złe duchy!"

Wydaje mi się, że jest to zadanie, nakaz i obowiązek bardzo wyraźny.

Znalazłem słuszną drogę. Nazywam się Aleksander i mieszkam w Rzymie.

Od około pięciu lat dręczony byłem fizycznie przez złego ducha. Było to tak, jakby ktoś wbijał mi igły w całe ciało, zwłaszcza w życiowe organy. Czułem ukąszenia, ciosy nożem i podobne cierpienia. Byłem u wszystkich egzorcystów w Rzymie, uczęszczałem na spotkania różnych grup charyzmatycznych, ale wszystko bez skutku. Jestem wdzięczny wszystkim, bo od wszystkich uzyskałem pomoc, nawet jeśli nie uzdrowienie.

Od około roku znalazłem właściwą drogę całkowitego wyzwolenia: codzienna Msza święta i post. Z mojego doświadczenia wynika, że jest to najpotężniejszy sposób prowadzący do uzdrowienia, po spowiedzi z grzechów i Komunii świętej.

Ta forma wskazana nam jest wyraźnie przez Jezusa w Ewangelii wg św. Mateusza: "Ten rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem" (Mt 17,21). Teraz dziękuję i chwale Pana za wszystkie cierpienia, jakie dopuścił na mnie i moją rodzinę, albowiem dostrzegłem ich wartość.

Zauważmy różnicę między dwoma przytoczonymi przykładami. Są to różne odmiany złych duchów; chcą one na różny sposób owładnąć ciałem i w tych wypadkach modlitwa, sakramenty, post, który jest do zrealizowania na różne sposoby, potrzebne są zawsze.

SZATAN W AKCJI

"Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół (diabeł, nieprzyjaciół Boga) i nasiał chwastu między pszenicą" (Mt 13,25). Tego typu sytuacje zdarzają się w każdym czasie, ale w naszych czasach przybierają formy bardziej bulwersującej ponieważ w przeciwieństwie do czasów, w których została opowiedziana ta przypowieść, dzisiaj ludzie nie chcą już wierzyć ani w obecność chwastów, ani tym bardziej w istnienie nieprzyjaciela, diabła.

Należałoby chyba powiedzieć, że dzisiejsi słudzy śpią bardzo ciężkim snem. Wskazaliśmy trzy przyczyny, które częściowo wyjaśniają oporność współczesnego duchowieństwa katolickiego w traktowaniu tego problemu: brak przygotowania teologicznego, brak doświadczenia, rozprzestrzenianie się błędów doktrynalnych. A przecież osoby odpowiedzialne za Kościół nigdy nie zaprzestały nauczania na ten temat.

W ostatnich czasach stała doktryna biblijno-teologiczna dotycząca szatana i jego działalności została potwierdzona w osiemnastu tekstach Soboru Watykańskiego II, w trzech przemówieniach Pawła VI, w dziesiątkach przemówień Jana Pawła II. Są to więc wypowiedzi jak najbardziej autorytatywne i bezpośrednie, o których Homer powiedziałby: **"Biedne moje wiersze, oddane na wiatr"**.

Wstrząsem, który odbił się szerokim echem przynajmniej w mediach świeckich, było wystąpienie Pawła VI. W swojej homilii w uroczystość świętych Piotra i Pawła, 29 czerwca 1972 roku, zgorszył świat laicki, mówiąc o szatanie: "Przez jakieś szpary wdarł się odór szatana do świątyni Boga (...) Również w Kościele króluje ten stan niepewności. Wierzone, że po Soborze przyjdzie słoneczny dzień dla historii Kościoła. Przyszedł natomiast dzień pochmurny, burzowy, ciemny".

Ale fundamentalne przemówienie na temat diabła wygłosił Paweł VI 15 listopada tego samego roku. Zawarł w nim pokrótce wszystkie elementy demonologii biblijno-teologicznej oraz potępienie tych teologów, którzy rozsiali i wciąż rozsiewają błędy. W dodatku do rozdziału przytoczę to przemówienie w całości, tutaj ograniczę się do niektórych tylko stwierdzeń. "Jakie są największe potrzeby Kościoła? Jedną z największych potrzeb jest obrona przed tym złem, które nazywamy złym duchem".

Jest to stwierdzenie początkowe, które stoi u podstaw rozważania. Aby jednak cała dyskusja dotycząca szatana była widziana w jej właściwych granicach, w ramach powszechnego planu Bożego, papież zaraz dodaje, że zanim zacznie się mówić o działalności złego ducha, należy spojrzeć na powszechny plan stworzenia: "Jest dziełem Boga, które sam Bóg, jako zewnętrzne odbicie swojej mądrości i swojej mocy, podziwiał w jego istotowym pięknie (...) Chrześcijańska wizja kosmosu i życia jest zwycięsko optymistyczna".

Następuje z kolei inna obserwacja, nie tyle dla podkreślenia kontrastu, co dla uzupełnienia: "Czy ta wizja jest kompletna? Czy jest dokładna? Czy nie widzimy, ile zła jest w świecie? Znajdujemy w nas i w naszym świecie ciemnego agenta i nieprzyjaciela, szatana". To tutaj następuje mocne uderzenie w niektórych teologów naszej epoki: „Zło nie jest już tylko niedostatkiem, ale mocą, bytem żywym, duchowo zdeprawowanym i deprawującym. To rzeczywistość przerażająca, tajemnicza i budząca lęk. Ten, kto nie uznaje jej istnienia (...) albo wyjaśnia ją jako pojęciowe i fantastyczne uosobienie nieznanых przyczyn naszych chorób, wychodzi poza ramy nauczania biblijnego i kościelnego".

W ślad za Biblią papież przynagla: "Oto znaczenie, jakie przyjmuje ostrzeżenie przed złem (...) Jak można nie pamiętać, że Chrystus trzy razy, odnosząc się do szatana jako swojego przeciwnika, określa go królem tego świata? Św. Paweł nazywa go bogiem tego świata i każe mieć się na baczności w walce toczonej w ciemności, którą my chrześcijanie musimy podjąć nie tylko z jednym szatanem, ale z jego zatrwającą mnogością".

Następuje po tym wniosek: "szatan jest przyczyną pierwszej niełaski ludzkości, grzechu pierworodnego (...) Jest to historia, która wciąż trwa: pamiętamy egzorcyzmy chrzcielne i częste odniesienia Pisma św. i liturgii do agresywnej i uciskającej mocy ciemności. Jest to nieprzyjaciół numer jeden; jest to kusiciel w najwyższym stopniu. Wiemy zatem, że ten ciemny i niepokojący byt istnieje naprawdę i ze swoją zdradziecką przebiegłością wciąż działa. Jest to nieprzyjaciół ukryty, który zasiewa błędy i niepowodzenia w historii ludzkiej".

Są to słowa przejrzyste i mocne, które powinny być często powtarzane, dobrze zapamiętane, pogłębione. W tym miejscu, przyjmując za pewnik istnienie szatana zdeprawowanego i deprawującego oraz jego ciemnego i niepokojącego działania, ograniczę się do przedstawienia takiego działania w formie schematycznej. Dzięki temu łatwiej nam będzie przejść do działania prewencyjnego i uzdrawiającego, którego doświadczenie egzorcystów nas nauczyło.

Oczywiście my nie możemy zadowolić się tylko tym, co piszą teolodzy duchowości w swoich traktatach. Nasze zadania są zadaniami specjalistycznymi dotyczącymi jednego szczególnego aspektu, działalności szatana, dlatego powinny być dużo lepiej pogłębione, opierać się na teorii i praktyce. Zmusza nas to także do dokonywania oryginalnych wyborów dotyczących choćby terminologii. Na razie nie ma w tej sferze jednomyślności, ale mamy nadzieję, że dojdzie się do miarodajnych uściśleń na zakończenie czynionych badań. Na przykład tekst Rojo Marina mówi jedynie o pokusie, obsesji, opętaniu. Stary Tanquerey jest jeszcze bardziej zwięzły. My potrzebujemy obszerniejszego rozwinięcia tych schematów, na których później oprzemy całą naszą praktykę diagnozowania i leczenia.

Pierwszy podział, przy którym obstawał znany egzorcysta francuski De Tonquedec, a który funkcjonował już przed nim i możemy go uznać za powszechnie akceptowany, jest następujący: „szatan praktykuje działalność normalną, pokusą i działalność nadzwyczajną, która zawiera całą grę diabelskich dolegliwości o różnej sile i naturze”.

Nad działalnością zwyczajną, pokusami, nie zatrzymujemy się dłużej. Ograniczymy się do stwierdzenia, iż wszyscy są ich ofiarami do tego stopnia, że sam Jezus zaakceptował poddanie się tej próbie. Pokusy szatańskie, wspólnie z pierworodną skazą naszej natury (Biblia nazywa ją pożądaniem) i wszelkimi pożądaniami tego świata, stanowią dla nas teren walki, która może być okazją do zdobywania zasług, tak iż Biblia uważa za błogosławieństwo zwycięstwo wobec pokusy (por. Jk 1, 12), gdy ma się możliwość czynienia zła, a potrafi się go uniknąć (por. Syr 31,11). Jak nie ulec? "Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie" (Mt 26, 41).

Duchowe zaangażowanie chrześcijanina skierowane jest na ciągłe wzrastanie w dwóch wielkich przykazaniach miłości: do Boga i do bliźniego. Skierowane jest też na korzystanie ze środków łaski, które pozwalają nam zwyciężać pokusy. Nie zatrzymujemy się tutaj na tym pierwszym aspekcie, który w rzeczywistości jest nierozłączny z drugim, czyli dotyczącym zapobiegania i obrony przed nadzwyczajną działalnością szatana.

Odnosnie do działalności nadzwyczajnej przedstawię mój podział, wyjaśniając zastosowanie terminów, które później będą występować w dalszej części książki.

Przypominam, że nie istnieje tutaj terminologia oficjalna, a nawet powszechnie zaakceptowana.

Zauważmy również, że granice między jedną formą a drugą nie są dokładne: możliwe są interferencje i łączenie się większej ilości symptomów.

1. Dolegliwości zewnętrzne. Wskazujemy w ten sposób na te cierpienia fizyczne (uderzenia, biczowania, potrącenia z różnymi konsekwencjami, upadki przedmiotów, itp.), które spotykamy w życiu niektórych świętych: Proboszcza z Ars, św. Pawła od Krzyża, o. Pio, itp. i które nie są tak rzadkie jak to się może wydawać. Odnosi się wrażenie, że szatan działa pozostając na zewnątrz osoby. Gdyby napotkało się na działanie od wewnątrz, w tym wypadku chodziłoby o obecność jedynie prowizoryczną, ograniczoną do czasu trwania dolegliwości.

2. Opętania diaboliczne. Jest to najcięższa forma i pociąga za sobą stałą obecność szatana w ciele ludzkim, nawet jeśli działanie szatańskie nie jest ciągłe: przeplatają się okresy kryzysów i odpoczynku. Występują objawy czasowej blokady umysłowej, intelektualnej, uczuciowej, blokady woli. Mogą wyzwać się gwałtowne reakcje, posługiwanie się językami nieznanymi przez daną osobę, nadludzka siła, znajomość rzeczy ukrytych lub myśli innych osób. Typowa niechęć do świętości, której często towarzyszy bluźnierstwo. Tutaj też trzeba być bardzo ostrożnym wobec kamuflażu szatańskich.

3. Dręczenia diabelskie. Trzeba zawsze mieć na uwadze, że w przypadku dręczeń istnieje wielka różnorodność objawów i spore są: między nimi różnice pod względem uciążliwości dla człowieka i mocy. Dręczenia przybierają formy dolegliwości sporadycznych, nieregularnych lub też dotyczą zdrowia, pracy, uczuć, relacji z innymi (niektóre skutki: zdenerwowanie bez powodu, tendencja do całkowitego wyizolowania się, itp.). Mogą uderzać w jednostki lub grupy, także bardzo liczne.

4. Obsesje diabelskie. Są to myśli obsesyjne, często absurdalne, ale także, że ofiara nie jest w stanie uwolnić się od nich, dlatego żyje w ciągłym stanie wyczerpania, z uporczywymi pokusami do samobójstwa. (Proszę wziąć pod uwagę, że samobójstwo jest pokusą obecną również w dwóch poprzednich przypadkach). Często powodują jakby rozdzielenie osobowości. Wola pozostaje wolna, ale jakby gnębiona przez obsesyjne myślenie.

5. Nękania diabelskie. Poprzez to wyrażenie nie wskazujemy na dolegliwości diabelskie w człowieku, ale na te, które dotyczą miejsc (domów, biur, sklepów, pól, itp.), przedmiotów (samochodów, poduszek, materaców, lalek), zwierząt. Przytaczałem już świadectwo Orygenes, według którego również w tych przypadkach, już od pierwszych wieków chrześcijaństwa, odprawiano egzorcyzmy.

6. Przypominam na koniec wyrażenie: **poddaństwo diabelskie**, które wskazuje na dobrowolne oddanie, gdy poprzez wyraźny lub domyślny akt osoba poddaje się władzy szatana. Można stworzyć szczególne więzy, również z przyczyn niedobrowolnych, i można w ten sposób popaść w jedną z poprzednich form, zwłaszcza w formę najcięższą, czyli opętanie diabelskie.

Kontynuując nasz wykład, musimy jeszcze zobaczyć, w jaki sposób można popaść w te nadzwyczajne choroby diabelskie. Należy to wiedzieć, aby umieć im zapobiec i wyzwolić się od nich. Wymienię cztery główne przyczyny, z których dwie są zawinione, a dwie niezawinione.

1. Z czystego przyzwolenia Boga. Jest oczywiste, że nic nie zdarza się bez Bożego pozwolenia. Bóg jednak nie chce nigdy zła, cierpienia ani pokusy. Obdarzając nas wolnością, pozwala na zło i umie wyciągnąć z niego dobro.

Jeżeli chodzi o tą pierwszą przyczynę, wiemy, że Bóg może pozwolić szatanowi nękać jakąś osobę, aby zahartować ją w cnocie. Jest to biblijny przypadek Hioba; czyli to, co przydarzyło się wielu świętym lub błogosławionym. Przy tej okazji pragnę zaznaczyć, że dolegliwości diabelskie, same z siebie, nie mówią nam nic odnośnie do stanu łaski osób, które są ich ofiarami.

2. Gdy padło się ofiarą rzuconego uroku. Takie w tym przypadku ofiara jest niewinna, ale istnieje wina ze strony tego, kto czyni czary i tego, kto je zamawia. Urok jest szkodeniem innym za pośrednictwem interwencji szatana. Może być zrealizowany w różny sposób: rzucenie uroku, wiązanie, czary, przekleństwo, itp. Nie zapominajmy, że mówimy o poważnych sprawach, które z łatwością można mylnie zinterpretować. Dlatego wobec obfitości oszustw, sugestii, manii i tym podobnych należy zachować rozwagę.

3. Z ciężkiego stanu zatwardziałości w grzechu. Jest to ewangeliczny przypadek Judasza. Jest to przypadek wielu ludzi, którzy oddali się perwersjom seksualnym, gwałtom, i narkotykom. Szczególnie należałoby tutaj podkreślić trudny przypadek zbrodni aborcji.

Wyzwolenie, gdy dochodzi do egzorcyzmów, wymaga dużo dłuższego czasu. Dzisiaj, gdy tak często mamy do czynienia z rozbiciem rodzin i upadkiem moralności, ta trzecia przyczyna ciąży jeszcze bardziej niż w dawnych czasach. Dlatego zwiększyła się znacznie liczba osób dotkniętych chorobami diabelskimi.

4. Uczęszczanie do miejsc i osób poświęcających się diabelskim praktykom. Należy tu wymienić: uczestniczenie w seansach spirytystycznych, czynienie czarów lub zasięganie porad u wróżbitów, czarowników, niektórych kartomantów i tym podobnych, praktykowanie okultyzmu, przynależność do sekt satanistycznych lub uczestniczenie w rytach satanistycznych, mających swój szczyt w czarnych mszach. Dodajmy do tego wpływ środków masowego przekazu przez takie formy, jak spektakle pornograficzne, filmy zawierające gwałt i horror, propagowanie muzyki rockowej, kulminującej w rocku satanicznym, mającym swoje "**kościół**", prócz stadionów i parków, w prawie wszystkich dyskotekach.

Te formy dzisiaj eksplodują im bardziej upada wiara, tym bardziej zwiększa się zabobon. Duchowni nie zrobili nic, aby się temu przeciwstawić albo przynajmniej ostrzec przed tymi niebezpieczeństwami. Nie waham się tego powtórzyć z powodu ich całkowitej ignorancji, również wobec tego, co wyraźnie jest napisane w Biblii.

Ta czwarta przyczyna jest również jednym z motywów, dla których obecnie dolegliwości szatańskie są bardziej rozpowszechnione niż kilkadziesiąt lat temu, zwłaszcza wśród ludzi młodych. Ten pobieżny przegląd stanowi podstawę w podejściu do tego problemu, ponieważ poza głównymi zasadami odnośnie do istnienia i działania szatana trzeba zawsze brać pod uwagę, jakie choroby szatan może spowodować i jakie są ich przyczyny, aby móc im zapobiec i leczyć te dolegliwości.

ŚWIADECTWA

Paweł VI mówi o szatanie.

Już 29 czerwca 1972 r. Paweł VI mówił wyraźnie o szatanie. Były to mocne słowa. "Odnoszę wrażenie, że przez jakąś szczelinę wdarł się odór szatana do świątyni Boga".

Papież nie waha się nazwać po imieniu tej negatywnej siły, która chciałaby zdusić owoce Soboru: jej imię brzmi diabeł. Jego przemówienie wywołało niemalże skandal w prasie międzynarodowej. Mówienie o diable na dzień dzisiejszy - prześcigali się w wypowiedziach dziennikarze - to pragnienie powrotu do średniowiecza. W swojej ignorancji, nie zdawali sobie sprawy, że jest to powrót jeszcze bardziej wstecz: do Ewangelii, do historii biblijnej, do Adama i Ewy!

Kilka miesięcy później, 15 listopada tego samego roku, na audyencji generalnej Ojciec Święty uznał za stosowne powrócić do tego tematu, przemawiając jeszcze dobitniej i przypominając całe nauczanie biblijne i kościelne w tej materii. Przytaczam to przemówienie, przepisując go z nagrania. Wcześniej cytowałem je ze zmianami opublikowanymi w L'Osservatore Romano.

Wpadłem na pomysł, by poruszyć dziś bardzo dziwny temat, który jednak mieści się w ramach nauk wygłaszanych na tych duszpasterskich audyencjach.

O czym mówimy? Mówimy o potrzebach Kościoła.

A jedną z potrzeb, która zatrzymuje dzisiejszego ranka moją uwagę, jest ta dziwna i trudna obrona. Ta myśl o obronie prześladowa mnie. Przeciwno komu? Św. Paweł mówi, że musimy walczyć. Wiedzieliśmy o tym; ale przeciwko komu? Wiele razy mówił on, że musimy walczyć i to walczyć jak żołnierze. Nie musimy walczyć przeciwko rzeczom widzialnym, przeciwko ciału i krwi. Mamy stoczyć walkę, którą ja nazywam "walką w ciemności". Musimy walczyć przeciwko duchom, które wdzierają się w atmosferę naszego życia. Innymi słowy, musimy walczyć przeciwko szatanowi. Nie myśli się już o tym.

Ja natomiast chciałbym przynajmniej tym razem przywołać myśl dotyczącą tego strasznego i nieuniknionego tematu. Mamy do czynienia z walką przeciwko temu niewidzialnemu nieprzyjacielowi, który zatruwa nasze życie i przed którym musimy się bronić.

Dlaczego nie mówi się już o tym? Nie mówi się o tym, bo nie ma widzialnego doświadczenia. Te rzeczy, których się nie widzi, uważa się za nie istniejące. Natomiast walczymy ze złem. Ale co to jest zło? Zło jest niedostatkiem, jest pewnym brakiem. Ktoś jest chory, brak mu zdrowia, komuś innemu brakuje pieniędzy i źle się czuje. I tak dalej.

Tutaj jednak rzeczy mają się inaczej. I to dlatego rzecz staje się przerażająca: nie jest już ona niedostatkiem, brakiem wobec którego stajemy, złem polegającym na braku skuteczności. Staje przed nami zło skuteczne; zło istniejące; zło, które jest osobą; zło, którego nie możemy już kwalifikować jako degradację dobra. Mamy tutaj do czynienia z absolutną afirmacją zła.

Przeraża nas to i powinniśmy się tego bać. Ten, kto nie uznaje istnienia tej przerażającej rzeczywistości wychodzi poza ramy biblijnego i kościelnego nauczania. Jest to rzeczywistość tajemnicza. A jeżeli ktoś mówi: "Ja o tym nie myślę, to znaczy, że: "Ty nie myślisz z Ewangelią".

Dlaczego? Dlatego, że Ewangelia pełna jest, powiedziałbym nawet wypełniona, obecnością szatana. I jeżeli chcę was wprowadzić w klimat Ewangelii, w jej atmosferę, psychologię, mentalność ewangeliczną, muszę przynajmniej odczuwać tę tajemniczą obecność. W przeciwnym razie nie zdołam jej uchwycić. Nie chcę snuć fantazji ani popychać ludzi do zabobonów, ale rzeczywistość taka istnieje. A Ewangelia mówi nam o niej, powtarzam, na wielu, wielu stronach. Oto zatem znaczenie, jakie przyjmuje pouczenie o złu dla naszej właściwej

chrześcijańskiej koncepcji świata, życia, zbawienia. To znaczenie było nam ukazywane najpierw przez samego Chrystusa. I ileż to razy!

Najpierw, w ramach historii ewangelicznej, na początku swego życia publicznego Pan zechciał stoczyć bitwę, wypowiadając ją. Doświadczył wtedy tych trzech słynnych pokus. Jest to jedna z najbardziej tajemniczych stron Ewangelii, ale jakże bogata w znaczenie. Trzy pokusy Chrystusa, na temat których wielki powieściopisarz Dostojewski w swoim arcydziele przeprowadza, można by rzec, katechezę.

Co chce nam powiedzieć Chrystus, spotykający się z głodem? W tej pokusie zawarty jest cały współczesny materializm. Chrystus spotyka się następnie z pokusą duchową: "Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się stąd w dół! Jest bowiem napisane: Aniołom swoim rozkażę o Tobie, żeby Cię strzegli". Oto duchowa zarozumiałość. A później pycha: "Tobie dam potęgę i wspaniałość tego świata, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon".

A Jezus odrzuca te pokusy: "Idź precz, szatanie!" Później przybywają aniołowie, by Go karmić i towarzyszyć Mu. Naprawdę jest nad czym się zadziwić. Również sama egzegeza tego ewangelicznego fragmentu jest zdumiewająca.

A jak nie wspomnieć o tym, że Chrystus trzykrotnie złego ducha definiuje? W jaki sposób? Odnosząc się do szatana jako swojego przeciwnika, nazywa go: "Królem tego świata". Istnieje pewna książka w języku angielskim, która nazywa go: "Władcą świata".

Kim jest władca świata? Jezus mówi: "Królem świata jest diabeł". Wszyscy znajdujemy się pod ukrytym panowaniem, które nas nęka, kusi, czyni nas chorymi, niepewnymi, złymi, itp. Następnie, jeśli przyjrzą się wielu scenom ewangelicznym, to zauważą: opętany tu, inny opętany tam, a Jezus uzdrawia tego, uzdrawia tamtego, itd.

Kolej na św. Pawła. Ten ponieważ jego nauka jest jakby echem Ewangelii, nazywa szatana na jednej ze stron Drugiego Listu do Koryntian "bogiem tego świata". Kto mógłby kiedyś pomyśleć, by określić go mianem przysługującym najwyższemu Bytowi, Bogu? Mogliśmy, na ustach apostoła, odnaleźć ten tytuł przyporządkowany do szatana: "bóg tego świata". Następnie św. Paweł jest tym, który ostrzega nas, o czym wam mówiłem wcześniej, że powinniśmy walczyć także z duchami, nie wiedząc gdzie są, jakie są, itp. A następnie uczy nas, jakiej terapii powinniśmy użyć, jakiej obrony, również wobec tego rodzaju różnych nieprzyjaciół. Nie mówię o innych autorach, aby nie przedłużać, ale na razie możemy znaleźć ich w całej literaturze chrześcijańskiej.

A w liturgii, czyż nie znajdujecie we wszystkich momentach odniesienia do złego ducha? Weźmy pod uwagę chrzest: skrócono teraz egzorcyzm chrzcielny, nie wiem, czy była to rzecz dość realistyczna i trafna (Zauważmy to publiczne i wyraźne niezadowolenie Papieża, które znajduje oczywiście poparcie u egzorcystów - przyp. autora), ale nie zapomniano o nim.

Chrzest jest pierwszym aktem Bożej Opatrzności, poprzez który Bóg oddala tego śmiertelnego nieprzyjaciela, będącego również nieprzyjacielem człowieka, szatana.

Dlaczego? Dlatego, że od upadku Adama, zaraz na początku, (na samym początku, zanim pojawił się człowiek, szatan był główną postacią) szatan zdobył pewną władzę nad człowiekiem, spod której tylko odkupienie Chrystusa może nas wyzwolić. Jest to historia, która wciąż trwa, ponieważ grzech pierworodny jest

dziedzictwem, które się szerzy nie przez winę czy przypadek, ale które nabywa się przez narodzenie.

Bycie narodzonymi oznacza bardziej bycie w ramionach szatana niż w ramionach Boga. Chrzest wybawia z tej niewoli, czyni nas wolnymi i dziećmi Bożymi. Zatem szatan jest nieprzyjacielem numer jeden.

Jakie jest jego dzieło?

Jest to dzieło kuszenia, wykorzystywanie nas samych przeciwko nam samym.

Jest on (szatan) wrogiem, kusicielem w najwyższym stopniu.

Wiemy więc, że ten ciemny i niepokojący byt (diabeł) istnieje naprawdę, oraz ze zdradziecką przebiegłością wciąż działa. Jest ukrytym wrogiem, który sieje błędy, niepowodzenia, upadki, degradacje w historii ludzkiej.

Trzeba wspomnieć - to również jest czysta Ewangelia – przypowieść ukazującą chwasty zasiane w zbożu. Robotnicy polowi, rolnicy, dziwili się: "Ale kto zasiał zło w świecie?" Właściciel pola, który jest figurą Boga, odpowiada: Inimicus homo hoc fecit - nieprzyjaciel człowieka to uczynił" .

Zło rozsiane po świecie ma swoje źródło osobowe i zamierzone. To Bóg toleruje, więcej, prawie że broni takiej sytuacji: "Nie wyrrywajcie chwastów, abyście wyrrywając chwasty nie wyrwali również ziarna. Przyjdzie dzień, ostatni dzień, w którym dokonane zostanie rozdzielenie, a sąd ten będzie nieodwołalny" .

Ewangelia nazywa szatana również "zabójcą już od początku", nazywa go "ojcem kłamstwa". Jest podstępny i zdradziecką istotą zastawiającą pułapki, zmierzając do zachwiania moralną równowagą człowieka. On jest perfidnym i przebiegłym czarodziejem, który umie wkraść się w psychikę każdego. Potrafi znaleźć otwarte drzwi, przez które wchodzi: przez zmysły, fantazję, pożądanie, które dzisiaj nazywają bodźcem, czyż nie? Znajduje otwarte drzwi w utopijnej logice i nieuporządkowanych stosunkach społecznych: przez złe towarzystwo, złe widzenie świata. Wkrada się w nasze działanie, aby wprowadzić tam odstępstwa, na pozór zgodne ze strukturami fizycznymi lub psychicznymi i instynktownymi, głębokimi i pobudzającymi naszą osobowość, a w rzeczywistości tak bardzo niszczące (oto jest podstęp pokusy). Wykorzystuje naszą tkankę, aby przeniknąć do naszej psychiki.

To byłoby tyle na temat szatana i wpływu, jaki może on mieć na pojedyncze osoby, jak również na wspólnoty, na całe społeczeństwo lub wydarzenia. Byłby to bardzo ważny rozdział doktryny katolickiej do przestudiowania na nowo, ponieważ dzisiaj nie jest on zbyt studiowany.

Niektórzy sądzą, że można znaleźć w studiach psychoanalitycznych lub psychiatrycznych albo (zwłaszcza w Ameryce) w seansach spirytystycznych prawie rekompensatę, umożliwiającą zdefiniowanie czegokolwiek z tej tajemnicy diabła. Lękają się niektórzy, że można popaść - inni natomiast okazują się wolni od uprzedzeń - w stare teorie manicheizmu, mające podwójną zasadę: Bóg albo diabeł, albo też w straszne dywagacje fantastyczne i przesadne.

To łatwe, prawda. Dzisiaj woli się raczej pokazywać siebie silnymi, wolnymi od przesądów, pozować na realistów, na ludzi konkretnych. Równocześnie daje się wiarę wielu nieuzasadnionym przesądom magicznym i ludowym, zabobonom: biada liczbie 13, biada, jeśli zrobisz coś, takiego a takiego. Niby dlaczego wierzy się w te wymyślane rzeczy, ma się skrupuły, przestrzega ich przesadnie,

narażając się na śmiech. A kiedy Pan mówi: "popatrzcie, że jest coś zupełnie innego!" nie wierzy się. Nasza doktryna, kiedy chcemy mówić o diable, staje się niepewna, ale kiedy chcemy mówić o nas kuszonych przez diabła, wtedy staje się bardziej niż pewna. Nasza ciekawość pobudzona jest pewnością różnorodnego istnienia. To również ważne: nie istnieje tylko jeden diabeł. Pamiętacie o opętanym z Gerazy: "Jakie jest twoje imię?" "Nazywam się Legion", co oznacza armia. Armia diabłów zaatakowała tego nieszczęśnika, którego Chrystus wyzwolił. Złe duchy weszły w wielkie stado świń i rzuciły się w jezioro Genenezaret, ku wielkiej rozpaczy biednych hodowców i miłośników tych zwierząt.

Odpowiedzieć sobie trzeba teraz na dwa pytania. Pierwsze, to: "Czy są znaki? Czy są znaki i jakie, obecności diabelskiej?" A drugie pytanie: "Jakie są środki obrony przed tak podstępnym niebezpieczeństwem?" Można by o tym długo rozprawiać, ale posłużę się skrótem.

Odpowiedź na pierwsze pytanie; wymaga wielkiej ostrożności. Jakie są znaki? Nawet jeśli znaki obecności szatana wydają się niektórym, takie spośród Ojców – na przykład Tertulianowi, zupełnie przekonujące: "To oczywiste, że to diabeł!, to nie jest to takie łatwe do stwierdzenia. Szczęśliwy on, że posiadał tak bystre oko! My natomiast możemy przypuszczać, że mamy do czynienia ze zgubną działalnością diabła tam, gdzie negacja Boga staje się zdecydowana. Tam jest nieprzyjaciół, ponieważ my jesteśmy prowadzeni ku Bogu, a spotykam się z negacją radykalną, ostrą, trudną i skrupulatną, jak to tylko jest możliwe. Negacja radykalna. Czy słyszeliście o śmierci Boga? Kto mógłby wymyślić podobną rzecz? Tam, gdzie kłamstwo jawi się obłudnym i silnym wobec ewidentnej prawdy, gdzie brakuje miłości, gdzie ona wygasła, gdzie jest egoizm zimny i okrutny – za tym musi stać nacisk diabła. Także tam, gdzie imię Jezusa jest kwestionowane z nienawiścią świadomą i hardą. Św. Paweł mówi: "Kto neguje Jezusa Chrystusa anatema się (niech będzie potępiony)". Potępienie odnosi się do nieprzyjaciela, który stoi za negującym człowiekiem. Tam, gdzie duch Ewangelii jest fałszowany i zaprzeczany, i gdzie ostatnie słowo należy do rozpaczy, tam jest zwycięstwo diabła.

Ta diagnoza, którą ośmielamy się teraz zgłębiać i potwierdzić, jest zbyt rozległa i trudna. Nie pozbawiona jest jednak dramatycznego zainteresowania, któremu również literatura współczesna poświęciła sławne strony. Istnieje obszerna literatura na temat diabła, stworzona przez wielkich pisarzy, wielkich autorów. Niektórzy sięgali po pióro dla wysławiania go, a inni natomiast dla zdemaskowania diabła w jego postaci najbardziej zawoalowanej, najgłębszej.

Jednym z autorów, który wiele o tym mówił, z wielką mądrością, i w tym przedmiocie stał się jednym z pierwszych twórców naszych czasów, jest Bemanos. Czy słyszeliście kiedyś o nim? Napisał „Souls le soleil de Satan”, (Pod słońcem szatana) i wiele innych książek, które mówią właśnie o fenomenologii szatana w duszach, o tym, jak umie rozpraszać, i rozbijać. To znaczy, że nie jest to temat z pogranicza snów i marzeń, lub należący do rozkosznych historii czy do fantazji. Wspomniani autorzy próbują wychwycić na palcu ludzkiej psychologii, jakieś ślady diabła, złego ducha.

My wiemy, pisze ewangelista św. Jan, że pochodzimy od Boga, tak, ale też wiemy, że cały świat totus in maligno positus est, poddany jest władzy. zła, Złego: to jest osoba.

I to jest to, co można powiedzieć na temat pierwszego pytania: jak odróżnić? Vigilare et orare ut non intretis in tentationem (Czuwajcie i módlcie się, abyście nie poddali się pokusie).

Drugie pytanie brzmi; Jaka jest przed nim obrona? Jaką obronę mogę zastosować, aby uchronić moją duszę, moją nieskazitelność, przed zakusami szatana? Odpowiedź jest łatwiejsza do sformułowania, choć pozostaje trudna do realizacji. Możemy powiedzieć tak: to wszystko, co broni nas od grzechu, ochrania nas samo przez się od niewidzialnego wroga.

1. Łaska jest ostateczną obroną. Oto widzimy, jak bardzo obecnie zaniedbywane jest przystępowanie do sakramentów, zwłaszcza do sakramentu pokuty. To wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ z tego powodu brakuje nam wystarczającej łaski do przeszkodzenia najeźdźcy, który nas napada.

2. Niewinność. Niewinność staje się twierdzą. Dziecko jest silniejsze od nas wobec diabła, ponieważ jest niewinne. Każdy pamięta, jak bardzo pedagogia apostołowa posługiwała się symboliką żołnierskiego uzbrojenia dla ukazania cnót, które mogą uczynić chrześcijanina niepokonanym.

Św. Paweł opisuje całe uzbrojenie rzymskie: noś hełm - zbawienia, noś pancerz, noś miecz, itd. Ponieważ osłony, czyniące mocnymi, są wielorakie. A chrześcijanin, aby być czujnym i silnym i aby walczyć, musi odwołać się do jakiegoś specjalnego ćwiczenia ascetycznego, które pomoże mu oddalić niektóre ataki szatańskie. Tego również uczy nas Jezus mówiący do apostołów, którzy nie zdołali wypędzić złego ducha: "Cóż, tego diabła trzeba wypędzić modlitwą i postem".

Oto środki, dzięki którym można odnieść zwycięstwo w wielu potyczkach z szatanem. Apostoł ponadto podpowiada mistrzowską linię obrony: "Nie pozwól się zwyciężyć, ale stawaj się coraz lepszym. "Zwyciężaj zło dobrem".

Zatem, ze świadomością obecnych przeciwności, w jakich dusze, Kościół, świat się znajdują, starajmy się nadać głębszego znaczenia i skuteczności zwyczajnemu wezwaniu z naszej głównej modlitwy: "Ojcze nasz, wybaw nas od złego!" A temu przyda się nasze apostołskie błogosławieństwo.

Zgubny wpływ niektórych gatunków muzyki.

Różni pisarze katoliccy jak; Piero Mantero w książce Satana e lo stratagemma della coda czy Corrado Balducci w Adoratori di Satana ostrzegali już przed zgubnymi konsekwencjami rocka satanistycznego. Przytoczę niektóre fundamentalne fragmenty z czasopisma Lumiere et Paix (maj-czerwiec 1982 r., s. 30). Działa w Stanach Zjednoczonych, rozszerzone później na skalę międzynarodową, stowarzyszenie **WICCA** (w tłumaczeniu: **Stowarzyszenie Czarowników i Spiskowców**). Ma ono wielu członków, posiada trzy wytwórnie płytowe, a każda płyta pochodząca z tych wytwórni ma za cel przyczyniać się do demoralizacji i dezorganizacji wewnętrznej psychiki ludzi młodych. Członkowie WICCA praktykują satanizm i sami poświęcają się szatanowi.

Każda ze wspomnianych płyt opisuje dokładnie stany duszy, które odpowiadają uczniom szatana, i zaprasza słuchaczy do oddawania mu chwały, sławy, czci.

Sławna grupa, **Rolling Stones**, mająca zwolenników na całym świecie, także należy do sekty satanistów z rejonu San Diego. Muzycy tej grupy rozpowszechniają w wielu piosenkach te same idee co wykonawcy z kręgów WICCA, **ponieważ są osobami praktykującymi kult szatana.**

Bardzo znana jest również inna organizacja **Carry Funkell**, która produkuje podobny typ muzyki. Wszystkie te stowarzyszenia i organizacje stawiają sobie przede wszystkim za cel popularyzowanie nagrań mających prowadzić młodych do satanizmu, czyli do kultu szatana.

Nagrania poświęcone szatanowi opierają się na czterech zasadach:

1. Mają specyficzny rytm, nazywany **beat**, który skłania do naśladowania ruchów charakterystycznych dla stosunków seksualnych. Nagle słuchacze czują się wciągnięci w pewien rodzaj szaleństwa. To dlatego zanotowano wiele przypadków historii spowodowanych przez ciągłe słuchanie takich nagrań. Jest to rezultat podrażniania instynktu seksualnego przy pomocy beat, o którym mówiliśmy.

2. W kompozycjach muzycznych używana jest określona intensywność dźwięku, wybrana z rozmysłem dla osiągnięcia siły 7 dB, przewyższających tolerancję systemu nerwowego. Wszystko jest dokładnie zaplanowane: kiedy - ktoś poddaje się tej muzyce przez pewien czas, narasta w nim pewien typ depresji, buntu, agresji. Nie zdając sobie z tego w pełni sprawy, słuchacz dochodzi do stwierdzenia: "Tak naprawdę, to ja nie zrobiłem nic złego: słuchałem tylko muzyki przez cały wieczór" (w ten sposób myśli również wielu rodziców i wychowawców, zupełnie niedoświadczonych na tym polu). Jest to natomiast przewidziana i dobrze zaplanowana metoda do osiągnięcia konkretnego rezultatu: doprowadzenia słuchaczy do stanu zamieszania i nieporządku, który popycha ich do szukania realizacji - beat, czyli rytmu, którego słuchali przez cały wieczór.

W ten właśnie sposób dochodzi się również do rekrutacji nowych adeptów satanizmu, a jest to końcowy cel, jaki stawiają sobie autorzy wspomnianych kompozycji.

3. Trzecią regułą jest przekazanie **sygnału podprogowego**. Chodzi o przekazanie sygnału bardzo wysokiego, nie dającego się usłyszeć, sygnału naddźwiękowego, który działa na podświadomość. Jest to dźwięk ogłuszający, - rzędu około 3000 kilocykli na sekundę, którego nie można przechwycić własnymi uszami, właśnie dlatego, że jest ponad dźwiękowy. Wyzwala on w mózgu pewną substancję, której efekt działania jest dokładnie taki sam jak narkotyków. Słuchacz otrzymuje narkotyk naturalny, wyprodukowany przez mózg w następstwie tych bodźców, które zostały przekazane, nie zdających sobie z tego sprawy. W pewnym momencie czujemy się dziwnie. Ten osobliwy stan prowadzi człowieka do poszukiwania prawdziwego narkotyku lub do brania wyższych dawek, jeśli już ktoś jest uzależniony.

4. Istnieje również czwarty element: rytualna konsekracja każdej płyty w czasie czarnej mszy. Zanim płyta zostanie wprowadzona na rynek, zostaje poświęcona szatanowi poprzez szczególny rytuał, który jest prawdziwą formą czarnej mszy.

Jeśli parę razy zadaliście sobie trud przeanalizowania słów niektórych piosenek (słów, które czasami są ukryte i dadzą się uchwycić jedynie przy słuchaniu płyty do tyłu, w kierunku odwrotnym), zorientowaliście się, że główne tematy są zawsze takie same: bunt przeciwko rodzicom, przeciwko społeczeństwu, przeciw temu wszystkiemu, co istnieje. Do tego dochodzi wyzwolenie wszystkich instynktów seksualnych, możliwość stworzenia państwa anarchicznego, aby doprowadzić do powszechnego zwycięstwa szatana. Istnieją również hymny bezpośrednio poświęcone szatanowi. Wystarczy wziąć na przykład piosenkę „Hair”, aby znaleźć w niej cztery części poświęcone kultowi szatana.

Po tym, co powiedzieliśmy, kto ośmieliłby się zanegować niebezpieczeństwo wpływu Złego, który ma wielu współników na drodze buntu i nienawiści? Czytamy w Księdze Apokalipsy: "I rozgniewał się Smok na Niewiastę, i odszedł rozpoczął walkę z resztą jej potomstwa, z tymi, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwa Jezusa" (Ap 12,17).

JAK ROZPOZNAĆ OBECNOŚĆ DIABELSKICH WPŁYWÓW

Przechodzimy do sedna problemu, który nas interesuje: jakie są objawy, z których można wywnioskować, że dolegliwość jest szatańska, a nie ma pochodzenia naturalnego. W oparciu o rezultaty tej analizy można dopiero wskazać drogę zaradzenia złu, czy to przez pomoc lekarza, czy przez modlitwę o uwolnienie, czy też przez egzorcyzm.

To, co przedstawiamy, jest owocem doświadczenia, ale ma wartość bardzo osobistą. Niewielka ilość reguł proponowanych przez Rytuał jest naprawdę niewystarczająca, a nie istnieją książki dotyczące tego argumentu. Dlatego również wśród egzorcystów sposób postępowania jest bardzo różny, w zależności od osobistego doświadczenia.

Niektórzy pomagają sobie prosząc o wypełnienie pewnego formularza z pytaniami. Inni, jest ich więcej, przesłuchują osobę zainteresowaną i krewnych: bardzo ważne jest również świadectwo krewnych, ponieważ często ten, kto jest dotknięty tymi szczególnymi dolegliwościami nie jest w stanie zdać sobie sprawy dokładnie ze swojego postępowania i swoich reakcji.

Przebieg postępowania diagnostycznego jest bardzo ważny, ponieważ na tej drodze rozpoznaje się czy stajemy wobec dolegliwości o pochodzeniu diabelskim. Powiemy też od razu, że dla postawienia właściwej diagnozy wymagane są różne objawy (jeden tylko objaw, nawet znaczący, nie może nigdy wystarczyć). Jednakże tylko poprzez egzorcyzm osiąga się pewność moralną.

Ja sam rozpoczynam badanie od krótkiej rozmowy, aby upewnić się, czy chodzi o objawy "podejrzane". Jeśli ich brakuje (jak to się często zdarza), ograniczam się jedynie do udzielenia porady, stosownej do danego przypadku, ale nie umawiam się nawet na spotkanie. Trzeba zaznaczyć, że tego pierwszego "badania" zwykle dokonują telefonicznie lub listownie, dlatego jest ono krótkie. Taka metoda stała się nieodzowna ze względu na wielki napływ próśb.

Jeśli dostrzegam "podejrzane" oznaki, umawiam się na spotkanie i rozpoczynam od egzorcyzmu badającego, który może być dłuższy lub krótszy, zależnie od reakcji, jakie spotykam. Proszę zwrócić uwagę na aspekt, który uznaję za podstawowy! Uważam, że egzorcyzm ma nie tylko efekt leczący (wyzwolenia), ale również i przede wszystkim diagnostyczny. Bardzo interesująca jest obserwacja zachowania osoby egzorcyzmowanej podczas egzorcyzmu. Często jednak jeszcze ważniejsze jest poznanie efektu egzorcyzmu po upływie kilku dni. A w wielu przypadkach istotnym jest branie pod uwagę przemian, jakie się dokonują podczas egzorcyzmów, zarówno do zachowania się osoby, jak i konsekwencji w jej codziennym życiu. Niekiedy zdarzało mi się, że dopiero po całej serii egzorcyzmów możliwym było postawienie pewnej diagnozy. Innymi razy zachowanie osoby egzorcyzmowanej przechodziło przez całkowicie nie do przeprowadzenia w czasie egzorcyzmów, ale taką, że coraz lepiej ujawniało naturę choroby i dopomogło do osiągnięcia wyzwolenia.

W początkowym przesłuchaniu pytam zgłaszających się do mnie ludzi, dlaczego pomyśleli o zwróceniu się do egzorcysty i na podstawie jakich objawów to uczynili.

Często wypływają w rozmowie motywy banalne i wtedy w kilku słowach odsyłam zainteresowanych. Podam kilka przykładów.

- "Słyszałem o chorobach diabelskich i chciałbym zobaczyć, czy ich nie mam". Mówiąca to osoba jawi się jednak wolna od jakichkolwiek znaczących objawów. "Proszę się, modlić, przystępować często do sakramentów, żyć zgodnie z prawem Pana i oddalić od siebie fałszywe obawy" - odpowiadam i przypadek jest zamknięty.

- "Ojcze, mój syn staje się nerwowy. Boję się, że mu coś zrobiono". Tu również z odpowiedzi na moje pytania wynika brak jakiegokolwiek objawu, tak że oddalam wszelkie podejrzenie. Udzielam wtedy zwykłych, ogólnych rad i wystarczy.

- "Ojcze, mój mąż zostawił mnie i poszedł z inną kobietą. On mnie tak bardzo kochał! Na pewno rzucono na niego czary". Również w tym przypadku, po kilku pytaniach, dostrzegam, iż nie ma żadnego objawu pozytywnego, który wzbudzałby podejrzenie: czary nie mają z tym nic wspólnego. Dlatego udzielam odpowiednich rad i kończę rozmowę.

Bywa i tak, że bodźce do zwrócenia się o pomoc do egzorcysty pochodzą od podejrzanych osób.

- "Ojcze, proszę się ze mną spotkać, rzucono na mnie czary". "A kto pani to powiedział?" Często osoba peszy się przy odpowiedzi, rozumie, że oparła się na przyczynie niepewnej lub ze swoim postępowaniem zasłużyła na naganę. Ale zmuszona pytaniem, zbiera się na odwagę: "To była pewna Cyganka. To była pewna święta osoba, dużo się modląca, która udzieliła mi błogosławieństwa.

- Poszłam do kartomanki, powiedziała mi, że rzucono na mnie czary i zażądała ode mnie pięciu milionów lirów za ich usunięcie. Ja pomyślałam, że lepiej będzie przyjść do Ojca.

- Jestem członkiem - grupy modlitewnej. Modlili się nade mną, zrobili rozpoznanie i orzekli, że mam dolegliwości diabelskie, dlatego potrzebuję pomocy egzorcysty.

- Poszedłem do bardzo dobrego kapłana, który udziela błogosławieństwa, chociaż nie czyni prawdziwych egzorcyzmów. Miałem gwałtowne reakcje: krzychałem, rzucałem się po ziemi, przeklinałem. Na koniec kapłan powiedział mi, że potrzebuję egzorcyzmów.

- Poszedłem do pewnego uzdrowiciela czy bioenergoterapeuty. Odprawił nade mną pewne rytę, kazał mi wypić jakąś szczególną wodę. Po wypiciu poczułem się źle i zrozumiałem, że ze mną coś jest nie tak..."

Mógłbym długo jeszcze przytaczać te wypowiedzi. Dzisiaj nie brakuje osób szanowanych jako święte, uzdrowicieli, kartomantów, magów, jasnowidzących, charyzmatyków i im podobnych. Nie jest łatwo się w tym zorientować. Jestem przeciwny łatwym rozwiązaniom typu: "To wszystko brednie, wszystko kłamstwa". Natomiast niezbędne jest rozpoznanie, ponieważ, nawet jeśli jest prawdą, że w większości przypadków mamy do czynienia z fałszywymi alarmami i oszustwami, niekiedy chodzi o ostrzeżenia poważne i słuszne, a takie zasługują na wzięcie pod uwagę.

W wielu przypadkach oszustwo lub magia są ewidentne. W innych przypadkach przechodzę do przesłuchania, jak to przedstawiłem poprzednio, aby zobaczyć,

czy istnieją podejrzane objawy. Ustalam wtedy kolejne spotkanie i kontynuuję badanie.

Jakie są pierwsze podejrzane objawy, w następstwie których umawiam się na pierwsze spotkanie? Może ich być wiele, tutaj ograniczę się jedynie do najczęściej spotykanych.

Krewni (z reguły to oni, rzadziej osoba, która jest bezpośrednio zainteresowana) mówią mi, że lekarze nie są w stanie postawić dokładnej diagnozy i że żadne lekarstwo nie skutkuje. Zauważmy, iż gdy mówię o lekarstwach, które "nie skutkują", nie próbuję sugerować, że lekarstwa nie leczą dolegliwości. Chcę jedynie powiedzieć, że w tym przypadku lekarstwa nie osiągają tego natychmiastowego skutku, jaki jest im właściwy. Na przykład, gdy środki przeczyszczające lub uspokajające są całkowicie nieskuteczne lub powodują przeciwny skutek, chociaż przyjmowane są w bardzo silnych dawkach. Niezdolność sformułowania diagnozy i nieskuteczność lekarstw mogą być pierwszym podejrzanym objawem.

Zgłaszające się do mnie osoby mówią mi czasami, że jakiś ich krewny, wcześniej praktykujący, nie jest w stanie już modlić się, nie chodzi już do kościoła i denerwuje się, jeśli się go do tego namawia. Niekiedy przeklina lub wścieka się na widok świętych obrazów. Niechęć do świętości jest bez wątpienia ważnym objawem i nie można tego objawu bagatelizować.

Jeśli dodają, że osoba ta ma napady złości, gwałtowności, przeciwne swemu charakterowi, znieważa, przeklina, a później nie pamięta nic z tych swoich napadów, to również jest to podejrzanym symptomem (zwłaszcza ze względu na przekleństwa), nawet jeśli ten symptom dotyczy także niektórych chorób psychicznych. W tym miejscu przechodzę do innej serii pytań. Pytam, od jakiego czasu trwa choroba i czy można ją połączyć z jakimś szczególnym faktem. W ten sposób mogę uzyskać cenne informacje. Na przykład: że dana osoba uczestniczyła w seansach spirytystycznych, uczęszczała do wrózek, że krąg jej przyjaciół to osoby zażywające narkotyki lub oddające się okultyzmowi, lub że jest stałym bywalcem niektórych dyskotek.

Z reguły wyłania się jakaś przyczyna, której przypisuje się początek kłopotów. Często chodzi o jakąś szczególną osobę.

Pytam, jak się zmieniło, od tamtego momentu, zachowanie osoby. Jeśli robiła dziwne rzeczy, to w jakich okolicznościach stawała się bardziej gwałtowna. Często sami krewni, w trakcie przesłuchania, dziwią się, jak przychodzą im na myśl fakty i szczegóły, którym nie przypisywali znaczenia, a które natomiast są bardzo ważne .

Wiele razy pierwsze błogosławieństwo (tak zwykle nazywam egzorcyzmy, rozmawiając z osobami) ogranicza się do minimum. Zdarza się często, że osoby, chcąc się ze mną spotkać, przesadzają z dolegliwościami, które wobec próby faktów jawią się o wiele mniej niepokojące.

Wiele razy, naprawdę wiele, mówię: **"Tutaj nie potrzeba egzorcyzmów, ale potrzeba nawrócenia"**. Rzeczywiście osoby, które przychodzą, bardzo często już od długiego czasu nie modlą się i nie przystępują do sakramentów.

Niedzielną Mszę świętą jest z łatwością zaniedbywana: w sakramencie pokuty (zdaję sobie z tego sprawę już od dawna) penitenci nawet już się o to nie

oskarżają. Od zbyt wielu lat o przykazaniach Bożych i przykazaniach kościelnych już się nie uczy.

Często też spotykamy nienormalne, nieprawidłowe i zagmatwane związki małżeńskie. Dzisiaj rodzina się nie modli, patrzy w telewizor, dlatego nie ma nawet dialogu między członkami rodziny.

Gdy widzę, że nie ma powodu do podejrzeń, udzielam prostego błogosławieństwa, jeśli to stosowne, odmawiając modlitwę z Rytuału dla chorych. W przeciwnym razie przechodzę do egzorcyzmu, z reguły krótkiego, ale który może być przedłużony w zależności od reakcji, na jakie napotykam. Kończę zwykłymi zachętami odnośnie do modlitwy, sakramentów, życia w łasce.

Wiele razy stwierdziłem, że dobra spowiedź generalna, którą zalecam zawsze jako punkt wyjścia, z podjęciem na nowo intensywnego życia modlitwy i łaski, powoduje ustanie dolegliwości, na jakie się skarżą przychodzący do mnie ludzie.

Bez modlitwy i życia w łasce egzorcyzmy nie odnoszą skutków.

Zawsze staram się być poinformowanym o wyniku odprawionego egzorcyzmu, zwłaszcza jeśli chodzi o przypadki wątpliwe. Zdarzało się nie raz, że podczas egzorcyzmu nie było żadnej szczególnej reakcji, ale później ujawnił się pozytywny efekt, trwający przez dłuższy czas lub częściej, tylko przez kilka dni. To jest już wystarczający symptom, aby nalegać na kontynuację egzorcyzmów.

W wielu sytuacjach, przy kontynuowaniu egzorcyzmów, w osobie egzorcyzmowanej występowały coraz mocniejsze objawy obecności szatana. Zaczynało się od przewracania oczami w sposób dobrze znany egzorcystom. Następnym razem osoba egzorcyzmowana stawała się coraz bardziej rozwścieczona, reagowała krzykiem i przekleństwami.

W pewnym momencie siła diabła, już całkowicie odkrytego, objawiała się również poprzez dialog, odpowiedzi na pytania.

Asystowałem przy takich przypadkach, w których obecność szatana w całej swej sile ujawniała się dopiero po miesiącach egzorcyzmów, a jeden raz nawet po dwóch latach.

Kto oczekiwałby, aż ujawnią się trzy oznaki wymienione dla przykładu w Rytuale: mówienie nieznanymi osobie językami, posiadanie nadludzkiej siły, odkrywanie rzeczy ukrytych, nie rozpoczęłby nigdy odprawiania egzorcyzmów.

Nie trzeba dodawać, że im cięższy przypadek, tym więcej wymaga modlitwy i zachęt do niej. Ponadto należy koniecznie sprawdzić, czy nie istnieje jakaś inna przeszkoda dla łaski, która koniecznie musi być usunięta. Może chodzić o sytuacje nieprawidłowe w małżeństwie, pracy, w sprawach dziedziczenia. U korzeni zła może tkwić jakiś wielki grzech przeciwko sprawiedliwości. Szczególną wagę ma problem dotyczący przebaczenia z serca.

Nieraz wiadomo prawie na pewno, kto spowodował diabelskie dolegliwości, albo znajdujemy się wobec sytuacji konfliktowych z krewnymi lub z innymi ludźmi, z powodu wycierpianych krzywd. **Należy koniecznie przebaczyć z całego serca, oddalić wszelkie urazy, modlić się nieustannie za te osoby.** W wielu przypadkach była to droga usunięcia przeszkód dla łaski i uzyskania wyzwolenia.

Analizując przebieg egzorcyzmów, można wysnuć wniosek, że najpierw zło musi całkowicie wypłynąć, a dopiero później zaczyna się wyzwolenie.

Czy zawsze dochodzi się do całkowitego wyzwolenia? Ile czasu potrzeba? Są to trudne pytania. Już św. Alfons, mówiąc o egzorcyzmach, uprzedzał, że nie zawsze dochodzi do wyzwolenia, ale zawsze udaje się pomóc osobom dotkniętym. Gdy przeżywałem nieraz momenty zniechęcenia z powodu znikomych rezultatów, o. Candido bardzo często powtarzał mi, że musimy robić to wszystko, co do nas należy, pozostawiając Bogu decyzje. I nie omieszkiał nigdy dodać: "Gdybyś wiedział, ile istnień ratujemy!"

Rzeczywiście ma się wrażenie, a co więcej, są tego namacalne dowody, że w wielu przypadkach egzorcyzm wzbudza w osobie dotkniętej siłę do zaakceptowania swojego stanu i do kroczenia naprzód przez życie.

Trzeba jednak zauważyć, że w większości przypadków dochodzi się do uzdrowienia, a często do wyzwolenia pełnego, całkowitego. Ale nie możemy przewidzieć, ile czasu będziemy na to potrzebować. Zależy to od wagi przypadku, od tego, do jakiego stopnia zło zakorzenione jest w człowieku. Zależy to także od zaangażowania w modlitwę i całkowitego zawierzenia Bogu przez osobę zainteresowaną, jej krewnych i wszystkich tych, co jej pomagają.

Zależy wreszcie od planów Boga wobec tej osoby, na którą dopuścił to cierpienie. Wiele razy, w przypadkach dość poważnych, konieczne było prowadzenie egzorcyzmów przez trzy do czterech lat.

Osobiście uważam, że czas potrzebny do wyzwolenia przynosi podwójne dobrodziejstwo. Przede wszystkim dla osoby dotkniętej, która powraca do życia w ciągłej i stałej modlitwie, łasce, ufności w Bogu. Uzdrowienia osiągnięte w zbyt krótkim czasie, stawały się niekiedy okazją do całkowitego porzucenia wszelkiej praktyki religijnej, co powodowało później jeszcze poważniejszy powrót choroby.

Dłuższy czas egzorcyzmowania okazuje się też często dobrodziejstwem dla krewnych i przyjaciół, którzy czują się szczególnie zobowiązani do modlitwy i do uwierzenia w rzeczywistość niewidzialną. Wielu ludzi, którzy dzisiaj nie wierzą już w te rzeczy, dobrze zrobiłoby uczestniczenie w egzorcyzmach! Potrzebowaliby tego również niektórzy duchowni.

Z pewnością, gdy Bóg dopuszcza zło, to zawsze dlatego, by wydobyć z tego większe dobro.

W tym punkcie moich rozważań postawię jeszcze jedno pytanie: czy zawsze konieczne są egzorcyzmy i nie istnieją już inne środki? Jest to pytanie bardzo praktyczne i ważne, na które spróbuję odpowiedzieć w następnym rozdziale.

ŚWIADECTWA

Zaangażowana wspólnota zakonna; Giancarlo jest zakonnikiem. Studiuje teologię, przygotowując się do kapłaństwa. Ma dwadzieścia pięć lat. Kiedy pierwszy raz poszedłem, by go egzorcyzmować, przechodził kryzys. Leżał wyciągnięty na łóżku, a pięciu współbraci przytrzymywało go z widocznym wysiłkiem. Dzień i noc był przy nim jeden z członków jego zgromadzenia, którzy zobowiązali się mu pomagać na zmianę.

Kiedy jednak objawy choroby znacznie się nasilały, aż do prób wyskoczenia przez okno, trzeba było prosić o pomoc innych współbraci. Do utrzymania Giancarla potrzeba było wtedy przynajmniej pięciu osób.

Przypatrując mu się, zauważyłem, że miał obandażowaną rękę. Rozbił dwoma uderzeniami szyby w oknie.

Poproszono mnie, by odprawić kilka dodatkowych egzorcyzmów, ponieważ Giancarlo był już egzorcyzmowany co tydzień przez egzorcystę diecezjalnego. Życzono sobie jednak również mojej opinii. Były bowiem wątpliwości, czy rzeczywiście chodzi o opętanie diabelskie, chociaż do takiego wniosku doszli zgodnie psychiatra, który leczył chorego i egzorcysta z diecezji, specjalnie wyznaczony przez biskupa. Niektóre objawy nie przekonywały wyższych przełożonych zgromadzenia. Umówili się na badanie dodatkowe, które miał przeprowadzić znany psychiatra rzymski, w jakiś tydzień po mojej wizycie.

Giancarlo był zakonnikiem bardzo inteligentnym, dobrego charakteru, cenionym przez przełożonych i kolegów. Miał te wszystkie cechy, które pozwalały sądzić, iż będzie dobrym zakonnikiem i dobrym kapłanem: świecił przykładem w postulacie, nowicjacie, w okresie ślubów czasowych, które doprowadziły go do ślubów wieczystych. Był bardzo wierny modlitwie, zdolny w studiach, miał dobry charakter. Nie można było przewidzieć burzy, która nadeszła niespodziewanie, nawet jeśli później analizowało się etapy jej dojrzewania. Nagle ujawniła się niemożność modlitwy, przebywania w kościele, a po napadzie wściekłości dokonał pierwszej próby samobójstwa. Od tego momentu gwałtowne napady nachodziły go kilka razy w ciągu dnia, a także w nocy, i trwały dwie, trzy godziny. Potrzeba było wzywać pomoc, aby go utrzymać; krzyczał, naprzemian przeklinał i śmiał się sarkastycznie oraz miotał się z niespotykaną siłą, podejmując próby samookaleczenia. Co więcej, był poddany długim napadom bezruchu, które trwały trzy, cztery godziny. Podczas tych napadów nie panował nad sobą, nie mówił, nie reagował na zewnętrzne bodźce, jak ukłucia, pozostając jednak świadomym i pamiętając później to wszystko, co działo się w ciągu tych godzin.

Moje odczucie, po długim egzorcyzmie, było takie, iż znalazłem się wobec całkowitego diabelskiego opętania.

Podziwiałem doskonałą opiekę. Przede wszystkim ze strony jego przełożonego, który wierzył w możliwość opętania szatańskiego, co dzisiaj jest rzadkością wśród kleru. Robił, co mógł, aby osiągnąć uzdrowienie, rezerwując dla siebie najtrudniejsze zadania, jak nocna opieka. I podziwiałem współbraci, którzy poza jednogłośną modlitwą o jego uzdrowienie, wymieniali się z wielką wspańiałością w opiece. Moja wizyta upewniła wszystkich co do sposobu postępowania, ale oczekiwano konsultacji psychiatry rzymskiego, aby mieć ostateczne potwierdzenie wysnutej diagnozy.

Ten miał niefortunny pomysł przybycia w towarzystwie żony, psychologa. Moim zdaniem, ów psychiatra był całkowicie pod jej wpływem. Wizyta uczonych małżonków ograniczyła się do spokojnego i uprzejmego dialogu z chorym. Nie wyrazili ochoty uczestniczenia w napadzie złości, który przydarzył się tuż po ich rozmowie, i przysłali następnie opinię: chodzi o fakt histeryczny i wystarczy oddalić chorego z domu zakonnego na jeden miesiąc. Innymi słowy sugerowali, by dać mu miesiąc rozrywki, bez praktyk pobożnych, bez egzorcyzmów, bez opieki. Nie trzeba dodawać, że taka odpowiedź wzbudziła niepokój u przełożonych, świadomych napadów złości i prób samobójczych, które wymagały dużej czujności.

W tym czasie dostrzegłem, że egzorcyzmy przynosiły już jakieś pozytywne rezultaty. Poradziłem poprosić o konsultację innego specjalisty. Skoro diagnozy dwóch psychiatrów były rozbieżne, warto było skonsultować z trzecim.

Ale radziłem wybrać go spośród tych niewielu psychiatrów, którzy są również świadomi i doświadczeni, jeśli chodzi o opętania szatańskie. Byłem przekonany, że ten warunek powinien być spełniony w przypadku ponownego badania.

Tak też się stało. Wezwany na konsultację ceniony psychiatra, po bardzo dokładnym badaniu ujawnił w swoich wnioskach doskonałą kondycję psychofizyczną pacjenta i potwierdził to, z czym osobiście się spotkał: objawy przerażenia wobec sacrum, typowe dla opętań szatańskich.

W ten sposób Giancarlo kontynuował swoje intensywne leczenie przez egzorcyzmy i inne środki, których używa się w podobnych przypadkach. Pan był bardzo szczodry i nie szczędził mu łask, ponieważ poprawa była stała, szybka, wbrew uprzednim przewidywaniom. Mogłem się o tym przekonać, za każdym razem, gdy co miesiąc szedłem go egzorcyzmować, podczas gdy egzorcysta diecezjalny kontynuował swoje dzieło raz w tygodniu. Wierzę, że wielką zasługę można przypisać modlitwom całej wspólnoty i pełnej współpracy Giancarla, który z żelazną wolą postępował według instrukcji i walczył z atakami złego.

Możemy w tym przypadku mówić o osiągnięciu prawie pełnego uzdrowienia w niewiele ponad trzy lata. Niewielkie konsekwencje tamtego stanu szybko zanikają.

Rzeczywiście mieliśmy do czynienia z uzdrowieniem bardzo szybkim, jeśli pomyślimy, że przyczyny sięgały dnia urodzenia. Giancarlo był odrzucony przez ojca, który nie chciał dzieci, a tym bardziej syna. Te pierwotne przyczyny były podsycane w czasie dwudziestu pięciu lat życia, przy okazjach, które nie było trudno później odtworzyć, aż do końcowej "zapalnej" przyczyny, która spowodowała pierwszy napad złości i ujawniła całe nagromadzone zło.

90

Wiele razy znalazłem się wobec analogicznych przypadków. Przyjmując zastrzeżenie, że nie istnieją dwa identyczne przypadki, w konkluzji trzeba stwierdzić, iż aby osiągnąć uzdrowienie lub prawie uzdrowienie należało poświęcić dużo czasu. Dodać do tego wypada, że niekiedy można było jedynie osiągnąć niewielką poprawę.

Jestem pielęgniarką na psychiatrii. Do napisania tego listu skłoniła mnie lektura artykułu, w znanym dzienniku katolickim, na temat szatana. Z pewnością artykuł ten został napisany w dobrej wierze, ale pragnę zaświadczyć o tym, co mi się przydarzyło, a co znajduje się w bezpośredniej sprzeczności z tym, co twierdzi w artykule kapłan.

Mam 54 lata, jestem pielęgniarką i od szesnastu lat wykonuję mój zawód nieprzerwanie na oddziale psychiatrycznym. Pomimo moich wad, zawsze wierzyłam w Boga, nawet jeśli byłam mało praktykująca. Moja wiara nie była pogłębianą, opierała się jedynie na edukacji otrzymanej w dzieciństwie, dlatego w pewnym momencie nie była w stanie wytrzymać próby czasu.

Przez dziesiątki lat nie postawiłam nogi w kościele, choć czasami modliłam się na swój sposób. Później zaprzestałam także modlitwy, ale czułam się nieszczęśliwa, jakbym odrzucała miłość, której potrzebowałam.

Siedem lat temu, mając już dorosłe dzieci i usystematyzowane życie, zaczęłam mieć więcej czasu dla siebie i zapagnęłam pogłębić moje stosunki z Bogiem. Ale był to duży wysiłek. Czułam się jakby skrępowana, wyschła, zamknięta w sobie, prawie niezdolna do porozumiewania się. Bałam się. Wielu moim kolegom z pracy zdarzyło się doświadczyć uszczerbków na zdrowiu psychicznym. Bałam się, że coś takiego może się również mnie przydarzyć. Na próżno niektórzy, wśród nich był również kapelan szpitalny, próbowali mi pomóc. Odrzucałam wszystko. Każdego ranka budziłam się pełna nienawiści wobec wszystkiego i wobec wszystkich.

Czułam w sobie zabójczą złość z dawnych czasów, zawsze odsuwaną przez moje wychowanie. Czułam niezrozumiałe urazy, miałam ochotę krzyczeć, podczas gdy z powodu przyzwyczajenia do samokontroli wydawałam się spokojna i miła. Od młodości miałam myśli samobójcze, choć zawsze odrzucane. Żyłam w stanie ciągłego niepokoju. W nocy, od wielu lat, z nieregularnymi przerwami, pojawiały się dziwne sny.

Na przykład widziałam człowieka w głębi pustej rury, nie wiedziałam, czy był to zwój papieru, czy rura kanalizacyjna. Nigdy nie widziałam głowy tego człowieka. Mówił do mnie: "Będiesz moja". W tym momencie krzyczałam przerażona, ale jednocześnie miałam ochotę pójść za nim. Mój mąż mnie budził, świadomy, że miałam nocne koszmary .

Oto inny sen. Ktoś wkładał mi do rąk kilkumiesięczną dziewczynkę, a ja przyjmowałam ją z radością. Natychmiast ten słodki ciężar stawał się jak ołów. Za wszelką cenę próbowałam utrzymać dziewczynkę, ale przy tych próbach raniłam to małe stworzenie. Budziłam się smutna i modliłam się do Boga, by wyzwolił mnie z tych koszmarów lub tych ostrzeżeń.

W 1989 r. przez przypadek, ale to Pan tak zadysponował, rozmawiałam z pewnym egzorcystą. Próbowałam wyjaśnić mu to, co czułam i wiele innych dziwnych rzeczy, połączonych z moją niemożnością modlenia się. Ten kapłan powiedział mi, że jestem atakowana przez szatana i że mogę się wyzwolić, a on obiecał mi pomoc. Było to cudowne, gdy mnie błogosławił, spokojnie, bez krzyków i pozerstwa. Powiedziałabym, że wszystko przebiegło w sposób najbardziej dyskretny, najbardziej delikatny. Powoli ustępowały wszelkie uczucia nienawiści, straciłam wszelką chęć do krzyku. Nie czułam już urazy do nikogo ani chęci do samobójstwa lub przemocy. Zniknęły moje koszmarne sny. Było tak, jakby całe zło, które nagromadziło się we mnie w ciągu życia, mające chęć do wyładowania się, zniknęło całkowicie. Podjęłam z wiernością praktyki religijne i przede wszystkim dużo się modliłam.

A jednak pozostałam "naznaczona". Zły duch nie opuszcza mnie i niekiedy dręczy fizycznie i psychicznie. W najgorszych momentach zwracam się znowu do mojego wybawcy, egzorcysty, który przywraca mi na nowo pokój i prowadzi mnie do zaakceptowania cierpień w jedności z męką Chrystusa. Przyjmuję chętnie tą misję cierpienia, dla dobra osób nękanych przez szatana. Modlę się często do Ducha Świętego, by mnie prowadził i wydaje mi się, że On to robi.

Oto, w jaki sposób mówi się, że złodziej rozpoznaje innego złodzieja, a oszust rozpoznaje drugiego oszusta. Mnie wydaje się, że rozpoznaję tych, którzy nękani są przez szatana, nawet jeśli postępują z krańcową ostrożnością, z obawy by się

nie pomylić. Cecylia była leczona od piętnastu lat jako chora psychicznie, ale miała nietypowe zachowania. Prowadziłam ją wiele razy do egzorcysty, który, badając przypadek, przeprowadził serię egzorcyzmów. Okazało się, że jest prawie uleczona. Ordynator naszego oddziału uznaje to uzdrowienie, nawet jeśli wyznaje szczerze, że niewiele z tego rozumie. Cecylia zachowała jeszcze niektóre wcześniejsze przyzwyczajenia i musi odnowić się psychicznie. Ale diagnoza, jaka wynikała z jej kartoteki szpitalnej, jest całkowicie do wyrzucenia. Ona i jej krewni są bardzo zadowoleni.

Z dużym wahaniem powiedziałam kapłanowi egzorcyste o dwóch pacjentkach z mojego oddziału, Racheli i Sylwii. On nigdy ich nie spotkał, ale odmówił za te osoby modlitwę o uwolnienie na odległość, bez ich obecności. Może dziwić ten fakt, ale ja byłam zdumiona rezultatami: obie zostały wyzwolone z wszelkiej formy złości, tak iż zostały wypisane ze szpitala. Wszyscy lekarze byli zdziwieni tak szybkim uzdrowieniem i przypisywali zasługę przepisanej kuracji. Dla mnie są naprawdę śmieszni! Wystarczy powiedzieć, że Rachela przyznała przed wyjściem, że od miesiąca nie brała już żadnego lekarstwa, ponieważ wypluwała w toalecie wszystkie pastylki, które jej dawano. Czy naprawdę tak trudno przyznać, że Bóg może uzdrowić?

To prawda, nawet egzorcysta nigdy nie chce, abym mówiła: "To ksiądz uzdrowił mnie, uzdrowił Rachelę i Sylwię, uzdrowił..." Nie chce tego słyszeć. Ale przynajmniej powtarza wciąż, że Bóg wysłuchuje tego, kto z wiarą się modli. O tym właśnie chciałabym powiedzieć temu dziennikarzowi. Chciałabym powiedzieć mu, że moim skromnym zdaniem istnieją różne stopnie wpływu szatana. Ja nie studiowałam tych zagadnień, widziałam je. Chciałabym powiedzieć, że potrzeba egzorcystów naprawdę wykwalifikowanych, wyspecjalizowanych, że wielu kapłanów nie wie nic o tych problemach. Myślę, że ta rzeczywistość dzisiaj jest częstsza, a zatem zasługująca na większą uwagę niż w czasach, w których oni studiowali w seminarium.

Autor artykułu, który zainspirował mnie do napisania, może ma rację, twierdząc że przypadki opętania szatańskiego są rzadkie. Prezentując przeciwne opinie, być może czyniłoby się reklamy Złemu. Ale w tym artykule nie mówi się, że są również łżejsze przypadki, nie opętania, lecz wpływów szatańskich. I kiedy autor artykułu nakłania do zwrócenia się natychmiast do psychiatry, chciałabym - powiedzieć mu, ja, która od szesnastu lat pracuję w psychiatrii: "Jeśli zna się jakiegoś kapłana naprawdę kompetentnego, lepiej najpierw zwrócić się do niego".

Modłę się i proszę innych o modlitwę, aby egzorcysci mieli konieczne łaski do wypełnienia tej trudnej misji. I aby Kościół zdał sobie sprawę z tej potrzeby i poświęcił się formowaniu kompetentnych egzorcystów. Ich brak odczuwają wszyscy, którzy pracują z ludźmi borykającymi się z problemami natury psychicznej.

EGZORCYZMY I MODLITWY O UWOLNIENIE

"Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą w imię moje złe duchy będą wyrzucać" (Mk 16,17). Tymi słowami Jezus, który dał władzę wypędzania złych duchów najpierw dwunastu apostołom, a później

siedemdziesięciu dwóm uczniom, rozszerzył tę samą władzę na wszystkich wierzących w Niego. Warunkiem jest działanie w Jego imię. Moc tego, kto wyrzuca złe duchy, czy jest to egzorcysta czy nie, tkwi w wierze w imię Jezusa, ponieważ "nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni" (Dz 4, 12). Jest to zatem władza, która pochodzi bezpośrednio od Chrystusa i której nikt nie może ograniczyć czy też nie poznać się na niej.

Kościół jednak, aby lepiej pomagać tym, którzy cierpią na choroby szatańskie i aby ustrzec się przed oszustami, ustanowił specjalne sakramentalia, w tym egzorcyzm. Jeżeli chcemy być zrozumiani i uniknąć dwuznaczności, musimy używać słów w sposób właściwy, nie mieszając pojęć. Egzorcyzm należy do sakramentaliów, został ustanowiony zatem przez Kościół, a może być administrowany wyłącznie przez tych kapłanów (nigdy przez świeckich), którzy mają szczególne i wyraźne pozwolenie swojego biskupa. Wszystkie inne modlitwy ukierunkowane na wyzwolenie od szatana, odmawiane przez kapłanów lub świeckich, są modlitwami prywatnymi i możemy nazwać je "modlitwami o uwolnienie". Nie dopuszczam innych sformułowań, które są jedynie powodem nieporozumień, nawet jeśli używane są przez renomowanych autorów. Na przykład nie akceptuję, by mówiło się o egzorcyzmach uroczystych, praktykowanych przez egzorcystę i egzorcyzmach prostych, praktykowanych przez każdego kapłana lub świeckiego. Powinno się mówić o egzorcyzmie tylko wtedy, gdy chodzi o jeden z sakramentaliów ustanowionych przez Kościół, z użyciem odpowiednich modlitw wskazanych przez Rytuał, a który może być praktykowany jedynie przez egzorcystów. Wszystkie inne formy stosowane przez kapłanów czy świeckich, pojedyncze osoby lub grupy, nie są egzorcyzmami. Są natomiast egzorcyzmami egzorcyzmy chrzcielne.

Jaka jest różnica między egzorcyzmem i modlitwą o uwolnienie? Co jest bardziej skuteczne? Powiedzmy wprost, że cel jest identyczny: uwolnienie od obecności złego ducha lub od wpływów szatańskich. Jeśli chodzi o skuteczność, dyskusja jest bardziej skomplikowana.

Świecki, który modli się o wyzwolenie od szatana, odprawia modlitwę prywatną, poprzez którą uczestniczy w powszechnym kapłaństwie wszystkich wiernych i korzysta z władzy udzielonej przez Chrystusa tym, którzy w Niego wierzą. Kapłan, który modli się w tym samym celu, również odmawia modlitwę prywatną, która na tych samych warunkach ma większą skuteczność o tyle, o ile włącza się w nią kapłaństwo urzędowe i moc jego błogosławieństwa.

Egzorcysta, który praktykuje egzorcyzm, ma właściwie większą skuteczność, ponieważ sprawuje sakramentalium, odmawia zatem modlitwę publiczną, poprzez którą odwołuje się do wstawiennictwa Kościoła.

Należy jednak mocno podkreślić, że Pan bierze pod uwagę przede wszystkim wiarę. Dlatego jest możliwe, że prosta modlitwa świeckiego, chociaż jest modlitwą prywatną, może mieć większą skuteczność od innych. W ten sam sposób modlitwa kapłana nie będącego egzorcystą, odmawiana z wielką wiarą, może być bardziej skuteczna od modlitwy egzorcysty autoryzowanego przez biskupa, który działa z mniejszą wiarą.

Przedstawiam od razu praktyczny przykład. Wiemy od o. Rajmunda z Kapui, spowiednika i biografa św. Katarzyny ze Sieny, że kiedy egzorcyci nie byli w

stanie uzdrowić opętanego, posyłali go do Katarzyny. Święta modliła się i wypraszała uwolnienie. Jej modlitwa nie była egzorcyzmem, ona nie była ani egzorcystą, ani kapłanem. Ale była świętą.

Zwróćmy uwagę również na inny element: nie liczy się jedynie wiara tego, kto odmawia modlitwę o uwolnienie lub egzorcyzm, liczy się również wiara osoby, za którą się modlimy, wiara krewnych, przyjaciół, którzy się za tą osobę modlą. Ewangelista, opowiadając o cudownym uzdrowieniu sparaliżowanego, który został spuszczonej przez dziurę w dachu przed Jezusa, mówi nam, że Jezus, "widząc ich wiarę", zdziałał cud. On brał pod uwagę wiarę chorego, ale też wiarę tych, którzy mu towarzyszyli.

Zastanawiając się zatem nad relacją zachodzącą między egzorcyzmami i modlitwami o uwolnienie, możemy sprecyzować jedynie ich wspólny cel: uwolnienie od obecności lub wpływów złego ducha. Nie istnieje dokładna granica między jedną a drugą formą i obie mogą być używane w stosunku do tej samej osoby. Przypomnę tylko generalną normę, że egzorcyzmy są przepisane dla cięższych przypadków.

Prawo Kanoniczne zaleca egzorcyzmy w odniesieniu do opętanych czy nieprzytomnych z gniewu, czyli w odniesieniu do tych, którzy są ofiarami prawdziwych opętań szatańskich. To nie przeszkadza, by były używane, jak to zresztą jest praktykowane przez egzorcystów, także w każdym innym przypadku, gdzie w grę wchodzi nadzwyczajna działalność szatana. Niemniej we wszystkich tych przypadkach, które z reguły są określane jako przypadki mniejsze lub lżejsze, nie jest konieczny egzorcyzm, może wystarczyć modlitwa o uwolnienie. Tak samo mogą wystarczyć zwykłe środki łaski: modlitwy, sakramenty, post, dzieła miłosierdzia, itp.

Sądzę, że te wnioski są bardzo ważne i należy je brać pod uwagę ze względu na ich praktyczne zastosowanie. Dzisiaj, niestety, trudno jest znaleźć egzorcystów. Dobrze wiedzieć, że w większości przypadków nie jest konieczna ich posługa. Co więcej, właśnie z powodu niewielkiej liczby egzorcystów, byłoby dobrze rezerwować dla nich jedynie ciężkie przypadki i nie obciążać ich pracą w przypadkach lżejszych, możliwych do rozwiązania w inny sposób.

Do tej pory mówiliśmy prawie wyłącznie o egzorcyzmach, powiedzmy teraz coś na temat modlitw o uwolnienie.

1. -Pierwsze spostrzeżenie: Między zwyczajnym działaniem szatana (pokusą) i jego działaniem nadzwyczajnym (dolegliwości szatańskie, które wymieniliśmy), nie ma wyraźnej granicy. Odnosi się to stwierdzenie również do wszelkich środków zaradczych i leczących. Na przykład widzieliśmy, że można popaść w całkowite diabelskie opętanie, trwając w grzechach o szczególnej ciężkości. Powołaliśmy się na przykład Judasza Iskarioty. Podobnie można by powiedzieć o środkach, tak zapobiegawczych jak i uzdrawiających, że pozostają jako fundamentalne powszechne środki łaski.

2. -Drugie spostrzeżenie: Przez działania duszpasterskie trzeba rozbudzać w świadomości chrześcijan potrzebę wierności Chrystusowi i walki z szatanem. Wszyscy wierni ze swej natury, jako ochrzczeni i bierzmowani, muszą czuć się wojownikami zaangażowanymi w walkę przeciwko szatanowi. Wiedzą, że są świątynią Ducha Świętego i wiedzą, że szatan chciałby odebrać im ten przywilej. Są świadomi faktu, że Jezus przyszedł **"aby zniszczyć dzieła szatana"**, więc

oni również powinni w tym współpracować. Tak jak szatan walczy codziennie przeciwko nam, tak my powinniśmy walczyć każdego dnia przeciwko niemu. Pewni zwycięstwa mocą Ducha Świętego, która nam została dana. Życie w łasce oznacza mówienie zawsze **"tak"** Chrystusowi i **"nie"** szatanowi, zgodnie z przyrzeczeniami chrzcielnymi. W przeciwnym razie popada się w grzech. Odnosi się wrażenie, że dziś ta świadomość i potrzeba walki, do której wzywa Pismo św., a w szczególności Nowy Testament zupełnie zanikła w przepowiadaniu i katechizowaniu. Są to elementy, które na nowo trzeba odzyskać. Obrona i wzrost w stanie łaski jest zwycięstwem przeciwko zwykłemu działaniu szatana (pokusie) i jest jednocześnie najlepszym środkiem zapobiegawczym przeciwko jego nadzwyczajnemu działaniu.

3. -Nawiązując wreszcie bardziej bezpośrednio do modlitw o uwolnienie, powiedzmy od razu, że wszystkie modlitwy są dobre, a w szczególności modlitwy adoracji i chwały Boga, "psalmy, hymny, pieśni duchowe", jak się wyraża św. Paweł. Modlitwy mogą być też wymyślone: w każdym przypadku jest dobrą rzeczą umiejętność modlitwy spontanicznej.

Jeśli modlitwa odmawiana jest w grupie, koniecznie powinna być prowadzona przez odpowiedzialnego za grupę kapłana lub osobę świecką, który będzie czuwał nad jej uporządkowanym przebiegiem.

Ostatnio mamy do czynienia z wielkim i opatrnościowym rozwojem modlitwy o uwolnienie dzięki grupom Odnowy. Ponieważ brakowało doświadczenia, potrzebne były odpowiednie instrukcje. Należą się podziękowania modlitewnym grupom Odnowy za ich wrażliwość na tego typu cierpienia, za pomoc, jakiej udzielają potrzebującym.

Ich działalność tym bardziej zasługuje na uznanie, że tak trudne jest znalezienie zrozumienia dla tych problemów w innych środowiskach. Musimy jednak pamiętać, że wszelkie działanie w tak delikatnej materii, jaką jest uwalnianie od cierpienia drogą modlitwy i egzorcyzmów, nakładana nas obowiązek zachowania wielkiej roztropności.

Nie wolno nam nic robić pochopnie i niedokładnie. Dlatego zalecałbym bardzo sumienne przestudiowanie Listu Kongregacji Doktryny Wiary, skierowanego do biskupów 29 września 1985 r. Wnioski, które nasuwają się po lekturze tego dokumentu, przedstawię pokrótce.

4. -Na razie nie wolno odprawiać egzorcyzmów oficjalnych, zarezerwowanych wyłącznie dla egzorcystów. Nawet nie można używać egzorcyzmu Leona XIII, choć jest on powszechnie znany. Sądzę, że można co najwyżej odwołać się do tej formy modlitwy na własny, prywatny użytek.

5. -Nie należy również zwracać się bezpośrednio do złego ducha, pytając go o imię. Od siebie dodam, że nie powinno się o nic go pytać. Bezpośredni dialog z szatanem może być niebezpieczny dla tego, kto ośmiela się go prowadzić bez należytego przygotowania i upoważnienia, a zatem również bez protekcji Kościoła.

6. -List kończy się przypomnieniem podkreślającym znaczenie modlitwy, sakramentów, zwracania się o pomoc do Matki Bożej, aniołów i świętych.

7. - Odnosnie do tego tematu ukazały się dwie książki. Które jeszcze dzisiaj mogą być bardzo użyteczne: L. J. Suenens. *Rinnovamento e potenza delle tenebre*. (prezentacja kard. Ratzinger)., Ed. Paoline. Cinisello Balsamo 1982; Matteo la Grua. *La preghiera diliberazione*, Ed. Herbita, Palermo 1985.

Nam wypada jednak rozwinąć niektóre zasygnalizowane w nim kwestie w oparciu o praktyczne doświadczenia.

1. -Modlitwy o uwolnienie odmawiane są w różnych sytuacjach i w różnym otoczeniu. Modlić się może sam zainteresowany. Modlitwa może odbywać się w rodzinie lub w obecności jakiegoś przyjaciela, w grupach modlitewnych, niekiedy bardzo licznych i w odniesieniu do wielu osób dręczonych. W każdym z tych przypadków ważne jest zachowanie klimatu skupienia, który sprzyja ufniej modlitwie.

2. -Można używać zwyczajnych środków, jak błogosławieństwa wodę święconą i obecność krzyża. Wydaje mi się właściwe, a nie chcę tego z góry przesądzać, by błogosławieństwa wodą święconą, gdy modlitwa odbywa się w grupie, dokonywał kapłan. Natomiast w rodzinie to ojciec lub matka błogosławią dzieci, czyniąc im na czołe znak krzyża kciukiem zamoczonym w wodzie święconej.

Tego rodzaju błogosławieństwo jest bardzo pożyteczne i godne naśladowania, a przy tym niezależne od modlitw o uwolnienie.

3. -Podczas modlitw w grupach powinno się unikać tego wszystkiego, co może być powodem ciekawości, a nie gorącej modlitwy. Jeśli na przykład jakaś osoba dotknięta denerwuje się lub krzyczy podczas modlitwy, musi być mocno trzymana przez innych, to należy zadbać, aby grupa składała się z osób przygotowanych, a modlitwa odbywała się w miejscu odosobnionym. Kto uczestniczy z ciekawości, bez woli aktywnej współpracy poprzez swoją modlitwę, może bowiem szkodzić.

4. -Radzę również zachować krańcową dyskrecję w używaniu gestów. W niektórych grupach wszyscy mają zwyczaj kładzenia rąk na głowę lub na ramiona osoby, nad którą się modlą. Nakładanie rąk na głowę jest gestem biblijnym, ale byłoby dobrze, aby czynił to kapłan lub ten, kto prowadzi modlitwę. Inni, jeśli mają takie przyzwyczajenie, mogą trzymać prawą rękę lub ramiona wzniesione w kierunku osoby, która jest błogosławiona, ale nie dotykając jej. Można modlić się "językami", ale zawsze w sposób uporządkowany, unikając wszelkich pozorów egzaltacji. Jak to już wcześniej stwierdziłem, modlitwy najbardziej skuteczne, to modlitwy adoracji i uwielbienia Boga.

5. -Ponadto grupy modlitewne prowadzące modlitwy o uwolnienie i pomagające egzorcystom, oddają wielką przysługę cierpiącym poprzez towarzyszenie im w ich drodze modlitwy i katechezy. **Mówię o grupach modlitewnych, ponieważ, niestety, parafie rzadko potrafią oddać tę przysługę, która powinna mieścić się w zakresie ich kompetencji.** Człowiek dotknięty dolegliwościami szatańskimi powinien dużo się modlić, ale nie potrafi wypełnić tego zalecenia, jeśli mu się nie pomoże.

Powinien chodzić do kościoła, ale trzeba go tam zaprowadzić, towarzyszyć mu, bo jest ciągle kuszony by wyjść.

Trzeba również towarzyszyć mu w przystępowaniu do Komunii św., ponieważ sam jest na to zbyt słaby. Ponadto osoba dotknięta potrzebuje katechizacji. Prawie zawsze bowiem mamy do czynienia z osobami, które nie mają żadnego wykształcenia religijnego.

To jest ta **"nowa ewangelizacja"**, na którą taki nacisk kładzie Ojciec Święty i która może być prowadzona tak grupowo, jak i indywidualnie.

Wspomniane przypadki znakomicie nadają się do nauczania indywidualnego.

6. -Dodam jeszcze, że istnieje istotna różnica w postępowaniu w przypadku egzorcyzmów i w przypadku modlitw o uwolnienie. Te ostatnie charakteryzują się dużą dowolnością, ponieważ nie są regulowane szczegółowymi przepisami, poza tymi, które przedstawiliśmy.

Wystarczy postępować z wiarą i w sposób uporządkowany, naśladując animatora lub prowadzącego modlitwę. Zdarza się niekiedy, że osoby praktykujące często

modlitwę o uwolnienie są zapraszane do uczestniczenia w egzorcyzmach, aby wspomóc swoją modlitwą, a kiedy tego potrzeba, towarzyszyć potem osobie, która jest egzorcyzmowana. W tym przypadku pomagają oni egzorcysty, jednak działa egzorcysta, sprawujący sakramentalium zgodnie z normami podanymi w Rytuale. Jeśli są obecni inni kapłani, oni również pod przewodnictwem egzorcysty mogą odmawiać modlitwy z Rytuału. Osoby świeckie powinny natomiast ograniczyć się do modlitwy wewnętrznej lub odmawiać ją półgłosem, unikając wszelkich gestów (nakładania rąk, itp.) i nie podejmując żadnych innych inicjatyw, które nie byłyby zgodne z zarządzeniami ustalonymi przez Kościół odnośnie do tego sakramentalium. Ich obecność jest wartościową pomocą dla egzorcysty, jeśli umieją właściwie się zachować.

"W imię moje złe duchy będą wyrzucać". Władza udzielona przez Chrystusa wszystkim wierzącym w Niego jest cudowna, ale w praktyce wymaga dużej wiary, pokory, zapomnienia o sobie samych. Pamiętam jak pewnego razu o. Jozo (dobrze znany tym, którzy słyszeli o Medziugorje) modlił się o uwolnienie pewnej osoby w swoim parafialnym kościele. Modlitwa trwała prawie całą noc. Kościół był pełen ludzi, zwłaszcza pielgrzymów, którzy starali się włączyć w tę modlitwę. Na koniec o. Jozo, mając już duże doświadczenie na tym polu, oświadczył, że osoba nie została uwolniona, ponieważ zbyt wielu obecnych kierowało się ciekawością i zostało w kościele tylko po to, by zobaczyć, jaki będzie rezultat tej całonocnej modlitwy. Również ja sam zauważyłem, że obecność nawet tylko jednej nieodpowiedniej osoby może mieć szkodliwy wpływ na efekt egzorcyzmu.

ŚWIADECTWA

Niektóre przypadki uwolnienia sądzę, że warto opowiedzieć o niektórych, wybranych spośród wielu, przypadkach egzorcyzmowania. Nie istnieją co prawda nigdy dwa jednakowe przypadki, ale są sytuacje, które powtarzają się z pewnym podobieństwem.

Uwolnienie siebie samych. Władza udzielona przez Chrystusa wszystkim wierzącym w niego: "W imię moje złe duchy będą wyrzucać" (Mk 16, 17), odnosi się nie tylko do uwalniania innych, ale również do uwalniania siebie samych. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że zazwyczaj życie w łasce Bożej, modlenie się, przystępowanie często do sakramentów, odwoływanie się do pomocy Matki Bożej, aniołów, świętych, jest najpewniejszym środkiem zapobiegawczym. Ale to niekiedy nie wystarcza.

Istnieje taka możliwość, że szatan uweźmie się szczególnie na jakąś osobę bez jej winy. Jest także możliwe, że Pan dopuści ten atak, w celu oczyszczenia jej duszy. Jest to biblijny przypadek Hioba, przypadek wielu świętych i wielu dobrych dusz. Pan pozwala na takie próby, tak jak zezwala, abyśmy wszyscy przechodzili przez próbę cierpienia w jego różnorodnej postaci.

Wypada przy tej okazji podkreślić, że wiele razy także dusze przechodzą wspomniane próby, wyzwalając się całkowicie spod wpływów szatana, bez potrzeby modlitw o uwolnienie, a tym bardziej egzorcyzmów. Powiedziałbym, że praktykują modlitwy o uwolnienie same z siebie (nie zdając sobie z tego sprawy). Wystarczają zwyczajne środki łaski i korzystanie z trzech wielkich środków, do których należy się odwołać w sposób szczególny. Chodzi o środki wskazane przez Jezusa przy okazji trudnego uzdrowienia tego młodzieńca, którego dziewięciu apostołów nie było w stanie uzdrowić. Od ojca chłopca Jezus wymaga wielkiej

wiary. Apostołom mówi, że aby wyzwolić od niektórych złych duchów, potrzeba modlitwy i postu. Przyjmijmy też, że słowo "post" oznacza rzeczywistość o szerokim zasięgu, a nie tylko powstrzymywanie się od przyjmowania pokarmów, o czym zresztą czytamy w wielu miejscach w Biblii.

Przytoczę teraz dwa przypadki uwolnień relatywnie nam współczesne.

1. Czytamy w biografii św. Jana Bosko, że szczególnie przez dwa lata święty był dręczony w sposób nadzwyczajny przez szatana. Nie wiemy dokładnie, jak się wyzwolił.

W tym przypadku o. Bosko był małomówny i wydaje się, że to przez pokorę nie chciał ujawnić nadzwyczajnych pokut, jakim się poddał, aby przezwyciężyć próbę. Pewnym jest natomiast, że zrobił to wszystko sam, w tym sensie, że nikt nie odmawiał nad nim modlitw o uwolnienie, a tym bardziej egzorcyzmów.

2. Inny przykład, bliższy nam w czasie, dotyczy ks. Jana Calabria, beatyfikowanego przez Jana Pawła II 17 kwietnia 1988 r., przy okazji papieskiej wizyty w Weronie. W ostatnich latach życia ks. Calabria przeżywał okresy prawdziwego diabelskiego opętania, które Pan dopuścił na niego. Oczywisty był cel tej ciężkiej próby: oczyszczenie i odpokutowanie.

Z oficjalnych dokumentów kanonicznego procesu beatyfikacyjnego wynika w sposób oczywisty, że ten święty kapłan wyzwolił się sam z opętania, poprzez swoją wiarę, pokorę, modlitwę. Nie potrzebował ani modlitw o uwolnienie, ani egzorcyzmów. Sądzę, że są to przykłady pocieszające i wiele mówiące, choć nie wszystkim ta wiedza wystarczy.

Podaję jeszcze jeden interesujący fakt; będący przykładem tego, co może się wydarzyć. Pewna włoska zakonnica, misjonarka w Brazylii, nauczająca w instytucie w Marilia (San Paolo), w szkole podstawowej i średniej. Do szkoły uczęszczało około siedmiuset uczennic, prawie wszystkie miejscowe, z wyjątkiem osiemdziesięciu, które były goszczone przez siostry. Jedna z nich, Gloria, kończyła kurs dający dyplom nauczycielki szkoły podstawowej. Pilna, dobrze wychowana, usłużna, była najstarszą z sześciorga rodzeństwa. Ponieważ nie miała ojca, za naukę płacił dziadek, licząc na to, że gdy wnuczka zostanie nauczycielką pomoże rodzeństwu.

Siostra Maria Teresa, zakonnica, która opowiadała mi o tych wydarzeniach, zauważyła w pewnym momencie, że profesorowie nagminnie zaczęli skarżyć się na Glorię, co nigdy wcześniej nie miało miejsca. Gloria zmieniła się po powrocie z wakacji; wydawała się nieobecna, opuszczała lekcje, nauka przychodziła jej z trudem. Siostra przywołała ją pod pretekstem sprawdzenia lekcji. Dziewczyna otworzyła podręcznik do geografii i w tej samej chwili wypadła z książki mała złożona chusteczka w żywych kolorach: czerwonym, zielonym i żółtym. Siostra próbowała ją pochwycić, ale wypadła jej z ręki, gdzieś znikając. Gloria zbladła i zawołała: „O, ja nieszczęsna! Nie mogę jej zgubić!” Zadzwoił dzwonek na lekcję, siostra Maria Teresa odesłała dziewczynę do klasy, uspakajając ją i zapewniając, że poszuka chusteczki.

Zaczęła kartkować książki i zeszyty Glorii, strona po stronie. Znalazła chusteczkę między końcowymi stronami ostatniej książki, ale musiała ją silnie ścisnąć, gdyż chusteczka wydawała się naelektryzowana i "próbowała uciekać". Nieufna i nieco przestraszona siostra wezwała Matkę Bożą, a później zwróciła się do małej chusteczki, jakby to był diabeł: "Nieszczęśniku! Najświętsza Maryja już ci zgniotła głowę". Pobiegła do kuchni i wrzuciła ją do pieca.

Tuż po tym wydarzeniu Gloria zaczęła wymiotować po każdym posiłku i słabła z dnia na dzień. Siostra Maria Teresa wezwała do siebie dziewczynę i zapytała o to, co się jej przydarzyło podczas wakacji, spędzonych w rodzinie.

Gloria, nim zaczęła opowiadać, wyjawiała, że w nocy nie może spać, ponieważ z jej poduszki wydobywa się ogłuszający hałas, nie pozwalający jej zasnąć. Później opowiedziała, że podczas wakacji spędzonych w domu była bardzo zajęta utrzymaniem porządku i pilnowaniem rodzeństwa, umożliwiając matce podjęcie sezonowej pracy zarobkowej. Pewnego dnia weszła do domu jakaś kobieta, która powiedziała jej rozkazującym tonem: "Jak tylko zdobędziesz dyplom, poślubisz mojego syna. Na razie zachowaj tę chusteczkę. Jeśli ją zgubisz, nie będziesz już mogła więcej studiować, nie zdasz egzaminów i umrzesz".

Dziewczyna mówiła ze łzami, że próbowała być posłuszna woli tej nieznajomej z miłości do swojej matki i rodzeństwa. Siostra zapewniła ją: "Miej ufność w Matce Bożej i posłuchaj mojej rady". Najpierw zaprowadziła ją do kościoła, aby się dobrze wypowiedziała. Później, gdy w sypialniach dziewcząt nikogo nie było, postanowiła wraz z Gorią sprawdzić jej poduszkę. Kiedy nakazała jej rozpruć poduszkę, aby zajrzeć do środka, dziewczyna trzęsła się ze strachu, ale posłuchała. Z łatwością znalazły jakiś dziwny, zwinięty kawałek materiału. Gdy tylko go rozwinęły, Gloria zbladła: "Moje włosy!" Rzeczywiście był tam kosmyk włosów, a dziewczyna przypomniła sobie, że owa kobieta, w czasie gdy z nią rozmawiała, niespodziewanie ucięła kosmyk z jej długich włosów. Jednak największą niespodzianką było odnalezienie w poduszce małej chusteczki, takiej samej jak ta, która została spalona.

Na podwórzu stał kosz na makulaturę. Podpalili ją i wrzucili tam wszystko to, co znalazły w poduszce. Powłóczka, włosy i inne drobiazgi szybko zamieniły się w popiół. Aby jednak zniszczyć kolorową chusteczkę, musiały wzniecić większy ogień, gdyż nie chciała się palić. Obydwie modliły się (rzecz bardzo ważna w takich przypadkach), a siostra powiedziała ponownie: "Stopy Najświętszej Maryi Panny niech nie przestają cię deptać, przeklęty duchu". Dziewczyna całkowicie wyzdrowiała: mogła jeść, spać i dobrze się uczyła. Czuła się radosna i wolna. Siostra Maria Teresa zakończyła swoją opowieść, mówiąc mi, że wcześniej nigdy nie wierzyła w czary, ale po tym, co zaszło...

Dwaj księża, nie będący egzorcystami, ale ludźmi głębokiej modlitwy, odpowiadając na prośbę rodziców jedenastoletniego chłopca, postanowili odmówić nad nim błogosławieństwo. Wydarzenie miało miejsce w 1987 r. Podczas gdy krewni i kilka innych osób modlili się w kościele, kapłani zaprowadzili chłopca do zakrystii. Był posłuszny, spokojny, miły. Nie wydawało się, że może mieć w sobie coś złego. Gdy tylko księża zaczęli odmawiać zwykłe modlitwy, chłopiec zaczął się miotać, pluć, przeklinać i rzucać groźbami. Przez dwie godziny kapłani nieprzerwanie się modlili, wykorzystując wszelkie dostępne im środki: błogosławieństwo znakiem krzyża, poświęcenie wodą święconą, zapalanie poświęconych świec, palenie kadzidła. To wszystko powodowało, że chłopiec dostawał coraz silniejszych ataków. Kapłani postanowili przerwać modlitwę. Po piętnastu dniach chłopiec znowu stał się nerwowy, a gdy rozpoczęli modlitwy wpadł w szal. Im usilniej wzywano pomocy Matki Bożej, św. Franciszka, św. Benedykta (patrona tamtej parafii), św. Michała Archanioła tym bardziej nasilały się ataki złości. Jeden z kapłanów nie przestawał przy tym czynić znaków krzyża wielkim krucyfiksem. Szatan stawał się coraz bardziej wściekły, co było oczywistą wskazówką, że nie wytrzyma tej walki. Faktycznie zaczął wzywać

pomocy, przywołując inne złe duchy, szczególnie Lucyfera i potępionych. Wszystko na próżno. W pewnym momencie krzyknął: "Matka Boża, tylko nie to!" (być może widział, jak nadchodzi), a następnie: "Biały ptak; nie! (może widział Ducha Świętego); Ptak nie! ptak nadleciał! On jest największy". Po tym ostatnim krzyku chłopiec podskoczył i upadł na ziemię pozbawiony sił. Nastąpiła absolutna cisza. Walka była skończona.

Dwaj kapłani płakali z radości, a z nimi pozostali, którzy weszli do zakrystii i domyślili się wszystkiego.

W następnych dniach chłopiec ze stanu opętanego przeszedł do stanu jasnowidzącego. Jest to przejście niebezpieczne i delikatne, które zdarza się dość często, będąc prawdziwą pułapką szatana, szykującego sobie drogę powrotu. Ale trwało to niedługo. Od tamtej pory chłopiec cieszy się dobrym zdrowiem, uczęszcza często do kościoła, będąc szczęśliwym, gdy może służyć do Mszy świętej.

Uwolnienie w Medziugorje. Wiele uzdrowień wydarzyło się w Medziugorje. Skupimy się na jednym z nich, przedstawiając relację jego uczestnika, stałego diakona Franco Sofia.

Będę pisał w pierwszej osobie, co odnosi się do opowiadającego diakona.

Pewna matka rodziny, z małej sycylijskiej miejscowości, od wielu lat cierpiała, dotknięta diabelskim opętaniem. Nazywa się Assunta. Niektórzy z jej krewnych również skarżyli się na dolegliwości fizyczne, które wydawały się być spowodowane zemstą szatana. Po kilku latach pielgrzymowania do różnych lekarzy, którzy niedopatrzyli się u Assunty żadnej choroby, zapukała do drzwi własnego biskupa. Ten, po przeanalizowaniu przypadku, powierzył ją egzorcystie.

Egzorcystie pomagali członkowie grupy modlitewnej, którzy dla osiągnięcia dobrych wyników dużo modlą się i poszczą. Uczestnicząc w egzorcyzmach, zdałem sobie sprawę, że chodzi o bardzo ciężki przypadek, dlatego zaproponowałem mężowi zawiezenie żony do Medziugorje. Po wahaniach (w tej rodzinie nikt nie znał wydarzeń z Medziugorje) powzięto decyzję i wyruszono w drogę.

Przybyliśmy tam w niedzielę 16 lipca 1987 r. Gdy Assunta wysiadła z samochodu, poczuła się źle. O. Ivan, przełożony franciszkanów, nie robił nam żadnej nadziei na pomoc: w okresie letnim ich praca była szczególnie uciążliwa. Zaproponowałem, aby wejść z Assuntą do kościoła, myśląc że tam szatan ujawni się i kapłani będą zmuszeni do interwencji. Nic takiego się jednak nie wydarzyło, szatan nie zamierzał ujawnić swej obecności. Dzień później weszliśmy na Podbrdo, wzgórze objawień, odmawiając różaniec. Tu także nic szczególnego się nie wydarzyło.

Schodząc, zatrzymaliśmy się naprzeciw domu Vicki (najstarszej z widzających), gdzie zgromadziło się sporo ludzi. Znalazłem chwilę, by powiedzieć do Vicki, że jest z nami opętana kobieta, która ma na imię Assunta. Właśnie wtedy Assunta podbiegła do Vicki i uściskała ją, wybuchając płaczem. Vicka pogłaskała ją po głowie.

Na ten gest szatan ujawnił swą obecność: nie mógł ścierpieć ręki widzącej. Assunta rzuciła się na ziemię, krzycząc w nieznanym języku. Vicka złapała ją

delikatnie za rękę i nakazała osłupiałym ludziom: **"Nie płaczcie, ale módlcie się"**. Wszyscy zaczęli usilnie modlić się; młodzi i starzy. Modlono się w różnych językach, gdyż pielgrzymi pochodzili z różnych krajów. Vicka pokropiła Assuntę wodą święconą, a następnie zapytała ją, czy czuje się już lepiej. Kobieta dała znak ręką, że tak. Sądziłyśmy, że została uwolniona i wymieniliśmy radosne spojrzenia.

Szatan jednak wydobyl z niej przerażający krzyk. Udawał, że odszedł, abyśmy przestali się modlić. Rozpoczęliśmy modlitwę na nowo, tym razem w sposób bardziej uporządkowany, odmawiając różaniec. Pewien mężczyzna podniósł dłonie i trzymał je skierowane na plecy Assunty, nie dotykając jej jednak.

Szatanowi przeszkadzał ten gest, dlatego Assunta krzyczała i rzucała się. Trzeba było ją przytrzymać, bo chciała rzucić się na tego człowieka. Do akcji wkroczył jakiś młodzieniec: wysoki blondyn, z niebieskimi oczami. Z wielką mocą zaczął walczyć z diabłem. Zrozumiałem tylko, że nakazywał mu podporządkować się Jezusowi Chrystusowi. Dialog był trudny, prowadzony po angielsku. Assunta nie zna angielskiego, a jednak żywo dyskutowała.

Zaintonowałem litanie loretańską. Na wezwanie **"Królowo Aniołów"** szatan przeraźliwie krzyknął. Osiem osób musiało przytrzymać Assuntę. Powtarzaliśmy wiele razy to wezwanie, wciąż głośniej. Uczestniczyli w tym wszyscy obecni. Był to najważniejszy moment. Później Vicka zbliżyła się do mnie: **"Modlimy się już trzy godziny; już czas, by zaprowadzić ją do kościoła"**.

Pewien Włoch, znający angielski, powtórzył mi jedno ze stwierdzeń diabła: powiedział, że jest w niej dwadzieścia złych duchów. Poszliśmy do kościoła. Assuntę wprowadzono do kaplicy objawień. Tam o. Slavko i o. Felipe modlili się nad nią, aż do dziewiętnastej. Później wyszliśmy znowu powtórzyć o dwudziestej pierwszej. W kaplicy pierwszych objawień dwóch kapłanów modliło się jeszcze do dwudziestej trzeciej.

Później dowiedzieliśmy się, że Assunta mówiła różnymi językami. Wyznaczono nam spotkanie na popołudnie następnego dnia. Przypadek określono jako bardzo ciężki. Następnego ranka poszliśmy do o. Jozo, który po odprawieniu Mszy świętej położył ręce na głowie Assunty. Złe duchy nie wytrzymały tego gestu i zareagowały gwałtownie. O. Jozo kazał zaprowadzić Assuntę do kościoła. Trzeba było wciągnąć ją na siłę. Było dużo ludzi. Ojciec wykorzystał ich obecność, by przeprowadzić katechezę na temat istnienia diabła. Później pomodlił się i pokropił kilka razy Assuntę wodą święconą. Reakcje szatana stawały się coraz gwałtowniejsze.

Musieliśmy jednak wrócić do Medjugorje. O. Jozo zdążył nam powiedzieć, że trzeba zmusić Assuntę do współpracy. Była zbyt pasywna, nie pomagała. O trzynastej o. Slavko i o. Felipe ponownie zaczęli się modlić w domu parafialnym. Po godzinie zostaliśmy wezwani do modlitewnej współpracy. Dowiedzieliśmy się, że złe duchy zostały mocno osłabione, ale do całkowitego zwycięstwa potrzeba pełnej akceptacji Assunty. Podczas modlitwy, zakonnicy próbowali nakłonić nieszczęśliwą do wypowiedzenia imienia Jezus. Próbowala, ale wydawało się, że zaczyna się dusić.

Położono jej na piersiach krzyż i nakazano, aby wyrzekła się wszelkiego rodzaju magii lub czarów (w podobnych przypadkach jest to gest decydujący). Assunta

przytaknęła, tego było trzeba. Kontynuowano modlitwę tak długo, aż Assunta zdołała wymówić imię Jezusa, później rozpoczęła Zdrowaś Mario. W tym momencie wybuchnęła gwałtownym płaczem. Była wolna! Wyszliśmy i udaliśmy się do kościoła. Dotarła do nas wiadomość, że Vicka poczuła się źle w tym samym momencie, w którym Assunta została uwolniona. Vicka modliła się o to uwolnienie.

W kościele Assunta stała w pierwszym rzędzie. Z wielką gorliwością uczestniczyła w modlitwie różańcowej i w Mszy św. Nie miała żadnych oporów w przystąpieniu do Komunii św. A to jest ważnym sprawdzianem. Po upływie pięciu lat mogę stwierdzić, że uzdrowienie było całkowite. Teraz ta kobieta jest żywym świadectwem miłosierdzia Boga i jedną z najaktywniejszych członkiń grupy modlitewnej. Nie waha się powiedzieć, że jej uzdrowienie było zwycięstwem Niepokalanego Serca Maryi.

Biskup popierający modlitwy o uwolnienie, listem duszpasterskim z 29.06. 1992 roku J. E. Andrea Gemma, biskup Isemia-Venafro, wydał polecenie, które, moim zdaniem, godne jest naśladowania przez podejmowanie analogicznych inicjatyw ze strony wszystkich biskupów. Zacytuję główne wątki tego listu, pomijając wszystkie motywacje biblijne i teologiczne, już szeroko omówione na stronach tej książki. Pismo św. mówi o diable ponad 1000 razy, sam Nowy Testament wspomina go prawie 500 razy.

Cieszymy się, że jeden odważny biskup potrafi dostrzec to, z czego świat katolicki pozornie nie zdaje sobie już sprawy. Ufam, że Pan pozwoli nam cieszyć się owocem inicjatywy, którą podejmuję zupełnie świadomie i w poczuciu duszpasterskiej odpowiedzialności... Chciałbym, abyście w duchu wiary i posłuszeństwa zaakceptowali wskazania tego dokumentu, zaangażowali się w ich realizację, budząc w sobie akt ufnej nadziei teologalnej...

Nękająca i ukryta działalność szatana - jak nazywa ją papież Jan Paweł II - jest, wiercie mi, bardziej rozpowszechniona i zgubna niż można by sądzić. Sarkastyczny sceptycyzm pseudo-mędrców tego świata lub też chrześcijan i nauczycieli religijnych jest owocem niedoinformowania, a zatem powierzchowności. Przez to niedoinformowanie i lekceważący stosunek do problemu oddajemy szatanowi przysługę w jego walce o odniesienie zwycięstwa. Nikt, proszę o to duszpasterzy ludu Bożego, nie powinien traktować tego tematu lekceważąco. Byłoby to zawinione lub zaniedbanie i poza tym mogłoby stać się powodem zgorznienia.

Wierzę, że do obowiązków kapłańskiej posługi należy wysłuchiwanie wszystkich wiernych z ogromną cierpliwością, naprawdę ogromną. Zwłaszcza duszpasterze winni wszystko poddawać zdrowemu rozeznaniu. Lecz nigdy, nigdy, nigdy dusza cierpiąca, być może nie zdająca sobie sprawy, że jest opanowana przez szatana – bo czyż nie należy to do jego profesji? - nie może być traktowana powierzchownie. **Nie można minimalizować jej problemów lub gorzej, odmawiać wysłuchania. Jezus tak nie czynił! Czyż nie wiedzą święci szafarze, że właśnie ich obojętność zmusza często ludzi prostych i pozbawionych oparcia do zwracania się do magów i czarowników lub w kierunku innych zgubnych praktyk, które są uprzywilejowanym narzędziem interwencji szatana i jego triumfu!**

Nie ustawajcie w wysiłkach, aby trzymać z daleka od tego wszystkiego naszych wiernych! Dla obrony przed wpływami złego ducha zalecam utworzenie grup modlitewnych o uwolnienie, precyzując, że uważam za także te, którym udzieliłem specjalnego zezwolenia, i którym przewodniczy wyświęcony kapłan.

Każdy może - a nawet powinien - modlić się zawsze, pojedynczo lub w grupie. Jednakże biskup ustala, że "grupami modlitewnymi" mogą nazywać się tylko te, którym zleca szczególną posługę wstawiennictwa i uwalniania od Złego, i które są prowadzone przez wyświęconego kapłana, który jest jedynym uprawnionym do dokonywania rytualnych gestów.

Ogłaszam, że raz w miesiącu osobiście będę przewodniczył spotkaniu jednej z tych grup modlitw o uwolnienie.

Dopiero po zastosowaniu tych środków (modlitw o uwolnienie), można odwołać się do prawdziwego egzorcyzmu, który, jak wiadomo, może być sprawowany wyłącznie przez biskupa i kapłanów przez niego wyraźnie oddelegowanych.

Kapłani mogą zawsze udzielać szczególnych błogosławieństw osobom i miejscom, ale trzeba wyraźnie zaznaczyć, że żadne błogosławieństwo nie jest skuteczne bez wiary tego, który o nie prosi, bez wyrzeczenia się grzechu, bez modlitwy i przystępowania do sakramentów.

W przeciwnym razie, również błogosławieństwo może być traktowane jak jakieś zaklęcie czy amulet. Jest zatem zabobonem.

Jako publiczne i stałe świadectwo, że zostaliśmy powołani, by gromadzić się przeciwko wrogowi dobra i naszych dusz, ustanawiam, że przed błogosławieństwem, na zakończenie celebracji eucharystycznej (z którą biskup, na mocy swej władzy, łączy szczególną intencję o skuteczność uwalniającą, do której kapłan zechce dołączyć się ze swoją intencją) zostaną pobożnie odmówione następujące formuły:

Celebrans: Trwając w łączności z papieżem i biskupem, wspominając z wdzięcznością nasz chrzest i bierzmowanie, wyrzekamy się szatana i jego dzieł oraz czarów.

Wszyscy: Wyrzekamy się!

Celebrans: O Maryjo, bez grzechu poczęta.

Wszyscy: Módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.

Celebrans: Święty Michale Archaniele, broń nas w walce. Przeciwko niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Niech Bóg go poskromi, pokornie prosimy, Ty, Księżę wojska niebieskiego, szatana i inne złe duchy, które na zguby dusz krążą po świecie, mocą Bożą strąć do piekła.

Wszyscy: Amen.

Celebrans: Błogosławi obecnych (w łączności co do intencji i zamiarów z papieżem i biskupem) .

KTÓRE PRZYCZYNY I SKUTKI SĄ OBECNOŚCIĄ DIABŁA

Wymieniliśmy w skrócie główne przyczyny opętań lub dolegliwości szatańskich. W tym rozdziale spróbujemy pogłębić ten temat, uprzedzając jednak od razu, że w wielu przypadkach przyczyny pozostają ukryte. Święte księgi tutaj niewiele nam pomogą. Jezus, a później apostołowie uwalniają osoby od złego ducha, ale w Biblii nie zostaje nigdy nic powiedziane na temat przyczyny opętania.

Również w biografiach wielu świętych czytamy o licznych przypadkach uwolnienia, ale z reguły nie ma tam nic odnośnie do przyczyny samego opętania. Co więcej, zdarza się, że te epizody, zawsze bardzo krótkie, nie pomagają nam nawet w postawieniu diagnozy. Złe duchy rzucają się od razu do stóp Chrystusa, albo też Jezus dostrzega ich obecność w konkretnych osobach. Czytamy często o podobnych faktach w życiorysach świętych.

Dla nas egzorcystów nie jest to jednak aż takie proste. Prawdą jest, że czasami niektórzy opętani już na sam nasz widok buntują się, krzyczą, stają się agresywni (mogłoby chodzić również o przypadki hysterii, uprzedzeń lub tym podobne). Niekiedy reagują natychmiast jedynie na gest położenia ręki na głowie. Jednak w większości przypadków to się nie zdarza. Zły duch próbuje się ukryć i maskować pod postacią dolegliwości fizycznych lub psychicznych, stara się nie ujawniać żadnych reakcji. W końcu jednak musi ustąpić. Nie potrafi opierać się modlitwom i rytom egzorcysty. Często, jeszcze zanim danym przypadkiem zajmie się egzorcysta, zły duch nie wytrzymuje wobec modlitw krewnych, kapłanów, błogosławieństw wodą święconą.

Zmuszony jest do wyraźnego ujawnienia swojej obecności.

Niemniej również wtedy, gdy osiąga się pewność co do obecności diabła, pozostaje wiele niejasności co do tego.

Jaki jest to typ opętania? Jak się przydarzyło? Jakie ewentualne więzy utrzymują człowieka w tym stanie? Są to pytania, jakie my, egzorcyci, stawiamy sobie bardzo często.

Również dlatego, że mamy wrażenie, iż czas potrzebny do uzdrowienia w większości przypadków stał się dużo dłuższy niż potrzebny był w przeszłości. Jesteśmy świadomi, że czas jest darem Boga, i że nie możemy nigdy przewidzieć, ile go będzie trzeba dla osiągnięcia wyzwolenia.

Niezależnie od tego musimy robić wszystko, co możliwe, aby skrócić cierpienia tych, którzy się do nas zwracają.

Oto dlaczego każdy egzorcysta stopniowo wypracowuje sobie osobiste metody, pomaga sobie pytaniami lub specjalnymi gestami. Niekiedy prosi też o współpracy osoby, które uważa za pomocne, czy to ze względu na modlitwy, czy też z powodu jakiegoś szczególnego charyzmatu lub wrażliwości, dzięki którym mogą udzielić egzorcycie praktycznych wskazówek.

Zagłębam się w zagadnienie trudne, co do którego trudno jest osiągnąć jednomyślność właśnie dlatego, że odzwierciedla doświadczenia szczególne, osobiste, które nie są wspólne wszystkim egzorcystom. Mimo to nie można uciec od tego poszukiwania, nawet jeśli kryje w sobie ryzyko. Pierwszym ryzykiem jest ograniczenie badań do poziomu czysto ludzkiego, jak gdyby uzdrowienie zależało od naszej zdolności, a nie jedynie od siły imienia Chrystusa i od tych trzech środków pomocniczych wskazanych przez Ewangelię: wiary, modlitwy, postu. Innym ryzykiem, nie mogę tego ukrywać, jest to, że pewne metody lub korzystanie z pewnych środków, które wydają się być skuteczne, powodują, że egzorcysta mimowolnie popada w formy magii, w formy, które nie czerpią swej mocy jedynie z wiary w Chrystusa, ale nie wiadomo dobrze z jakiego źródła.

Spotkałem egzorcystów, którzy popełniali błąd posługiwania się wahadełkiem dla stwierdzenia obecności diabelskiej.

Inni widzieli pewną skuteczność diagnozy we wlewaniu kropli oliwy do talerza pełnego wody. Mógłbym wymienić jeszcze kilka takich przykładów, ale nie

skupiamy się tutaj na praktykach, które przypominają magię, tylko na tych, które dają pewne gwarancje.

Im dłużej egzorcyzmuje się jakąś osobę, tym więcej **nowych faktów się ujawnia, albo też pogłębia się znajomość faktów, które wyszły na jaw już w czasie pierwszego spotkania**. Z reguły elementem, co do którego mogą się zrodzić podejrzenia, zwłaszcza jeśli nie zauważa się postępów, **jest ewentualne istnienie przeszkody dla łaski**. Wiele razy okazuje się, że rozwiązanie domaga się problem lub przebaczenia.

1. Być może miłość do nieprzyjaciół jest przykazaniem najtrudniejszym w Ewangelii. Przebaczyć z całego serca, nie czuć urazy, modlić się za tych, co nas skrzywdzili, umieć zrobić pierwszy krok w kierunku pojednania - to bardzo ciężki wysiłek.

Przeszkodą może być też życie niezgodne z prawem Bożym. Zetknąłem się nie raz z przypadkami osób, które dopiero po długim czasie wyznały, że żyją w nie uregulowanym związku małżeńskim. Współczesny laksyzm bardzo wykrzywił ludzkie sumienia w tym względzie. Innym razem może chodzić o ciężkie winy z przeszłości, za które człowiek wystarczająco nie żałował, ani nie odpokutował, nawet jeśli dotyczy to win wyznanych (na przykład grzech aborcji). Są też inne przyczyny, ale pozostaje stwierdzić fakt, iż niekiedy nie ma postępów w uwalnianiu, ponieważ istnieje jakaś przeszkoda dla łaski Bożej. Gdy usunie się przeszkodę, od razu zauważa się pozytywne skutki.

2. Wchłanianie. Często można zauważyć, że osoby dotknięte dolegliwościami szatańskimi są jak gąbki lub bibuły: z wielką łatwością wchłaniają i cierpią z powodu negatywnych zjawisk, na jakie napotykają. Źródło tych zjawisk może tkwić w osobach, środowiskach, przedmiotach. Najczęściej pochodzi od osób: ktoś orientuje się, że bliskość danej osoby (pójście do jej domu lub przyjęcie jej w domu, albo też tylko zbliżenie się do niej) powoduje cierpienia, które mogą trwać godzinami lub dniami.

Trzeba zaznaczyć, że często osoba, która przynosi zło, nie jest tego świadoma, nie ma żadnej złej intencji. Dzieje się tak wtedy, gdy na przykład ta osoba sama padła ofiarą zła, a to z kolei jest wychwytywane przez tego, kto ze swojej strony odczuwa diabelskie dolegliwości. Trzeba zatem unikać jak tylko można (a nie zawsze można) kontaktów z tą osobą, obok której czujemy się źle, ponieważ powoduje to ból, który nie przynosi żadnej korzyści. Jest to bolesne, ale czasami trzeba zerwać kontakty z przyjaciółmi, krewnymi, nawet najbliższymi, ograniczając je do minimum.

Można wchłonać zło również z niektórych środowisk: domów, biur, sklepów, itd. Istnieje taka możliwość, że osoba "wchłaniająca", udając się do jakiegoś domu lub sklepu, lub nawet do konkretnego kościoła, będzie doświadczać cierpienia. Również w tym przypadku obowiązuje zasada, że niepotrzebnych cierpień lepiej unikać, o ile jest to możliwe. Kiedy nie jest to możliwe (często nie jest to możliwe - unikanie nawet osób najbardziej negatywnych) należy postarać się o takie zabezpieczenie, które okaże się najskuteczniejsze: można bronić się świętymi obrazami, ale przede wszystkim modlitwą.

Jest możliwe, że niektóre przedmioty są przekaźnikami zła. Gdy ktoś sobie z tego zda sprawę, to z reguły łatwo jest uniknąć kontaktu z nimi lub zniszczyć je. Dodajmy, że im bliższy staje się moment uzdrowienia z wpływów szatańskich,

tym bardziej zmniejsza się wchłanianie. Mówię zwykle w takich razach, że ktoś staje się z bibuły nieprzemakalnym papierem.

3. Szczególne "dary". Jest dość powszechne, że dolegliwościom szatańskim towarzyszą szczególne wrażliwości: przewidywanie przyszłych wypadków, przenikliwość w dostrzeganiu u ludzi obecności sił lub mocy diabelskich, a zwłaszcza słyszenie dziwnych głosów lub doświadczanie wizji. Mogą to być jedynie głosy, które człowiekowi przeszkadzają. Często jednak są to głosy, które coś proponują: postępowanie, jakim należy się kierować, lub którego należy unikać, modlitwy, przekleństwa, opowiadanie dziwnych rzeczy o innych lub rzeczy całkowicie niezrozumiałych. Zawsze trzeba ze wszystkich sił dążyć do pozbycia się tej wrażliwości, niekiedy uznawanej za szczególny dar nawet jeśli chodzi o sugestie, które mogą wydawać się użyteczne i wygodne. Istnieje bowiem taka możliwość, że są to "dary szatana". Co się tyczy podejrzanych głosów, należy dokonywać wszelkich starań, aby je odrzucić lub i w żadnym przypadku nie wolno brać ich pod uwagę.

Każdy powinien czynić to, co uważa za dobre, niezależnie od faktu, czy to, co chce zrobić zostało lub nie podpowiedziane przez głos. Ta walka nierzadko pomaga w uwolnieniu, a owa szczególna wrażliwość i głosy zanikają, gdy dochodzi do uzdrowienia. Przyłgnięcie do tych rzeczy, jakby to były szczególne dary lub moce, okazuje się bardzo szkodliwe i może uniemożliwić uwolnienie.

4. Związki z szatanem. Często dowiadujemy się o związkach z szatanem, które, aby osiągnąć uwolnienie, należy zniszczyć. Chodzi o związki, które mogą przyjmować różne formy: z własnej woli, z lekkomyślności popełnionej nieświadomie, z woli innych. W pierwszym przypadku łatwo jest dojść przyczyny diabelskich wpływów.

Natomiast w pozostałych przypadkach potrzeba niejednokrotnie długiego badania, aby odkryć przyczynę, która przeszkadza w uwolnieniu.

Do związków zawartych z własnej woli należą:

- poświęcenie się szatanowi,
- przymierze krwi z nim, uczestnictwo w rytach satanistycznych
- uczęszczanie do szkół satanistycznych (we Włoszech jest już ich dużo), aby zostać kapłanem szatana.

W tych przypadkach związek jest bezpośredni, chciany.

Trzeba zdecydowanie się go wyrzec, odnowić przyrzeczenia chrzcielne, odpokutować za zło popełnione wobec Boga i wobec braci. Niekiedy związek z szatanem zostaje zawarty mniej lub bardziej nieświadomie. Kto uczęszcza do wróżek lub kartomantów zajmujących się wróżbami nawiązuje łączność z tymi osobami, a poprzez nie z szatanem. Należy zerwać oba te związki.

To samo dotyczy tych, którzy uprawiają sztukę czarnoksiężską, seanse spirytystyczne, zajmują się okultyzmem, używają nierozważnie wahadełka lub horoskopu dla kierowania swoim postępowaniem.

Niekiedy forma jest bardziej podstępna, prawie nieświadoma. Tak jest, gdy działa się z ciekawości, z lekkomyślności: uczestnicząc w zlocie satanistycznym, "zabawiając się" szklanką lub monetą, próbując "zostać magiem", jakby iluzjonistą, idąc za wskazaniem niektórych z wielu podręczników będących w sprzedaży lub lekcji udzielanych przez niektóre stacje telewizyjne.

Kiedyś nie mogłem dojść przyczyn negatywnych objawów u pewnej szesnastoletniej dziewczyny. Nie chciała i nie potrafiła się uczyć, nic nie robiła, tylko przysparzała samych zmartwień swoim rodzicom. Nie byliśmy w stanie odkryć, czy uczestniczyła w czymś niebezpiecznym. Przypadkowo przyszła mi do głowy myśl, aby zapytać ją, wiedząc, że żyła prawie w całkowitej izolacji, czy nie zabawia się grą w karty. Otrzymałszy twierdzącą odpowiedź, zapytałem: **"Czy próbujesz odkryć przyszłość, - czy też to, co ktoś, kogo znasz, zrobił?"** Znowu odpowiedź twierdząca.

"Czy zawsze lub prawie zawsze udaje ci się zgadnąć?" Jeszcze raz usłyszałem **"tak"**. "Kto daje ci tę moc odgadywania? Czy wierzysz może, że pochodzi ona od Pana Boga?" Dziewczyna nie wiedziała już, co odpowiedzieć. W taki sposób, w swej naiwności, można również wejść w związek z szatanem.

Istnieje następnie cała seria innych możliwości, gdy człowiek wchodzi "w związek" ze złym duchem z winy innych. Jest to przypadek tych, którzy zostają poświęceni szatanowi, być może już w łonie matki. Tutaj wkraczamy w rozległą dziedzinę czarów, które mogą przybierać różne formy, i wśród których jest również "ofiarowanie się szatanowi". Jego rezultatem nie są jedynie dolegliwości natury diabelskiej, ale prawdziwy związek z szatanem. Często zdajemy sobie sprawę z istnienia tych związków, ponieważ stajemy wobec opętań diabelskich, których pochodzenie stopniowo odkrywamy. Lekarstwem w tych przypadkach, poza wszystkimi innymi środkami (modlitwy, sakramenty, poświęcenie się Jezusowi i Maryi, egzorcyzmy), jest właśnie rozbicie tego związku poprzez odnowę przyrzeczeń chrzcielnych i wyrzeczenie się jakiegokolwiek uzależnienia lub kontaktu z szatanem niezależnie od tego, kto doprowadził do takiej sytuacji.

5. Szczególne formy czarów. Nie poświęcę temu zagadnieniu wiele miejsca, gdyż zatrzymałem się nad nim w mojej pierwszej książce „Wyznania egzorcysty”. Ograniczę się do stwierdzenia, że bardzo pożytecznym jest zrozumienie, jaka forma czarów została użyta, jeśli czary są powodem dolegliwości o charakterze diabelskim. A w bardzo wielu przypadkach tak właśnie jest. Na przykład najczęściej używaną formą czarów są gusła. Należy zatem dowiedzieć się, jak zostały zrobione, w jakim celu, czy zachodzi konieczność odnalezienia i spalenia ukrytych przedmiotów, lub czy potrzeba, aby ofiara uwolniła się od potraw albo napojów zaczarowanych drogą fizjologiczną lub przez wymioty. Bardzo pomocne okazują się tutaj trzy sakramentalia, sprawowane z wiarą: egzorcyzmowane - woda, sól, olej

Czary mogą mieć związek z przekleństwami rzuconymi przez bliskich krewnych lub z ich nałogiem złorzeczenia.

Mogą też zależeć od ich przynależności do masonerii, bądź od uprawianych przez nich praktyk magicznych czy spirytystycznych. Środkiem zaradczym są: modlitwy, przebaczenie, odpokutowanie, modlitwy za zmarłych (gdy chodzi o osoby zmarłe). Krótko mówiąc, środki zaradcze mogą się zmieniać w zależności od poszczególnych przypadków.

6. Wyrzeczenia. Zarówno w czasie badania jak i w czasie samej modlitwy (egzorcyzmy lub modlitwy o uwolnienie) mogą ujawnić swą obecność szczególne złe duchy, które atakują i dręczą duszę człowieka. Może chodzić o ducha gniewu, zemsty, nieczystości lub samobójstwa, itd. W takich przypadkach okazywało się skuteczne odmawianie modlitwy, przez którą człowiek cierpiący wyrzeka się tego

czy innego szczególnego ducha, odżegnując się wszelkiego z nim związku i zobowiązując się, że nie będzie kierował się jego podszeptami, oraz że będzie odmawiał modlitwy o uwolnienie. Często można zauważyć, że odmawianie tego typu modlitwy wymaga wielkiego wysiłku od osoby dotkniętej. To również znak, że modlitwa ta trafia w cel. U osoby będącej wytrwałą w podejmowaniu tego trudu, zauważa się również przemianę zachowania, stopniową poprawę charakteru, ciągły wzrost pogody ducha i pokoju.

Przypomnijmy sobie to, co św. Paweł pisze na temat owoców ciała i owoców Ducha. Ich lista jest bardzo długa, a stopniowo owoce Ducha Świętego zastępują owoce ciała.

Z. Ponowne naładowanie. Droga wyzwolenia nie jest nigdy drogą, która wciąż pnie się w górę. Jest jak droga wznosząca się, ale ze stałymi wzlotami i upadkami. Niekiedy ma się wrażenie nagłego pogorszenia, spowodowanego albo przez nowe czary (jeśli to jest powód dolegliwości diabelskich), albo przez spotkanie z osobą, od której chłonie się zło i której obecności czasami nie da się uniknąć (na przykład krewnego zajmującego się magią lub spirytyzmem).

Pamiętam dobrze jeden z pierwszych moich przypadków, który wciąż pozostaje nie rozwiązany do końca. Egzorcyzmowałem pewną dziewczynę, na którą co pewien czas rzucane były nowe czary. Zdawałem sobie z tego dobrze sprawę, bo przychodziła do mnie jakby "naładowana" od nowa złymi mocami. Zapytałem mojego mistrza, o. Candido, jak to się może skończyć i czy moje wysiłki nie okazały się bezużyteczne. Odpowiedział bez wahania: "Bóg jest silniejszy. W ten sposób mogę opóźnić uwolnienie, ale nie mogę go zablokować". Jest to jeden z wielu sposobów, jakimi posługuje się szatan, aby zniechęcić osobę dotkniętą i samego egzorcyستę. Próbuje ich zmęczyć, przekonać, że ich wysiłki są nieużyteczne.

Odnosnie do wszystkich ciężkich przypadków tego typu poczyniłem pewne spostrzeżenie. Mianowicie są one owocami pewnego następstwa przyczyn, prawie nigdy nie chodzi o tylko jedną przyczynę. Najpierw ma się do czynienia z przyczyną, którą ja nazywam zapalną: jakieś czary, spotkanie z osobą będącą pod wpływem szatana, jakiś niezawiniony błąd, jak choćby udanie się do dobrego przyjaciela na przyjęcie, które okazuje się być seansem spirytystycznym. Wkrótce potem pojawiają się poważne dolegliwości zewnętrzne. Człowiek dotknięty najpierw udaje się do psychiatrów, a później do egzorcyستów. Sądzi się, że to spotkanie lub te czary były przyczyną obecności diabelskiej. Z reguły tak nie jest. Dręcząc w przeszłości osoby dotkniętej, odkrywamy, że doświadczyła wpływu Złego już w dzieciństwie lub nawet w łonie matki. Później nastąpiło kolejne "naładowanie" w wieku około 6-8 lat. Potem jeszcze inne w wieku około 18-20 lat z dolegliwościami, do których nigdy nie przywiązywało się należytej wagi. Kiedy pojawia się przyczyna zapalna, to jest jak przysłowiowa kropla, przelewająca wodę w dzbanie, ale ona nie jest jedynym powodem.

Aby osiągnąć wyzwolenie, trzeba z cierpliwością uzdrawiać wszystkie rany, odkrywając je jedną po drugiej. Oto właśnie jeden z motywów, dla których w większości ciężkich przypadków trzeba później przeznaczyć sporo czasu i wysiłku dla osiągnięcia pozytywnych rezultatów.

8. Nie ufać nigdy. To już ostatnia uwaga, zanim przejdę do omówienia niektórych doświadczeń pogłębionych w ostatnich latach. Nie należy nigdy ufać osobom, które czyniły czary lub gusła albo wypowiadały przekleństwa, nawet jeśli chodzi o bliskich krewnych. Trzeba przebaczyć im, nie zachowywać w sercu urazy i modlić się za te osoby. Jednak należy trzymać się od nich z daleka i nie liczyć na to, że się nawrócili. Choć nawrócenie tych osób, dopóki pozostają przy życiu, jest możliwe, to jednak stajemy tutaj wobec ciężkich win i silnych związków z szatanem.

Gdy osoba dotknięta pomyślała o potrzebie przemiany i czyniła w tym kierunku jakieś kroki, a równocześnie na nowo nawiązywała relację z tymi osobami, zawsze przydarzało się coś gorszego.

Nie zamierzam wygłaszać tutaj sądu skazującego. Tym, kto osądza, jest tylko Bóg. Moim zamiarem jest jedynie zaproponowanie praktycznych norm zachowania, parę tych na wielu bolesnych doświadczeniach. Inaczej wkraczalibyśmy w sfery grzechu przeciwko Duchowi Świętemu. Tym, kto osądza jest Pan, ale my musimy się bronić, unikając naiwnych postaw.

9. Spośród wielu niedawnych doświadczeń, mających na celu zgłębienie przyczyn dolegliwości diabelskich (aby skuteczniej od nich uwalniać), Wspomnę dwa. W obu przypadkach wiele uwagi poświęca się badaniom przyczyn. Po ich odkryciu ci, którzy postępują według przedstawionych niżej metod, stosunkowo łatwo doprowadzają do uwolnienia.

Wspólnota Lwa Judy i Baranka Ofiarnego, nazywana obecnie Wspólnotą Błogosławieństw, jest francuską katolicką wspólnotą życia kontemplacyjnego. W 1977 roku założyła "Grupę medyczną św. Łukasza", która zajmuje się również leczeniem chorób psychicznych oraz chorób pochodzenia diabelskiego. Możemy określić ją jako grupę duchową, terapeutyczną i charyzmatyczną. Kieruje nią dr Philippe Madreo. Sądzę, że założenie takiej grupy pomagającej osobom, które zostały dotknięte chorobami o charakterze diabelskim, zasługuje na uznanie.

Podkreślam to również dlatego, że w historii Kościoła powstawały rodziny zakonne, których działalność ukierunkowana była na różne potrzeby, ale nigdy nie uwzględniała jako głównego apostołstwa niesienia pomocy osobom tej kategorii. Pomoc tym osobom uznawano bowiem za ścisły obowiązek biskupów.

Przytoczę dla przykładu przypadek opublikowany w cytowanej w przypisach książce (s. 151). "E.S., dwudziestoośmioletni student farmacji, praktykujący chrześcijanin, przyszedł do nas po rady z powodu dręczących go manii samobójczych. Objawiały się one chęcią wyskoczenia z balkonu, rzucenia się pod pociąg, powieszenia się. Bodźce te pojawiały się nagle i wydawały się nie posiadać żadnego związku z jakąś konkretną sytuacją. Pojawiały się od kilku miesięcy i stawały się coraz częstsze pomimo wysiłków mężczyzny, aby im nie ulec. Sądzone, że chodziło o szczególną nerwicę na tle lękowym, trudną do wyjaśnienia i zinterpretowania psychologicznie. Badania lekarskie nie wykazywały nic konkretnego ani na poziomie fizycznym, ani na poziomie duchowym. Jednak wspólnotowe rozeznanie dało nam pewność, że ten człowiek padł ofiarą czarów. Zapytany o to, przypomniał sobie, że pewna, pełna nienawiści kobieta, przysięgała jego matce, że przeklnie jej syna i czarami doprowadzi go do samozniszczenia.

E. S. miał wtedy osiem lat i szybko zapomniał o tym wydarzeniu. Po odkryciu tego wszystkiego wystarczyła modlitwa o uwolnienie, aby osiągnąć natychmiastowe i ostateczne wyleczenie".

10. Uzdrawienie drzewa genealogicznego. Psychiatra i egzorcysta protestancki, dr Kenneth McAll, opowiada o odkryciu nowego środka uzdrawiania na drodze medycznej i religijnej. Chodzi o metodę, która dała dobre rezultaty tak w przypadku chorób psychicznych, jak i w przypadku opętań. Odkrył, że również wiele chorób pochodzenia diabelskiego ma charakter dziedziczny. Ustalając przodka, od którego ta choroba zależy, można zerwać ten związek poprzez modlitwę, a przede wszystkim poprzez Eucharystię, i osiągnąć uzdrowienie. Dr Kenlaneth upowszechnił swoje odkrycie, publikując książkę na ten temat " Fino alte radioci" [Aż do korzeni], Ed. Ancora, 1989. Znam egzorcystów włoskich, którzy potwierdzają uzyskanie dobrych rezultatów przez zastosowanie od tej metody.

- Jako przykład przytoczę przypadek z cytowanej książki (ss. 20-21). "Molly miała około trzydziestu lat. Była inteligentna, o dojrzałej osobowości i nie miała żadnych problemów zdrowotnych. Jednakże z czasem pojawiło się u niej coś, co ona sama określała mianem śmiesznej fobii.

Chodziło o paraliżujący strach przed wodą. Poprzedniego lata jej dwoje dzieci niespodziewanie zażyło kąpieli, wypadając z małej łódki do płytkiego jeziora. Dzieciom nic się nie stało, bo woda była płytka, ale u matki pozostał jakiś psychiczny uraz. Leczenie psychiatryczne, któremu się poddała, nie pomogło jej w usunięciu tej fobii. Poradzono jej więc, aby zwróciła się do mnie. Nie musieliśmy się długo zagłębiać w jej drzewo genealogiczne, aby odkryć, że jeden z jej wujków utopił się podczas katastrofy Titanica.

O ile było wiadomo, to nikt nie pomyślał, aby powierzyć jego duszę Panu. Zdecydowaliśmy zatem celebrować Eucharystię w jego intencji. Celebracja eucharystyczna, podczas której Pan jest na pewno obecny, jest punktem centralnym w procesie wyzwalania i uzdrawiania. Molly nie tylko przestała cierpieć z powodu swej fobii, ale także zaczęła prowadzić bardziej pogłębione życie duchowe".

Nie wyrażam opinii na temat tych metod uzdrawiania, o których wspomniałem, ponieważ są one przedmiotem badań i eksperymentów w różnych krajach. Respekuję metody wszystkich egzorcystów. Staram się korzystać z tego, co wydaje mi się dobre.

W przypadku niektórych metod, jak choćby wyżej przedstawiona, zajmuję postawę wyczekiwania, mając nadzieję, że dojdzie do lepszego wytłumaczenia pewnych zjawisk. Nie waham się jednak wyrazić swoich wątpliwości: sądzę, że wspomniane sposoby są bardziej odpowiednie do leczenia chorób psychicznych niż chorób diabelskich. Do przeciwdziałania tym ostatnim czerpiemy bowiem siłę z nakazu danego w imię Chrystusa. Zdolności ludzkie na wiele się tutaj nie przydają, liczy się jedynie wiara.

ŚWIADECTWA

Przypadek czarów. Pani Nadia należała do rodziny tradycyjnie katolickiej: codzienne modlitwy, Msza święta w niedziele i święta, częste spowiedzi, cotygodniowa Komunia św. Mąż, wykształcony handlowiec, podzielał wiarę i

praktyki żony. Niestety, nie mogli mieć dzieci. Zdecydowali się więc na adopcję dziewczynki i chłopca, uzyskując zgodę sądu dla nieletnich.

To posunięcie dało początek zazdrości ze strony bliskich krewnych, którzy obawiali się utraty pomocy finansowej i którzy liczyli w perspektywie na spadek. Brat Nadii na dodatek poślubił kobietę o silnych skłonnościach do uprawiania spirytyzmu i czarów.

W 1978 r. Nadia zaczęła podupadać na zdrowiu. Pojawiły się problemy z sercem, wątrobą, śledzioną. Leczenie, nie skutkowało. Nieco później zaczęły się trudności natury duchowej: problemy z modlitwą, niechęć do Eucharystii, pokusy przeklinania przeciwko Krzyżowi i Matce Bożej. Kobieta nie mogła uczestniczyć w uroczystościach religijnych i wysłuchiwać kazań.

W lecie 1988 r. Nadia musiała poddać się operacji usunięcia woreczka żółciowego. Operacja nie przyniosła spodziewanej poprawy, więc prowadzący ją lekarz przepisał kurację w gorących źródłach. Tutaj Nadia skarżyła się nadal na silne bóle i zwróciła się o pomoc do miejscowego lekarza. Ten po uważnym wysłuchaniu historii choroby, dokładnie pacjentkę przebadał i w końcu zapytał ją: czy jest wierząca. Po uzyskaniu odpowiedzi twierdzącej, powiedział zdecydowanie: "To, na co Pani cierpi wykracza poza granice wiedzy medycznej. Radzę pani skonsultować się z kapłanem, a jeśli pani chce, mogę skontaktować panią z mieszkającym w pobliżu księdzem".

Kapłan pomógł Nadii w modlitwie, nakłonił ją do duchowej walki, do której powołany jest każdy chrześcijanin, i odmówił nad nią modlitwy o uwolnienie. Prawdopodobnie te modlitwy, powtarzane przy wielu okazjach, spowodowały reakcje, które mogły budzić podejrzenia, albowiem kapłan udzielił Nadii takiej rady: "Pani potrzebuje pomocy egzorcysty. Proszę poprosić o to swojego biskupa, a jeśli nie będzie pani miała szczęścia, to powinna pani zwrócić się do innego biskupa".

Gdy małżonkowie wrócili do domu, natychmiast zasięgnęli informacji w kurii biskupiej. Wskazano im diecezjalnego egzorcystę. Przyjął ich w swoim domu, 16 sierpnia 1988 r. Po dokładnym przebadaniu, które wymagało trzech spotkań, kapłan przeszedł do modlitw o uwolnienie. Modlitwy te miały na celu zerwanie szkodliwych związków między Nadią i osobami, które jej szkodziły. Chodziło o przyjaciółkę, zazdrosną o adoptowane dzieci i chcącą, aby Nadię uznano za umysłowo chorą; szwagierkę oddającą się czarom; niektórych służących, których małżonkowie zatrudnili w swym domu na wsi.

Ten dom na wsi otoczony był rozległym połaciem ziemi i słyszało się tam dziwne hałasy, które również wzbudziły podejrzenia egzorcysty. Wyszło na jaw, że poprzedni właściciele byli członkami sekty satanistycznej. Odprawiali w domu rytę satanistyczną i czarne msze. Dokonano egzorcyzmu całego domu, a przedmioty, które wydawały się podejrzane, zostały osobno egzorcyzmowane i spalone.

W ten sposób spokój powrócił do tego domu. Jednak wciąż istniały "blokady", uniemożliwiające Nadii uczęszczanie do kościoła, przyjmowanie Komunii św., modlitwę, czytanie Słowa Bożego.

Po ponownych badaniach rozeznających, prowadzonych również przy współpracy psychiatry, który zazwyczaj pomagał egzorcystę diecezjalnemu, kapłan zdecydował się egzorcyzmować Nadię. Po pierwszych egzorcyzmach nie było żadnej poprawy dotyczącej duchowej blokady. Reakcje pacjentki były jednak

bardziej czytelne: brak objawów patologii psychicznej, podczas gdy objawy opętania diabelskiego ujawniały się z coraz większą mocą.

Nadia w końcu wpadła w szal, demonstrując całą moc opętania, jakim została dotknięta.

Egzorcysta, używając metod przez siebie wypróbowanych, zwracał się do różnych złych duchów, aby zniszczyć ukryte związki istniejące pomiędzy każdą złą osobą i Nadią. Używał następującej formuły: " W imię naszego Pana, Jezusa Chrystusa, przez zasługi Najświętszej Maryi Panny, za wstawiennictwem św. Michała Archanioła, świętych Apostołów Piotra i Pawła i wszystkich świętych, niszczę: wszelki związek okultystyczny czarnej magii (lub guseł, czarów - w zależności od przypadku) między Nadią i tobą, duchu nieczysty (kiedy poznano jego imię, było ono wymawiane). Związuję wszelką moc tego ducha i nakazuję mu zostawić Nadię i iść do stóp krzyża Jezusa". Nadia silnie reagowała na wezwanie imion Najświętszej Maryi Panny, świętych Piotra i Pawła, św. Michała, i innych imion, które kapłan wzywał: o. Pio, Jana Pawła II, Proboszcza z Ars. Wielu egzorcystów zwykło pytać egzorcyzmowane osoby o imiona świętych, do których żywią szczególne nabożeństwo. Powoli Nadia mogła z większą łatwością modlić się i przystępować do Komunii świętej.

Trzeba przyznać, że pomógł jej bardzo mąż, który modlił się z nią, uczestniczył w spotkaniach modlitewnych, interweniował, gdy dostrzegał, że żona go potrzebuje. W tych przypadkach bardzo ważne jest, aby osoba była podtrzymywana na duchu przez kogoś bliskiego, na kogo zawsze można liczyć. Kontynuując egzorcyzmy, kapłan używał coraz więcej modlitw wstawienniczych: prośb, litań, różańca, modlitw uwielbienia. Są to modlitwy, które rozwścieczają szatana do tego stopnia, że zaczyna szukać kompromisów: "Mógłbyś dojść do porozumienia ze mną. Najpierw ustały przekleństwa, był znieważany jedynie egzorcysta. Ale pewnego dnia szatan zaproponował: "Zostaw mi te sześć osób z rodziny, a ja sobie pójdę", i wskazał, kogo chce.

Po modlitwie do Ducha Świętego, egzorcysta modlił się o zniszczenie wszelkiego związku z czarną magią, czarami, gusłami, z każdą z sześciu osób, które szatan chciał dla siebie. W tym czasie szatan wściekał się coraz bardziej. Kiedy następnie kapłan poświęcił każdą z tych sześciu osób Niepokalanemu Sercu Maryi, szatan krzyknął jak szalony: "Jeśli mi je zabierzesz, co mi pozostanie?

Czym się stanę?" Zwróćmy uwagę na niektóre rzeczy, które mogą okazać się pożyteczne także dla innych. Nadia korzysta z wielką wiarą z wody święconej: czyni nią znak krzyża, jak i pije.

Podczas egzorcyzmów okazuje wielką wrażliwość na namaszczenie olejem. Przyjęła również z wielką pobożnością sakrament Namaszczenia Chorych. Spowiada się często, podobnie jak jej mąż, i stwierdza, że ten sakrament bardzo ją umacnia. Również adoptowane dzieci, mające dwadzieścia i dwadzieścia dwa lata, doznały błogosławionych skutków płynących z tego intensywnego życia modlitewnego.

W czasie egzorcyzmów ujawniła się obecność większej ilości złych duchów, na czele z Asmodeuszem (imię biblijne, które wskazuje na jednego z najsilniejszych). Często kapłan odwoływał się do daty chrztu Nadii, co okazywało się bardzo skuteczne podczas egzorcyzmu. W jednym z egzorcyzmów uczestniczył również biskup, który później okazał swoje zadowolenie tak z tego, jak postępują sprawy, jak i z tego, że mógł w nich uczestniczyć.

Przypadek nie rozwiązany; Wśród wielu przypadków nie rozwiązanych, a nie mogę krzyć, że zarejestrowałem ich sporo, daje znać o sobie obojętność duchownych. Myślę, że już wystarczająco krytycznie o tym pisałem i nie muszę przytaczać zbyt wielu przykładów. Niektóre odpowiedzi i postawy księży, pozostają w wyraźnej sprzeczności z Ewangelią i normami kościelnymi, budzą wręcz zdumienie. Ograniczę się do wspomnienia jednego przypadku, który można przyjąć za symboliczny.

Mogę również ujawnić, że wydarzyło się to w Bolonii. (Jest to wciąż jedyna wielka diecezja włoska, która nie posiada egzorcystów. Kiedy ich miała, pozostanie jej prymat bycia ostatnią. Proszę nie myśleć, że moja krytyka związana jest z tym, że pochodzę z Modeny. Mówię to, co jest prawdą). Sonia miała osiemnaście lat. Jak to często się zdarza dzisiejszej młodzieży, już w tym wieku podróżowała dużo i przeżyła różnego typu doświadczenia. Przez jakiś czas była związana z grupami "dark", będącymi nową generacją "punków". Wtedy też uczestniczyła w spotkaniach satanistycznych i seansach spirytystycznych.

Wkrótce pojawiły się u niej różne, bardzo dziwne objawy. Od razu rzucała się w oczy, bo nosiła zawsze czarny szalik owinięty wokół szyi i duże czarne okulary. Nie mogła patrzeć na światło Słońca. Jeśli przez przypadek dotarło ono do niej przez chwilę, krzyczała, miotła się i uciekała, aby się schować. Obok tego występowały inne dziwne fenomeny. Z tego, co mówiła, wynikało, że często odwiedzana była w nocy przez duchy, które nie pozwalały jej spać. Niekiedy śpiewała w dziwny sposób, wydając powolne dźwięki, które przypominały wschodnie lamentacje. Często w różnych okolicznościach niespodziewanie mdlała. Ani ona, ani jej rodzice nie byli wierzący.

Leczona była przez wielu sławnych lekarzy, którzy jednak nie postawili nigdy diagnozy, a co gorsze, ich zabiegi nie przynosiły poprawy. Na twarzy dziewczyny widać było ciągłe cierpienie. Kiedy opowiadała o tym, co jej się przydarzało, tym niewielu przyjaciółkom, które wzbudzały jej zaufanie, wydawała się przerażona. Była przekonana, że wszyscy uważają ją za umysłowo chorą.

Inną osobliwością było to, że często upadała: ze stopnia schodów, ze stołka, wysiadając z samochodu lub autobusu. Padała na ziemię nagle i obwinięta o to "kogoś", kto ją popchnął. Ale nigdy nie zrobiła sobie nic złego. Odczuwała psychicznie te upadki, ale części ciała, którymi uderzała o ziemię, nie bolały ją. Pewnego razu w szkole dosłownie stoczyła się na dół po schodach.

Obecna przy tym wydarzeniu przyjaciółka była przerażona. Obawiała się poważnych konsekwencji tego wypadku, a tymczasem dziewczyna nie miała żadnych obrażeń. Powiedziała tylko, że ktoś ją popchnął. W istocie jedyny świadek potwierdzał, że widział ją "zrzuconą" w dół po schodach, jakby przez jakąś niewidzialną siłę.

Pewna przyjaciółka, mająca zawodowy kontakt z kurią arcybiskupią, bardzo dobrze znana biskupom pomocniczym (działo się to w 1986 roku), zwróciła się do jednego z nich, aby zapytać o radę i prosić o wskazanie egzorcysty. Usłyszała, że nie ma egzorcystów i że nie ma takiej potrzeby. Dowiedziała się, że jej obawy są śmieszne i stanowią owoc fantazji, a kapłani mają poważniejsze zajęcia niż zajmowanie się głupstwami. Inne próby szukania pomocy u kapłanów dały taki

sam efekt. Wydawało się czymś wstydlwym czy śmiesznym zajmowanie się takim przypadkiem, jak ten.

Sonia nie wychodziła już z domu. Straciła także te nieliczne i dobre przyjaciółki, jakie miała, a które nie wiedziały już, co mogą dla niej zrobić. Na podstawie tych informacji nie można stwierdzić dokładnie, na jaką chorobę cierpi Sonia. Można powiedzieć jednak, że były wystarczające przesłanki, aby egzorcysta się tym zajął i jest godnym potępienia fakt, że tak się nie stało.

Duchowni, którzy byli poinformowani o tym przypadku, powinni się wstydzić, że nie podjęli żadnych działań. Niestety, muszę również powiedzieć, że podobnych epizodów udało mi się ustalić więcej. Moim zdaniem, zbyt dużo. Dysponuję przy tym odpowiednimi danymi odnośnie do osób, które były pytane, oraz odpowiedzi, jakich udzieliły. "Wierzący w Chrystusa" na pewno nie działaliby w ten sposób (proszę przeczytać Mk 16, 17).

TRUDNOŚCI I PROBLEMY OTWARTE

Z reguły przypadki, jakie trafiają się egzorcystom, nie są nigdy łatwe. Poza tymi oczywiście, w których już na początku można ustalić, iż nie ma żadnego wpływu diabelskiego (to zdarza się na szczęście często). Dlatego wystarczy w ramach porady wypowiedzieć kilka dobrych słów, dać kilka napomnień, a najczęściej zasugerować gruntowną spowiedź, która byłaby początkiem prawdziwego nawrócenia: powrotu do życia w łasce, podsycanego przez nieustanną modlitwę i przystępowanie do sakramentów.

Kiedy natomiast pojawiają się podejrzane oznaki, o których mówiliśmy, wtedy zaczyna się poważne zadanie badawcze. W ostatnich latach miałem okazję poznania różnych egzorcystów, włoskich i zagranicznych. Każdy ma swoje metody, swoje doświadczenia, swoje przyzwyczajenia. Starłem się uczyć i nauczyłem się wiele, ale bardzo rzadko naśladowałem innych. Wywodzę się ze szkoły o. Candido i pozostanę wierny tej szkole. Dostrzegłem również, że często metoda używana z powodzeniem przez jednego egzorcystę nie daje tego samego rezultatu, jeśli zostanie zastosowana przez innego.

Ogólnie rzecz biorąc, można wyodrębnić dwa sposoby postępowania zmierzającego do postawienia diagnozy.

141

1. Niektórzy, zanim przejdą do egzorcyzmowania czy błogosławienia, przeprowadzają długie rozmowy, długie badania, wymagające nieraz kilku spotkań. Inni; a jest to jest metoda, którą ja się posługuję – kiedy nabierają podejrzeń, przechodzą od razu do krótkich modlitw egzorcystycznych, które później są przedłużane lub nie, w zależności od potrzeb, jakie dostrzegają. Stwierdziłem już, że egzorcyzm nie ma tylko na celu wyzwolenia, ale jest środkiem do postawienia diagnozy. Tylko przy pomocy egzorcyzmu dochodzi się do moralnej pewności o istnieniu wpływu diabelskiego. Ta druga metoda, również z konieczności, używana jest przez tych egzorcystów, którzy otaczani są tłumami proszących o pomoc. W tych warunkach, gdyby używało się pierwszej metody, straciłoby się dużo czasu w przypadkach osób, które nie wymagają pomocy egzorcysty. Odwołując się do drugiej metody, pogłębione badania i wywiady

przeprowadzane są częściowo, w miarę jak napotyka się na taką potrzebę. Możemy sobie wyobrazić kogoś takiego jak o. Candido, który przyjmował siedemdziesiąt, osiemdziesiąt osób każdego ranka. Czego mógłby dokonać, gdyby badanie każdej osoby trwało przez dwie godziny? Oczywiście w tej dziedzinie wymaga się doświadczenia, ale przede wszystkim posiadania łaski.

Najpierw następuje egzamin wstępny, przegląd karty chorobowej pacjenta, upewnienie się co do podejrzanych objawów. W tym punkcie trzeba obserwować reakcje, tak podczas egzorcyzmu, jak i po (czyli efekty, jakie wywołuje egzorcyzm w następnych dniach lub tygodniach), jak też przemiany, jakie się dokonują w czasie serii egzorcyzmów. Możliwe jest, że przypadek rozwiąże się w krótkim czasie albo ujawni się w sposób oczywisty jako daleki od wpływów diabelskich. W takich przypadkach przerywa się egzorcyzmy. Możliwe jest również, że przypadek będzie błogosławiony jako niepewny, skomplikowany, taki, będzie zostawiał niepokój. Nie ukrywam, że kiedy zauważam poprawę choćby tylko kilkudniową, kontynuuję moje zadanie, nawet jeśli zdaję sobie sprawę, że poprawa prawdopodobnie wypływa jedynie z czynników psychicznych, po sugestię.

Nie odmawiam więcej modlitw egzorcystycznych, ale inne, nie pozostawiam jednak chorego. Również korzyści płynące z sugestii są realnymi korzyściami.

Możliwym jest natomiast, że przypadek okaże się trudny do zdiagnozowania. Nie przekonują hipotezy lekarzy, nie przekonują przeprowadzone kuracje, ale nie przekonują też reakcje i rezultaty egzorcyzmów. Szczególnie wtedy, gdyby zwracam się z prośbą o konsultację medyczną (specjalista najbardziej wskazany to prawie zawsze psychiatra), ale nie ograniczam się do tego. Pozostając w niepewności, wolę kontynuować egzorcyzmy.

Chcę przez to powiedzieć, iż w wielu przypadkach fakt kontynuowania egzorcyzmów przyniósł korzyść odblokowania sytuacji. Za to tak, że osiągnęło się diagnozą moralnie pewną.

Nigdy natomiast kontynuowanie egzorcyzmów nie spowodowało szkód. Co więcej, wobec braku właściwej diagnozy lekarskiej kontynuowanie egzorcyzmów podtrzymywało żywą nadzieję na osiągnięcie jakiegoś rozwiązania, nawet jeśli przyszło potem stwierdzić, że nie był to przypadek diabelskiego opętania.

Trzeba brać pod uwagę, że opętania dostarczają nieprzewidywalnych niespodzianek, z szeroką gamą różnorodnych reakcji. Przybliżę dwa krańcowe takie przypadki.

Egzorcyzmowałem opętanych, którzy musieli być przytrzymywani przez sześć osób: mówili językami, których nie znali lub jakimiś dziwnymi językami, których nikt nie potrafił zidentyfikować. Ujawniali rzeczy całkowicie nieznane zainteresowanym i obecnym. I egzorcyzmowałem przypadki opętania, w których opętany nie mówił nigdy nic, pozostawał spokojny, nie okazując najmniejszej reakcji (opisuję jeden taki przypadek w dodatku). Czy jest możliwa pomyłka? Oczywiście. Ale we wszystkich przypadkach, które poznałem, tak w tych, które się przydarzyły mnie, jak i w tych, które przydarzyły się innym egzorcystom, zdarzył się jakiś fakt, który doprowadził nas do rozpoznania omyłki i wyprowadził na dobrą drogę. Najczęstszy powód niepewności związany jest z rozpoznaniem: czy stajemy wobec przypadku opętania, czy też choroby psychicznej.

Zauważmy jednak, że prawie zawsze opętanie łączy w sobie momenty krytyczne i przerwy dla odpoczynku, podczas gdy choroba psychiczna trwa nieprzerwanie.

Zdarza się również, że po pewnym czasie doświadczony egzorcysta umie dostrzec, czy reakcje i efekty egzorcyzmu są zgodne z objawami opętania. Podobnie dobry psychiatra potrafi określić, czy zespół objawów wskazuje na określoną chorobę.

Z trudniejszymi przypadkami mamy do czynienia wtedy, gdy egzorcyci i psychiatrzy, porównując objawy przemawiające za i przeciw temu, co jest chorobą w ich rozumieniu, zdają sobie sprawę, że podmiot posiada dolegliwości uzależnione od obydwu przyczyn i powinien być leczony tak przez psychiatrę, jak i przez egzorcystę. Na dziś, przy aktualnym stanie wiedzy i przekonań, jest bardzo powszechne, że egzorcysta, gdy dostrzega, iż przypadek nie mieści się w zakresie jego kompetencji, posyła pacjenta do lekarza.

Niestety, rzadkim jest przypadek odwrotny, gdy psychiatra prosi o interwencję egzorcysty, kiedy widzi, że stan chorego nie odpowiada żadnej ze znanych mu chorób, tak jeśli chodzi o symptomy, jak i efekty lub brak efektów zastosowanego leczenia.

2. Nie zawsze da się odkryć przyczynę choroby diabelskiej. W wielu środowiskach rozpowszechnione jest przekonanie, że na przykład efekt przekleństw może trwać przez kilka pokoleń. Niekiedy nawet cytowane jest zdanie, znajdujące się w wielu księgach biblijnych, według którego "Bóg zachowuje swą łaskę w tysiączne pokolenia, ale zsyła kary za niegodziwość ojców na synów i wnuków aż do trzeciego i czwartego pokolenia" (Wj 34,7). To zdanie obrazuje jak wielkie jest miłosierdzie Boga (przez tysiąc pokoleń) w odróżnieniu do jego karzącej sprawiedliwości (na trzy lub cztery pokolenia). I tylko tak można je interpretować, gdyż w innych tekstach biblijnych zostało wyraźnie powiedziane, że każdy płaci za siebie. Nie może być więc mowy o przenoszeniu czy dziedziczeniu przekleństwa. Szukając przyczyn choroby diabelskiej, zastanawiamy się przede wszystkim, czy istnieją predyspozycje naturalne, które czynią na przykład bardziej bezbronnymi osoby mające delikatniejszy system nerwowy. Moim zdaniem jest to przyczyna, którą powinni brać pod uwagę lekarze w odniesieniu do chorób psychicznych. Choroby diabelskie winny być rozpatrywane na innym poziomie.

Potrzebna jest natomiast pełna współpraca osób dotkniętych i osób im pomagających (krewnych, przyjaciół, grup modlitewnych). Przeszkoda w uwolnieniu wypływa z bierności. Niektóre osoby przyjmują mniej więcej taką postawę: "Ojcze, mam diabła, który mnie dręczy, niech go ksiądz wyrzuci". Odpowiadam zawsze: "Ja ci mogę pomóc, ale ty sam musisz stoczyć walkę". Potrzeba silnej woli i dużego wysiłku, aby obficie wykorzystać wszystkie środki łaski (modlitwa, sakramenty), prowadzić życie prawdziwie chrześcijańskie i unikać grzechu.

Potrzeba ciągłej walki z atakami diabelskimi. Niekiedy, często z wielką skutecznością, można sobie pomóc również na odległość. Ciągłe mi się zdarza odmawiać krótkie egzorcyzmy przez telefon nad osobami, które już korzystają z mojej posługi i często okazuje się to skuteczne.

3. Nierzadko pytano mnie, czy można uwolnić osobę bez jej wiedzy. Na podstawie moich osobistych doświadczeń oraz doświadczeń innych egzorcystów, mogę powiedzieć, że można uwolnić kogoś bez jego wiedzy, ale nie w opozycji do jego woli, wyrażonej czy nie wyrażonej.

Oczywiście nie można odmawiać egzorcyzmów nad kimś, kto je odrzuca. Wiele razy miałem do czynienia z osobami, które wyraźnie zaznaczały: "Ojcie, przyszedłem tu, aby zadowolić moich bliskich, ale nie wierzę w te rzeczy i nie chcę, aby ksiądz odprawiał nade mną jakieś rytę".

Rzecz jasna, musimy uszanować wolę zainteresowanego i ograniczyć się do skłonienia go do zastanowienia się oraz powiedzenia mu tego, co uważamy za konieczne. Możemy natomiast egzorcyzmować tego, kto prosi o tę naszą posługę, nawet jeśli nie jest chrześcijaninem.

4. Problem, o którym jedynie wspomnę, ponieważ szerokie go potraktowanie wymagałoby osobnej książki, to problem obecności dusz zmarłych. Tym terminem określa się możliwość "wcielania się" w osoby żyjące dusz zmarłych: potępionych, osób zmarłych gwałtownie lub niespodziewanie, przodków lub zupełnie obcych. Ściśle związany z tym tematem jest problem istnienia "dusz wędrujących", czyli dusz zmarłych, którzy nie znaleźli jeszcze ostatecznego miejsca przeznaczenia czy też kwestia istnienia tak zwanych "dusz przewodników".

Powiedzmy od razu, że są to problemy otwarte, które - moim zdaniem - winny być wciąż studiowane i pogłębiane przez teologów, w oparciu o dane z Pisma świętego, nauką Kościoła, jak i o doświadczenie wielu świętych.

Na podstawie danych Objawienia przyjmujemy jako pewne następujące stwierdzenia:

- Mamy jedno życie i od tego, w jaki sposób je przeżyjemy, zależy nasza wieczna przyszłość. Nie wierzymy w reinkarnację, ale w zmartwychwstanie. I wiemy, że wszyscy zmartwychwstaną, ale jedni zmartwychwstaną, ale nie do chwały, a inni zmartwychwstaną na potępienie.

- Wiemy również, że dusze zmarłych po śmierci idą od razu albo do piekła, albo do nieba, albo do czyśćca. Jest to prawda wyraźnie zawarta w Piśmie świętym, tak iż została oficjalnie uznana za dogmat przez dwa sobory ekumeniczne, w Lionie i we Florencji. Sądzę, że w ten sposób wyklucza się istnienie dusz wędrujących i dusz przewodników.

Zresztą trzeba przyznać, że wiemy bardzo mało na ten temat. Sam św. Tomasz stwierdza, że bardzo trudno racjonalnie wytłumaczyć, w jaki sposób dusze mogą żyć bez ciała i jak mogą być szczęśliwe (te, które są w niebie) pozbawione ciała. Dodaje również, że wiemy tak mało o życiu dusz na tamtym świecie, że musimy brać pod uwagę prywatne objawienia świętych. Wiemy, z nauki o ciele mistycznym, że istnieje działalność dusz w innym życiu.

Święci i dusze czyścicowe mogą modlić się za nas. My możemy wzywać wstawiennictwa świętych, modlić się w intencji dusz czyścicowych i polecać się ich wstawiennictwu.

Pozostaje jednak wiele nie rozstrzygniętych kwestii. Na przykład do nich należy trudność ustalenia momentu śmierci. Ponadto teologowie dyskutują nad tym, czy kondycja, w jakiej żyją dusze zmarłych, jest stanem czy też miejscem. Ten fakt również może wpłynąć na ich ewentualną działalność. Powiedzmy jednak od razu, że w Rytuale, w normach wprowadzających (nr 14), uprzedzając egzorcystów przed możliwymi kamuflażami złego ducha, stwierdza się, iż nie można wierzyć złemu duchowi, gdy podaje się za duszę zmarłego, świętego albo anioła.

Powiem tylko, iż pytając różnych egzorcystów, otrzymałem różne odpowiedzi w zależności od ich doświadczenia osobistego. Na przykład tak o. La Grua jak o. Ernetti wysuwają hipotezy o charakterze naturalnym, nie rosząc sobie oczywiście prawa do ostatecznego rozwiązania tej kwestii. Przydałyby się również badania historyczne. Na przykład święty egzorcysta, Jowinian, patron Modeny (ok.310-392), współczesny św. Ambrożemu i św. Augustynowi, musiał stawić czoło podobnym przypadkom.

5. Często zadawano mi pytania dotyczące uzdrowicieli, bioterapeutów, automatycznego pisania, nagrań głosów pozaziemskich, fenomenów paranormalnych, itp. To wszystko prawie całkowicie wykracza poza kompetencje egzorcysty. Ponadto cała ta sfera jest jak najbardziej podatna na dokonywanie spekulacji i oszustw. Mimo wszystko każdy z wymienionych tematów zasługuje na dokładne przestudiowanie, aby oddzielić to, co jest dobre od tego, co takim nie jest. To, co pochodzi od sił naturalnych od tego, co nosi znamiona magii lub jest prawdziwą magią, a więc dziełem szatana.

Podam przykład. Są uzdrowiciele i bioterapeuci poważni, którzy posługują się mocą paranormalną (czyli o charakterze naturalnym), i których działalność okazuje się dobroczynna w odniesieniu do chorób naturalnych, ale nigdy do chorób diabelskich. Istnieje jednak wielu uzdrowicieli lub bioterapeutów, którzy są oszustami lub którzy odprawiają prawdziwe czary.

Na temat automatycznego pisania lub nagrań głosów zmarłych ograniczę się do stwierdzenia, że nie są to drogi Boże: mogą to być fenomeny paranormalne lub szatańskie, zależnie od przypadku. W stosunku do fenomenów paranormalnych, które dzisiaj zwykło się nazywać parapsychicznymi, należy zachować dużą ostrożność, podejmując próbę ich oceny. Obecnie zauważa się tendencję usprawiedliwiania zjawiskami paranormalnymi tego wszystkiego, czego nie znamy lub tego, w co nie wierzymy, również fenomenów diabelskich. W ten sposób słowo "paranormalne" staje się wielkim parasolem przykrywającym naszą ignorancję.

6. Wspomniałem w tym rozdziale uzdrowicieli i bioterapeutów, aby zająć się przeszkodą w uwolnieniu, która ma podłoże w osobistym stosunku do Kościoła. Mówiąc wprost, przeszkoda ta związana jest z faktem, że nie kocha się wystarczająco Kościoła. Zdarza się nawet, że ten kto zwraca się do egzorcysty, nie postrzega w nim człowieka Kościoła, działającego w imieniu Kościoła. Zdarza się często, że ktoś przychodzi do egzorcysty, jakby chodziło o jakiegoś uzdrowiciela, przypisując mu moc osobistą, która nie ma nic wspólnego z wiarą. Jest to bardzo ważny problem, który dotyka być może centralnego punktu religijnego kryzysu naszych czasów.

Przytoczę myśl kard. Ratzingera, wyrażoną z cudowną jasnością w książce „Rapporto sullafede”, Ed. Paoline, 1985 (Wydanie polskie: „Raport o stanie wiary”. Wydawnictwo Michalineum, Kraków-Warszawa 1986). Jest to jedna z tych książek, których czytaniem nigdy się nie męczymy.

Wywiad, autorstwa Vittorio Messori:

Pytanie: **"Kryzys, zatem. Ale gdzie jest, zdaniem księdza kardynała główny punkt rozbicia, owa rysa, która rozszerzając się zagraża stabilności całej budowli wiary katolickiej?"**

Odpowiedź: **"Nie ma wątpliwości: alarm dotyczy przede wszystkim kryzysu pojęcia Kościoła, a więc eklezjologii. Tutaj jest podłoże dużej**

części dwuznaczności lub prawdziwych błędów, które szkodzą tak teologii, jak i powszechnej opinii katolickiej".

Zapytano o. Candido w czasie jednego z wywiadów: **"Czy ksiądz nie czuje się sam? Co dzieje się w duszy księdza, kiedy egzorcyzmuje?"** A on odpowiedział z całą prostotą: **"Czuję się tak samo, jak wtedy, gdy odprawiam Mszę świętą, nawet jeśli są to dwie różne rzeczy. Wewnętrzna dyspozycja jest taka sama. Dokonuję czegoś, co nie jest związane z moją osobą, ale z moim kapłaństwem, z nakazem Jezusa: «wyrzućcie złe duchy». Należy to do działania Kościoła, który jest Kościołem walczącym".**

Stąd rodzi się wyzwanie dla nas, egzorzystów, aby mówić na nowo o Kościele, uczyć miłości do Kościoła. Musimy pomagać ludziom w zrozumieniu, że ten, kto przychodzi do nas nie spotyka człowieka obdarzonego nie wiadomo jakimi mocami uzdrowicielskimi, ale zbliża się do Bożego szafarza, który w Kościele i za jego pozwoleniem otrzymał zadanie wykonywania szczególnej posługi. Jedną z predyspozycji jakiej najczęściej brakuje tym, którzy proszą o egzorcyzmy, jest miłość do Kościoła, zaufanie do Kościoła, wykraczające poza wszelki personalizm. To dlatego później nie osiągają żadnych owoców. Niektórzy krążą od jednego egzorzysty do drugiego, formułują oskarżenia (ten do niczego się nie nadaje, tamten nic nie rozumie, itd.). Nie zdają sobie sprawy, że jeśli brak im wiary w Kościół i brak tej świadomości, że udają się do kapłana, który działa w imieniu Kościoła, lepiej byłoby gdyby zostali w domu.

7. Chciałbym teraz dodać coś na temat znaków uwolnienia. Powiedziałem, że czas należy do Boga i że my egzorcyści nie możemy przewidzieć, ile czasu będzie potrzeba, aby wyzwolić daną osobę od dolegliwości diabelskich lub od opętania. Są jednak oznaki, które nam w tym nieco pomagają. Może być tak, że już od pierwszego egzorcyzmu osoba egzorcyzmowana będzie odczuwać stopniową poprawę, a jej dolegliwości będą się ciągle zmniejszały.

W innych przypadkach, w miarę kontynuowania egzorcyzmów, u pacjenta pojawiają się coraz mocniejsze negatywne reakcje i zwiększają się jego dolegliwości. Wtedy mamy do czynienia z chorobą, która była ukryta wewnątrz, i która dopiero zaczyna się ujawniać w całej swej okazałości. Później następuje okres regresu choroby, dlatego dolegliwości stopniowo zmniejszają się i zanikają. To również jest oznaką, że zmierzamy w kierunku całkowitego uzdrowienia.

Inne znaki zawarte są w słowach samego szatana. Na przykład: „Zabijasz mnie! Umieram! Zwyciężyłeś mnie!...” Niekiedy zły duch, czując się coraz słabszy i niezdolny do oporu, prosi o pomoc. Wzywa inne złe duchy, które przychodzą, aby mu pomóc. W innych przypadkach na pytanie egzorzysty: "Kiedy sobie pójdziesz?" - podczas gdy wcześniej odpowiadał: "nigdy" - zaczyna odpowiadać: "niedługo". Ustala też datę. Często jest to data fałszywa, ale czasami, z woli Bożej, sprawdza się. W każdym razie wyraźnie widać, że kiedy złe duchy tracą siłę i swą arogancję, wyzwolenie nie jest dalekie, nawet jeśli niekiedy stan taki może trwać przez dłuższy czas.

W momencie wyzwolenia osoba dotknięta zazwyczaj wybucha płaczem (tym razem jest to płacz radości), albo całkowicie opada z sił. Niekiedy zaś człowiek egzorcyzmowany dostrzega stopniowo i z zaskoczeniem, że jest całkowicie wolny. Wydaje się nawet, że nie chce w to uwierzyć. Ważne jest, aby nigdy już nie zrezygnował ani nie zagubił tego rytmu modlitwy, jedności z Bogiem,

przystępowania do sakramentów, otwarcia się na przebaczenie, czyli aby nie zaprzestał z korzystania z tych wszystkich środków, które mu pomagały w okresie ciężkiej walki z szatanem.

8. Na zakończenie tego rozdziału chciałbym wspomnieć o pewnym przekonaniu, w którym osobiście coraz bardziej się utwierdzam. Jest jednak oczywiste, że to przekonanie potrzebuje potwierdzenia ze strony innych osób, zwłaszcza poprzez doświadczenie innych egzorcystów.

Mam wrażenie, że istnieje jakiś pośredni przedział chorób diabelskich. Spotkałem już wiele osób odczuwających rozmaite dolegliwości mniej lub bardziej ciężkie. Nie były to dolegliwości, które mogłyby być leczone na poziomie medycznym. Lecz także osoba chora nie ujawniała żadnych reakcji na modlitwy egzorcysty. Niemniej jednak chodziło o dolegliwości, które zostały uleczone poprzez modlitwę o uwolnienie, poprzez przebaczenie czy wyrzeczenie się różnych związków o charakterze szatańskim.

Często są to dolegliwości, które ciągniemy za sobą od urodzenia, a zatem które mają swe korzenie w rodzinie.

Innym razem dolegliwości te zostały sprowokowane poprzez niepożądane spotkania, popełnione błędy, silne urazy, z których nie zdawano sobie sprawy. Ważne jest, aby udało się ustalić ich pochodzenie.

W każdym z tych przypadków pomagają modlitwy o uwolnienie lub o uzdrowienie. Pożyteczne są pielgrzymki lub też sesje modlitewne trwające kilka dni. Przekonałem się, że na przykład modlitewne spotkania prowadzone przez Ojca Tarcisio Mezzetti z Perugii okazują się tutaj niezwykle skuteczne. Życzyłbym sobie, aby na tej drodze zrodziły się nowe formy pomocy i uzdrowienia. Mam wrażenie, że w tym "pośrednim przedziale" chorób diabelskich mieszczą się dolegliwości jeszcze niedojrzałe. Wcześniej wykryte mogą być leczone względnie łatwo. Jeśli się zaniedba i zlekceważy, stają się cięższe i kiedy ujawniają się z całą mocą, dzieło uzdrowienia staje się dużo dłuższe i trudniejsze. Czasami nigdy się nie rozwijają, przyjmując stałą formę. Osoba cierpi, nigdy nie znajdując przyczyny swego cierpienia, a co za tym idzie - nie ma też postępów w jej leczeniu. Właśnie dlatego, że objawy są tak szczególne, iż umykają zarówno badaniom lekarskim, jak i badaniu egzorcysty.

ŚWIADECTWA

Egzorcyzm w grupie.

Przytoczę fakt, który zdarzył się we Francji. Cytuję świeżą relację, którą przygotowała psychiatra Maria Domenica od Fouqueray. Zatrudniona jako lekarz-psychiatra w prywatnym gabinecie w kwietniu 1986 roku, współpracują, za zgodą naszego biskupa, od czterech lat z egzorcystą diecezjalnym.

Ks. biskup Rene Picandet, wierzy w możliwość opętania diabelskiego (nie wszyscy w to wierzą) i bacznie obserwuje naszą pracę. Moja formacja chrześcijańska zaczęła się w dzieciństwie i starałam się ją pogłębiać. Dzięki kierownictwu doskonałego kapłana, studiując medycynę, jednocześnie uczęszczałam na kursy biblijno-teologiczne. W 1974 r. odkryłam ruch charyzmatyczny: Odnowy w Duchu Świętym, a wraz z tym modlitwą o uzdrowienie, ich uwolnienie, egzorcyzmy. Prośba o współpracę, ze względu na wykonywany przeze mnie zawód, przyjąłam chętnie i utrzymuję stały kontakt z egzorcystą diecezjalnym.

Jeden z pierwszych przypadków, któremu musieliśmy stawić czoła, dotyczył pewnej czterdziestoletniej nauczycielki, mężatki i matki czworga dzieci. Przyczyna jej dolegliwości wiązała się z przeszło dziesięcioletnią przynależnością do sekty satanistycznej. Jej prośba o pomoc była już trzecią próbą wyjścia z tej sekty. W przeciwieństwie do tego, co można było przypuszczać, kobieta ta nie zerwała do końca kontaktu z Kościołem i to kapłan przyprowadził ją do nas. W rzeczywistości prowadziła podwójne życie: każdej niedzieli grała na organach w czasie Mszy świętej, ale nigdy nie przystępowała do sakramentów.

Równocześnie była wielką kapłanką sekty zwanej WICCA, czczącej Lucyfera. Była wprowadzana stopniowo, a jak już raz weszła, wiedziała, że sektę można opuścić tylko przez gwałtowną śmierć, przez samobójstwo, do którego była przygotowywana. Bała się bardzo, chciała odejść, ale wiedziała, jakie ryzyko to ze sobą niosło.

Kiedy spotkaliśmy ją pierwszy raz, przejawiała oznaki depresji. Była wychudzona i strasznie zmęczona. Żle spała, ale nie miała wcześniej kontaktu z psychiatrią. Egzorcysta, po dokładnym zbadaniu przypadku, postanowił przeprowadzić egzorcyzmy: najpierw co dwa tygodnie, później raz na tydzień. Było to dla mnie doświadczenie pełne odkryć, które wzbogaciło i umocniło moją wiarę.

Jako psychiatra próbowałam znaleźć "drzwi wejściowe", czyli motywy, które skłoniły tą osobę do wstąpienia do sekty satanistycznej. Jej wychowanie chrześcijańskie było bardzo surowe, bazujące na przestrzeganiu tradycyjnych praktyk. Nie odkryła jednak miłości Boga. Uczęszczała do szkoły zakonnej, gdzie otrzymała dobrą formację intelektualną, ale żadnej pomocy duchowej. Małżeństwo też jej nie pomogło. Mąż, który dobrze zarabiał, zmusił ją do rezygnacji z pracy zawodowej i zajmowania się jedynie dziećmi i domem. Pragnęła czasami wyjść, ale mąż był temu przeciwny. Także letnie wakacje, spędzane na wsi, u rodziców, nudziły ją. Pragnęła jakiegokolwiek formy rozrywki. W jakiejś gazecie przeczytała ogłoszenie zawierające propozycję miłego i ciekawego spędzania czasu. Odpowiedziała na to zaproszenie i wkrótce znalazła się w szczególnym środowisku. Zachęcano do picia alkoholu, częstowano narkotykami, agitowano na rzecz nieznanej sekty. Niemniej jednak przyjazne nastawienie tego środowiska wynagradzało jej braki domowe.

I w ten sposób coraz dalej: wyrzekła się katolickiego chrztu i przyjęła inny chrzest, na którym otrzymała nowe imię. Na znak przynależności do sekty wytatuowano jej na udzie tajemniczy symbol.

Podpisała swoją krwią pakt z szatanem, po uprzednim spaleniu aktu chrztu chrześcijańskiego.

Została zaproszona do udziału w czarnych mszach i diabelskich celebracjach, sprawowanych o godzinie piętnastej w każdy piątek. Zdawała sobie doskonale sprawę, że nasze ryty i nasze modlitwy były zmieniane, "diabolizowane". Czarna msza była parodią Eucharystii, a w momencie Komunii zamieniała się w orgię.

Istotna była dla nas znajomość różnych postanowień **paktu szatańskiego**, ponieważ podczas egzorcyzmów trzeba było prosić samą osobę, aby wyrzekła się ich, wyrzekając się całkowicie szatana: "Wyrzekam się ciebie, duchu X, nie chcę cię więcej i zaprzestaję praktyk, które mi podsunąłeś".

OTO DWANAŚCIE PUNKTÓW PAKTU SZATAŃSKIEGO:

- 1. Uroczyście wyrzec się chrztu (proboszczowie powinni zachować ostrożność, gdy ktoś prosi o akt chrztu).**
- 2. Uroczyście wyrzec się wiary w Eucharystię.**
- 3. Odrzucić posłuszeństwo Bogu i powiedzieć "tak" szatanowi, Lucyferowi, Belzebubowi.**
- 4. Odrzucić Matkę Bożą.**
- 5. Odrzucić sakramenty.**
- 6. Podeptać Krzyż.**
- 7. Podeptać obraz Matki Bożej i świętych.**
- 8. Przysiąc wierność na wieczność królowi ciemności (przysięgę składa się na pisma diabelskie).**
- 9. Dać się ochrzcić w imię diabła, wybierając odpowiednie imię.**
- 10. Otrzymać na udzie znak przynależności do sekty za pomocą: diabelskiego odcisku.**
- 11. Wybrać sobie ojca chrzestnego i matkę chrzestną z sekty.**
- 12. Sprofanować hostię, przystępując do Komunii i zachowując święte partykuły dla późniejszego sprofanowania ich w czasie czarnej mszy.**

Odkrywałam te punkty stopniowo, w miarę postępowania egzorcyzmów. Dotknięta kobieta, podczas egzorcyzmów, miała oczy bestii i odpychała z siłą krzyż, który przed nią trzymano. Na koniec wymiotowała (czasem tylko wodą), a temperatura jej ciała wzrastała aż do 41°C. Obniżała się jedynie od wody św. Zygmunta (znanej w naszych stronach z uzdrawiania niewyjaśnionych gorączek). Magdalena (dajmy jej takie imię) uczestniczyła w wielu czarnych mszach. Równocześnie dobrze się prezentowała i wzbudzała zaufanie, grając na organach podczas różnych ceremonii kościelnych.

Chciałabym podkreślić pewien fakt. W przypadkach takich jak ten, działanie samego egzorcysty nie wystarczyłoby. Wcześniej nie powiodło się dwóm innym egzorcystom, gdyż nie brali sobie zbyt do serca tego wszystkiego, co osoba mówiła odnośnie do faktów i minimalizowali znaczenie nacisków i gróźb członków sekty. Za trzecim razem Magdalena została uwolniona dzięki pomocy całej grupy osób. Na przykład konieczne było ponowne wprowadzenie do wiary chrześcijańskiej. Trzeba było być przy niej, gdy nachodziły ją samobójcze myśli czy niewyjaśnione gorączki. Nie zostawialiśmy jej więcej samej, byliśmy zawsze blisko niej. To wszystko trwało trzy lata. Później Magdalena miała jeszcze niewielkie trudności w uczestniczeniu we Mszy świętej w kościele, do którego wcześniej uczęszczała, ale mogła się modlić i przystępować do Komunii. Potrzebuje jeszcze odpowiedniej katechezy, ale coraz bardziej uwalnia się od tych "blokad", które utrudniały jej modlitwę i przeszkadzały w czytaniu Biblii. Podczas lektury Słowa Bożego musieliśmy unikać tekstów, w których mówiło się o krwi i ofiarach. Początkowo bardziej trafiała do niej lektura z listów św. Pawła niż Ewangelii. Trzeba było dużo czasu dla uzdrowienia pamięci, oczyszczenia wyobraźni. Miała bowiem wiele wizji i koszmarów.

Egzorcyzmy zostały przerwane, kiedy Magdalena była już w stanie sama poprowadzić walkę duchową, modlić się, spowiadać, przystępować do Komunii, czyli wtedy, gdy potrafiła używać zwyczajnych środków łaski. Podkreślę jeszcze dwa ważne fakty. Magdalena nie była nigdy bierzmowana. Po odpowiednim

przygotowaniu sama poprosiła o ten sakrament, którego udzielił jej wikariusz generalny, w obecności męża, dzieci, członków grupy modlitewnej.

Trochę później dokonała uroczystego wstąpienia na nowo do Kościoła, w obecności biskupa i wszystkich osób, które towarzyszyły jej przy bierzmowaniu. W ciągu dwóch lat, które były konieczne, aby osiągnąć całkowite uwolnienie, sama układała bardzo ładne modlitwy do Boga i do Matki Bożej.

Spokój i całkowite milczenie: Angelo Battisti

To, co przedstawiam, jest może przypadkiem najtrudniejszym, jaki poznałem i w którym uczestniczyłem. Z powodu prawie całkowitego braku odpowiednich objawów bardzo trudno było postawić diagnozę, a potem leczyć.

Dlatego sądzę, że jedynie egzorcysta z doświadczeniem ojca Candido był w stanie coś pojąć, nawet jeśli Pan zarezerwował dla innego kapłana satysfakcję z osiągnięcia szczęśliwego końca. Tak już bowiem jest, że niekiedy pracuje się bez zbierania owoców lub też zbiera się owoce tam, gdzie inni pracowali. Oby tylko zawsze i wszędzie był wielbiony Pan.

Męka pana Angelo zaczęła się w 1981 r., zaraz po przejściu na emeryturę, a trwała siedem długich lat. Na początku podejrzewano jakąś nie rozpoznaną dobrze chorobę.

Tak przypuszczali krewni i tak sądził lekarz rodziny, który znał pana Angelo od młodości. Oprócz różnych dolegliwości znał także jego charakter i zachowania.

Wszystko zaczęło się od dziwnej niechęci do mycia się i opuszczania mieszkania. Pan Angelo, który zawsze był bardzo aktywny, teraz spędzał dni między łóżkiem i fotelem. Nie chciał jeść, a nawet nie chciał iść do jadalni. Żona, aby go zadowolić, nakrywała do stołu w salonie.

Jeśli przychodzili w odwiedziny przyjaciele, choćby najbliżsi, nie chciał się z nimi spotykać: zamykał się w pokoju, siedział beczynnie, nie włączając radia lub telewizji. Przestał również chodzić do kościoła.

Aby właściwie ocenić te zachowania, trzeba wziąć pod uwagę, jakim człowiekiem był wcześniej. Otóż pan Angelo był człowiekiem niezwykle aktywnym, obdarzonym bardzo bystrą inteligencją i nadzwyczajną siłą woli. Tylko dzięki osobistym zasługom zrobił wspaniałą karierę. Szanowano go również za uczciwość, nienaganną moralność i za wiele innych zalet. Doszedł do szczytów na stanowisku wymagającym ogromnej odpowiedzialności. Kochał towarzystwo i dla wszystkich rozmowa z nim była wielką przyjemnością.

Wychowany do głębokiej wiary, którą później ciągle wzbogacał, nie opuszczał nigdy Mszy świętej i codziennej Komunii. I tak na przykład, w czasach gdy przed przyjęciem Komunii obowiązywał nakaz postu od północy, zdarzało się dość często, że Angelo wracał z pracy do domu bardzo późno i nie pił nawet kropli wody, aby nie stracić Komunii. Dla żony był zawsze bardzo czuły, pełen szacunku i troskliwości.

Z tego obrazu widać, jak bardzo radykalna i niezrozumiała była ta nagła zmiana. Doszedł do tego, że nie podnosił się już z łóżka i nic nie jadł. Udało się skłonić go do wypicia herbaty i zjedzenia kawałka ananasa dwa razy w tygodniu! Leżąc na swoim łożu boleści, krzyczał albo narzekał, ściskając małą figurkę św. Michała Archanioła: "Pomóż mi! Już nie mogę dłużej". Czasami wykrzykiwał słowa skierowane wyraźnie do złego ducha: "Odejdź ty draniu! Zostaw mnie w spokoju!"

Opluję cię!" I rzeczywiście spluwał z całych sił na kogoś, kto był widzialny tylko przez niego. Trwało to długo, wydawało się, że zwariował.

Depresja orzeczona na początku, wydawała się przechodzić w formę obsesji lub szaleństwa.

Dodam jeszcze, że ze względu na swoją inteligencję i szacunek, jakim się cieszył, jak i ze względu na różne prace apostolskie, jakim się poświęcał, przejście na emeryturę nie oznaczało dla niego wcale braku pracy. Miał w zasięgu ręki wiele zajęć, którym zamierzał poświęcić więcej czasu. Mówił to, ponieważ czasami emerytura przynębia, kiedy przechodzi się od intensywnej pracy do bezczynności. Jego sytuacja jednak była inna. Wielu neurologów próbowało go leczyć. Lekarstwa wszelkiego typu, zwłaszcza odurzające i uspokajające, spowodowały jedynie otępienie i osłabienie. Jeśli próbował wstać z łóżka, upadał na podłogę i żona musiała go podnosić.

Pewnego ranka, podczas gdy powtarzał swoje jęki ściskając figurkę św. Michała Archaniola, odwiedził go jego dobry przyjaciel lekarz, również żarliwy katolik. Obserwował scenę, stojąc w nogach łóżka, obok żony. I zaczęli mówić między sobą: "A jeśli ma rację, kiedy mówi: zostaw mnie w spokoju lub opluję cię?" Postanowili zwrócić się do znanego egzorcysty diecezjalnego, o. Candido. Sam lekarz poszedł z zaproszeniem i przyprowadził go do domu Angelo.

Ten przyjął egzorcystę, siedząc w fotelu. Podczas egzorcyzmu zachowywał się spokojnie, oczy miał zamknięte i nie wypowiedział ani jednego słowa. Później rozmawiał uprzejmie z kapłanem. Takie zachowanie powtarzało się za każdym razem, gdy o. Candido przychodził go egzorcyzmować, przynosząc mu również Komunię św. Po modlitwie rozmawiali ze sobą na różne tematy, wspominając ludzi znanych przez obydwo. Angelo był całkowicie świadomy, uprzejmy, jednym słowem -normalny. Reakcje, które opisałem wyżej, pojawiały się później. Nie było widać żadnej poprawy. Żona całkowicie się zniechęciła, kiedy mąż stanowczo odmówił pójścia na Mszę świętą w Boże Narodzenie, on, który przez całe życie chodził na Mszę świętą codziennie.

Spróbowano wezwać innego egzorcystę. Wszystko przebiegało tak samo jak z ojcem Candido: całkowity spokój, pobożne przyjęcie Komunii, końcowa rozmowa i... żadnej zmiany.

Kiedy egzorcysta wychodził, Angelo wpadał w szal: "Wezwałaś egzorcystę? Zobaczysz, Co się teraz z tobą stanie". I na biedną żonę spadały różne nieszczęścia. Pewnego razu przewróciła się w domu, łamiąc sobie nos.

Innym razem upadła na starą blachę, przecinając sobie twarz bardzo blisko oka, które uratowało się tylko cudem.

Jeszcze innym razem złamała sobie nogę w kostce. Pewnego dnia, wysiadając z samochodu, poczuła pchnięcie, które prawie wrzuciło ją pod inny przejeżdżający samochód. Została uderzona w plecy i wciąż odczuwa kontuzję pomimo trwającego już kilka lat ortopedycznego leczenia.

Ten drugi egzorcysta ciężko jednak zachorował i nie mógł już przychodzić. Żona dowiedziała się o pewnym kapłanie w Toskanii, który był egzorcystą i miał szczególne zdolności uzdrawiania. Angelo zgodził się tam pojechać, również dlatego, że miał silne bóle gardła i bał się, że może to być rak. Kapłan z Toskanii powiedział od razu: "Jaki rak! To jest wyłącznie dzieło diabła. Jeśli zatrzyma się pan tutaj przez miesiąc, pomogę panu". Angelo wytrzymał tylko osiem dni. Żona

wróciła zdesperowana do tego kapłana, który ją pocieszał: "Niech pani go zawiezie do domu.

I tak będzie musiał tu wrócić. A pani niech nic nie mówi, nic nie odpowiada, cokolwiek by mówił". Faktycznie ta wskazówka była potrzebna. Angelo stał się arogancki jak nigdy. Wciąż wyzywał żonę używając wulgarnych słów. Tymczasem ona pozostawała wierna swojemu postanowieniu milczenia.

Pewnego razu, namówiony przez o. Candido, poszedłem do ich domu i odprawiłem pełny egzorcyzm, trwający czterdzieści minut. Pamiętam pana Angelo siedzącego w fotelu, spokojnego, milczącego, bardzo uprzejmego przy pożegnaniu. Ale nie uzyskałem nic. Odczuwał później różne inne dolegliwości, przechodził badania lekarskie we Włoszech i za granicą, ale nigdy lekarze nie mogli rozpoznać choroby i nigdy nie pomogły mu przepisywane lekarstwa. Wystarczy wspomnieć, że kiedy odczuwał silny ból w oczach, mając wrażenie jakby były pełne wody, przebadany został przez osiemnastu okulistów!

Żona próbowała przekonać męża, aby ponownie udał się do kapłana z Toskanii, ale Angelo zdecydowanie to odrzucał. Nie mogąc wytrzymać dłużej, żona pojechała sama. Usłyszała: "Proszę być spokojną. Tym razem przyjedzie.

Proszę mu powiedzieć, że będę czekał tu przez miesiąc".

Gdy przekazała mężowi wiadomość, Angelo powiedział: "Przygotuj mi walizkę, wyjeżdżam natychmiast". Wydawało się, że stał się kimś innym. Znowu był pełen energii.

Wyjechał i zatrzymał się tam przez miesiąc.

Gdy wrócił do domu, był inny, był taki sam, jak siedem lat wcześniej: uprzejmy, czuły, troskliwy. O wydarzeniu powiedział tylko: "Wiesz, tamtego już nie ma. Wcześniej nie dawał mi spokoju". Spędził spokojnie kilka tygodni, które mu pozostały i z uśmiechem na twarzy powrócił do domu Ojca.

Po jego śmierci rozmawiałem na ten temat wiele razy z o. Candido. Interesowało mnie zwłaszcza rozwiązanie niektórych problemów. Pierwszy: jak egzorcysta wyczuł, że chodziło o opętanie diabelskie, jeśli osoba dotknięta nie reagowała nigdy w czasie egzorcyzmów. Nie ma wątpliwości, że o. Candido umiał właściwie ocenić, w oparciu o swoje bogate doświadczenia, różne elementy, które się pojawiły: niespodziewana zmiana zachowania, szczególne trudności wobec modlitwy i sakramentów, badania kliniczne prowadzone przez wielu specjalistów i trudności w postawieniu diagnozy, szczególny charakter ciągłych ataków szatańskich, którym Angelo był poddawany i które próbował kontrolować dzięki swojej głębokiej wierze i swojej sile woli. Co więcej, o. Candido, w czasie egzorcyzmów, nawet przy braku widzialnych reakcji, wyczuwał obecność złego ducha, która była mu aż za dobrze znana.

Całe to doświadczenie przydało mi się później, kiedy znalazłem się wobec innego przypadku, analogicznego do tego, jaki przydarzył się panu Angelo.

Próbowałem również zrozumieć przyczynę dolegliwości diabelskich. Nie zostały poczynione żadne niepożądane kroki ze strony podmiotu (spirytyzm, wizyty u magów lub Matki Bożej) i przyjmuję wielu nieszczęśników, dręczonych lub prześladowanych przez szatana. Zdarza mi się słuchać wielu wyzwalających spowiedzi albo też być szczęśliwym świadkiem uwolnień lub uzdrowień, które mogę przypisywać tylko miłosiernej interwencji Matki Bożej poprzez egzorcyzmującą modlitwę Kościoła, którego jestem sługą i narzędziem.

Chciałbym opowiedzieć o jednym wydarzeniu, które mnie trochę zaniepokoiło. Wszedł do mojego biura człowiek dziwny. Wszystko w nim było niezwykle: wyraz twarzy, zachowanie, ekstrawagancki strój, a zwłaszcza nieprzyjemny zapach, wręcz odrażający! Nie był to smród nałogu, ale coś nie do określenia, pomiędzy zgniłym jajkiem i siarką. Od razu przyszedł mi do głowy pewien typ kadzidla, używany w niektórych sektach bluźnierczych, który z czasem przenika ubrania uczestników. Jego zachowanie było zagadkowe i ciekawe, wydawał się mnie przenikać, aby odgadnąć moje myśli i moje uczucia. A jednak rozumiałem, że nie mnie się obawiał, ale kogoś innego. Chwilami odwracał się nagle do drzwi lub ściszał głos tak, aby być słyszany jedynie przeze mnie.

A byliśmy sami! Początkowo sądziłem, że obawiał się być widzianym lub słyszany przez kogoś innego z moich interesantów, ale później zrozumiałem, że bał się, iż jest śledzony lub szpiegowany przez jakiegoś członka swojej sekty lub nawet przez nikczemnika, którego niewolnikiem się stał. Jego ubranie, fioletowo-popielate, miało dziwny krój.

Dopiero po chwili przyszło mi do głowy, że widziałem coś podobnego w pewnym czasopiśmie, gdzie mówiono o mszy satanistycznej: był to właśnie jeden z tych paramentów liturgicznych. Później on sam mi o tym powiedział: "Mój mistrz pracuje przede wszystkim w nocy". Przypomniałem sobie, że chodziło w tym czasopiśmie o liturgię lucyferiańską. Człowiek ten powiedział mi, że zajmował się okultyzmem i czarną magią. Było to wyznanie, które słyszałem już od wielu innych, ale inni szukali u mnie uwolnienia. Natomiast nie rozumiałem, jakie miał intencje ten dziwny gość. Potwierdził, że jest związany z sektą satanistyczną, ale nie wydawało się, by chciał być uwolniony.

Myślałem: dlaczego mnie odwiedził? Z pewnością, aby szukać uwolnienia od szatana. A może chciał hostie konsekrowane, aby móc je sprofanować tego samego wieczoru? A może miał nadzieję przyciągnąć mnie do swojej sekty? Lub też chciał jedynie przekonać mnie o zwycięstwie swojego mistrza? W istocie mówił ciągle o zwycięstwie, mówił ciągle o sobie, wydawało się, że ma wielkie orędzie do przekazania temu małemu kapłanowi Jezusa Chrystusa.

Zaraz potem zrobiłem dokładne notatki z tego, co mi powiedział. Oto ich fragment: "Mój mistrz was zwyciężył! Niszczymy wasz Kościół. Mój mistrz utrzymuje równowagę między narodami i przewyższa wasz Kościół. Musicie go uznać! Tak, wyraźna jest siła szatana w świecie, przed którym sama Matka Boża ostrzega w różnych objawieniach. Widać wyraźnie, że u wielu chwieją się trzy filary (Eucharystia, Matka Boża, Ojciec Święty), a z tego powodu chwieje się ich wiara. Mówił o tym Paweł VI i Jan Paweł II. O walce szatana mówi zwłaszcza Apokalipsa. To jest jego godzina, ale jest to też godzina Niewiasty ubranej w słońce".

Tutaj przerwał swój monolog i pozwolił mi mówić.

Zwróciłem mu uwagę, że zwycięstwo szatana jest tylko chwilowe i pozorne, krótkotrwałe. Przez swój Krzyż Jezus zwyciężył szatana właśnie w momencie, w którym szatan uważał się za zwycięzcę. I tak ostateczne zwycięstwo należeć będzie do Kościoła: jego aktualna męka realizuje to odnowienie wewnętrzne, które przygotowuje nowe Zesłanie Ducha Świętego, wiele razy zapowiedziane i bardzo oczekiwane. Szatan jest jednym z wielu stworzeń Boga, stworzony jako dobry, a zdeprawowany z własnej winy. "Nie! Szatan jest na równi z Bogiem", pośpieszył z odpowiedzią mój rozmówca. Zorientowałem się, że nie chciał

rozmawiać o Jezusie, a tylko o Bogu. "Bunt przeciwko niemu był sukcesem!" Czasami dodawał: "A nie boisz się mojego mistrza?" To zdanie, często powtarzane, z początku brzmiało jak groźba, później natomiast ujawniało jego wewnętrzną obawę, ponieważ szatan widzi wszystko i słyszy wszystko. Odpowiedziałem mu, że ja rozmawiam z nim w imieniu Jezusa, którego jestem kapłanem i nic nie może mi się stać bez Jego przyzwolenia.

A ponadto znajduję się pod opieką Matki Bożej, zwłaszcza podczas egzorcyzmów. Nie podobało mu się, że mówię o Matce Bożej i próbował skierować rozmowę na swojego mistrza, szatana.

Przypomniałem mu wtedy Protoewangelię: "Położę nienawiść między tobą i Niewiastę". On zaakceptował dyskusję, ale z własną interpretacją: "Szatan zniszczy jej piętę, co oznacza, że ją zwycięży". Odpowiedziałem: "Jak może ją zwyciężyć, jeśli Niewiasta zmiażdży mu głowę?" Później przeszedłem do wyjaśniania mu wizji z Księgi Apokalipsy, na temat Niewiasty ubranej w słońce, walczącej z czerwonym smokiem, który zostaje pokonany przez Michała Archaniola. Myślałem również o kuszeniu Chrystusa, opisanym w Ewangelii... Ale argument Maryja zmienił kierunek naszej rozmowy. Wobec takiego argumentu on czuł się niepewnie, zmartwiony i w końcu zdesperowany.

Wcześniej powiedziałem, że jego mistrz nie może udzielić mu pokoju serca, a tym bardziej szczęścia. Jezus natomiast dawał pokój i radość, dawał wolność właśnie wyzwalając z niewoli szatana, który mógł najwyżej obiecywać pieniądze, władzę i sławę ludzką.

W duchu modliłem się nieprzerwanie do Matki Bożej i w ten sposób widziałem, że on tracił teren, wycofywał się. Było jasne, że swojego mistrza jedynie się bał. Ja zatem powiedziałem mu o miłości mojego Mistrza, który umarł dla mojego zbawienia i przebaczał wszystko. On nie mówił o swoim przekleństwie (apostazji) z akcentami prawdziwej desperacji. Dopiero po przemyśleniu tego wszystkiego przyszła mi do głowy myśl o grzechu przeciwko Duchowi Świętemu i wydawało mi się, że ten nieszczęśnik nie był tu bez winy.

Namawiałem go do żałowania za grzechy i porzucenia swojego mistrza. Powiedziałem mu, że każdej nocy proszę Boga o przebaczenie wszystkich grzechów, także bluźnierstw. Ten człowiek wydawał się zaniepokojony, walczący pomiędzy dwoma uczuciami: nadzieją i desperacją.

Zapytałem go, czy zaakceptowałby, abym ja pomodlił się nad nim.

Wydawał mi się być skłonny przyjąć moją propozycję i odprawiłem wewnętrznie krótki egzorcyzm dla wyrzucenia szatana, następnie powtórzyłem go na głos. Tego było już za wiele! Wstał jakby chciał uciec, ale wcześniej powiedział mi swoje imię: Piotr.

Później wyszedł pośpiesznie.

Jeszcze dzisiaj zastanawiam się nad znaczeniem tej wizyty. Czy tego człowieka przysłał mi szatan, aby sprowadził mnie na manowce? Czy przysłała mi go Matka Boża, abym go nawrócił lub przynajmniej, abym modlił się za niego? Oczywiście przekonałem się jak trudne jest dla członka jakiejś sekty satanistycznej, dla kogoś kto poświęcił się diabłowi, powrócić do Boga.

Świadectwo brata Christiana Curty, O.F.M., egzorcysty w Awinionie.

NĘKANIE [NIEPOKOJENIE]

Odwoływałem się już do świadectwa Orygenesusa, zgodnie z którym pierwsi chrześcijanie wypędzali złe duchy nie tylko z osób, ale również z domów, przedmiotów, ze zwierząt. My, ponieważ podejmujemy próby stworzenia nowej terminologii, która jeszcze nie istnieje, rezerwujemy słowo nękanie dla wskazania właśnie tych dolegliwości diabelskich dotyczących wprost nie osób, ale miejsc, przedmiotów, zwierząt. Zagłębialiśmy się w temat wcale nie nowy, ponieważ już w najdawniejszych czasach i u wszystkich ludów, zauważono istnienie tego rodzaju dolegliwości i walczone z nimi.

Nie wolno nam jednak przemilczać dwóch rzeczy:

1. Aby móc się zajmować tego rodzaju zjawiskami, potrzebne jest bezpośrednie doświadczenie, w przeciwnym razie nawet się w to nie wierzy. Każdy egzorcysta może zaświadczyć, że w czasie swojej posługi spotkał przypadki, w istnienie których nigdy by nie uwierzył, gdyby ich nie zobaczył. Nie dziwny się wobec tego tak ogromnemu niedowiarstwu, przede wszystkim ze strony duchowieństwa, które, jak to już mówiliśmy, nie posiada wystarczającej wiedzy w tej materii.

2. Nie możemy też zanegować, że pomyłki dotyczące tej dziedziny są na porządku dziennym. Łatwo ulegamy różnym sugestiom, pojawiają się w nas często fałszywe obawy, żeby nie powiedzieć, iż niekiedy ma się do czynienia z prawdziwą manią. Powinniśmy brać to wszystko pod uwagę, aby czasami nie uwierzyć... w osła, który fruwa.

Swoim zwyczajem rozpoczynam od Pisma św., a w tym przypadku, od tej księgi tak symbolicznej dla ludu Izraela i tak pouczającej dla wszystkich czasów, jaką jest Księga Wyjścia. Uważam za istotne zatrzymać się na dziesięciu plagach egipskich z dwóch powodów.

Pierwszy powód; ponieważ można dostrzec jak Mojżesz w imię Boga, a magowie siłą szatana, potrafili wywołać takie same fenomeny. Niekiedy fakt sam w sobie jest identyczny, ale trzeba umieć odnieść go do przyczyny.

Niektóre fenomeny nie wystarczą, aby zrozumieć, czy są dziełem Boga czy szatana, czy ten, który ich dokonuje, jest charyzmatykiem czy czarownikiem. Potrzeba odpowiedniego rozpoznania.

Drugi motyw; dla którego uważam za ogromnie ważny cały epizod plag egipskich, jest taki, iż analogiczne fenomeny zdarzają się także dzisiaj. Powiedziałem i powtórzę to: w niektóre rzeczy można uwierzyć tylko wtedy jeśli się je zobaczy.

Podam przykład. Pierwsza plaga egipska to woda przemieniona w krew. I to jest prawdopodobne. Wielu moich przyjaciół egzorcystów, w wybudowanych niedawno domach prywatnych, zaopatrzonych w instalacje hydrauliczne połączone z wodociągiem miejskim, widziało krany, z których płynęła krew zamiast wody.

W jednej z moich książek wspominałem taki przypadek. Pisałem o dwóch znanych profesorach z uniwersytetu w Padwie, którzy obserwowali to zjawisko z sarkastyczną ironią i zabrali ze sobą butelkę pełną tej "krwi", w którą ewidentnie nie wierzyli. Gdy jednak później analiza wykazała, że chodzi o krew ludzką, zaczęli się niesamowicie bać i nie było sposobu, aby nakłonić ich do powrotu do

tego domu. Widziałem wielu racjonalistów, ateistów jak i księży, zachowujących się podobnie: przechodzących od niedowiarstwa do strachu.

W Księdze Wyjścia znajdujemy opis inwazji żab, komarów i much, które zaatakowały domy Egipcjan. Możemy dodać do tego opis ósmej plagi, inwazji szarańczy. Opowiadano mi nieraz lub też widziałem na własne oczy domy, które niespodziewanie były atakowane przez muchy, latające mrówki, insekty, niekiedy odrażające (skorpiony lub inne żyjątka niezbyt dobrze rozpoznawalne), które później znikwały nagle i całkowicie, po pokropieniu wodą święconą lub po egzorcyzmowaniu pomieszczeń.

Księga Wyjścia mówi także o tajemniczej chorobie, która zabijała bydło: wydawała się być "bardzo ciężką zarazą" (piąta plaga), i mówi o wrzodach, które dotykały ludzi i zwierzęta (szósta plaga). Szatan ma moc powodowania chorób, tak chorób o charakterze organicznym, które - leczone są drogą medyczną, jak i chorób o charakterze (czysto diabelskim, wobec których lekarstwa nie skutkują, a które leczone są środkami łaski, wśród których są egzorcyzmy.

Każdy egzorcysta może opowiedzieć o przypadkach raka, chorób różnie diagnozowanych, które zniknęły po egzorcyzmie, ku ogólnemu zdumieniu lekarzy. Także dziewiąta plaga, trzy dni ciemności, może znaleźć wytłumaczenie w niespodziewanym, czasowym oślepieniu, spowodowanym przyczynami diabelskimi. Ale te ostatnie zjawiska możemy określić jako dręczenia diabelskie, a nie nękanie.

DOMY, SKLEPY, POLA...

Nękania lokalne są zawsze trudne do zdiagnozowania i nie mniej trudne do zlikwidowania. Dodam, że każdy egzorcysta działa własnymi metodami, z najszerszą dyskrecjonalną władzą. Powiedzmy otwarcie, że cała materia dotycząca nękań diabelskich, nie jest brana pod uwagę ani przez Prawo Kanoniczne, ani przez Rytuał, które zajmują się tylko egzorcyzmami osób opętanych. Moim zdaniem jest to poważny brak. Z jednej strony oznacza, że tymi sprawami może zajmować się ktokolwiek, kapłan czy nie kapłan, z drugiej pozostawia się szerokie pole do popisu oszustom, magom, czarnoksiężnikom.

Wśród wielu różnorodnych modlitw i błogosławieństw zawartych w Rytuale, stanowiących prawdziwe bogactwo, którego nie powinno się wyrzucać na przemiał, znajdują się modlitwy odpowiednie również do tych przypadków, dlatego mogą być z pożytkiem używane. Są tam na przykład błogosławieństwa domów lub miejsc, szkół czy pól. Te modlitwy bywają często używane przez kapłanów i egzorcystów.

Są tacy, którzy poza wodą święconą używają kadzidła lub rozsypują sól egzorcyzmowaną. Istnieje tu pełna dowolność. Choć sam ograniczam się do opisywania moich doświadczeń osobistych lub doświadczeń innych egzorcystów, pozostaje jasne, że we wszystkich formach nękania niepotrzebna jest obecność egzorcysty. Skuteczna jest celebrowanie Mszy św. przez jakiegokolwiek kapłana. Niekiedy okazywały się równie skuteczne modlitwy grupy wiernych w danym miejscu. Kiedy działają kapłani egzorcyci, normalnie używają oni też egzorcyzmu, używanego dla osób, przystosowując go do domu czy innego, konkretnego miejsca. Dobrze jest odkryć przyczynę, z powodu której środowisko jest diabelskie, albowiem wtedy łatwiej osiągnąć uwolnienie.

Jakie są najczęstsze przypadki? Zaznaczymy kilka spośród wielu.

1. Jeśli w jakimś domu odbywały się seanse spirytystyczne, jeśli odprawiało się w nim magię, jeśli był miejscem kultów satanistycznych (wszystko to są przypadki, w których najtrudniej jest usunąć diabelskie nękania).

2. Jeśli została tam zabita lub popełniła samobójstwo jakaś osoba (w tym przypadku potrzeba bardzo dużo modlitw za zmarłych).

3. Jeśli był to dom publiczny, jeśli mieszkali tam bluźniercy, masoni, przestępcy lub organizatorzy czynów przestępczych, dealerzy narkotyków; jeśli było to miejsce spotkań homoseksualistów, itp. We wszystkich tych przypadkach potrzeba wiele modlitw zadośćuczynienia.

4. Jeśli został rzucony urok. W tym przypadku trzeba poznać dogłębnie cel tych czarów i to, jak one zostały dokonane. Jeśli na przykład jest tam jakiś przedmiot zaczarowany, trzeba go odnaleźć i spalić. Dopóki przedmiot ten znajduje się w pomieszczeniach, wszystkie modlitwy niewiele skutkują. Pomocą mogą służyć sami mieszkańcy, którzy uprzedzą, że zaburzenia zaczęły się w momencie, gdy został im подарowany jakiś przedmiot przez osobę, która ma skłonności do czarów. Użyteczna może okazać się obecność charyzmatyków lub osób wrażliwych, o których będziemy mówić nieco później.

Nie zatrzymuję się tutaj nad fenomenami palter geist (ducha hałasującego), które związane są z jakąś osobą i z reguły trwają niedługo. Chodzi o fakt naturalny, który powinien być leczony przez psychoterapię.

Dobrze jest poznać jego pochodzenie i zjawiska, jakie przy tym zachodzą, aby nie pomylić ich z fenomenami zaczarowania czy diabelskiego nękania. Podobieństwa w tym wypadku są powierzchowne. Wystarczy trochę doświadczenia, aby umieć je odróżnić. Nie ma tej samej trudności, jaką na przykład spotyka się w odróżnieniu dolegliwości diabelskich od chorób psychicznych.

Przedmioty zaczarowane. W tych przypadkach należy zachować szczególną roztropność, aby wyeliminować niepotrzebne obawy, sugestie, nieuzasadnione podejrzenia, a gdy okazuje się, że konsultowano jakiegoś maga czy "pobożną osobę", należy najpierw wykluczyć możliwość oszustwa. Zawsze trzeba uważać na oszustów. Przyczyną prawie jedyną, z powodu której jakiś przedmiot jest skażony, jest rzucenie czarów. Teoretycznie każdy przedmiot może być skażony poprzez ryt satanistyczny uczyniony przez jakiegoś czarownika lub przez kogoś, kto w jakikolwiek sposób oddał się szatanowi. Jednak w praktyce takie przypadki są bardzo rzadkie, dlatego trzeba zachować krańcową roztropność, zanim się stwierdzi, że jakiś przedmiot został zaczarowany. Początkowy sceptycyzm jest w tej dziedzinie prawdziwą mądrością.

W jaki sposób można się zorientować? Niekiedy przez pochodzenie, innym razem po efektach, kiedy indziej jeszcze dzięki pomocy jakiegoś charyzmatyka lub osoby wrażliwej. Główną możliwą przyczyną jest pochodzenie: przedmiot подарowany przez jakiegoś maga może być z dużym prawdopodobieństwem zaczarowany. Typowy przykład to talizmany, które często sporo kosztują, a jeśli nie są imitacją, zawierają silnie szkodzący ładunek zła. Sprecyzujmy również, że zaczarowanie jakiegoś przedmiotu nie oznacza, że w środku jest diabeł! Znaczy tylko, że będąc poddany rytowi zaczarowania, z reguły przeciwko jakiejś konkretnej osobie i dla otrzymania konkretnych celów, przedmiot ten stał się szkodliwy.

O zaczarowaniu możemy się także przekonać po efektach. Zdarza się, że ktoś nie może spać lub w swoim łóżku odczuwa silne bóle głowy czy inne dolegliwości, a kiedy zmieni pościelenie, poduszkę lub materac te dolegliwości ustają. Możemy wtedy podejrzewać, że poduszka lub materac zostały zaczarowane. Może się zdarzyć i tak, że otwierając poduszkę, znajdziemy w środku różne dziwne przedmioty, o których pisałem w poprzedniej książce. Trzeba zatem spalić poduszkę, po uprzednim pokropieniu jej wodą święconą, zachowując środki ostrożności, które nakazane są w tym przypadku: spalić na otwartym powietrzu modląc się, a później wyrzucić popioły do przepływającej wody: rzeki, morza, kanałów ściekowych lub też umieścić je w pojemnikach na śmieci, o ile jesteśmy pewni, że zostaną one spalone. W lżejszych przypadkach wystarczy jedynie pokropić podejrzany przedmiot święconą wodą.

Bardzo często nie jesteśmy w stanie łączyć negatywnych zjawisk z posiadanym przedmiotem, a związek ten wykryje jakaś osoba wrażliwa lub charyzmatyk. Niemniej i w tym wypadku trzeba zachować zdrowy rozsądek, unikać fałszywych obaw i nieuzasadnionych podejrzeń. Nadto przede wszystkim należy wystrzegać się oszustw i oszustów - magów czy też osób wróżących z kart.

Charyzmatycy i osoby wrażliwe. Wymieniam obie te kategorie, chociaż błędnie uważa się je za jedno i to samo. Charyzmatycy to ci, którzy posiadają od Ducha Świętego szczególny dar lub charyzmat, udzielony im nie dla ich osobistej chwały, ale dla dobra Kościoła. Osoby wrażliwe to ci, którzy posiadają z natury większą wrażliwość od innych (czasami mówi się o "szóstym zmyśle"), dlatego wyczuwają rzeczy, których inni nie są w stanie dostrzec.

Pragnę już na wstępie zaznaczyć, że w odniesieniu do przypadków, o których traktuje ta książka, nie będziemy się zajmować osobami wrażliwymi, gdyż wyczuwają tylko fenomeny naturalne (na przykład choroby), a nie dolegliwości o charakterze diabelskim.

Chcę zwrócić uwagę natomiast na charyzmatyków, którzy często, w języku potocznym, nazywani są niewłaściwie osobami wrażliwymi.

Charyzmatów można by wyliczyć bardzo dużo. Nas interesują w szczególności te osoby, które mają charyzmat uwalniania od chorób i od obecności diabelskich (dar bardzo rzadki), a także które posiadają szczególny charyzmat rozeznania, mogąc wyczuwać obecność diabelską (dlatego są pożyteczni dla diagnozy) i wyczuwać jej przyczyny.

Od przyczyny bowiem uzależnione są środki, których użyjemy dla pozbycia się różnych dolegliwości. Ten problem zresztą zasługiwałby na osobną publikację, gdyż wykracza, poza granice tej książki.

Ograniczę się więc jedynie do zalecenia krańcowej ostrożności przed uznaniem, że jakaś osoba posiada charyzmaty szczególne, a tymczasem odsyłam do dwóch tekstów soborowych (Apostolicam actuositatem 3, Lumen gentium 12), w których stwierdza się:

- 1.** Kto posiada charyzmaty, ma prawo i obowiązek używania ich;
- 2.** Należy do biskupa rozpoznanie charyzmatów i regulowanie ich używania.

Życzyłbym sobie, aby biskupi zatroszczyli się również o to i wierzę, że najbardziej praktyczną drogę postępowania jest wyznaczenie komisji ekspertów, która przebadając pojedyncze przypadki i dostarczy podstaw do wyrażenia opinii. Osobiście uważam za praktyczne i pożyteczne kierować się w rozeznawaniu charyzmatu kryteriami, które przytaczam poniżej:

1. Osoba winna cieszyć się ogólnym szacunkiem ze względu na głębokie życie modlitewne, wiarę, miłość, równowagę wewnętrzną.

2. W swoim działaniu winna opierać się jedynie na słuchaniu Słowa Bożego (czytanego lub słyszanego wewnątrz) i używać powszechnie znanych modlitw, nie tworząc własnych cudacznych formuł i unikając wszelkiej formy pozerstwa.

3. Powinna być całkowicie bezinteresowna: "To, co otrzymaliśmy za darmo, musimy dać za darmo".

4. Winna zachowywać głęboką pokorę, także wobec własnych charyzmatów. Kto bowiem obnosi się z ich posiadaniem, najczęściej w ogóle ich nie posiada.

Prawdziwy charyzmatyk kocha życie ukryte, a jego charyzmat poznaje się w sposób pośredni, z zachowaniem wszelkiej dyskrecji. Osoba obdarzona charyzmatem nigdy się nie narzuca, musi również być niezwykle wstrzemięźliwa w osądach, wiedząc że tylko rozpoznanie, które nie zależy bezpośrednio od niej, gwarantuje skuteczność interwencji.

5. "Po owocach ich rozpoznacie". Konkretnie fakty, ich zgodność z tym, co charyzmatyk czyni i mówi, są sprawdzianem autentyczności jego charyzmatu. Nie zapominajmy o kryterium a posteriori (czy proroctwo realizuje się lub nie), które Biblia nam proponuje dla rozróżnienia proroków prawdziwych od fałszywych. Kiedy egzorcysta odkryje prawdziwego charyzmatyka lub dostępuje łaski, że pomaga mu kilku charyzmatyków, posiadających różne i uzupełniające się charyzmaty, nie ma wątpliwości, że zyskuje dużą pomoc. Znam egzorcystów, którzy z uznaniem mówią o pomocy, jaką otrzymują od wybranych osób, które towarzyszą im modlitwą i pomagają w sprawowaniu posługi.

Zaczarowane zwierzęta. Ten przypadek jest również możliwy, nawet jeśli bardzo rzadki. Ewangelia opowiada o legionie złych duchów, który opanował opętanego z Gerazy, a który po wyjściu z człowieka otrzymał zgodę od Chrystusa na wejście w dwa stada świń. Zwierzęta opanowane przez Legion utopiły się w jeziorze. Stwierdzę tylko, że nie miałem nigdy takich przypadków. Gdyby mi się przydarzyły, odmówiłbym modlitwę o uwolnienie, która z pewnością byłaby najbardziej odpowiednia do tej sytuacji.

Całkiem różny i, niestety, bardzo częsty jest przypadek używania zwierząt przez czarowników do magicznych rytów (zwykle palą ich wnętrzności) lub jako wysłańców ich czarów. W tym drugim wypadku posługują się ropuchą lub jeszcze częściej kotem. Odnotowałem, posiłkując się również doświadczeniem innych egzorcystów, wiele epizodów poświadczających te praktyki. Można tu przywołać jako przykład, wyczuwanie obecności w domu kotów lub innych zwierząt, trudnych do zidentyfikowania, chociaż ich nie widać, a w domu tym nie było nigdy żadnych zwierząt. Mogą też o tym świadczyć ślady pazurów na podłodze czy na prześcieradle.

Jednak na pociechę osobom wrażliwym powiem, że gdy te zwierzęta nie napadały i nie robiły nikomu nic złego. Czy jest możliwe wyjaśnienie tego fenomenu? No cóż, są to przygody, które wydarzyły się głównie osobom mającym już jakieś problemy z dolegliwościami, mniej lub bardziej poważnymi, o charakterze diabelskim. Dlatego w tych wydarzeniach można się dopatrzeć powtarzania się czynów diabelskich ze szkodą dla tych osób lub przynajmniej prób czynienia takich szkód. Intensywniejsze korzystanie z narzędzi łaski okazało się wystarczające, aby uniknąć nawrotu tych negatywnych zjawisk.

ŚWIADECTWA

Najpierw medium, później egzorcysta.

Z całą prostotą i prawdą opowiem, co musiała znosić przez rok pewna rodzina z małej miejscowości. Kto to czyta, mógłby pomyśleć, że chodzi o owoc fantazji. Jednak my egzorcyci poznajemy wiele podobnych historii. Są one zazdrośnie zachowywane w tajemnicy, ponieważ ten, kto padł ofiarą diabelskich mocy, często boi się o tym mówić, aby nie uznano go za psychicznie chorego. Nasze społeczeństwo uznaje się za "racjonalne". Wyrzekło się nauk płynących z Biblii, ale w zamian oddało się, jak nigdy przedtem, propozycjom ezoterycznym, takim jak sekty, filozofie, okultyzm, czary wszelkiego rodzaju. Najczęściej odkrywają te rzeczy bynajmniej nie lekarze czy księża, ale agenci policji.

Przedstawiam rodzinę Rossi. Ojciec, pięćdziesiąt lat, jest robotnikiem w fabryce. Żona jest gospodynią domową. Mają czworo dzieci, dwoje z nich założyło rodziny, dwoje pozostałych: Dominik - piętnaście lat i Alba - jedenaście. Finansowo stali dobrze, tak że rodzina wybudowała sobie w 1987 roku mały domek, wokół którego roztaczał się duży ogród. Dom wywołał silną i nieusprawiedliwioną zawiść ze strony krewnych Henryki, matki.

Nieszczęścia zaczęły się w 1990 r. Kiedy rodzina gromadziła się razem, słysząc było mocne uderzenia w okiennice i w drzwi. Państwo Rossi poprosili o interwencję policję, sądząc, że ktoś próbuje działać na ich szkodę. W grudniu, podczas trzeciej wizji lokalnej, policjanci zlokalizowali hałasy, ale nie potrafili odkryć przyczyny. Nikogo tam nie było. Szef policji zetknął się już z podobnymi przypadkami i podszedł poważnie do sprawy: poradził Rossim wizytę u medium.

W okolicy mieszkała szanowana przez wszystkich medium Marilena. Orzekła od razu, że chodzi o przypadek zawiści lub nienawiści ze strony bliskiego krewnego, jakiegoś wujka lub ciotki. Poradziła nasypać trochę soli blisko drzwi i okien, od których dobiegały hałasy. Zaproponowała powtarzanie jakiegoś słowa przynoszącego szczęście, takiego jak: bogactwo, sukces, pokój. Ponieważ hałasy trwały nadal, Marilena została zaproszona do domu Rossich.

Swoim sposobem odprawiła cały kompleks rytów i błogosławieństw. Efekt był tragiczny. Natychmiast jedenastoletnia Alba zaczęła być nękana przez nocne koszmary. Marilena, poproszona o powtórny konsultację, musiała uznać nieużyteczność swoich metod i wyznała szczerze swoją bezsilność wobec tego przypadku. To ona właśnie poradziła zwrócenie się do jakiegoś egzorcysty. Rossi zwrócili się od razu do proboszcza. Ten nie uwierzył w to, co mu zostało opowiedziane i podarował swoim parafianom mały krzyżyk. Nie bardzo było wiadomo czy dla ochrony, czy aby się ich pozbyć. Rossi zwracali się do pobliskich proboszczów, do wszystkich księży, których znali lub którzy zostali im wskazani, ale nie znaleźli żadnego gotowego do przyjęcia i pobłogosławienia ich domu.

Tylko jeden kapłan potraktował ich poważnie i poradził, aby zwrócili się do biskupa, sugerując, iż być może w diecezji jest jakiś egzorcysta.

Rossi nie czuli się na siłach, aby pójść do biskupa. Wydawało się im, że to zbyt błaha sprawa, by zaprzętać nią głowę samego biskupa. Popełnili błąd, znaleźliby bowiem ojcowskie przyjęcie i przekonaliby się, że zbliżyć się do biskupa to nie to samo, co pójść do jakiegoś ministra.

Zwrócili się do wspólnoty modlitewnej. Jedna z grup tej wspólnoty poszła pomodlić się w domu Rossich. Odmówili litanie loretańskie, modlitwę do św. Michała Archanioła, różaniec. Pobłogosławili każdy pokój i nakłonili ojca do powtarzania błogosławieństwa każdego dnia, w obecności rodziny. Również podczas modlitwy grupy słyszeć było uderzenia w mury, w rury, krzesła, w łóżko małej Alby. Po pierwszym błogosławieństwie dwa dni był spokój, ale później hałasy powróciły na nowo, stopniowo się nasilając.

Grupa modlitewna poprosiła o interwencję egzorcystę diecezjalnego. Ten nie tracił czasu. Przede wszystkim odmówił modlitwę, aby zniszczyć związki z medium, jak i związki wynikające z czarów, które mogły zostać dokonane na szkodę Rossich. Później udał się do ich domu i odprawił pierwszy egzorcyzm.

Nastąpiła natychmiastowa poprawa, ale na krótko, pomimo tego, że grupa nieprzerwanie modliła się. Najmocniej cierpiała Alba. Nie mogła spać w swoim łóżku i przychodziła do pokoju rodziców. Tam, w środku nocy, była budzona przez gwałtowne uderzenia w wezglowie łóżka i w stolik, na którym stał telefon. Później dolegliwości jedenastoletki wzmożyły się. Cierpiała na bóle głowy, brzucha, trawiła ją niewyjaśniona gorączka, wątłym ciałem targały wymioty. Lekarze nie potrafili postawić diagnozy: dokładne badania nic nie wskazywały.

Ponownie wezwano egzorcystę. Pojawił się w towarzystwie psychiatry, który zresztą często mu towarzyszył.

Odprawił pełny egzorcyzm, ale nie odnotował żadnej poprawy. Grupa modlitewna przychodziła wciąż do tego domu i modląc się podziwiała również wiarę rodziny w Boga i w Kościół. Tymczasem sytuacja jeszcze się pogorszyła. Wydaje się, że siły zła chciały się zemścić za egzorcyzmy i modlitwy. Szkoda, że egzorcysta, kapłan w podeszłym wieku i zbyt obciążony pracą, nie mógł przychodzić częściej.

Nastąpiła druga forma nękania psychicznego: zaczęły ukazywać się hasła, pisane ołówkiem na parapetach okien lub za okiennicami. Oto niektóre z nich: "Zakładam, że czary jeszcze nie zostały usunięte. Czy dobrze się czujecie? Dziękuję". Widać w tym bardzo wyraźnie ironię. "Czary dotkną dwie osoby". "Tej nocy, w waszym wspólnym domu (objaw zazdrości?) zobaczycie cudowne przedstawienie".

Członkowie grupy modlitewnej spali na zmiany w domu Rossich, aby ci nie czuli się opuszczeni. Groźby nigdy się jednak nie zrealizowały, miały na celu jedynie zastraszenie. Dziwne, że hasła były podpisywane imieniem Marcella.

To imię jednej z ciotek, o której od wielu lat nic nie słyszano, ani nie wiadomo było, gdzie mieszka. Ale faktem jest, że dolegliwości wzrastały. Alba próbowała zniszczyć święte obrazy. Można było odnieść wrażenie, że czary na nią rzucone przybierały na sile. Również inni członkowie rodziny zostali dotknięci dziwnymi bólami fizycznymi, czuli się jakby ich duszono. Dominika męczyły senne koszmary, ma halucynacje, tak jak siostra.

Te wydarzenia rozgrywają się w czasie pisania tej książki (1992 roku) i czytelnik będzie zawiedziony, że nie dowie się o szczęśliwym zakończeniu. To nastąpi, ponieważ państwo Rossi wybrali drogi Boże. Ale kiedy? Niekiedy droga jest długa. W podobnych przypadkach uznaję za korzystne przeprowadzenie pewnych eksperymentów, nie wiem jednak czy w tym konkretnym przypadku ktoś podjął takie próby.

Na przykład proponowałbym zaprosić rodzinę do spędzenia w lecie tygodnia poza domem, aby zobaczyć, czy niedogodności uwidaczniają się jednakowo u wszystkich osób w innym miejscu.

W każdym przypadku postępuję jednak bardzo rozważnie w doradzaniu zmiany miejsca zamieszkania. Ta ostrożność wynika z faktu, że dolegliwości przenosiły się często z osobami do nowej siedziby. Mimo wszystko skłaniam się więc ku twierdzeniu, że drogą najpewniejszą, nawet jeśli powolną, jest ta, którą idzie rodzina Rossich: dużomodlitwy, przystępowanie do sakramentów, egzorcyzmy na pojedynczych osobach i na domu.

OD NĘKANIA DO OPĘTANIA

Amlida urodziła się w 1936 r. Jest zamężna, ma jednego siedemnastoletniego syna. Pochodzi z rodziny formalnie katolickiej, ale nie praktykującej. Przychodzą do kościoła, ale tylko na chrzty, śluby, pogrzeby, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Również Amlida postępowała w ten sposób, lecz czuła w głębi potrzebę prawdziwego życia duchowego, zaangażowania chrześcijańskiego nie tylko formalnego.

Niedostatecznej formacji religijnej próbowała zaradzić wielką miłością do Boga. Widziała wszędzie Bożą obecność: w nasieniu przeznaczonym do stania się rośliną, w przemijaniu pór roku, w cudownościach ciała ludzkiego, w całym pięknie stworzenia.

W 1957 r. wyszła za mąż za inżyniera i żyła spokojnie, normalnym życiem, aż do 1978 r. Wtedy w jej życiu dokonał się zwrot, za który winę Armida obarcza nie kogoś innego tylko szatana. Pierwsze symptomy były prawie nic nie znaczące. Jakaś lampa zapalała się i gasła sama z siebie. Skrzypienie mebli wydawało się nienaturalne. Niektóre obrazy odrywały się od ścian i spadały, bez żadnego zrozumiałego powodu. Później zaczęła się seria awarii sprzętu gospodarstwa domowego, do której dołączyły szybko poważniejsze zjawiska. Małżonkowie nie mogli spać w spokoju. Zmęczenie doprowadzało ich do stanu irytacji, który kończył się zawsze kłótniami, rzecz, która nigdy wcześniej się nie zdarzała.

Na początku kłótnie nie były gwałtowne i pozostawały w granicach dobrego wychowania, nie niszcząc wzajemnego szacunku, ale z dnia na dzień ich temperatura wzrastała. Przeszli do obelg, słów obraźliwych i wulgarnych, do bijatyk, rozbijania przedmiotów. Podstawą relacji między nimi była już tylko przemoc.

Amlida pewnego dnia zwróciła się do kapłana katolickiego, wyliczyła mu nieszczęścia, powiedziała, że czuje naprawdę potrzebę egzorcyzmu. Odpowiedź była prosta: "Ta sprawa nie podlega dyskusji, Kościół nie robi już tych rzeczy". Kapłan ograniczył się do wezwania do modlitwy.

Na próżno Amlida twierdziła, że już próbowała to robić, ale nie pamiętała nawet modlitw najprostszych i zawsze powtarzanych. Różne wyrażenia z Ojciec Nasz plątały się jej w głowie, tak że nie mogła ani myśleć, ani tym bardziej ich wymówić.

Niekiedy Armida szła do kościoła i ustawiała się w kolejce do Komunii, ale atakowana była przez najdziwniejsze myśli, które przeszkadzały jej w zbliżeniu się do balustrady, gdzie stał kapłan z kielichem w ręku. Myślała na przykład:

"Ksiądz może mieć jakąś zaraźliwą chorobę i zarazić mnie podając mi hostię", i dyskretnie wycofywała się z kościoła. Już osiągnęła taki stan, że przekonana, iż Bóg jej nie chce, myślała o porzuceniu Kościoła. W jej głowie rodziły się dziwne myśli, że św. Michał Archanioł zdradził Pana, być może nawet przeszedł do przeciwnego obozu i przeszkadza jej modlitwom w osiągnięciu celu.

W domu atmosfera stawiała się nie do zniesienia. Kłótnie były coraz gwałtowniejsze. Nie wystarczała do powstrzymania agresji małżonków obecność syna, który sam był męczony koszmarami: budził się niespodziewanie w nocy i ukazywały mu się osoby bez twarzy, które go przerażały. Również Armida zaczęła mieć podobne "halucynacje": widziała przede wszystkim twarz złośliwego człowieka, który ją wyśmiewał. Zdesperowana, myślała o samobójstwie jako jedynej drodze wyjścia.

Tylko miłość i troska o syna dawały jej siły do przetrwania.

Każdego lata matka i syn zazwyczaj spędzali miesiąc w Londynie, uczęszczając na kurs angielskiego. Tak samo zrobili w 1980 r. Pewnego dnia, podczas gdy zastanawiała się nad absurdalnymi kłótniami ze swoim mężem, Armida spotkała kapłana anglikańskiego. Pomyślała: "Jeśli kapłan katolicki nie chciał mi wierzyć, ten tutaj pośle mnie gdzie pieprz rośnie. Ale to nic, przynajmniej będę mogła wykrzyczeć mu, co myślę o chrześcijaństwie..." I wyłożyła mu swoje nieszczęścia, opowiadając mu najbardziej absurdalne rzeczy, przeczące zdrowemu rozsądkowi. Z wielkim zdziwieniem spostrzegła, że zamiast zdenerwować się, kapłan ten wysłuchał jej opowiadania z pełnym zainteresowaniem i przyrzekł, że zrobi, co tylko możliwe, aby jej pomóc. Poprosił, aby powróciła następnego dnia razem ze swoim synem, a on odprawi nad nimi egzorcyzm. Powiedział również, że wezwie innego kapłana egzorcystę do pomocy.

Egzorcyzm został odprawiony po celebracji Mszy świętej przez dwóch pełnych miłości pasterzy. W czasie rytu Armida nie ujawniała szczególnych reakcji. Poczula jedynie wielkie zmęczenie i wyszła z kościoła, czując utrudzenie.

Również jej synowi przydarzyło się to samo, chociaż z mniejszym natężeniem. Zdecydowali zatem zrezygnować tego dnia z lekcji angielskiego i wrócili odpocząć do hotelu. Armida szybko zasnęła. Śniła, że ma przed sobą jakiegoś człowieka, Araba z raną na nosie, który umarł gwałtowną śmiercią. Stał teraz przed nią ogłupiały, nie wiedząc, co robić. Po przebudzeniu Armida zobaczyła, że ten człowiek stał naprawdę przed jej łóżkiem. Nie czuła żadnego strachu, wręcz przeciwnie - wypędziła go siłą.

Od tego momentu matka z synem poczuła nadzwyczajny spokój. Wydawało się im, że mają skrzydła u rąk. Cieszyli się razem z różnych drobiazgów, co nie zdarzało się im już od dłuższego czasu. Postanowili wrócić do tego kościoła, aby podziękować kapłanowi anglikańskiemu. Ten okazał zadowolenie z powodu dobrego wyniku egzorcyzmu, ale również bardzo dobitnie przestrzegł, aby się nie łudzili przedwcześnie. Radził skonsultować się z kapłanem katolickim, jak tylko wrócą do ojczyzny, ponieważ objawy, które znikły, mogą powrócić.

Matka i syn czuli się tak dobrze, i tak wolni, że nie uwierzyli temu ostrzeżeniu. Uważali je za powodowane zbytnią ostrożnością. Tymczasem, jak tylko wrócili do domu, zaczęły się na nowo dobrze znane kłopoty. Armida chciała pojechać do Londynu, ale z różnych względów nie było to możliwe. Pomyślała o zwróceniu się do jakiegoś psychiatry, myślała już, że zwariowała. Lepiej byłoby, gdyby tego

zamiaru nigdy nie zrealizowała! Stanęła naprzeciw lekarza materialisty, który jej nie pomógł i uświadomiła sobie, że tą drogą donikąd nie zajdzie.

Przyjaciółka wskazała jej pewną kobietę, która miała sławę jasnowidzącej. Ta popatrzyła na nią z przerażeniem i powiedziała, że przestraszyła się, widząc wielką chmurę dusz cierpiących, dręczących ją i jej bliskich. Poradziła Armidzie, aby poszła do pewnego kościoła protestanckiego, gdzie pomodlą się nad nią. Armida poszła tam i została przyjęta z wielką dobrocią i bezinteresownością. Pomodlili się nad nią i nad jej bliskimi. Rezultat był dobry, ponieważ wszystkim trojgu ulżyło, ale nie osiągnęli tego uzdrowienia, którego szukali.

Szukając dalej Armida miała wrażenie, że to szatan ją prowadził. Natknęła się na rzekomy kościół ortodoksyjny, gdzie młody kapłan kazał jej palić zioła raz w tygodniu o ustalonej godzinie. Zapłaciła sporo za tą wizytę, a ponieważ musiała powracać tam każdego tygodnia, cena była podnoszona za każdym razem. Mimo to poczekalnia była pełna "klientów" i z tego powodu miało się wrażenie, że ta terapia dawała pozytywne rezultaty. Kiedy Armida została zaproszona do uczestniczenia w ich mszy niedzielnej, poznała właściciela domu: podejrzanego typu, który choć kazał się nazywać "Ekscelencją", wywarł na Armidzie negatywne wrażenie. Po tym przykrym doświadczeniu zdecydowała się zrezygnować z dalszej kuracji w owym ortodoksyjnym kościele, aczkolwiek zdawała sobie sprawę, że spotykała tam ludzi trapionych podobnymi problemami.

W tym okresie przed rodziną piętrzyły się coraz większe trudności. Przedsiębiorstwo, które remontowało ich dom, oszukało ich i małżonkowie ponieśli poważne straty finansowe. Następnie mąż po przepracowaniu czterdziestu lat w tej samej firmie, nagle stracił pracę. Armida została okradziona, a innym razem upadła i złamała sobie nogę.

Zdarzył się cały łańcuch wypadków, które nie oszczędzały nawet zwierząt. Syn, który zawsze był prymusem w szkole, nie przeszedł do następnej klasy. Wreszcie wycieńczeni tymi przeciwnościami odnaleźli właściwą drogę. Dowiedzieli się, że w ich diecezji był egzorzysta oficjalnie ustanowiony przez biskupa. Był stary i bardzo zajęty pracą, ale wskazał im innego egzorzystę, swojego przyjaciela, który, jak tylko dowiedział się o historii Armidy i jej rodziny, wziął ją sobie do serca. I prawie od razu przystąpił do dzieła.

W czasie pierwszego egzorcyzmu Armida poczuła naprzemian gorąco i zimno. Następnie opanowana została przez jakiś wstrętny zapach powodujący mdłości. Na koniec odczuła wielkie zmęczenie, tak, jak się jej to przydarzyło w Londynie. Jej syn, egzorcyzmowany zaraz po niej, nie wykazał szczególnych reakcji poza ogólnym odczuciem zagubienia. Od razu dała się zauważyć poprawa stosunków między małżonkami: nie było już kłótni, a ich miejsce zajęły miłość i szacunek. Postępując dalej w egzorcyzmach, wszyscy troje mieli wrażenie całkowitego uwolnienia, nawet jeśli żywili obawę, która później okazała się niesłuszna, że zły duch powróci. Pierwszym krokiem było całkowite pojednanie się z Bogiem, które przyniosło uczucie głębokiego pokoju, pochodzącego z przebaczenia otrzymanego od Boga. Później ustępowały kolejne związki z szatanem. To było tak, jakby powoli opadały łańcuchy, które więziły te osoby.

Dzisiaj rodzina żyje spokojnie. Cieszy się pięknem kwiatów, nieba, chodzi na spacer, słucha muzyki. Może się wydawać, że są to rzeczy normalne, ale nie dla

tego, kto przeszedł przez podobne, przerażające doświadczenie, kiedy człowiek czuje się w rękach diabelskich mocy. Armida nie przestaje być wdzięczna tym, którzy przyczynili się do jej aktualnego dobrego samopoczucia: począwszy od kapłana anglikańskiego, a skończywszy na ostatnim egzorcystie katolickim. Opisała swoje doświadczenia, również popełnione błędy, aby mogły być pomocą dla tych, którzy znajdują się w podobnej sytuacji.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Sukces książki „Wyznania egzorcysty” wzbudził zainteresowanie mną, wbrew wszelkim moim intencjom, środków społecznego przekazu. Udzieliłem ponad stu wywiadów dla telewizji RAI i liczących się gazet, nie mówiąc o wielu pomniejszych spotkaniach, po których zawsze następowała dyskusja. Nagromadziłem wielką ilość pytań, wśród których łatwo jest mi wybrać te najczęściej powtarzające się.

W Radiu Maryja udzielałem na przykład wywiadów; przez godzinę, a później przez dwie godziny odbierałem telefony z pytaniami słuchaczy. Później rozpocząłem serię comiesięcznych półtoragodzinnych audycji. W miesięczniku Echo z Medziugorje prowadziłem rubrykę, która kończyła się pytaniami i odpowiedziami. Uznałem za stosowne skorzystać z tego doświadczenia i przytoczyć tutaj niektóre bardziej znaczące wypowiedzi.

Nie będę starał się stworzyć rozdziału jednorodnego, ponieważ cytuję pojedyncze pytania, nie mające z sobą często związku. Spróbuję jedynie zebrać je na zasadzie pewnego podobieństwa. Wierzę, że czytelnik będzie usatysfakcjonowany, ponieważ rozdział ten odzwierciedla, bardziej niż inne, bezpośrednie zainteresowania problemem.

EGZORCYŚCI I CZAROWNICY

Czy są egzorcyci silniejsi i egzorcyci słabsi, czy też każdy z nich jest taki sam?

Różnice pomiędzy egzorcystami istnieją i są nie do zanegowania. Zależą przede wszystkim od czynników o charakterze duchowym (intensywność modlitwy, zjednoczenie z Bogiem, ofiary i umartwienia -ośmielam się stwierdzić: świętość i od czynników ludzkich, takich jak doświadczenie, inteligencja, szczególna kultura, intuicja.

Nie jest jednak łatwo ocenić te czynniki i wszelkie porównywanie byłoby błędne, ponieważ tylko Bóg jest sędzią. Jeden z francuskich egzorcystów, odpowiadając swojemu biskupowi, który postawił mu takie pytanie, przedstawił całą listę nowych rzeczy, których nauczył się w czasie sprawowania tej posługi. W skrócie chciał powiedzieć: mogę tylko porównać się ze sobą samym i dostrzegam, że wciąż uczę się czegoś nowego i wiele jeszcze jest przede mną, widzę też korzyści płynące z tego doświadczenia.

Nie zapominajmy ponadto, że w tym sektorze ważne są również inne czynniki: zaangażowanie wiary i modlitwy osoby dotknięte i jej bliskich. Chodzi tu również o wiarę w pośrednictwo Kościoła, która znajduje swój wyraz w zwróceniu się do egzorcysty, będącego Bożym narzędziem, wypełniającym misję zleconą mu przez biskupa.

Zauważyłem również, że niektórzy egzorcyci okazują się bardziej skuteczni w uwalnianiu od pewnych określonych typów chorób diabelskich. W końcu jednak to Pan decyduje i udziela łaski jednemu albo drugiemu, jak On tego chce, i tylko Jemu należne jest dziękczynienie.

Jaka jest różnica pomiędzy czarownikiem a egzorcystą?

Czarownik, gdy jest prawdziwym czarownikiem, a nie zwykłym oszustem, działa siłą szatana. Egzorcysta działa siłą imienia Jezusa i poprzez wstawiennictwo Kościoła.

Jak mamy się zachowywać wobec wielu nie egzorcystów, którzy odmawiają błogosławieństwa: kapłanów, sióstr zakonnych, świeckich?

Wszystkie modlitwy są skuteczne, oby tylko były odmawiane z wiarą, pokorą, z miłością, a zatem bezinteresownie i bez dziwactw. Modlitwa za bliźnich jest nakazem, który jest nam dany od Boga. Każdy może go wypełniać. Wszyscy wierni uczestniczą bowiem, na mocy chrztu świętego, w powszechnym kapłaństwie Chrystusa. Ponadto kapłani mają szczególne obowiązki i zadania wynikające z kapłaństwa urzędowego. Należy cieszyć się, że kapłani błogosławią. Powinni nawet robić to dużo częściej. Jest oczywiste, że chodzi o modlitwy prywatne, które nie mają nic wspólnego z sakramentaliami, takimi jak egzorcyzm. Później trzeba również umieć oceniać owoce. Znam wielu, którzy się modlą lub błogosławią z pozytywnym skutkiem. Znam również wielu, którzy zdobyli sobie sławę świętych, podczas gdy nie są niczym innym, jak tylko oszustami lub hipokrytami, a niektórzy wręcz czarownikami.

Nie możemy wymagać, aby władze kościelne wypowiadały się we wszystkich przypadkach. Jest ich zbyt dużo i często nie zasługują nawet na uwagę. To my musimy mieć zdrowy rozsądek i umieć się zachować.

Księża proboszczowie powinni oceniać konkretne przypadki, które pojawiają się w ich parafiach, i udzielać stosownych porad.

Fakt, że nie można znaleźć egzorcystów lub egzorcystów odpowiednich, skłania do udawania się do czarowników. Czy jest to grzech? A jeśli naprawdę jest się uzdrowionym?

Niestety, problemy ze znalezieniem egzorcystów nie są wydumane. Prawdą jest jednak i to, że wiele osób zwraca się do egzorcysty, kiedy nie ma takiej potrzeby, a dla uleczenia z ich dolegliwości wystarczyłyby powszechne narzędzia łaski. W każdym natomiast przypadku zwracanie się do czarowników jest grzechem zabobonu wyraźnie potępionym przez Biblię.

A jeśli czarownik naprawdę uzdrawia?

Doświadczenie uczy mnie, że w większości przypadków chodzi o uzdrowienia prowizoryczne, które pozostawiają później miejsce na gorsze choroby. Nieszczęsna jest ta osoba, która zostaje "uzdrowiona" przez czarownika.

Oznacza to bowiem uzyskanie "łaski" od kogoś, kto jest związany z szatanem. Tym samym wchodzi się w związek zarówno ze złym duchem, jak i z czarownikiem. I są to związki z ciężkimi konsekwencjami, bardzo trudne do zerwania.

Czy jest grzechem udanie się do wróżących z kart?

Jest to grzech zabobonu, który może być bardziej lub mniej ciężkim, zależnie od przypadku. Na przykład ktoś idzie, aby powrócić sobie z kart z czystej

ciekawości, aby dowiedzieć się, co też zostanie mu powiedziane. Tego rodzaju działanie jest grzechem powszednim, a gdy jest ono kontynuowane, staje się grzechem cięższym.

Zwykle dzielę kartomantów na trzy kategorie.

- Pierwsza z nich to oszuści, którzy zarabiają pieniądze, żerując na naiwności bliźnich.

- Do drugiej zaliczam tych, którzy mają jakąś moc ponadnaturalną i posługują się kartami, aby jej używać, jak różdżkarz używa różdżki, aby znaleźć wodę. W tym przypadku nie można mówić o winie ani szkodzie, o ile nie przekracza się pewnych granic (na przykład nie podejmuje się prób przewidywania przyszłości).

- Istnieją wreszcie kartomanci, którzy za pomocą kart i wróżb uprawiają magię, a więc należałoby powtórzyć dla oceny ich działalności to, co zostało już powiedziane w tej książce na temat magii.

Czy można dokonać egzorcyzmu na osobie oddalonej, bez jej wiedzy?

Można to zrobić. Powiedziałem już, że często egzorcyzmuję przez telefon i to z pozytywnym skutkiem. Niekiedy odprawiam egzorcyzmy (czyli modlitwy!) w intencji osób najbardziej dotkniętych, które zwróciły się do mnie wcześniej po pomoc, również bez ich wiedzy, zwłaszcza wieczorem. To, czego nie można zrobić, to egzorcyzmowanie wbrew woli jakiejś osoby. Swoje dary Pan ofiaruje, nigdy ich nie narzuca. Na przykład zdarza mi się często, że polecane zostają mi osoby, które przez bliskich uważane są za opętane. Cóż z tego, skoro osoby te nie modlą się, nie chodzą do kościoła, nie wierzą i nigdy nie zgodziłyby się na pobłogosławienie ich przez jakiegoś kapłana. W takich przypadkach można tylko się modlić.

Czy egzorzysta może się pomylić?

Zaprowadziłem mojego krewnego do egzorzysty, który nic u niego nie wykrył. Niemniej jego zachowanie jest takie, że można zakładać obecność diabelską, a pewna wrażliwa osoba stwierdza, że jest on ofiarą czarów. Jest możliwe, że egzorzysta się pomyli. W takim przypadku, jak ten przedstawiony, radziłbym wysłuchać opinii innego egzorzysty. Nie zapominajmy jednak, że są osoby, o tendencjach maniackalnych, które chodzą od jednego egzorzysty do drugiego, dopóki nie znajdą kogoś, kto im powie to, co chcieliby usłyszeć. W takich przypadkach potrzeba dobrego lekarza lub też serii modlitw o uwolnienie od specyficznych manii, o ile tylko podmiot zgadza się na współpracę.

Jakie są główne przeszkody, na które natrafia egzorzysta?

Jest ich wiele. Istnieją przeszkody w postawieniu diagnozy, także z pomocą lekarzy specjalistów. Gdy mamy do czynienia z chorobą diabelską, wiele przeszkód jest wynikiem słabej współpracy pacjenta. Potrzeba bowiem szczerego nawrócenia do Boga, życia w łasce, dużo modlitwy i przystępowania do sakramentów. Ludzie są leniwi, często mają tendencję do pasywności: "Ojcie, uwolnij mnie od złego ducha". "Nie. To ty musisz się wyzwolić. Ja ci mogę tylko pomóc i wskazać środki". Niekiedy są przeszkody dla łaski: trudność w szczerym przebaczeniu z serca, przemianie życia, jeśli zakorzenieni jesteśmy w stanie grzechu; trudność zerwania pewnych związków ze złym duchem, jeśli wymagane jest też zerwanie niektórych ludzkich powiązań: grzesznych przyjaźni czy zakorzenionych wad.

Głównym zadaniem egzorcysty jest doprowadzić dusze do Chrystusa, to On wyzwala. Wszystko to, co przeszkadza w życiu w zjednoczeniu z Bogiem jest przeszkodą dla działania egzorcystów.

PROBLEMY DOKTRYNALNE

Wszystko pochodzi od Boga. Dobro i zło zawsze istniały. Akceptujemy tę rzeczywistość, ponieważ nie ma sensu z nią walczyć. Wszystko jest dopuszczone przez Boga - "Nie spadnie listek, jeśli Bóg tego nie chce" - ale nie wszystko jest chciane przez Boga. Od Boga pochodzi tylko dobro. I nie jest prawdą, że dobro i zło zawsze istniały. Istnieją filozofie i religie, które bazują na tym fałszywym pojęciu jakoby dobro i zło były dwoma wiecznymi siłami, usytuowanymi na tym samym poziomie. Tak nie jest, gdyż siły te wykluczałyby się nawzajem. Zawsze istniał tylko Bóg, jedyna przyczyna wszystkiego. A przez Boga zostało stworzone tylko dobro. Dlatego Biblia ukazuje nam Boga, który zadowolony jest, że stworzył wszystko pięknym i dobrym, dla życia i szczęścia.

Zło przyszło na świat, kiedy Bóg zechciał stworzyć byty o nadzwyczajnej wielkości, byty rozumne i wolne. Wolność, tak dla anioła, jak dla człowieka, jest wielkością niezastąpioną. Zło zaczęło się z winy anioła, a później człowieka, którzy nadużyli tego daru Boga. Zło nie istniało zawsze, ale ma swój początek w momencie, gdy część aniołów zbuntowała się przeciwko Bogu. Później sprzeciwili się Bogu Adam i Ewa. Mimo wszystko Bóg objawił swoje miłosierdzie i mądrość. Nie wyrzekając się swoich stworzeń ani nie ograniczając ich wolności (nawet szkodenia innym), potrafi nawet ze zła wyciągnąć dobro. Dlatego choroby, bóle, prześladowania, przewrotność i wszystko zło, które jest w świecie, nawet nie pochodząc od Boga, mogą przyczynić się do uświęcenia, a zatem do dobra.

Chciałbym wiedzieć, jaka relacja istnieje między wolnością a pokusą i między wolnością a opętaniem diabelskim?

Wszyscy ludzie są podatni na pokusy szatana, czyli na jego działalność zwyczajną. Ale zawsze nasza wolność jest w stanie je pokonać. Pismo Święte zapewnia nas, że Bóg nie pozwala, abyśmy byli kuszeni ponad nasze siły, że możemy i powinniśmy opierać się szatanowi "silni w wierze" (1 P 5,2).

Zapewnia, że jeśli przeciwstawimy się szatanowi "ucieknie od nas" (Jk 4,7). Musimy jednak używać narzędzi łaski, jakich Pan nam udziela, zgodnie z jego nakazem: "Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie" (Mt 26,41).

Bardziej złożone jest zagadnienie dotyczące relacji między wolnością a opętaniem diabelskim. We wszystkich przypadkach, w których opętanie jest zawinione, chodzi o złe używanie wolności, dlatego opętanie jest konsekwencją grzechu. Kiedy opętanie nie jest rezultatem grzechu, czyli jest niezawinione (ponieważ pochodzi z Bożego przyzwolenia lub jest skutkiem czarów), człowiek cierpi wbrew swojej wolnej woli i zachowuje się tak, jak wobec wielu ludzkich cierpień, na przykład chorób. W każdym przypadku opętanie nie pozbawia wolności, za wyjątkiem momentów silnego kryzysu, w których nie jest się odpowiedzialnym za to, co się mówi lub robi. W sumie jednak człowiek zachowuje wolną wolę, dlatego pozostaje możliwość czynienia dobra lub zła, uświęcenia się lub skazania na potępienie.

Dlaczego Bóg pozwala, aby niewinne dziecko rodziło się już z dolegliwościami diabelskimi lub nawet z opętaniem diabelskim?

Ten problem również musi być widziany poprzez pryzmat istnienia cierpienia i zła. Patrząc na krzyż Chrystusa, na zmartwychwstanie, które po nim nastąpiło, możemy nieco przybliżyć się do zrozumienia tej wielkiej tajemnicy. Są bóle, które nie mają wyjaśnienia racjonalnego z punktu widzenia życia ziemskiego, ale które nabywają znaczenia, gdy weźmiemy pod uwagę życie wieczne. Aby pomóc w zrozumieniu tego zagadnienia, porównajmy dziecko, które rodzi się z chorobą diabelską, z dzieckiem, które rodzi się chore, na przykład z mongolizmem.

Dlaczego Bóg, który chce jedynie dobra, dopuszcza taką chorobę?

Zaufajmy Jego mądrości, która również z tego zła, przez Niego nie chcianego, umie wyciągnąć dobro.

Dlaczego Jezus nie uwolnił Judasza od szatana?

Bóg szanuje zawsze naszą wolność, nawet jeśli używamy jej źle. Wiemy, że chce nas widzieć wszystkich zbawionych, że Jezus umarł za wszystkich, że nikt nie jest przeznaczony do piekła. Wiemy też, że jeśli ktoś grzeszy, Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale chce, aby się nawrócił i żył. Jednak Bóg nie narzuca się ze swoimi darami. Ktoś może wciąż odmawiać ich przyjęcia. Sądzę, że Judasz posiadał nadzwyczajne łaski. Żyjąc z Jezusem, otrzymał możliwość poznania Go, jak i łaskę umożliwiającą nawrócenie, wyzwolenie się ze swojego nędznego stanu złodzieja. Kto wie, ile prób uczynił Pan, aby go nawrócić! Tylko ciągle trwające zatwardziałe odrzucanie łaski mogło go doprowadzić do punktu, do którego doszedł. To, co zostało powiedziane o Judaszu, ma zastosowanie do wszystkich.

W moim domu słyszane były nocne hałasy, które nam przeszkadzały. Dowiedzieliśmy się później, że pewien człowiek tam się kiedyś powiesił. Za radą przyjaciela z Odnowy w Duchu Świętym zamówiliśmy za tego zmarłego Msze gregoriańskie i hałasy znikły. Co można o tym sądzić?

Jest to temat bardzo szeroki, który powinien być zgłębiany, co nie zostało jeszcze uczynione. Sądzę, że również i tym problemem powinny się zająć badania biblijno-teologiczne. Należałoby bowiem poszukać odpowiedzi na pytania: jakie jest życie zmarłych i samych złych duchów przed sądem ostatecznym? Jaka jest ich działalność? Już o tym co prawda wspominaliśmy, ale warto jeszcze do tych zagadnień powrócić.

Niektóre prawdy są częścią powszechnego nauczania Kościoła. Zaczniemy od duchów anielskich. Wiemy, że aniołowie i złe duchy prowadzą pewną działalność z nami związaną, dobroczynną lub diabelską, zależnie od tego, czy chodzi o anioła, czy o złego ducha. Św. Piotr i św. Jakub mówił nam zgodnie, że złe duchy są przykute w piekle, w oczekiwaniu sądu ostatecznego. Również św. Paweł uprzedza, że sprawiedliwi będą złączeni z Chrystusem w osądzaniu aniołów.

Widać więc wyraźnie, że wybór dokonany przez aniołów i złe duchy jest ostateczny i nieodwołalny, a przykucie złych duchów nie przeszkadza w ich działalności zwyczajnej i nadzwyczajnej. Jest to działalność, która będzie trwała aż do końca świata. Okres próby dla dusz ludzkich kończy się wraz ze śmiercią. Co jednak mogą zrobić dla świata żywych w oczekiwaniu sądu ostatecznego?

Dogmat o świętych obcowaniu mówi nam o działalności błogosławionych: mogą przyjmować nasze prośby i wstawiać się za nami.

Ten sam dogmat mówi nam o działalności dusz czyśćcowych: mogą korzystać z naszych modlitw wstawienniczych i same mogą się wstawiać za nami. Nic jak dotąd nie zostało jednak powiedziane o duszach potępionych.

Zwłaszcza świat laicki interesował się i interesuje problemami tamtego świata (książka: R.A. Moody. La vita oltre la vita [Życie po życiu], Ed. Mondadori). Zabrakło natomiast, szczególnie w ostatnich dziesiętkach lat, zainteresowania teologów. Ponieważ upodobania teologów mają zawsze wpływ na działalność duszpasterską, również kapłani naśladowali ich w tym braku zainteresowania. Konsekwencją tego jest na przykład zastraszający niedostatek nauczania na temat rzeczy ostatecznych. Stwierdzamy lukę w katechizmach, nie tylko w tym holenderskim, który najpierw był przesadnie zwalczany, a następnie bezkrytycznie go naśladowano, tworząc inne katechizmy posoborowe.

Nie mogę zaprzeczyć, że w takich warunkach również egzorcyci mogą czuć się zagubieni, gdy stają wobec problemów, do których rozwiązania ich wiedza teologiczna z pewnością jest niewystarczająca. Stąd różne hipotezy rozwiązań, wygłaszane z pokorą i obawą, jak to widzieliśmy na przykład w odniesieniu do problemu obecności dusz zmarłych. Tymczasem dzisiejszy świat – jesteśmy ślepi, jeśli sobie z tego nie zdajemy sprawy – oczekuje od nas kapłanów ustosunkowania się do wyzwań współczesności. My natomiast jesteśmy nie przygotowani, niepewni, podzieleni, wyobcowani i nie zainteresowani rozwiązywaniem wielu kwestii, chociaż chodzi o problemy, które odnoszą się do nas w sposób bezpośredni i szczególny.

Moje refleksje, do przedstawienia których czułem się zobowiązany, wypada mi zakończyć stwierdzeniem, że zgadzam się z tym, co uczyniono wobec zacytowanego wcześniej przypadku występowania niepokojących hałasów.

PYTANIA RÓŻNE I SZCZEGÓLNE OBJAWY

Czy dolegliwościami diabelskimi dotykani są częściej mężczyźni czy kobiety? Ludzie młodzi czy starzy?

My wszyscy egzorcyci błogosławimy dużo więcej kobiet niż mężczyzn. Poniekąd wynika to stąd, że kobiety wykazują większą gotowość na przyjęcie błogosławieństwa kapłana. Ale myślę, że fakt ten nie wystarczy, by na jego podstawie wysuwać jednoznaczne wnioski. Osobiście sędzę jednak, że kobiety są bardziej wystawione na ataki złego ducha, ponieważ chce on posłużyć się nimi, aby uczynić swoją zdobyczą także mężczyzn. Trochę tak, jak to zrobił na początku, kusząc najpierw Ewę. O ile nie mogę być mimo wszystko pewny co do motywów działania złego ducha, o tyle pewny jestem odpowiedzi na postawione pytanie: więcej jest dotkniętych kobiet.

Również co do drugiego pytania nie mam wątpliwości: więcej jest dotkniętych ludzi młodych. Wystarczy przeczytać na nowo to, co zostało napisane na temat win zawinionych, a łatwo nam będzie dostrzec, że młodzi są bardziej narażeni na ataki złego ducha.

Czy opętany jest chorym zarażającym? Czy pomagając mu można ponieść szkodę, jak na przykład sprowadzić na siebie zemstę szatana?

Choroby diabelskie nie są zaraźliwe, ale może zostać nimi dotknięta cała rodzina lub grupa osób, nawet bardzo duża, o czym wcześniej już pisałem. Kiedy

dotknięta jest tylko jedna osoba, kontakt z nią nie wyrządza żadnej szkody innym. Jest dziełem w wysokim stopniu zasługującym na nagrodę pomaganie komukolwiek, kto jest w potrzebie. W przypadkach, o których mówimy, może chodzić o wytrwałą pomoc w modlitwie, w przyjmowaniu sakramentów, w codziennej działalności.

Ten, kto asystuje lub pomaga egzorcysty, musi nieraz przytrzymać opętanego, kiedy się rzuca, oczyścić go, jeśli się pobrudzi, itp. Nie zanotowałem nigdy trudności w takich sytuacjach.

I stwierdzam po raz kolejny, adresując tą wypowiedź zwłaszcza do kapłanów, którzy boją się zemsty szatana i obawiają się pełnienia posługi egzorcysty: szatan już czyni nam wszystko zło jakie tylko może! Jest głupią iluzją myślenie, że jeśli my go pozostawimy w spokoju, on nas również pozostawi w spokoju. Jest też głupotą myślenie, że zemści się bardziej na tym, kto z nim bardziej walczy. Popatrzmy na świętych: z reguły widzimy, że im bardziej ktoś walczy z szatanem, tym bardziej szatan się go boi. I to jest prawidłowość. Święci, którzy dostąpili szkód fizycznych od szatana, jak Proboszcz z Ars, są wyjątkami i z reguły nie byli egzorcystami.

Moje życie było ciągłym pasmem chorób. 65 razy byłam w szpitalu na kardiologii, życie mojej rodziny jest pasmem nieszczęść... To ciężkie doświadczenie, opowiedziane na antenie Radia Maryja, nie jest niestety tak rzadkie. Wszyscy egzorcysty spotkali się z tego typu sytuacjami, gdzie życie jawi się jako jedno wielkie następowanie po sobie nieszczęść. Wydaje się, że wszystko idzie źle: zdrowie, przyjaźnie, praca, wypadki drogowe, niespodziewane śmierci. A jednak, nawet jeśli przeprowadza się egzorcyzmy, choćby w celu postawienia diagnozy, nie napotyka się na żadne szczególne reakcje, które mogłyby przywołać na myśl obecność złego ducha. To tak, jakby zły duch prześladował z zewnątrz rodzinę, w tym wszystkim co on robi lub, w tym, co posiada, bez opanowania żadnego z jej członków.

W takich przypadkach kapłan, jakikolwiek kapłan, może odegrać bardzo ważną rolę, stając się podporą, wspomagając modlitwą i wzbudzając zaufanie do Boga. Możliwe, że nie zdoła się odsunąć nieszczęść, ale zawsze można zapobiec desperacji i pomóc w zrozumieniu wartości i cierpienia. Czy przyczyną jest zły duch, czy też niewyjaśniony splot przeciwnych okoliczności, niewiele znaczy.

Ważne jest pocieszenie i umocnienie. Nie ma wątpliwości, że ból jest największą próbą dla naszej wiary, która albo umacnia się, albo zamiera.

Oto dlaczego takie sytuacje, które jedynie w świetle wiary mogą mieć swoje znaczenie, są otwartym polem dla pracy kapłanów, nie mówiąc już o wszystkich szczodrych duszach.

Często dostrzegałem w osobach, które nie mają objawów chorób psychicznych, ale cierpią na choroby, które nie dadzą się leczyć drogą medyczną, objawy zimna, zmęczenia, senności, tendencję do pogrążania się w jakieś absolutne lenistwo. Czy zauważacie takie objawy również wy egzorcysty?

To pytanie zostało mi postawione, również w trakcie audycji Radia Maryja, przez jednego z tych psychiatrów, jakiego każdy egzorcysta chciałby mieć u swojego boku. Tak, my również zauważamy takie objawy i występują one coraz częściej, zwłaszcza u ludzi młodych. Dodam do tego: utratę wiary, tendencję do zamykania się w domu, całkowitą niezdolność do studiowania lub do

wykonywania jakiegokolwiek pracy, aż do pewnego rodzaju blokady umysłowej. Często dochodzi do tego niechęć do jedzenia i niższości, który doprowadza osobę do całkowitej izolacji od wszystkiego i od wszystkich, do zamknięcia się w sobie i wreszcie do desperacji.

Egzorcyzmowałem z pozytywnym skutkiem, w klinice Gemelli w Rzymie, pewną dziewczynę dotkniętą anoreksją. Śmiało mogę powtórzyć, że w takich przypadkach jak ten nieodzowna jest współpraca między egzorcystami i psy (użyję, tak jak Francuzi, sylaby, która określa psychiatrów, psychologów, psychoanalityków). Zwłaszcza i przede wszystkim przydatna jest współpraca psychiatrów.

POMÓWMY O SZATANIE

Jakie jest oblicze szatana? Jak można go sobie wyobrazić? Jakie pochodzenie ma jego wizerunek z ogonem i rogami? Czy naprawdę śmierdzi siarką?

Szatan jest czystym duchem. To my wyobrażamy go sobie, nadając mu fizyczną formę. A on, kiedy się objawia, przyjmuje wygląd zmysłowy. Jakkolwiek brzydko bylibyśmy w stanie go przedstawiać, jest on zawsze przeogromnie brzydszy. Nie chodzi o brzydotę fizyczną, ale o perfidię i oddalenie od Boga, najwyższego dobra i szczytu wszelkiego piękna.

Sądzę, że przedstawianie szatana z rogami, ogonem, skrzydłami nietoperza, ma oznaczać degradację, jaka nastąpiła w tym bycie duchowym, który stworzony jako dobry i olśniewający, stał się obrzydliwy i perfidny. Tak my, zgodnie z naszą mentalnością, wyobrażamy go sobie trochę jako człowieka zdegradowanego do poziomu zwierzęcia (rogi, pazury, ogon, skrzydła). Ale są to tylko nasze wyobrażenia.

Szatan, kiedy chce być dostrzegalnie obecny, przyjmuje wygląd zmysłowy, fałszywy, ale taki, aby go zobaczono: może być przerażającym zwierzęciem, strasznym człowiekiem, ale mógłby również być eleganckim panem. Zmienia się w zależności od efektu, jaki zamierza wywołać, strachu lub pociągającego wrażenia. Odnośnie do smrodu (siarka, spalenizna, gnój), chodzi o fenomeny, które szatan może wywołać, tak jak może wywołać zjawiska fizyczne na materii i choroby fizyczne w ciele ludzkim. Może również działać na naszą psychikę za pośrednictwem snów, myśli, fantazji. Może także przekazać nam swoje uczucia: nienawiści czy desperacji. Są to fenomeny, które spotykamy w osobach dotkniętych przez choroby diabelskie, a przede wszystkim w osobach opętanych. Jednak prawdziwa perfidia i prawdziwa brzydota tego bytu duchowego jest większa od wszelkiego naszego wyobrażenia, wykracza poza zdolność naszej wyobraźni.

Czy szatan może umiejscowić się w człowieku, w jego części, w jakimś miejscu? I czy może współmieszkać z Duchem Świętym?

Będąc czystym duchem, szatan umiejscawia się nie w jakimś miejscu lub w jakiejś osobie, nawet jeśli takie sprawia wrażenie. W rzeczywistości nie chodzi o umiejscowienie się, ale o działanie, o wpływ, jaki wywiera. Nie jest to obecność taka, jakby jeden byt zamieszkał w drugim bycie czy też podobna do obecności duszy w ciele.

Jest to jakby siła, która może działać w umyśle, w całym ciele ludzkim lub w jego części. Dlatego również my egzorcyci mamy czasami wrażenie, że szatan (wolimy mówić zło) jest, na przykład, w żołądku. Ale chodzi jedynie o siłę duchową, która działa w żołądku.

Tak samo byłoby błędem myślenie, że w ciele ludzkim mogą mieszkać Duch Święty i szatan, tak jakby dwóch rywali było w tym samym pokoju. Są to siły duchowe, które mogą działać jednocześnie i w różny sposób w tym samym podmiocie. Przedstawmy na przykład przypadek świętego, który dręczony jest opętaniem diabelskim: bez wątplenia jego ciało jest świątynią Ducha Świętego, w tym sensie, że jego dusza, jego duch, przylegają w pełni do Boga i poddają się kierownictwu Ducha Świętego.

Gdybyśmy myśleli o tym zjednoczeniu jako o czymś fizycznym, również choroby byłyby nie do pogodzenia z obecnością Ducha Świętego. Jest to obecność, która uświęca duszę, kieruje działaniem i myśleniem. Oto dlaczego obecność Ducha Świętego może współistnieć z cierpieniami wywołanymi przez choroby lub inną siłę, taką jak siła szatana.

Czy Bóg nie mógłby uniemożliwić działanie szatanowi? Czy nie mógłby zablokować działań czarowników i magów?

Bóg tego nie robi, ponieważ, stwarzając anioły i ludzi wolnymi, pozwala aby działali zgodnie z ich rozumną i wolną naturą. Na sądzie ostatecznym dokona podsumowania i da każdemu to, na co zasłużył.

Sądzę, że warto sobie przypomnieć przypowieść o dobrym ziarnie i chwacie. Prośbę sług o wyrwanie chwastów właściciel odrzuca i każe poczekać aż do żniwa. Bóg nie odrzuca swoich stworzeń, nawet jeśli zachowują się źle, w przeciwnym razie, gdyby przeszkodził im w działaniu, dokonałby sądu, zanim stworzenie zdążyłoby wykorzystać możliwość całkowitego wyrażenia siebie.

Jesteśmy bytami skończonymi, tzn. śmiertelnymi, nasze dni na ziemi są policzone, dlatego nie podoba nam się ta cierpliwość Boga. Chcielibyśmy zobaczyć od razu dobro nagrodzone i zło ukarane. Bóg czeka, pozwalając aby każdy człowiek miał czas się nawrócić i pozwala działać również szatanowi, aby człowiek mógł przejść próbę swej wierności wobec Pana.

Wielu nie wierzy w szatana, ponieważ zostali uzdrowieni w następstwie leczenia psychicznego lub psychoanalitycznego?

To oczywiste, że w tych sytuacjach nie chodziło o przypadki chorób diabelskich, a tym bardziej o opętania diabelskie. Jednak nie są konieczne te dolegliwości, aby uwierzyć w istnienie szatana. Słowo Boże wyraża się jasno na ten temat, ukazując współistnienie dobra i zła w życiu ludzkim, indywidualnym i społecznym.

Egzorcyci zadają pytania szatanowi i otrzymują na nie odpowiedzi. Ale jeśli szatan jest władcą kłamstwa, co pożytecznego można osiągnąć zadając mu pytania?

To prawda, że odpowiedzi szatana są później uważnie analizowane. Niekiedy jednak Pan zmusza szatana do mówienia prawdy, aby zademonstrować, że został zwyciężony przez Chrystusa i jest zmuszony również do bycia posłusznym naśladowcom Chrystusa, którzy działają w Jego imieniu. Często zły duch stwierdza wprost, że jest zmuszony do mówienia o rzeczach, o których nie chciałby mówić. Na przykład, kiedy jest zmuszony do ujawnienia swojego

imienia, jest to dla niego największe poniżenie, znak przegranej. Biada jednak, jeśli egzorcysta zatraci się w ciekawskich pytaniach (których Rytuał wyraźnie zabrania) lub pozwoli, aby to szatan pokierował całą rozmową! Właśnie dlatego, że jest mistrzem kłamstwa, szatan zostaje poniżony i upokorzony, gdy Bóg zmusza go do mówienia prawdy.

Wiemy, że szatan nienawidzi Boga. Czy można powiedzieć, że również Bóg nienawidzi szatana za jego perfidię? Czy istnieje dialog między Bogiem a szatanem?

"Bóg jest miłością", jak Go definiuje św. Jan (1J 4,8). W Bogu może być dezaprobaty wobec konkretnych postaw i zachowań, nigdy nienawiści: "Miłujesz bowiem wszystkie stworzenia, niczym się nie brzydzisz, co uczyniłeś" (Mdr 11,23-24). Nienawiść jest udręką, być może i największą z udręk, ale jest niedopuszczalna w Bogu. To samo dotyczy dialogu. Stworzenia mogą przerwać dialog z Bogiem, ale nigdy nie dzieje się na odwrót. Księga Hioba, rozmowy między Jezusem i opętanymi, stwierdzenia Apokalipsy, na przykład: "Teraz oskarżyciel naszych braci został strącony, ten co dniem i nocą oskarża ich przed Bogiem" (Ap 12, 10), pozwalają przypuszczać, że Bóg nie zamyka drogi do siebie swoim stworzeniom, nawet najbardziej przewrotnym.

Matka Boża w Medziugorje mówi często o szatanie. Czy można powiedzieć, że dzisiaj jest on silniejszy niż w przeszłości?

Myślę, że tak. Są epoki historyczne o większym zepsuciu niż inne, nawet jeśli w każdej epoce znajdujemy dobro i zło. Na przykład, jeśli zanalizujemy sytuację Rzymian w czasach upadku Imperium, nie ma wątpliwości, że zetknęliśmy się z ogólnym upadkiem moralności i zepsuciem obyczajów, którego nie było w czasach Republiki. Chrystus zwyciężył szatana i tam gdzie króluje Chrystus, szatan jest słaby. Dlatego na niektórych obszarach pogańskich spotkamy się z większą aktywnością szatana niż ta, którą spotykamy w narodach chrześcijańskich. Na przykład badałem to zjawisko w niektórych krajach Afryki.

Dzisiaj szatan jest silniejszy w starej, katolickiej Europie (Włochy, Francja, Hiszpania, Austria), ponieważ w tych narodach mamy do czynienia z zaskakującym upadkiem wiary, a całe masy ludzi oddają się zabobonnym praktykom, jak to już zaznaczyłem, mówiąc o przyczynach chorób diabelskich.

ŚRODKI WYZWOLENIA

Na naszych spotkaniach modlitewnych zdarzają się często uwolnienia od złego ducha, chociaż nie odprawia się egzorcyzmów, a tylko modlitwy o uwolnienie. Czy, ksiądz w to wierzy, czy sądzi, że się trudzimy?

Wierzę, ponieważ wierzę w siłę modlitwy. Ewangelia ukazuje nam najtrudniejszy przypadek wyzwolenia, gdy mówi o młodzieńcu, nad którym apostołowie modlili się na darmo. Wspominałem o tym w drugim rozdziale. I w tym przypadku Jezus wymienił trzy warunki: wiarę, modlitwę, post i one pozostają zawsze najskuteczniejszymi środkami.

Niewątpliwie modlitwa jest silniejsza, jeśli odmawiana jest w grupie. Również o tym poucza nas Ewangelia.

Nigdy nie przestanę twierdzić, że można wyzwolić od szatana modlitwą i bez egzorcyzmów, ale nigdy egzorcyzmami bez modlitwy. Dodam jeszcze, że kiedy

modlimy się, Pan daje nam to, czego potrzebujemy, również niezależnie od naszych słów. My nie wiemy tego, o co powinniśmy prosić. To Duch modli się w nas "w błaganiach, których nie sposób wyrazić słowami". Dlatego Pan daje nam dużo więcej niż ośmielamy się oczekiwać. Zdarzyło mi się widzieć osoby uwolnione od złego ducha w czasie gdy o. Tardiff odmawiał modlitwy o uzdrowienie, zdarzyło mi się uczestniczyć w uzdrowieniach w czasie gdy biskup. Milingo odmawiał modlitwy o uwolnienie. To Pan wie najlepiej, czego potrzebujemy i tego nam udziela.

Czy istnieją miejsca uprzywilejowane dla wyzwolenia od chorób diabelskich?

Czasami słyszy się o nich. Można się modlić gdziekolwiek, ale nie ma wątpliwości, że - od zawsze - są miejscami uprzywilejowanymi do modlitwy, w których Pan w sposób szczególny się objawił lub te, które bezpośrednio Jemu są poświęcone. Już w narodzie żydowskim znajdziemy całą serię tych miejsc: tam gdzie Bóg ukazał się Abrahamowi, Izaakowi, Jakubowi. Dla nas takimi miejscami są nasze sanktuaria, nasze kościoły. Dlatego często wyzwolenia od złego ducha nie następują na końcu dokonanego egzorcyzmu, ale w jakimś sanktuarium. Ojciec Candido był szczególnie związany z Loreto i Lourdes, ponieważ wielu z jego chorych zostało wyzwolonych w tych sanktuariach.

Prawdą jest, że są również miejsca, do których przybywają ze szczególną ufnością ci, którzy są dotknięci przez szatana. Na przykład Sarsina, gdzie obręcz żelazna, używana do pokuty przez św. Vicjnio, była często pomocna w uwolnieniu. Kiedyś udawano się do Caravaggio lub Clauzetto, gdzie czci się relikwie Najświętszej Krwi Naszego Pana. W tych miejscach dotknięci przez szatana często dostępowali uwolnienia. Powiedziałbym, że pielgrzymowanie do szczególnych miejsc jest przede wszystkim pożyteczne do obudzenia w nas większej wiary. I to liczy się najbardziej.

Zostałam wyzwolona. Modlitwa i post pomogły mi bardziej niż egzorcyzmy, dzięki którym osiągałam jedynie przejściowe poprawy. Uważam za wartościowe również i to oświadczenie.

Koresponduje ono z wyjaśnieniami przedstawionymi powyżej. Jeszcze raz wypada tylko stwierdzić, że osoba dotknięta nie powinna przyjmować pasywnej postawy, gdyż zadanie uwolnienia jej nie należy tylko do egzorcysty. Osoba dotknięta musi aktywnie współpracować z egzorcystą.

Chciałbym wiedzieć, jaka jest różnica między wodą święconą i wodą z Lourdes lub innych sanktuariów. A również, jaka jest różnica między olejem egzorcyzmowanym i olejem, który wypływa z niektórych świętych obrazów lub tym, który płonie w lampkach ustawionych w niektórych sanktuariach i który jest pobożnie stosowany w różnych celach?

Woda, olej, sól egzorcyzmowane lub poświęcone są sakramentaliami. Ale nawet jeśli otrzymują szczególną moc poprzez wstawiennictwo Kościoła, to wiara, z jaką są używane, decyduje o ich skuteczności w konkretnych przypadkach. Inne przedmioty, o których mówi pytający, nie są sakramentaliami, ale mają moc nadaną im przez wiarę, poprzez którą wzywa się wstawiennictwa świętych, związanych z ich pochodzeniem, na przykład Matki Bożej z Lourdes, Dzieciątka Jezus z Pragi, itp.

Wymiotuję ciągle gęstą i pieniącą się śliną. Żaden lekarz nie umiał mi tego wyjaśnić?

Jeśli odczuwa Pani poprawę, może to być znak wyzwolenia się z jakiegoś diabelskiego wpływu. Często ten, na którego rzucono urok przez podanie mu czegoś zaczarowanego do zjedzenia lub wypicia, wyzwala się z tego wymiotując śliną gęstą i pieniącą się. W takim przypadku zalecam to wszystko, czego potrzeba do wyzwolenia: modlitwę, sakramenty, przebaczenie z serca. Wszystko to, o czym już mówiliśmy. A dodatkowo zalecam pić wodę święconą i olej egzorcyzmowany.

Nie wiem dlaczego, bardzo mi zazdroszczą. Boję się, że to może mi zaszkodzić. Chciałbym wiedzieć, czy zazdrość i zawiść mogą spowodować choroby diabelskie?

Mogą je spowodować jedynie, jeśli są okazją do rzucenia czarów. W innym razie są uczuciami, niszczącymi tego, który je posiada i które niewątpliwie zatraują harmonię zgodnego współżycia. Pomyślmy choćby o zazdrości któregoś ze współmałżonków: nie powoduje dolegliwości diabelskich, ale czyni nieszczęśliwe małżeństwo, które mogłoby być udane. Zazdrość i zawiść nie powodują innych dolegliwości.

Poradzono mi odmawianie modlitw wyrzekających się szatana. Nie zrozumiałem dobrze motywu tej porad?

Zawsze jest użyteczne odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, w których potwierdzamy na nowo naszą wiarę w Boga, naszą przynależność do Niego i wyrzekamy się szatana i tego wszystkiego, co pochodzi od złego ducha. Rada, jaka została Panu dana zakłada, że wszedł Pan w związki, które trzeba zniszczyć. Kto uczęszcza do czarowników, zawiązuje związek diabelski tak z szatanem, jak i z czarownikiem. Tak samo ten, kto uczęszcza na seanse spirytystyczne, do sekt satanistycznych, itp. Cała Biblia, zwłaszcza Stary Testament, jest ciągłym zaproszeniem do zniszczenia wszelkich związków z bożkami i do zdecydowanego zwrócenia się ku Jedynekmu Bogu.

Jaką wartość chroniącą ma noszenie na szyi świętych obrazków?

Bardzo często noszone są medaliki, krzyżyki, szkaplerze ...Jeśli te przedmioty są używane z wiarą, a nie jakby to były amulety, mają pewną skuteczność. Modlitwa użyta do pobłogosławienia obrazów świętych wzywa do naśladowania cnót tego, kto jest przedstawiony na obrazku i wyprasza uzyskanie od niego ochrony. Jeśli ktoś wierzy, że nosząc na szyi święty obrazek może bez narażania się na konsekwencje uczestniczyć na przykład w mszy satanistycznej, ten bardzo się myli. Obrazki święte mają nas zachęcać do przeżywania konsekwentnie życia chrześcijańskiego, tak jak wizerunek jakiegoś świętego nam to podpowiada, a nie uwalniają nas od odpowiedzialności za nasze postępowanie.

Mój proboszcz uważa, że najlepszym egzorcyzmem jest spowiedź?

Proboszcz ma rację. Środkiem najbardziej bezpośrednim, który zwalcza szatana, jest spowiedź, ponieważ jest sakramentem, który wyrzuca dusze złemu duchowi, daje siłę przeciwko grzechowi, jednoczy coraz bardziej z Bogiem, skłaniając dusze do większego dostosowania ich życia do woli Bożej. Wszystkim osobom dotkniętym dolegliwościami diabelskimi radzimy częstą spowiedź, najlepiej cotygodniową.

Co mówi na temat egzorcyzmów Katechizm Kościoła Katolickiego?

W Katechizmie Kościoła Katolickiego znajdujemy cztery paragrafy dotyczące egzorcyzmów. Pod numerem 517, mówiąc o Odkupieniu dokonany przez Chrystusa, wspomina się również czynione przez Niego egzorcyzmy. W numerze 550 czytamy: "Przyjście Królestwa Bożego jest porażką królestwa szatana: «Jeśli Ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło do was Królestwo Boże» (Mt 12,28). Egzorcyzmy Jezusa wyzwalały ludzi spod władzy złych duchów. Uprowadzają one wielkie zwycięstwo Jezusa nad «władcą tego świata» (J 12,31)". Nr 1237 dotyczy egzorcyzmów włączonych do chrztu.

"Ponieważ chrzest oznacza wyzwolenie od grzechu i od kusiciela, czyli diabła, dlatego wypowiada się nad kandydatem egzorcyzm (lub kilka egzorcyzmów). Namaszcza się go olejem katechumenów lub celebrans kładzie na niego rękę, a on w sposób wyraźny wyrzeka się szatana. Tak przygotowany kandydat do chrztu może wyznać wiarę Kościoła, której zostanie powierzony przez chrzest".

Nr 1673 jest bardziej szczegółowy. Przez egzorcyzm Kościół prosi publicznie i na mocy swej władzy w imię Jezusa Chrystusa, aby jakaś osoba lub przedmiot były chronione przed wpływami szatana. W taki sposób praktykuje władzę otrzymaną od Chrystusa i zadanie egzorcyzmowania. "Egzorcyzmy mają na celu wypędzenie złych duchów lub uwolnienie od ich demonicznego wpływu..."

Zwróćmy uwagę na to zdanie, w którym uznaje się, że nie tylko istnieje prawdziwe opętanie diabelskie, ale istnieją również inne formy wpływów demonicznych. Jeżeli chodzi o dalsze wyjaśnienia, odsyłam do samego tekstu.

NIEWIASTA – NIEPRZYJACIÓŁKA SZATANA

Pod tym tytułem, Niewiasta nieprzyjaciółka szatana, prowadziłem przez wiele miesięcy rubrykę w miesięczniku Echo z Medziugorje. Okazją były nieustanne wezwania, jakie w orędziach z Medziugorje powracały z wielkim naciskiem. Na przykład: "Szatan jest silny, jest bardzo aktywny, ciągle jest w ataku. Atakuje, gdy ludzie przestają się modlić, można wpaść w jego ręce wskutek lekkomyślności nawet nieświadomie. On przeszkadza nam na drodze do świętości. Szatan chce zniszczyć plany Boże, chce udaremnić plany Maryi, chce zająć pierwsze miejsce w życiu człowieka, chce zabrać radość. Zwycięża się go modlitwami i postem, czujnością, różańcem.

Gdziekolwiek idzie Matka Boża, z Nią jest Jezus, a zaraz przybywa też szatan. Nie wolno się dać oszukać!" Mógłbym długo jeszcze na ten temat mówić.

Jest faktem, że Matka Boża ciągle ostrzega nas przed szatanem, w przeciwieństwie do tych, którzy negują jego istnienie lub minimalizują jego działanie. Sam nigdy nie miałem skrupułów z cytowaniem słów przypisywanych Matce Bożej w relacji do zdań Biblii lub nauczania Kościoła, niezależnie od tego, czy te objawienia, które ja uważam za autentyczne, są prawdziwe, czy też nie.

Wszystkie te wezwania dobrze pasują do Niewiasty, będącej nieprzyjaciółką szatana od początku do końca historii ludzkiej. Bo w taki właśnie sposób Biblia ukazuje nam Maryję. To, o czym mówią wspomniane objawienia, odpowiada postawie, jaką Najświętsza Maryja Panna zajęła wobec Boga, postawie, którą my winniśmy naśladować, aby wypełnić Boży plan odnośnie do nas samych. Te wezwania współbrzmiały z doświadczeniem, które jest wspólne wszystkim egzorcystom, a przez które rozpoznajemy, że Niepokalana Dziewica odgrywa

fundamentalną rolę w walce z szatanem i w wypędzaniu go z tych, których opanował.

Można mówić o trzech aspektach związanych z rolą Maryi w walce z szatanem. Chciałbym się nad nimi zatrzymać, w tym końcowym rozdziale, nie po to, aby dokonać podsumowania, ale aby wykazać, jak bardzo potrzebna jest obecność i interwencja Maryi dla zwyciężenia szatana.

1. Na początku ludzkiej historii. Spotykamy od razu bunt przeciw Bogu, karę, ale również nadzieję, poprzez którą zarysowana jest figura Maryi i Syna, który zwycięży szatana, czyli tego, któremu udało się zdobyć przewagę nad pierwszymi rodzicami, Adamem i Ewą. To pierwsze orędzie zbawienia lub inaczej "Protoewangelia" zawarta w Księdze Rodzaju (Rdz 3, 15), przedstawiane jest w sposób artystyczny przez figurę Maryi deptającej głowę węża.

W rzeczywistości, również według słów świętego tekstu, to Jezus, czyli "potomstwo niewiasty", miażdży głowę szatanowi. Jednakże Odkupiciel nie wybrał sobie Maryi tylko za matkę. Zechciał, aby była złączona z Nim także w dziele zbawienia. Ukazywanie Dziewicy Maryi, która miażdży głowę węża, wskazuje na dwie prawdy: że uczestniczyła Ona w odkupieniu i że jest pierwszym i najcudowniejszym owocem samego odkupienia.

Jeśli chcielibyśmy pogłębić egzegetyczny sens tekstu, musimy odwołać się do tłumaczenia oficjalnego Cello: "Położę nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę (Bóg wydaje wyrok na węża kusiciela), między twoje potomstwo i jej potomstwo; ona zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz jej piętę".

Tak brzmi tekst hebrajski. Tłumaczenie greckie, nazywane Septuagintą, umieszczało w tym miejscu zaimkę męską, czyli dokładne odniesienie do Mesjasza: "On zmiażdży ci głowę". Natomiast tłumaczenie łacińskie św. Hieronima, zwane Wulgatą, posługiwało się zaimkiem żeńskim: "Ona zmiażdży ci głowę", popierając interpretację całkowicie maryjną. Trzeba zauważyć, że interpretacja maryjna pojawiła się już wcześniej, u najstarszych Ojców Kościoła, począwszy od św. Ireneusza. Godząc te językowe rozbieżności, wypada nam stwierdzić, że wyraźnie widoczne jest dzieło Matki i Syna, jak wyraża się Sobór Watykański II: "Maryja całkowicie poświęciła samą siebie osobie i dziełu Syna swego, pod Jego zwierzchnictwem i wspólnie z Nim, służąc tajemnicy odkupienia" (Lumen gentium, 56).

Na zakończenie historii ludzkiej. Spotykamy powtórnie tę samą scenę walki. "Potem wielki znak ukazał się na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu (...) I inny znak ukazał się na niebie: Oto wielki Smok barwy ognia, mający siedem głów i dziesięć rogów" (Ap 12, 1-3). Kobieta ma urodzić, a jej synem jest Jezus. Tą kobietą jest Maryja, nawet jeśli, zgodnie ze zwyczajem biblijnym nadawania kilku znaczeń temu samemu obrazowi, może przedstawiać również wspólnotę wiernych. Czerwony smok jest "starodawnym wężem, który zwie się diabeł lub szatan", jak to jest powiedziane w Apokalipsie 12, 9. i zostaje zaakcentowana walka między tymi dwoma figurami, z przegraną smoka, który zostaje zrzucony na ziemię.

2. Maryja w historii. Przejdźmy do drugiego aspektu, do postawy Najświętszej Maryi w czasie Jej życia ziemskiego. Ograniczę się do kilku refleksji na temat dwóch epizodów i dwóch przyzwoleń: zwiastowania i Kalwarii. Maryja Matka Boża i Maryja Matka nasza. Zwróćmy uwagę, że postawa Maryi jest wzorem godnym

naśladowania w realizacji Bożych planów dla każdego chrześcijanina, którym szatan próbuje na wszystkie sposoby przeszkodzić.

Przy zwiastowaniu Maryja przyjmuje postawę całkowitego oddania. Interwencja anioła burzy Jej życie, wbrew wszelkiemu wyobrażalnemu oczekiwaniu. Niepokalana ukazuje prawdziwą wiarę, opartą wyłącznie na Słowie Bożym, dla którego "nic nie jest niemożliwe". Możemy nazwać ją wiarą w absurd (macierzyństwo w dziewictwie). Ale zwiastowanie podkreśla również sposób działania Boga, jak to doskonale zauważa Lumen gentium.

Bóg stworzył nas rozumnych i wolnych, dlatego traktuje nas zawsze jako byty rozumne i wolne. Oznacza to, że: "Maryja nie została czysto biernie przez Boga użyta, lecz z wolną wiarą i posłuszeństwem czynnie współpracowała w dziele zbawienia ludzkiego" (Lumen gentium, 56). Przede wszystkim uwidocznione jest, w jaki sposób realizacja największego planu Boga, Wcielenia Słowa, uszanowała wolność stworzenia: "Było zaś wolą Ojca miłosierdzia, aby Wcielenie poprzedziła zgoda Tej, która przeznaczona została na matkę, by w ten sposób, podobnie jak niewiasta przyczyniła się do śmierci, tak również niewiasta przyczyniła się do życia" (Lumen gentium, 56). Ostatnia myśl nawiązuje już do tematyki, która była również bliska pierwszym Ojcom: porównanie Ewa-Maryja, zestawienie posłuszeństwa Maryi, które naprawia nieposłuszeństwo Ewy, stanowi zapowiedź tego, że Chrystus przez swoje posłuszeństwo Ojcu naprawi nieposłuszeństwo Adama. Szatan bezpośrednio tutaj nie występuje, ale konsekwencje jego interwencji zostają naprawione. Nieprzyjaźń Niewiasty wobec szatana wyraża się w najdoskonalszy sposób: w całkowitym przyłgnięciu do Bożego planu zbawienia człowieka i świata.

U stóp krzyża następuje drugie zwiastowanie: "Niewiasto, oto twój syn". To u stóp Krzyża gotowość Maryi na przyjęcie woli Bożej, Jej wiara, Jej posłuszeństwo uwidaczniają się w sposób jeszcze mocniejszy, ponieważ bardziej heroiczny, w odróżnieniu od pierwszego zwiastowania. Aby to zrozumieć, musimy spróbować zgłębić uczucia Dziewicy Maryi w tym właśnie momencie.

Od razu uwidacznia się w Jej postawie nieskończona miłość połączona z najbardziej rozdzierającym bólem. Religijność ludowa wyraziła tę postawę, tworząc określenie: Matka Boża Bolesna, co znalazło swoje odbicie w pracach wielu artystów (Pieta), przedstawiających Maryję trzymającą ciało Chrystusa na kolanach. Nie zatrzymuję się nad tym problemem, ponieważ dla ukazania głębi tego uczucia trzeba wspomnieć jeszcze trzy inne, bardzo ważne dla Maryi i dla nas. I to na nich się zatrzymam .

Pierwszym uczuciem jest przyłgnięcie do woli Ojca. Sobór Watykański II używa wyrażenia całkowicie nowego i skutecznego, gdy mówi nam, że Maryja, u stóp Krzyża, "z miłością zgodziła się" (Lumen gentium, 58) na ofiarę Syna. Ojciec tak chciał, Jezus to zaakceptował, Ona również dołączyła się do takiej woli, choć rozdzierała Jej serce.

Oto następnie **drugie uczucie**, na które zbyt mało się zwraca uwagi, a które jest podporą tego bólu i każdego bólu: Maryja rozumie znaczenie tej śmierci. Maryja rozumie, że w ten sposób, bolesny i po ludzku absurdalny, Jezus triumfuje, króluje, zwycięża. Gabriel jej zapowiedział: "Będzie wielki, Bóg da Mu tron Dawida, będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca". I Maryja rozumie, że właśnie w taki sposób, poprzez śmierć na krzyżu, zrealizują się te proroctwa zapowiadające wielkość Jej Syna. Drogi Boże

nie są naszymi drogami, a tym bardziej drogami szatana: "Dam ci wszystkie królestwa świata, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon".

Trzecie uczucie, które koronuje wszystkie inne, to wdzięczność. Maryja widzi zrealizowane w ten sposób odkupienie całej ludzkości, łącznie ze swoim osobistym, które stało się Jej udziałem już wcześniej, ale na mocy przyszłej męki, śmierci i zmartwychwstania Jej Syna.

To właśnie dzięki tej okrutnej śmierci Ona jest zawsze Dziewicą, Niepokalaną, Matką Boga, Matką naszą. Dziękuję, mój Panie.

To poprzez tą śmierć wszystkie pokolenia będą nazywać ją błogosławioną, tą, która jest Królową nieba i ziemi, która jest pośredniczką wszelkich łask. Ona, pokorna służebnica Boga, została uczyniona największą ze wszystkich stworzeń przez tą śmierć. Dziękuję, mój Panie. My wszyscy, Jej dzieci, patrzymy teraz w niebo z przekonaniem: otwarte jest niebo, a szatan jest ostatecznie zwyciężony na mocy tej śmierci. Dziękuję mój Panie. Za każdym razem, gdy patrzymy na krzyż, sądzę że pierwszym słowem do wypowiedzenia jest: dziękuję to właśnie z takimi uczuciami, całkowitego przyłgnięcia do woli Ojca, zrozumienia wartości cierpienia, wiary w zwycięstwo Chrystusa poprzez krzyż, każdy z nas ma moc zwyciężenia szatana i uwolnienia się od niego, jeśli dostał się w jego ręce.

3. Maryja przeciwko szatanowi. Przechodzimy do problemu, który bezpośrednio nas interesuje i który może być zrozumiany jedynie w świetle tego, co zostało powiedziane wyżej. Dlaczego Maryja ma taką moc przeciwko szatanowi? Dlaczego szatan trzęsie się i ucieka przed Dziewicą Maryją? Zostały przedstawione wyżej motywy doktrynalne i nadszedł czas, aby przejść do czegoś bardziej bezpośredniego, co odzwierciedla doświadczenie wszystkich egzorcystów.

Zacznę właśnie od apologii, jaką szatan pod przymusem wygłosił o Maryi. Zmuszony przez Boga, mówi lepiej od jakiegokolwiek kaznodziei. W 1823 r., w Ariano Irpino (prowincja Avellino), dwóch znakomitych kaznodziejów dominikańskich, Ojciec Cassiti i Ojciec Pignataro, zostało wezwanych do egzorcyzmowania pewnego chłopca. Trwała jeszcze wtedy dyskusja między teologami na temat prawdy o Niepokalanym Poczęciu, która trzydzieści jeden lat później, w 1854 roku, została ogłoszona jako dogmat wiary.

Dwóch zakonników nakazało szatanowi zademonstrować, że Maryja była Niepokalana. Wypowiedź opętanego przybrała formę poetycką, zawierając czternaście jedenastozgłoskowych wersów z obowiązkowym rymem. Zauważmy, że opętany jedenastoletni chłopiec był analfabetą.

„Prawdziwą Matką ja jestem Boga, który jest Synem
i jestem córką Jego, chociaż Jego Matką.
Ab aeterna narodził się On, a jest moim Synem,
ja narodziłam się w czasie, a mimo to jestem Jego Matką.
On jest moim Stworzycielem i jest moim Synem,
Ja jestem Jego stworzeniem i jestem Jego Matką.
Była Bożym cudem bycie moim Synem
Bóg wieczny, a mnie ma za Matkę.
Ponieważ był od Syna ma Matkę,
a był od Matki miał również Syn.
Teraz, jeśli był od Syna ma Matkę,

albo uważa się za grzesznego Syna,
albo bez grzechu uważa się Jego Matkę."

Pius IX wzruszył się, gdy po ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanym Poczęciu przeczytał ten wiersz, który został mu przedstawiony przy tej okazji.

Przed laty mój przyjaciel z Bresci, ks. Faustino Negrini, zmarły przed kilku laty podczas sprawowania posługi egzorcysty w małym sanktuarium Stella, opowiadał mi jak zmusił szatana do wygłoszenia pochwały Maryi. Zapytał go: **"Dlaczego się tak boisz, kiedy wzywam Dziewicę Maryję?"**

Usłyszał taką odpowiedź za pośrednictwem opętanej: "Ponieważ jest to najpokorniejsze stworzenie ze wszystkich, a ja jestem pyszny. Jest najbardziej posłuszna, a ja jestem najbardziej zbuntowany (wobec Boga). Jest najczystsza, a ja jestem najbardziej splugawiony".

Przypominając sobie ten epizod, w 1991 r., podczas gdy egzorcyzmowałem pewnego opętanego, powtórzyłem szatanowi słowa wypowiedziane na cześć Maryi i nakazałem mu, nie mając żadnych oczekiwań co do odpowiedzi: **"Dziewica Niepokalana została pochwalona za trzy cnoty. Ty teraz musisz mi powiedzieć, jaka jest czwarta cnota, której się tak boisz?"**. Natychmiast usłyszałem odpowiedź; "Jest Jedynym stworzeniem, które może mnie zwyciężyć całkowicie, ponieważ nie została nigdy dotknięta nawet najmniejszym cieniem grzechu".

Jeśli w ten sposób mówi szatan o Maryi, to co w takim razie mogliby powiedzieć egzorcyci? Ograniczę się do doświadczenia, które jest udziałem nas wszystkich: wyraźnie dostrzegamy, że Maryja jest Pośredniczką łask, ponieważ to zawsze Ona wyprasza od Syna uwolnienie od szatana.

Kiedy zaczyna się egzorcyzmować opętanego, jednego z tych, którzy naprawdę mają w sobie diabła, słyszymy obelgi, naśmiewania: tu się dobrze czuję, ja stąd się nigdy nie ruszę. Ty nic mi nie możesz zrobić, jesteś zbyt słaby, tracisz tylko czas..." Ale powoli włącza się do sprawy Maryja i wtedy zmienia się ton wypowiedzi: "To Ona tego chce. Przeciwno Niej nie mogę nic zrobić. Powiedz Jej, żeby przestała wstawiać się za tą osobę. Za bardzo kocha, to stworzenie, to już koniec ze mną..."

Wiele razy, już od pierwszego egzorcyzmu, zły duch wyrzucał mi, że działam z pomocą Maryi. "Tak się dobrze tutaj czułem, ale to Ona cię przysłała. Wiem dlaczego przyszedłeś, bo to Ona tego chciała. Gdyby Ona nie interweniowała, nie spotkałbym cię nigdy ..."

Święty Bernard, w swojej sławnej Mowie akweduktu, rozważania ściśle teologiczne kończy plastycznym stwierdzeniem: **"Maryja jest całą racją mojej nadziei"**. Nauczyłem się tego zdania, gdy jako chłopiec czekałem przed drzwiami celi o. Pio w San Giovanni Rotondo. Później zapragnąłem poznać kontekst tego wyrażenia, które na pierwszy rzut oka mogłoby wydawać się dewocyjne. I posmakowałem jego głębi, prawdy, spotkania między doktryną i praktycznym doświadczeniem. Dlatego powtarzam je chętnie każdemu, kto jest zmartwiony lub zdesperowany, jak to się zdarza często u tych, którzy dotknięci są chorobami diabelskimi: "Maryja jest całą racją mojej nadziei". Z Niej przychodzi Jezus, a od Jezusa wszelkie dobro. Taki był plan Ojca. Plan, który się nie zmienia. Każda łaska przechodzi przez ręce Maryi, która wyprasza nam wylanie Ducha Świętego, które wyzwala, pociesza, daje radość.

Św. Bernard nie waha się wyrazić tych myśli przez zdecydowane stwierdzenie, wieńczące jego przemowę, a które natchnęło Dantego do napisania sławnej modlitwy do Dziewicy Maryi:

"Czcimy Maryję
z całą mocą naszego serca,
naszych uczuć, naszych pragnień.
Tak chciał Ten, który postanowił,
że otrzymamy wszystko za pośrednictwem Maryi".

I to jest doświadczenie, jakie wszyscy egzorcyści przeżywają za każdym razem.

ZAKOŃCZENIE

Często autor doznaje dziwnego wrażenia, kiedy przeczyta na nowo dopiero co ukończony rękopis, że powiedział zbyt mało w stosunku do tego, co sobie zamierzył. Również ja znajduję się w tej sytuacji. Tematy dotknięte w tej książce są często tak rozległe, że każdy z nich zasługiwałby na dużo obszerniejsze rozważanie.

Próbowałem jednak także i tym razem nałożyć sobie ograniczenia. Wolałem zabrać głos na temat konkretnych kwestii, które wydawały mi się najważniejsze. Świadomie nie chciałem rozbudowywać niektórych zagadnień, chcąc dotrzeć do szerokiego grona czytelników, a nie tylko do wąskiego kręgu specjalistów. Wierzę i mam nadzieję, że wiele tematów, nawet jeśli tylko wspomnianych, zachęci innych do pogłębienia problemu poprzez odpowiednie badania. Zbyt dużo środowisk pozostaje jeszcze zamkniętych na tę problematykę. A podejmowane w tym względzie inicjatywy są nieliczne i mają charakter indywidualny.

Chciałbym nawiązać kontakt z Seminariami i Uczelniami Papieskimi, także dla zaproponowania tematów, które domagają się badań patrystyczno-historycznych, jakich aktualnie nikt jeszcze nie przeprowadził. Przyszłość jest w rękach Boga. Pozwolę sobie powiedzieć, że jestem świadomy zaofiarowania czytelnikom tej książki pracy bogatej również w wiele treści oryginalnych. Nie są to owoce badań, ale długiego doświadczenia o. Candido Amantini i mojego intensywnego osobistego doświadczenia egzorcyisty. Wystarczy wspomnieć, że w okresie niewiele dłuższym niż dziesięć lat dokonałem ponad trzydziestu tysięcy egzorcyzmów. Wiele obserwacji, problemów, trudności i prób rozwiązań, przedstawionych w tych rozważaniach, nigdy nie było wcześniej spisanych. Będę szczególnie wdzięczny za odpowiedź moich współpracowników.

„Wierzę w każdym razie, że również i przez tę książkę wypełniam swoje zadanie, które, jeśli Pan zechce, będę wciąż kontynuował i pogłębiał”.

ks. Gabriele Amorth

MODLITWY O UWOLNIENIE OD ZŁEGO DUCHA

DO PANA JEZUSA

O Jezu Zbawicielu,
Panie mój i Boże mój ,
który poprzez ofiarę krzyża odkupiłeś nas
i zwyciężyłeś władzę szatana,
proszę Cię o uwolnienie mnie od wszelkiej obecności diabelskiej i od wszelkiego wpływu szatana.
Proszę Cię o to w Twoje imię,
Proszę Cię o to przez Twoje rany,
Proszę Cię o to przez Twoją krew,
Proszę Cię o to przez Twój krzyż,
Proszę Cię o to przez wstawiennictwo Maryi,
Niepokalanej i Bolesnej.
Krew i woda,
które wypływają z Twojego boku,
niech spłyną na mnie,
aby mnie oczyścić, wyzwolić, uzdrowić.

Amen.

DO MARYI

O czcigodna Królowo nieba i Pani Aniołów,
Ciebie, która otrzymałaś od Boga moc
i misję zmiżdżenia głowy szatana,
prosimy pokornie,
abyś zesłała nam niebiańskie zastępy,
aby na Twój rozkaz przepędziły złe duchy,
walczyły z nimi wszędzie,
stłumiły ich śmiałość
i zepchnęły je do otchłani.

Amen.

DO ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA

Święty Michale Archaniele,
broń nas w walce.
Przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha,
bądź nam obroną.
Niech Bóg go poskromi, pokornie prosimy.
A Ty, Księżę wojska niebieskiego,
szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz krążą po świecie,
mocą Bożą strąć do piekła.

Amen.

LITANIA DO NAJDROŻSZEJ KRWI CHRYSTUSA PANA

Krwi Chrystusa,
Jednorodzonego Syna Ojca Przedwiecznego:
Wybaw nas
Krwi Chrystusa,
Wcielonego Słowa Bożego.
i Krwi Chrystusa, przy konaniu w Ogrójcu spływająca na ziemię.

Krwi Chrystusa,
i tryskająca przy biczowaniu
i brocząca spod cierniowej korony
Krwi Chrystusa,
przelana na krzyżu.
Krwi Chrystusa,
zapłato naszego zbawienia.
Krwi Chrystusa,
bez której nie ma przebaczenia.
Krwi Chrystusa,
którą w Eucharystii poisz i oczyszczasz dusze .
Krwi Chrystusa,
zwyciężająca złe duchy.
Krwi Chrystusa,
męstwo Męczenników.
Krwi Chrystusa,
mocy Wyznawców.
Krwi Chrystusa,
rodząca Dziewice.
Krwi Chrystusa,
ostoję zagrożonych.
Krwi Chrystusa,
ochłodo pracujących.
Krwi Chrystusa,
pociecho płaczących .
Wybaw nas
Krwi Chrystusa,
nadziejo pokutujących.
Krwi Chrystusa,
otucho umierających.
Krwi Chrystusa,
pokoju i słodyczy serc naszych.
Krwi Chrystusa,
zadatku życia wiecznego.
Krwi Chrystusa,
wybawienie dusz z otchłani czyśćcowej.
Krwi Chrystusa,
wszelkiej chwały i czci najgodniejsza..

MODLITWA BŁOGOSŁAWIEŃSTWA MIEJSC ZAMIESZKANIA I PRACY

1. Zstąp, Ojcze, na nasz dom (sklep, biuro...)
i trzymaj od nas z daleka wszelkie moce nieprzyjaciela.
Niech przyjdą święci aniołowie strzec nas w pokoju,
a Twoje błogosławieństwo
niech zostanie na zawsze z nami.
Przez Chrystusa Pana Naszego.

Amen.

2. Panie Jezu Chryste, który nakazałeś swoim apostołom wzywać pokoju nad tymi, którzy zamieszkują w domach, do których wchodziłeś, uświęć, prosimy Cię, ten dom za pośrednictwem naszej ufnej modlitwy. Wylej na nas Twoje błogosławieństwo i obfitość pokoju. Niech przyjdzie do tego domu zbawienie, tak

jak przyszło do domu Zacheusza, kiedy Ty do niego wszedłeś. Przyślij Twoich aniołów, aby go strzegli i wypędzili z niego wszelką moc złego ducha. Udziel tym wszystkim, którzy tu mieszkają, łaski podobania się Tobie dzięki cnotliwym czynom, tak, aby zasłużyli sobie, gdy przyjdzie czas, na przyjęcie ich do Twojego niebieskiego mieszkania. Prosimy Cię o to przez Ciebie, który jesteś Bogiem i Panem.

Amen.

MODLITWA PRZECIWKO CZAROM (z rytuału greckiego)

Panie, nasz Boże, Władco wieków, wszechpotężny i wszechmogący, Ty stworzyłeś wszystko i wszystko przemieniasz swoją wolą. Ty w Babilonii zmieniłeś w rosę ogień pieca siedem razy mocniej rozpalonego niż zwykle; otoczyłeś opieką i uratowałeś swoich trzech świętych młodzieńców. Ty jesteś nauczycielem i lekarzem naszych dusz. Ty jesteś zbawieniem dla uciekających się do Ciebie. Ciebie prosimy i wzywamy, byś unicestwił, wypędził i zmusił do ucieczki wszelką potęgę złego ducha, wszelką obecność i knowania szatańskie, wszelki szkodliwy wpływ, wszelkie czary i uroki złych i nikczemnych osób, działających na szkodę Twego sługi. Spraw, aby zamiast zawiści i szkody za sprawą czarów dostąpił obfitości dóbr, mocy, powodzenia w życiu i miłości. Ty, Panie, który darzysz miłością ludzi, wyciągnij Twoje mocne dłonie, Twoje wysoko wzniesione potężne ramiona, przyjdź z pomocą i nawiedź tego, którego stworzyłeś na Twój obraz i podobieństwo Twoje, ześlij mu anioła pokoju, niewyciężonego opiekuna duszy i ciała, który by oddalił i przepędził wszelką niegodziwą moc, wszelką truciznę i gusła osób szkodzących i zawistnych. Każdy bowiem, kto doświadcza Twojej pomocy, śpiewa Tobie z wdzięcznością: Pan jest moim obrońcą, nie będę się lękał tego, co może uczynić mi człowiek. Nie będę się bał zła, bo Ty jesteś ze mną, Ty jesteś moim Bogiem, moją mocą, moim potężnym Panem, Panem pokoju, Ojcem przyszłych wieków.

Prosimy Cię Panie, nasz Boże, miej litość nad tym, który został stworzony na Twój obraz i Twoje podobieństwo i wybaw Twego sługę od wszelkiej szkody lub niebezpieczeństwa pochodzącego od czarów, wspieraj go i uchronź od wszelkiego zła. Przez wstawiennictwo najbardziej błogosławionej i chwalebnej Pani, Matki Boga, zawsze Dziewicy", Maryi, jaśniejących archaniołów i wszystkich świętych.

Amen.